

NR 7 (90)
lipiec
2008

Bezpłatny dodatek: film DVD
Buntownicy. Studencki Komitet Solidarności

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Powiedzcie mi,
obywatelu Jeź,
przeciwko czemu
wy macie
te kolce?



ISSN 1641-9561



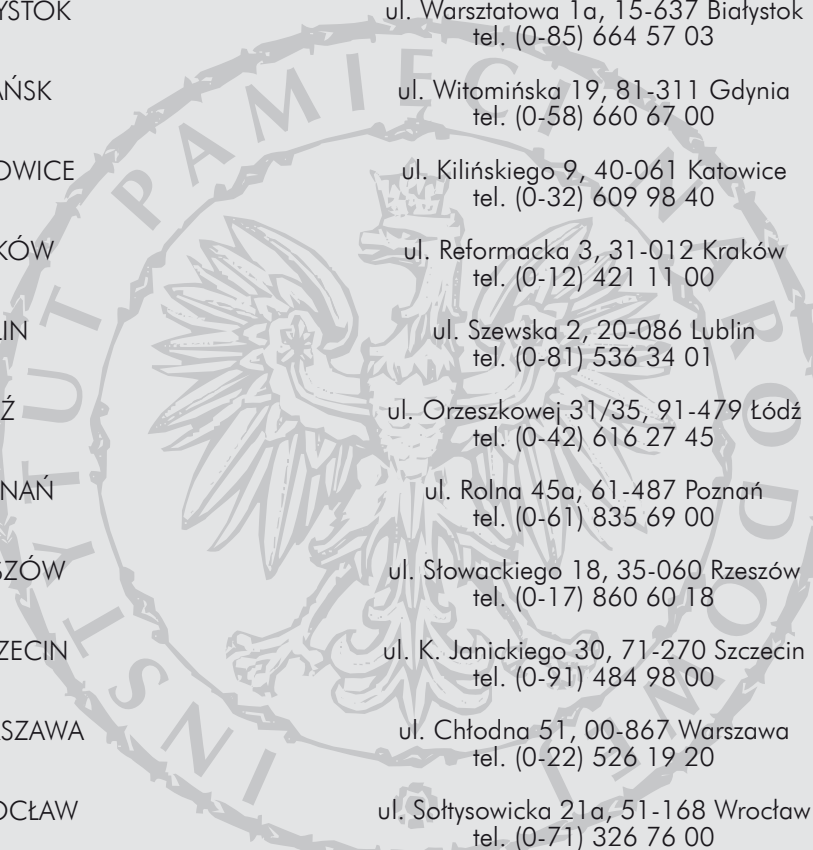
numer indeksu 374431

nakład 15000 egz

cena 7 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIALYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Jacek Żurek – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Maria Żurek

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7 (90)

LIPIEC

2008

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

W oparach absurdu

Z Łukaszem Kamińskim rozmawia Barbara Polak 2

Prawda w żartach zawarta

Z Janem Pietrzakiem rozmawia Patrycja Gruszyńska-Ruman 11

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Justyna Błażejowska – **Żarty z misia** 18

Agnieszka Pietrzak – **Jerzy Wilczura i zbiorek żartów okupacyjnych** 41

Sławomir Kalbarczyk – **Czuji panusia tyn smród?** 53

Mirostław Bernaciak – **Kary za humory** 59

Andrzej Krajewski – **Zapomniana sztuka aluzji** 68

Paweł Knap – **Studencka anegdota, czyli żegnajcie chłopcy** 73

Przemysław Zwiernik – **Zanim napisano ostatnią zwrotkę...** 78

■ **KSIĄŻKI** 85

■ **WYDARZENIA** 91

■ NAGRODY

Książka Historyczna Roku 101

Janusz Cisek – **Oskar Halecki – patron nagrody**

Książka Historyczna Roku 103

Kustosż Pamięci Narodowej 2008 110

Na okładce: str. I – rys. Andrzej Krauze, 1975 r.; str. IV – Obwieszczenie rozwieszane w Poznaniu przez struktury podziemne przed wyborami do Rad Narodowych w czerwcu 1988 r.



W OPARACH ABSURDU

Z ŁUKASZEM KAMIŃSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK



B.P. – Każda doktryna, a komunizm nie był tu wyjątkiem, nawet można powiedzieć, był jej klinicznym przypadkiem, jeśli śmiertelnie poważnie traktuje swoją ideologię, już na początku swego praktycznego funkcjonowania przeradza się w jakąś poczwaną formę przez to, że jest tak niestęchanie pryncypialna, nie pozwala na spojrzenie na rzeczywistość w inny sposób, z innej niż własnej perspektywy. Komunizm podtrzymywany aparatem przemocy, oderwany od tego, co było tradycją, sprawdzoną praktyką czy chociażby realnością obszaru, na który został implantowany, sam skazywał się w wielu przypadkach na śmieszność. Pamiętajmy też, że absurd i śmieszność często idą w parze.

Ł.K. – Zgadzam się z tym, ale nie do końca. Musimy rozróżnić różne etapy. Jest faktem, że system komunistyczny kreował wiele absurdów, czy też sam w pewnym sensie był w swoim założeniu absurdalny. Z drugiej strony, w swojej fazie szczytowej, którą dla komunizmu był etap stalinowski, absurd był przestaniany przez grozę. Elementy groteski były widoczne na zewnątrz. Jeśli ktoś w latach pięćdziesiątych mógł się swobodnie śmiać z pewnych absurdów komunizmu, to mógł to robić na zewnątrz systemu. Śmiech był ważny także wewnątrz, ale to już był śmiech przez łzy. Absurdalność systemu w przypadku Polski najpełniej ujawniła się, czy też raczej została obnażona przez społeczeństwo w latach osiemdziesiątych, gdy robiono to w sposób otwarty. To jednak była długa droga – od okresu grozy do obnażenia wprost absurdu i groteskowości systemu. W latach osiemdziesiątych odbywało się już nie cichaczem, nie w kameralnych gronach, ale w sposób otwarty, tak, jak robiła to chociażby Pomarańczowa Alternatywa na ulicach kilku polskich miast. Wyśmiewano właśnie to śmiertelnie poważne traktowanie przez władze absurdalnej rzeczywistości i funkcjonowania systemu.



Fot. P. Życieński

B.P. – Czy wśród działaczy aparatu partyjnego istniała jakaś świadomość groteskowości takich chociażby sytuacji, jak różne okazje, przy których przedstawiciele władzy posługiwali się retoryką czy ceremoniałem rodem z przedwojennych czasów, np. uczestnicząc w uroczystościach religijnych lub państwowych z oprawą religijną, co samo w sobie dla jednych było obrazą Boską, dla innych czystą groteską.

Ł.K. – Przede wszystkim, istnieje bardzo mało świadectw tego, jak myśleli, i jak postrzegali rzeczywistość ludzie partii, zwłaszcza w pierwszych latach Polski Ludowej. Jak się wydaje, w drugiej połowie lat czterdziestych raczej nie postrzegali oni wspomnianych wyżej sytuacji jako groteskowych czy absurdalnych. Istniała grupa działaczy, potępionych już w 1945 r. przez Gomułkę, którzy po prostu nie rozumieli, dlaczego na „obecnym etapie” Bierut musi uczestniczyć w nabożeństwach. Ich pryncypialna postawa wykluczała postrzeganie rzeczywistości w kategoriach absurdu.

Przejawy takiego sposobu myślenia – dostrzegania groteskowości niektórych sytuacji – zaczęły się pojawiać w aparacie znacznie później.

B.P. – Można więc powiedzieć, że rozpoznawanie rzeczywistości i nazywanie jej absurdalną – pomijam całą tę przestrzeń strachu – było domeną rządzonego społeczeństwa. Jego obroną i czasami jego atakiem.

Ł.K. – W sytuacji totalnego ubezwłasnowolnienia w okresie stalinowskim śmiech, obok pogłosek i plotek, był jedną z nielicznych broni dostępnych przeciętnemu Polakowi. Mówi się, że dowcip polityczny i śmiech to jest broń słabych. Pozwalają one z jednej strony lepiej się poczuć, rozładować napięcie i emocje, z drugiej, a może przede wszystkim – osłabiają przeciwnika – wszechpotężnego, kontrolującego sytuację, dysponującego aparatem przemocy, który może z obywatelem zrobić wszystko. Jedyne, co może zrobić obywatel, to właśnie wyśmiać władzę, aparat partyjny, oficjalną propagandę czy kogoś personalnie. Znaczna część dowcipów politycznych przez cały okres peerelu, to były kawały *ad personam*, kpiące z tego, kto Polską rządzi na najwyższym szczeblu...

B.P. – Do klasyki peerelowskich dowcipów politycznych należy ten, który jest zarazem swoistą definicją gatunku – krótkie, śmieszne i do siedzenia. Zawiera się w nim również ta gorzka prawda, że ta broń słabych jest również mało skuteczna, czy też jej używanie rodzi konsekwencje obracające się przeciw jej użytkownikom. Czy da się przytoczyć z okresu stalinizmu jakieś zachowania o charakterze grupowym, jeśli takie były, które ośmieszały władze, czy pozostało to ośmieszanie tylko w wymiarze „szemrania”, opowiadania sobie anegdot w zaufanym gronie. Chodzi mi o napisy, hasła, okrzyki.

Ł.K. – Wiele było takich zachowań w latach wcześniejszych. W okresie zdobywania władzy pojawiały się takie zachowania, następnie w okresie przejściowym, w latach 1947–1948, kiedy już było jasne, że sytuacja w Polsce potoczy się w kierunku stalinizacji i sowietyzacji kraju. Zanikła wówczas nadzieja na możliwość zmian, rozpoczęto narzucanie społeczeństwu pewnych pożądaných z punktu widzenia władzy wzorców, jak na przykład obowiązkowe uczestnictwo w pochodach pierwszomajowych. W dokumentach archiwalnych z tego czasu znajdują się nieliczne wzmianki wskazujące na to, że ludzie nie zawsze traktowali to ze śmiertelną powagą. Zaznaczanie dystansu do uczestnictwa w pochodzie pierwszomajowym manifestowano nie tylko np. w formie ulotek o charakterze wprost politycznym, kilkakrotnie także urzędy bezpieczeństwa odnotowały wykpiwanie oficjalnych okrzyków. Na przykład zamiast okrzyku „niech żyje 1 maja” czy „niech żyje Stalin” grupy młodzieży skandowały „niech żyje moja teściowa” czy „niech żyje pół litra”. Takie zachowania po 1948 r. zostały jednak spacyfikowane i odżyły dopiero w okresie „odwilży” w 1956 r. Wtedy pojawiły się takie półjawne próby kpiny z władzy. Publicznej kpiny w okresie stalinowskim raczej nie było, mimo że to właśnie wówczas władza zachowywała się najbardziej absurdalnie. Przypomnijmy jej irracjonalne zachowania takie, jak propagowanie miczurinizmu czy łysenkizmu w biologii. Działo się to na masową skalę, istniały kółka miczurinowskie w każdej szkole. Było to absurdalne nie tylko dla ludzi nauki, ale dla każdego człowieka z jakąkolwiek praktyką rolniczą. W okresie stalinowskim nikt z ludzi nauki nie zdobył się, żeby powiedzieć, żeby wykrzyknąć „król jest nagi!”, że to kompletna bzdura. Kontrola nad

społeczeństwem była już tak silna i prowadzona była na taką skalę, że postaw wyśmiewających wprost chociażby te sowieckie idee praktycznie nie było. Wtedy jedyną reakcją były dowcipy opowiadane sobie prywatnie, a nie zachowania publiczne.

B.P. – Za co wzięto się społeczeństwo w okresie „odwilży” przy negliżowaniu lat minionych?

Ł.K. – Częściowo było to obnażanie stalinowskich rytuałów i kultu jednostki, który traktowano śmiertelnie poważnie, a gdy opadły maski, okazał się jednym wielkim absurdem. Nawet z dzisiejszej perspektywy niektóre przydomki nadawane Stalinowi czy Bierutowi są bezsprzecznie śmieszne...

B.P. – ... z tym większą przyjemnością stosowane do współczesnych przywódców państwa...

Ł.K. – W stalinizmie nie było zachowań prześmiewczych czy wręcz szyderczych w sferze publicznej, natomiast jeśli chodzi o liczbę i różnorodność dowcipów politycznych, to był jeden ze szczytowych okresów ich rozkwitu. Oczywiście później przystosowywano je do kolejnych przywódców Polski „ludowej”, czy do kolejnych etapów jej „rozwoju”. One w ogromnej mierze wykorzystywały absurdury zawarte w oficjalnej propagandzie, jak cała grupa anegdot o tym, że wszystkie najważniejsze wynalazki cywilizacyjne były dziełem Rosjan, że Związek Sowiecki jest najbardziej rozwiniętym krajem na świecie itd. Dostrzeżenie absurdu systemu w okresie odwilży wiązało się nie tylko z takimi obnażającymi go zachowaniami, np. w okresie studenckich juwenaliów. Pojawia się nowe zjawisko – ośmieszanie systemu wpłynęło na zachowania władzy, która przynajmniej część z tych najbardziej absurdalnych rytuałów zlikwidowała. Zrezygnowano z wymuszania socrealizmu w sztukach plastycznych i literaturze (jego resztki zachowały się w niektórych filmach). W innych państwach „obozu” ten odwrót nie był aż tak radykalny. Były też zmiany w przestrzeni publicznej. Rzadko się to zauważa, ale Polska była po 1956 r. jedynym krajem, gdzie na masową skalę nie występowały takie elementy „wystroju” miast czy fabryk jak czerwone gwiazdy czy sierp i młot. Na ich brak wpłynęły też spontaniczne reakcje społeczeństwa, ludzie po prostu zrzucali te emblematy. Ten rodzaj zachowań nasilił się zwłaszcza po wybuchu rewolucji węgierskiej, ale to, że nie próbowano tego elementu przywrócić, świadczy o tym, że zdawano sobie sprawę, iż istnieją pewne granice nie pozwalające zastosować skompromitowanego w oczach społeczeństwa systemu kontroli i zewnętrznych jego symboli.

B.P. – Przy niewydolności systemu w sferze socjalistycznej gospodarki zdarzały się takie sytuacje, że brakowało czerwonej materii na te wszystkie dekoracje, nie mówiąc już o kłopotach z czarnym materiałem na kir po śmierci Stalina.

Ł.K. – Czerwień z naszych ulic oczywiście całkowicie nie zniknęła, ale z pewnością w tej dziedzinie byliśmy na ostatnim miejscu wśród państw bloku.

B.P. – Czy znane są jakieś głosy obnażające nie tylko absurd komunizmu, ale również zdecydowanie ośmieszające go ze strony wolnego Zachodu? Bo to ciekawe, na ile Zachód miał odwagę, poza swymi rozgrywkami czysto politycznej natury,

poddać krytyce, a raczej ośmieszeniu, system komunistyczny, którego wyznawców i tam nie brakowało.

Ł.K. – Humor był jednym z oręży zimnej wojny, stosowanym z różnym powodzeniem przez obie strony. Związek Sowiecki i blok komunistyczny były jednym z wzięczniejszych tematów np. dla zachodnich karykaturzystów. Wątek ten pojawiał się także niekiedy w filmach, gdy kpiono np. z wieku i związanych z tym zdolności intelektualnych sowieckich przywódców. Jak się wydaje, w kpieniu z komunizmu przodowali Amerykanie, dla wielu zachodnich Europejczyków, zwłaszcza dla elit, takie żarty były czymś niewłaściwym.

B.P. – **Praktycznie, może z wyjątkiem czasu najtwardszego stalinizmu, istniały legalne pisma satyryczne, kabarety. Władza musiała zostawić, jako wentyle bezpieczeństwa, takie obszary, gdzie śmiech i humor były w pełni dozwolone. Oczywiście pozostaje kwestia jakości tego śmiechu i humoru.**

Ł.K. – I tu była bardzo wyraźnie określona granica między tym, co było dozwolone, a tym co było niedozwolone i, co często za tym idzie, karane. Także po roku 1956. Pozostawiano pewien zakres wolności w kpieniu z rzeczywistości, bo w żadnym razie nie było przyzwolenia na kpiny z systemu, co w innym kontekście bywało nazywane konstruktywną krytyką prasową. To jest osobny problem, na ile tzw. pisma satyryczne, jak choćby „Szpilki”, były naprawdę śmieszne. To, co było ówczesną karykaturą, szczególnie karykaturą polityczną, ograniczało się do rysunków przedstawiających np. zachodnioniemieckich rewanżystów...

B.P. – ...czy obleśnych i tłustych „burżujów”, czyli „wrogów”. Było elementem walki.

Ł.K. – ...bo tak naprawdę dowcipu (w sensie humoru) tam nie ma. Karykatura była najczęściej kolejnym narzędziem walczącej na odlew niczym cep propagandy. Ale oczywiście pewien zakres kpiny z rzeczywistości, z jej niedostatków, był dopuszczalny. Zakres tej strefy dozwolonej ewoluował, zmieniał się. Po 1956 r., z niewielkimi wahaniami, ewolucja szła w kierunku poszerzania tego obszaru dozwolenia. Z początku ograniczało się to do kpiny np. z braków rynkowych, czyli z tych sfer rzeczywistości, których nie dało się ukryć. Było to jednak skupienie się na samym fakcie, bez sugerowania w danym dowcipie czy karykaturze, dlaczego tak jest. Jeśli wskazywano winnego, to był nim kierownik sklepu i na tym poziomie kończyła się analiza. W latach siedemdziesiątych ta granica znów uległa przesunięciu, nie mówiąc już o latach osiemdziesiątych. Wówczas granica dopuszczalności kpiny, np. dla kabaretów, została przesunięta bardzo daleko, mimo że teksty, które „dopuszczano do obiegu”, podlegały regularnej cenzurze. Oczywiście nie wszystko i nie zawsze dało się wyczytać na poziomie scenariusza, często kluczowa była intonacja, zachowanie, mimika, ale pamiętajmy, że cenzorzy też byli obecni na przedstawieniach. Rządzący zezwalali na coraz więcej, czując, że ten wentyl bezpieczeństwa musi być coraz sprawniejszy, żeby umożliwić rozładowanie coraz silniejszych emocji społecznych. Pytanie, czy ta taktyka była na dłuższą metę skuteczna. Wydaje się, że niekoniecznie. Niemniej w Polsce dopuszczono do największej (może poza Węgrami) swobody w sferze legalnej wykpiwania pewnych elementów rzeczywistości.

B.P. – Przychodzi mi do głowy jedyny przykład wysokiego funkcjonariusza partyjnego i państwowego, który pewnie dlatego, że był człowiekiem inteligentnym, więc

stać go było i na autoironię, pozwalał sobie, co ważniejsze, także na ironiczne uwagi pod adresem towarzystwa, w którym tkwił. Myślę o Mieczysławie Rakowskim. Czy można podać jeszcze inne przykłady? Wraz z upływem czasu zmieniał się w jakimś zakresie poziom wykształcenia funkcjonariuszy aparatu i, również w określonym zakresie, poziom ich zideologizowania.

Ł.K. – Z czasem stawali się oni po prostu bardziej cyniczni. Znany jest przykład Franciszka Szlachcica, który z upodobaniem zbierał dowcipy, zwłaszcza te, które do niego osobiście się odnosiły. Jest taka scena z filmu *Życie na podstuchu*, kiedy jeden z oficerów Stasi ośmiela się powiedzieć dowcip polityczny i ponosi srogie tego konsekwencje. Taka scena w filmie o realiach schyłkowego peerelu jest raczej nie do pomyslenia. W Polsce w latach siedemdziesiątych opowiadanie sobie dowcipów politycznych nie było już wykroczeniem w samym aparacie partyjnym czy w aparacie bezpieczeństwa. Raczej było takim wewnętrznym sygnałem dawanym kilku kolegom w węższym gronie, że choć jesteśmy w ścisłym aparacie, ale jesteśmy otwarci, autoironiczni... Jak się okazuje, funkcjonowały nawet specyficzne powiedzonka wewnątrz aparatu partyjnego, nie tylko dowcipy zapożyczone od reszty społeczeństwa. Wojciech Wiśniewski w swoich wspomnieniach przytacza jedno z nich – „Gdy nie orze się i nie sieje, zbiera się plenum”.

B.P. – Czy kiedykolwiek w dziejach peerelu następna ekipa obnażyła absurdalność decyzyjną czy wykonawczą ekipy poprzedniej?

Ł.K. – Tak wprost, nie. Po taką broń raczej nie sięgano, raczej stosowano „rozliczenia” na poziomie czysto politycznym, poważnym i ponurym. Nieoficjalnie dopuszczano pewne aluzje, pewne kpiny dotyczące absurdów minionego okresu (np. w filmie). W elitach władzy nie zdobyto się na taką finezję, aby pogrążyć rywali celnym żartem. Być może dlatego, że większość z potencjalnych dowcipów z równym powodzeniem można było zastosować do każdej kolejnej ekipy.

B.P. – Widziałam kiedyś zbiór satyrycznych i karykaturalnych rysunków jednego z członków biura politycznego KPZR, nie pamiętam, kto to był, być może Łazarz Kaganowicz. One pokazywały naprawdę jego poczucie i absurdu, i śmieszności, i na dodatek zdolności rysunkowe. Może zbyt wiele spodziewam się, dopytując o samoświadomość śmieszności ludzi władzy.

Ł.K. – To może być po prostu poczucie humoru, karykatura zresztą może być też dowodem sympatii... Jeśli chodzi o Polskę, gdybym pokusił się o pewną diagnozę generalną, to mam wrażenie, że niektórzy wśród inteligentniejszych członków aparatu partyjnego, np. Rakowski czy Tejchma (jego dzienniki są też dobrym tego przykładem), rzeczywiście mieli pewne poczucie absurdu, różne jednak od poczucia śmieszności. Absurd widzieli w tej sferze oficjalnej pompy, propagandy. Na przykład Tejchma odczuwał absurdalność faktu nadania orderu *Virtuti Militari* Breżniewowi. Więc to odbywało się na poziomie dostrzegania absurdalności pewnej fasady systemu, ale także dostrzegania absurdu na poziomie politycznym. To jest dobrze widoczne w Marcu 68, świadomość, że partia przejmuje i wykorzystuje w rozgrywce politycznej hasła kojarzące się z zupełnie innymi odłamami politycznymi i w zupełnie innym czasie. Dostrzegano to również w aparacie partyjnym. Czasami trudno

im było pogodzić się z tym, że „ich” władza dochodzi do absurdu. Oczywiście człowiek skrajnie cyniczny, który zawsze ustawiał się w kierunku aktualnie wiejącego wiatru, nie miał tego problemu. Ludzie, którzy – niezależnie od swojej formacji – chcieli trzymać się jakiejś jednej logiki postępowania, choćby wynikającej z ideologii komunistycznej, zaczęli dostrzegać absurdu. Jak choćby ten, że mamy państwo robotnicze, w którym robotnicy nie mają nic do gadania. To nie jest śmieszne, ale jest to sytuacja absurdalna.

B.P. – To jednak pewnie bardziej bolało społeczeństwo, a nie przedstawiciele władz. Wracając do kabaretu, jako formy aktywności pozwalającej odreagować rzeczywistość, dzięki której można już było powiedzieć stosunkowo wiele, pełnił on jeszcze jedną funkcję. Kabaret tradycyjnie jest miejscem dość elitarnym, wstęp do niego mieli tylko nieliczni, na ogół jednak wybrani szczęśliwcy...

Ł.K. – ...w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kabaret zawitał do telewizji...

B.P. – ...ale to jednak był już trochę inny kabaret, i inne rzeczy w nim się działy. Mówię teraz o czasach znacznie wcześniejszych, latach popaździernikowej „odwilży” ze studenckimi kabaretami „Bim-Bom” na Wybrzeżu, STS w Warszawie, czy krakowską „Piwnicą pod Baranami”, by wymienić najbardziej znane. One wówczas, także później, np. Kabaret pod Egidą, spełniały funkcje miejsc, gdzie bywali także partyjni notable doznający tam swoistego *katharsis* – oto my, tacy jak wy, drodzy obywatele, patrzcie, jak się tu razem z wami demokratycznie bawimy, i śmiejemy się razem z wami. Z wami, to znaczy z pisarzami, ludźmi nauki, lepiej „ustawionymi” inteligentami itd. Dla zwykłego Kowalskiego był radiowy „Podwieczorek przy mikrofonie”, który na ogół porażał wprost prząsnością, i w ogóle pewnie byłby nie do wytrzymania, gdyby nie uczestniczyło w nim kilka aktorskich indywidualności, jak np. Hanka Bielicka.

Ł.K. – Ale był to jednak również wentyl bezpieczeństwa dla pewnej grupy społeczeństwa i dowód na to, że istnieją pewne przestrzenie „wolności”, że pewne rzeczy można było w nich wykpić, wyśmiać. Szedł za tym jeszcze jeden sygnał – było to takie „puszczenie oka”, zwłaszcza do inteligencji. Odbywały się w takich miejscach nieoficjalne spotkania z twórcami, gdzie śmiano się z dowcipów o władzy, a nawet sami ludzie władzy opowiadali różne anegdotki. To były takie komunikaty – też jesteśmy ludźmi, też mamy poczucie humoru, ale są pewne pryncypia...

B.P. – Czy w tym co było anegdotą, dowcipem, opowieścią, tym co ludzie opowiadali sobie z ukontentowaniem, żeby odreagować, były jakieś tematy tabu?

Ł.K. – Jeśli chodzi o wyśmiewanie się z władz, czy rzeczywistości kreowanej przez władze, to raczej nie. Ale w innej sferze były. Są całe serie dowcipów o więzieniu, o tym za co można tam trafić, takie śmianie się z samych siebie, kilkadziesiąt dowcipów o tym, że opowiadanie dowcipów jest karane. Jeden z pierwszych dowcipów, który pojawił się po wojnie w Warszawie – „jaki jest najwyższy budynek? MBP na Koszykowej, bo tam już z piwnicy widać Syberię”. Była ich cała masa, ale one nigdy nie dotykały jednej sfery – śmierci. Z tego nie kpiono, to była strefa święta. Tak było i w następnych latach. W roku 1970 kpiono

z władzy, z własnej kondycji (popularny wierszyk *Jadłospis*), ale nie żartowano ze śmierci demonstrantów. To samo było w latach osiemdziesiątych. Posłużę się znów przykładem Pomarańczowej Alternatywy, która w pewnym momencie dotknęła tego tematu tabu, co spotkało się z natychmiastowym potępieniem. Podczas jednego z happeningów PA ktoś przygotował transparent „Pomścimy Wujka i (mniejszymi literami) – ciocię”. Natychmiast ludzie, którzy przyszli na happening, zareagowali bardzo zdecydowanym sprzeciwem. Można obśmiewać, oswajać grozę, więzienie itd. Ale pewnej granicy nie wolno było przekraczać.

B.P. – W peerelu, podobnie jak przed wojną, istniała osobna kategoria – „dowcip z brodą”.

Ł.K. – To były na przykład dowcipy okupacyjne, które z nieprawdopodobnym nasileniem wracały, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych. Powtarzają się te same tematy, adaptuje się okupacyjne piosenki, jak *Siekiera, motyka*.... Rzeczywistość stanu wojennego uruchamiała nieuchronnie skojarzenia z realiami wojennymi. Podobnie było w czasach stalinizmu. W 1948 r. wydano oficjalnie antologię humoru wojennego, oczywiście antyniemieckiego, która po kilku dniach została wycofana z księgarń właśnie dlatego, że ktoś się zorientował, iż jeśli tylko zmieni się Niemca na Sowietą, to wszystko staje się bardzo aktualne, prawie wszystko pasuje. Do obiegu weszło dopiero drugie wydanie z 1958 r. Co kilka lat powracały falami stare dowcipy, to bardzo charakterystyczne zjawisko. Były to przede wszystkim dowcipy wyśmiewające kolejnych przywódców PRL czy ZSRS. Warto też wspomnieć, że cała gama żartów politycznych miała charakter międzynarodowy, występując w różnych krajach bloku sowieckiego. Dotyczyło to zwłaszcza dowcipów wyśmiewających Sowietów czy też liderów partyjnych. Niezwykle popularne w Polsce powiedzonko (które lubimy do dziś z pewną dumą powtarzać), iż byliśmy „najweselszym barakiem w obozie socjalistycznym”, było równie popularne na Węgrzech.

B.P. – Czy choć przez chwilę istniało coś takiego, jak dowcipy władzy o społeczeństwie. Krótko mówiąc, czy „oni” się z nas śmiali?

Ł.K. – Nie znam takich przykładów wprost, by oni sami coś takiego wymyślali. Zapewne także i ich sposobem odreagowania trudnej rzeczywistości (a podstawową „trudność” mieli nieustannie właśnie ze społeczeństwem) bywał humor czy żart. Były podejmowane próby instytucjonalnego wprowadzenia takiego elementu, w czasie legalnej „Solidarności” 1980–1981, kiedy wyprodukowano w KC PZPR całą serię karykatur (część być może powstała także w MSW), które wykpiwały strajki, niektórych liderów związku, postawy społeczne itp. Były one rozpowszechniane takimi kanałami, by mogły uchodzić za spontaniczne. Często były odwrotnością karykatur, które produkowała przeciwko władzy „Solidarność”. To jednak było robione na poważnie, jako element rozgrywki politycznej, by złamać tę rodzącą się ludzką solidarność.

B.P. – Bywało, że miejscem, gdzie rodziła się plotka, była безпеaka. Czy pojawiały się anegdoty polityczne z tamtego źródła, skierowane przeciw komuś, kto należał np. do innej frakcji partyjnej, albo właśnie wypadł z obiegu?

Ł.K. – Przed wyborami w 1947 r. produkowano dowcipy ośmieszające Mikołajczyka, a w latach osiemdziesiątych usiłowano rozpowszechniać jakieś dowcipy antysolidarność-

ciowe, puścić je w obieg, ale większość z nich przepadała. Jak się wydaje, kręgi szeroko rozumianego obozu władzy nie były miejscem tworzenia popularnych anegdot. Oczywiście zawsze pozostaje pytanie, gdzie tak naprawdę rodziły się dowcipy, np. antymoczarowskie. Na pewno zawsze było tak, że jedna frakcja z chęcią opowiadała dowcipy mówiące o tym, jak głupia jest druga frakcja, ale nie wiemy, czy były zasłyszane i z satysfakcją powtarzane, czy też sami je tworzyli.

B.P. – A opozycja?

Ł.K. – W działalności opozycyjnej, zwłaszcza lat osiemdziesiątych, humor, żart, satyra były bardzo chętnie wykorzystywane. Już w okresie „karnawału” następuje eksplozja żartów, ogromną popularność zyskuje kilka kabaretów, mniej lub bardziej udane dowcipy rysunkowe i karykatury odnaleźć można praktycznie w każdym piśmie związkowym. Także w stanie wojennym, mimo iż czas był to wyjątkowo ponury, dowcip jest orężem podziemia i elementem samoobrony społeczeństwa. W drugim obiegu ukazują się antologie dowcipów, karykatury (zwłaszcza Jaruzelskiego i Urbana) zdobią podziemne kalendarze, ulotki, kartki pocztowe. Powstają zupełnie nowe formy satyryczne, jak na przykład całe serie „banknotów” wykpiwających przywódców i realia PRL. Krążą kasety z „zakazanymi” programami kabaretowymi, Jacek Fedorowicz rozpowszechnia na kasetach video swoje słynne przeróbki „Dziennika Telewizyjnego”. Ukazują się nawet podziemne pisma satyryczne, jak wydawane w Lubinie „Żądło Robola”.

171
GNIĄZDO WRONIE /szopka satyryczna 1981 r./
=====

PROLOG

Trzynastego - chociaż Polska spokojna
Trzynastego - może zdarzyć się wojna
I z jasnego nieba może spaść grom
Trzynastego - drzwi wyważy Ci łom
Trzynastego - wszystko zdarzyć się może
Trzynastego - świat w zielonym kolorze
Trzynastego - może zabraknąć łez
Trzynastego - i pancerni i pies.

Chór więźniów:

Trzynastego grudnia roku ubiegłego
Związali nas ludzie od Jaruzelskiego

Gen. Jaruzelski
/wchodzi sprężystym
krokiem/:

Kto tam jęczy i narzeka ?
Kto tam woła mnie z daleka?
Kto tam w Gdańsku i na Śląsku
Klnie i bredzi coś bez związku?
Mym żołnierskim obowiązkiem
Jest - by skończyć raz z tym Związkiem !
Jest żołnierskim mym zawodem
Lud obronić przed narodem
Wszak on sam się nie obroni -
Po tom jest generał wroni.

malowane dzieci
Nie ma takiej wioski, nie ma takiej chaty
Gdzieby nie dotarły me pancerne chwaty.
Hej, hej wojacy, malowane dzieci
Niejeden awansik wam dzisiaj poleciał!

/Zbliża się Olszowski/
Jaruzelski:

Baczność Stefanie, co macie na planie?

Olszowski:

Oto sukces niebывały! Udało się na-prasę całą
Całą dziennikarską hordę raz nareszcie wziąć za mordę.
Czas wojenny ma swe racje, mogłem zamknąć więc redakcje
I żeby nie było sporów - także kilku redaktorów
Zostały tylko, niestety, niepoczytalne dwie gazety,
Lecz dzięki mej złotej ręce - pokonały konkurencję.

Jaruzelski:

B.P. – Ile wyroków zapadło za opowiadanie kawałów?

Ł.K. – Niestety nie znamy pełnej statystyki, z dwóch powodów. Po pierwsze – nie znamy pełnej statystyki wszystkich wyroków, po drugie – za dowcipy skazywano z tych samych paragrafów, co za „szepitaną propagandę”, za którą w szczytowym okresie zapadało kilka tysięcy wyroków rocznie. Można więc szacować, że w okresie stalinowskim co najmniej kilkaset osób skazano za rozpowszechnianie dowcipów politycznych. Natomiast „satyra” bywała elementem wyroków bardzo poważnych. W okresie stalinowskim była ona nie tylko formą samoobrony społecznej. Znaczna część tajnych organizacji, o różnym stopniu rozwoju, też posługiwała się tą bronią. Wiosną 1945 r. pojawiło się pismo „Sojusznik”, jesienią 1946 r. WiN wydał trzy numery pisma satyrycznego „Szydło”. Także w 1946 r. we Lwowie pojawił się „Sowizdrzał”, kontynuacja satyrycznego pisma z czasów wojny. Wydawano wiele ulotek o charakterze satyrycznym, karykatur. Powstawały satyryczne piosenki, które potem zyskały ogromną popularność, były przeróbki znanych szlagierów, wyśmiewające władzę. W okresie stalinowskim zajmowały się tym między innymi nielegalne organizacje młodzieżowe, których w tym czasie były setki. Jednym z elementów ich działalności bywało rysowanie karykatur, zwłaszcza Stalina. Był on więc nie tylko najbardziej „czczoną” postacią, ale i głównym obiektem satyry. Czasem w aktach spraw przeciw tym organizacjom materiałem dowodowym są właśnie te rysunki. Represje bynajmniej nie zanikły po 1956 r. W 1963 r., po podwyższeniu cen gazu i węgla, ogromną popularność zyskał satyryczny wierszyk, który, mówiąc w dużym skrócie, odnosił się do możliwości znalezienia alternatywnych źródeł energii. Był on przepisywany ręcznie i na maszynach do pisania, w kilka dni obiegł cały kraj. Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła szeroko zakrojoną akcję zmierzającą z jednej strony do ustalenia autora „paszkwila”, a z drugiej do wykrycia osób, które utwór ten kolportowały. W działaniach tych uczestniczyły również struktury partyjne. W efekcie na kilka lat więzienia skazano autora satyry, w stosunku do szeregu dalszych (np. przepisujących wiersz na służbowych maszynach) przeprowadzono śledztwo, zaś setki osób spotkały innego rodzaju represje – nagany, degradacje czy zwolnienie z pracy.

B.P. – Jednym z satyryków najbardziej zniechęconych przez komunistów był Janusz Szpotański, który spowodował, że po raz pierwszy poczuli się dotknięci. Zachowanie Gomułki jest tego dowodem. No i wyrok. Myślę, że czym innym było ideologiczne spojrzenie na dowcip polityczny, a czym innym osobiste poczucie obrazy.

Ł.K. – Przykład Szpotańskiego jest tu przykładem skrajnym. W dowcipach liczba bohaterów wymienianych z nazwiska była ograniczona – I sekretarz, premier, kilka wyrazistych postaci z Biura Politycznego, na przykład Albin Siwak w latach osiemdziesiątych, czy ministrów jak Jerzy Urban, którzy byli zniechęceni i stali się głównymi bohaterami wielu humorów. Jeśli chodzi o Siwaka, to on po latach w swoich wspomnieniach zdobył się nawet na pewną autoironię, jeden z tomów zatytułował *Od łopaty do dyplomaty*. Takich przypadków, jak obrażenie się Gomułki na Szpotańskiego, nie było wiele. W stanie wojennym skazano kilka osób za rozpowszechnianie wierszy czy rysunków wyśmiewających Jaruzelskiego, nie sądząc jednak, by odbywało się to na interwencję generała. To były dla ludzi władzy, po 1956 r., dość delikatne kwestie – takie obrażanie się. Jeden z dowcipów mówił wszak o wyroku za obrażenie jakiejś ważnej figury i dołożeniu kilku lat „za zdradę tajemnicy państwowej”. Bo ujawnienie obrazy nie przywoływało społeczeństwa do porządku, raczej wręcz przeciwnie.

PRAWDA W ŻARTACH ZAWARTA

Z JANEM PIETRZAKIEM, TWÓRCĄ KABARETU POD EGIDĄ ROZMAWIA
PATRYCJA GRUSZYŃSKA-RUMAN

ROZMOWY
BIULETYNU

PR. – Przeszedł pan w peerelu ciekawy szlak od szkoły kadetów do kabaretu...

J. P. – To była rzeczywistość narzucona. Człowiek nie miał na nią wpływu. Byli ludzie ze starszych roczników, pokolenie powstańców. Oni mieli zupełnie inną świadomość. Ja, kiedy kończyła się wojna, miałem osiem lat. Nie miałem tej świadomości. Wręcz przeciwnie. Byłem kształtowany na produkt komunizmu. Od 1948 r. byłem w wojsku. Trafiłem tam jako dzieciak z gruzów Warszawy. Wojsko układało mi światopogląd w myśl kanonów władzy ludowej. Proletariusze wszystkich krajów mają się łączyć i walczyć z imperializmem. Przyjmowało się to, bo trzeba było przerobić jakąś lekcję i zdać egzamin, jak z chemii czy musztry. Dopiero po wyjściu z wojska pod koniec lat pięćdziesiątych zacząłem „łapać”, czym jest ten ustrój. Samodzielnie się dokształcałem, by zrozumieć, na czym to wszystko polega.

PR. – Zanim pierwszy raz wystąpił pan w telewizji, zajmował się pan produkcją telewizorów...

J.P. – Uczyłem się w wojsku na oficera radiolokacji. W cywilu poszedłem pracować do fabryki telewizorów. Technika radiolokacji i technika telewizyjna są sobie bardzo bliskie. Pracowałem przy produkcji Belwederów, pierwszych polskich telewizorów. Zawsze było ich za mało, bo albo zabrakło kineskopów albo skrzynek, albo nie dowieźli oporników. Była to typowo socjalistyczna fabryka. Chociaż na tamte czasy nowatorska. Elektronika jest dziedziną pasjonującą. Gdyby to był normalny zakład pracy i mógłbym się tam realizować, nie poszedłbym do żadnego kabaretu. Nie było jednak tam co robić. Pracowało się dwie godziny dziennie, a potem trzeba było udawać. Zainteresowałem się działaniami artystycznymi w Warszawie. Na początku lat sześćdziesiątych zacząłem występować w klubie



T A J N I

Nr ewidencyjny :

ARKUSZ INFORMACYJNY*

(osoby rozpracowywanej)

1. Nazwisko i imię

PIETRZAK Jan, Stefan

studenckim Hybrydy. Najpierw była to zabawa. Nie miałem świadomości, jaką funkcję może spełniać kabaret dla społeczeństwa. Może nieść istotne treści, być miejscem kontestacji. Z upływem dni, z biegiem kabaretowych programów, kontaktów z cenzurą, w naszym zespole pojawiła się świadomość, że to co robimy ma wagę społeczną, jest istotne. Mieliśmy inny niż władza punkt widzenia na wiele spraw. Po paru przedstawieniach w Hybrydach okazało się, że jesteśmy na tapecie cenzury, pod lupą, przychodzą do nas esbecy, nagrywają, że trwają dyskusje, kto nam na to pozwolił, jak możemy mówić takie rzeczy, dlaczego są odstępstwa od tekstów. Jednym słowem zaczęła się cała zabawa z cenzurą, która była dla mnie zaskoczeniem. Po latach wojska i fabryki nie miałem pojęcia, że tak funkcjonuje to niby ludowe państwo.

P.R. – Twarde zetknięcie z rzeczywistością.

J.P. – Tak, ale z drugiej strony był to powód do satysfakcji, że prosta zabawa w kabaret przetrwała się w coś istotnego dla innych ludzi. Tłumy na przedstawieniach potwierdzały naszą opcję. Kabaret był bardzo popularny. Poza kolegami ze studiów i młodzieżą akademicką, zaczęli przychodzić ludzie ważni. Przykładowo prof. Tadeusz Kotarbiński, Melchior Wańkowicz, Leopold Tyrmand, Jerzy Andrzejewski, bywali korespondenci zagraniczni. W pewnym momencie stało się jasne, że działalność ta wykracza poza czysto studencką zabawę. Był to przełom w moim życiu, bo rozumiałem, że mam szansę zająć się tym, co jest ważne.

P.R. – Dziś może wydawać się paradoksalne, że kabaret doprowadził pana do takiej konstatacji.

J.P. – Istniała sfera żartów, które objaśniały rzeczywistość. Satyra pozornie nie łączyła się bezpośrednio z życiem. Było w programach dużo abstrakcji, absurdu. Wydawało się, że to niewinna zabawa. Dopiero w pewnym momencie zaczęło się okazywać, że w tych żartach jest więcej prawdy o naszej rzeczywistości niż w całej oficjalnej gadaninie.

P.R. – Pamięta pan dowcipy z końca lat czterdziestych?

J.P. – Mężczyzna na poczcie robi awanturę urzędnicze, że znaczek z Bierutem nie chce się przylepić. – No tak, bo pan pluje z drugiej strony.

Jak zaciukali w Moskwie Bieruta i przyjechał do Warszawy na pochówek, mówiło się, że wyjechał w futerku a wrócił w kufunku.

Pogrzeb Bieruta kosztował trzy miliony złotych i cała Warszawa zastanawiała się, że to strasznie dużo pieniędzy, więc może przy okazji za tę sumę pochować cały Komitet Centralny. Byłaby to duża oszczędność.

P.R. – W latach pięćdziesiątych królowały chyba dowcipy o Stalinie?

J.P. – Stoi Stalin na trybunie, odbiera defiladę. Podbiega dziecko. – Wujku, daj cukierka. – Paszoł won. Głos komentatora z telewizji. – A mógł zabić.

Żarty były okrutne, bo życie było okrutne.

Przed Pałacem Kultury defilują ludzie na pierwszego maja. Jakiś gość krzyczy w bramie. – Niech żyją kolejarze! – Panie, co pan, teraz pielęgniarki idą. – Niech żyją kolejarze!

– Przecież teraz idą aktorzy. – Niech żyją kolejarze! – Co pan z tymi kolejarzami? – Gdyby nie kolejarze, to byśmy węgiel do Moskwy na plecach nosili.

W żartach przejawiała się zakonspirowana wiedza o tym, jak jest w Polsce naprawdę.

Za jeden żart dostawało się dwa lata więzienia. Wyrzucali też z pracy, odmawiali wydania paszportu, relegowali ze studiów.

P.R. – Czyli podobnie jak w Rosji, gdzie na pytanie, kto wybudował Białomorkanał, odpowiadano – anegdoticzki.

J.P. – A propos, dwóch mężczyzn wyjechało z Funduszu Wczasów Pracowniczych i znaleźli się w jednym pokoju. Poszli na spacer, kupują totka. – Co pan robi, jak pan wygra 100 tysięcy? – Pojadę na wczasy do Związku Radzieckiego. – A jak pan wygra pół miliona? – Kupię wycieczkę do Związku Radzieckiego. – A jak pan wygra milion? – Zafunduję sobie dłuższy pobyt w Związku Radzieckim. – Czy pan nie zna innych krajów? – Znam, ale pana nie znam. Jak zaczynałem robić kabaret, były czasy Gomułki. Z jednej strony było życie oficjalne, indoktrynacja, z drugiej strony życie prawdziwe zawarte w żartach.

P.R. – Jak pan przemycił tę zakazaną prawdę w swoich żartach?

J.P. – Zaczęłem się tego w pewnym momencie uczyć. Zobaczyłem, że rozmowy z cenzurą do niczego nie prowadzą. Nie można było wprost formułować zdania. Trzeba było w sposób zawołowany. Stawało się to zabawą. Byliśmy młodzi i nas to bawiło. Jak by tę cenzurę wykiwać, jak sformułować żart, żeby cenzura puściła a ludzie zrozumieli o co chodzi. Na przykład, lata sześćdziesiąte – Chruszczow zaczął sadzić kukurydzę. Blok sowiecki wpadł na pomysł, że jak będzie kukurydza, to ludzie będą mieli co jeść. Wielka akcja, sadzenie na każdym kawałku pola kukurydzy. Taki idiotyzm typowy dla komunizmu. Słowo kukurydza od razu zostało skreślone przez cenzurę. Nie wolno go było używać. W związku z tym napisałem piosenkę o kalarepie. „Kalarepa z rodziny tej co rzepa, uprawiać można w stepach, a przy tym chodzić w trepach...” Cała publiczność wiedziała, że chodzi o kukurydzę. Jak powstawała Wspólnota Europejska, miała najpierw nazwę EWG (Europejska Wspólnota Gospodarcza), a wcześniej w Moskwie powstała RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej). Był to twór sowiecki do koordynacji gospodarek socjalistycznych. Napisałem

WYKAZ

elementu podejrzanego

Lp.	Nazwisko, imię imię ojca	Data urodz.	Podejrzany o	Data rejestr. w Biurze „C” Nr sprawy
1.	Pietrzali Jan s/ Wiktora			
2.	Jan Stanisławski s/ Dionizego		negatywna skrytyczna poli- tyczna (petycja).	30.02.1976 nr. 12413 kumplet „Pajęki”
3.	Janda Krystyna		zona fig. Andrze- ja Seweryna	

piosenkę „RWPG cza, cza, cza”. Sławiłem w niej RWPG. „Przywraca humor, uśmiech ci śle. Cztery litery RWPG”. Cenzura kazała zdjąć, bo „cztery litery” kojarzyły im się, i słusznie zresztą, z d... Panie, dlaczego cztery litery, wystarczy samo RWPG. A ja mówię, że brakuje mi do frazy. Publiczność czekała na takie teksty. Wiedziała, że u nas mówi się treści istotne, których nigdzie na mieście nie można było usłyszeć. Na tym polegała siła naszego kabaretu. Dlatego zrobiliśmy taką karierę i dlatego tak szybko, już w 1967 r., wyrzucono nas z ruchu studenckiego.

P.R. – Rozpoznawał pan na widowni twarze esbeków?

J.P. – Esbeków, czasami tak. Jeśli ktoś przychodził parokrotnie, to go zapamiętywałem. Natomiast cenzura miała swoje dyżurne rezerwowane miejsca. Przychodzili co tydzień i sprawdzali z nosem w tekście, czy nie zmieniłem słowa. Było to dokuczliwe. Strasznie trudno grać kabaret, kiedy trzeba trzymać się literalnie tekstu.

P.R. – Śmiali się czasem cenzorzy?

J.P. – No pewnie! Bywało też tak, że przychodził i mówił: „Panie Janku, dzisiaj nikogo poza mną nie ma. Niech pan wali po całości, chętnie posłucham”. Niektórzy byli więc życzliwi. Rozumieli, że to, co robią, jest paskudne. Prywatnie chcieli się pośmiać. Żył się w pewnej schizofrenii. Co prawda w cenzurze dominowały tępe muły, ale były też osoby inteligentne, które brały taką posadę z powodów czysto oportunistycznych, bo tam dobrze płacono. Na przykład młody cenzor po polonistyce, który mówił: „Ale walicie, dobrze, dobrze. Tylko niech pan uważa, bo następnym razem przyjdzie taki i taki”.

W latach gomułkowskich najciekawsze były lekko zniekształcone fragmenty przemówień I sekretarza. Były strasznie komiczne, bo Gomułka miał charakterystyczny tembr głosu. Miałem w swoim programie kilka takich fragmentów. „Gdybyśmy mieli blachę, zarzucilibyśmy Europę konserwami. Ale nie mamy mięsa”.

Inny słynny żart, powtarzany przez całą Polskę, wyszedł właśnie z naszego kabaretu. „Polska przedwrześniowa stała na skraju przepaści, a myśmy zrobili dalszy krok naprzód”. Takie niby-cytaty z przemówień Gomułki cieszyły się dużym powodzeniem. Wystarczyło tylko tembr głosu zrobić pod Gomułkę i każda brednia przechodziła jako cytat z Gomułki. Trudno było cenzurować ton głosu.

P.R. – Jaką receptę na życie znalazł pan po usunięciu z ruchu studenckiego?

J.P. – Zdenerwowało mnie, że mnie wyrzucają, i dlatego postanowiłem zostać przy tym zawodzie. Byłem takim zbuntowanym kabareciarzem. Może wiązało się to z moją przeszłością, wojskiem, fabryką. Byłem odważny i bezczelny, nie dałem się zastraszyć. Tak powstał Kabaret pod Egidą, w którym już zupełnie świadomie pracowałem nad niezależnym podejściem do spraw publicznych. Jak z pierwszymi kolegami z Egidy: Jonaszem Koftą, Adamem Kreczmarem, Janem Stanisławskim, profesorem Kazimierzem Rudzkiem siadaliśmy do obmyślenia programu, celowo szukaliśmy takich luk, w których mogliśmy sformułować sądy odbiegające od obowiązującej linii partii.

Zaczynaliśmy w roku 1967, jeżdżąc po prowincji. Nie mieliśmy w Warszawie lokalu. W 1968 r. dostaliśmy pozwolenie na granie w Warszawie. Graliśmy tylko przez sezon, bo

w 1969 kabaret zamknięto. Ale przyszedł Grudzień 1970 i na fali Gierka w 1971 r. zacząłem znowu grać. Trwało to cztery lata i znowu mnie wyrzucono, bo Gierek okazał się nie takim liberałem, jak się zapowiadał.

Na początku mówiło się: „Dlaczego ludzie tak popierają Gierka? – Bo myślą, że przyłączy Polskę do Śląska, a nie do Związku Radzieckiego”.

Kiedy widzieliśmy, że nie ma cenzora w programie, mówiłem pierwszą uchwałę pod przewodnictwem Gierka o regulacji rzek. „Pogłębiajmy dno i trzymamy się koryta, towarzysze”.

Po wyborze na sekretarza Gierek chodził dookoła KC na czworaka i zbierał kamienie. Zadzwoniono na Kreml, co robić. Breżniew mówi: Nie denerwujcie się. Nasi naukowcy przez pomyłkę wszczepili mu program Łunochoda (był to taki księżycowy pojazd).

Takich żartów było mnóstwo. Chłopczy na wsi wyłowili z wody Gierka, bo tonął. – Dziękuję, co wam mogę załatwić? – Ja proszę rower. – Ja talon na motorower. – A ty? – A ja miejsce na cmentarzu. – Dlaczego? – Bo jak się ojciec dowie, kogo wyłowili, to mnie zabije.

Teraz rozpowszechniane są mity, jak to za Gierka była dobra szynka czy kiełbasa. To kłamstwo dorabiane współcześnie przez propagandystów komunistycznych. Wtedy krążyło wiele dowcipów aprowizacyjnych. Klient wchodzi do sklepu. – Poproszę kaszanek. Ekspedientka – A przepraszam, czy krew pan już oddał. – Tak. – No, to niech pan jeszcze kaszę przyniesie.

Inny żart: Zebranie. – Towarzyszu Gierek, kiedy rozwiążemy problem alkoholizmu? – No, rozpoczęliśmy już walkę z alkoholizmem od likwidacji zakąski.

Dopiero w latach osiemdziesiątych, w czasach Solidarności, sformułowałem taką zasadę, prawo komunistycznej ekonomii, cytowane przez zachodnie gazety: – Wprowadźcie socjalizm na Saharę, po tygodniu piachu zabraknie. Cenzura oczywiście skreśliła słowo socjalizm,

Fragment doniesienia TW „Piotr”

J. Pietrzak stwierdził, że zamierzał w przeszłości stworzyć samodzielny teatr polityczny lecz ta koncepcja napotkała na trudności, których nie dało się przezwyciężyć i w tej sytuacji musiał utrzymać tę formę jaka istnieje do chwili obecnej. Ambicje Pietrzaka jak i pozostałych członków kabaretu sięgają znacznie dalej niż to co osiągnęli, to znacząca popularność, wysokie oceny środowiska intelektualnego. Uważają się za ludzi zdolnych potrafiących samodzielnie myśleć i tworzyć bez konieczności zdobywania uznania i poparcia ze strony grup i grupki twórców o określonych przekonaniach politycznych. Taka postawa wpływa na to, że nie chcą oni aby porównywano ich na przykład do teatru STS czy też Rozmaitości, chcą za wszelką cenę utrzymać niezależność i odrębność w tym co robią i jak robią. Twierdzą zgodnie, że 7 - letni żywot kabaretu zawdzięczają tylko temu iż nie nastawili się na satyrę obyczajową, której publiczność ma już dosyć, bowiem uprawiają ten rodzaj satyry zespoły i kabarety o niskim poziomie twórców i wykonawców. Ich zdaniem społeczeństwu a szczególnie sferom intelektualnym potrzebna jest inna "strawa duchowa". Działalność kabaretu przeznaczona jest dla wyrobionej publiczności, dlatego też - jak twierdził Pietrzak nie zamierzają występować w terenie, gdzie program ich byłby inaczej odbierany a poza tym liczą się z trudnościami w uzyskaniu zgody na występy w terenie.

Z głębi dziejów , z krain mrocznych
Nasz odwiecznych ,pól i stepów
Nasz rodowód nasz początek
hen od Piasta , Kraka , Lecha
Długo ^{do czasu} walców , krótkich istnień
o ^{przyszłości} ~~przyszłości~~ myśla prosto,
Żeby Polska , żeby Polska ,

Żeby Polska była Polską, } bis
Żeby Polska była Polską.

ale podczas karnawału Solidarności lekceważyłem cenzurę. Wygadywałem takie rzeczy, że część widowni rozglądała się nerwowo.

PR. – Kiedy powstała piosenka „Żeby Polska była Polską”?

J.P. – W 1976 roku. Po zajęciach w Ursusie. Partia robiła spędy propagandowe na stadionach i placach. „Masy robotnicze” protestowały przeciw „warchołom i wichrzycielom” z Ursusa i Radomia. Wychodzili ludzie wyganiani pod przymusem z zakładów pracy. Stali z pochylonymi głowami, wstydzi się. A szajka łobuzów stała pośród flag i wygłaszała przemówienia, jak to warchoły i wichrzyciele niszczą nam socjalizm. Było to bardzo przygnębiające widowisko. No i głoszona była wtedy propaganda sukcesu. Telewizory trąbiły od rana, jak to świetnie jest za towarzysza Gierka. Widziałem, że jest w tym coś chorego, że pod naszymi sztandarami stoi szajka łobuzów, oszustów i złodziei. A naród spędzony na placu stoi z pochylonymi głowami i się wstydzi, słuchając tych bredni. Wtedy zrodziło się we mnie marzenie o wolnej Polsce. To była taka piosenka – marzenie o wolności, że Polska może być Polską.

Rzadko pisywałem takie poważne utwory. Od połowy lat siedemdziesiątych miałem trudności z pracą. Żona z dziećmi wyemigrowała. Też miałem wyjechać. Opierałem się jak mogłem, bo nie chciałem emigrować. Piosenka wyprzedziła swój czas, bo w 1980 roku okazało się, że cała Polska ma ją przegraną na kasetowcach. Ludzie przegrywali po nocach. Czasem jakość była fatalna. W dniach strajków sierpniowych piosenka ta pojawiła się w radiowęzłach fabrycznych. Stała się hymnem Solidarności. Było to dla mnie niezwykle przeżycie.

PR. – Kiedy piosenka zaistniała w '80 roku, ludzie gratulowali panu na ulicach?

J.P. – Tak, ludzie zaczęli wydzwaniać, zapraszać mnie na strajki. Jeździłem po hutach, stoczniach, „na barykady”. Był to hymn tamtego czasu. Każdy rozumiał, że chodzi nam o dzisiejszą Polskę, chociaż w tekście są przykłady historyczne. Komuna natychmiast zaczęła zwalczać tę piosenkę. Nie ma żadnych nagrań, jak tysiące ludzi śpiewały to na strajkach. Chociażby na rogu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Cała Warszawa śpiewała ze mną. Ludzie stali na dachach tramwajów, autobusów. Miasto było zablokowane. Dlatego nie jest to nigdzie zarejestrowane.

PR. – Jeszcze mocniejszą wymowę ta piosenka zyskała po 13 grudnia...

J.P. – W stanie wojennym złapali mnie gdzieś – już dosyć tych występów, nie będzie pan więcej śpiewał „żeby Polska była Polską”, bo teraz Polską to my się zajmujemy. Napisałem wtedy piosenkę w odpowiedzi. „Pan mi mówi, panie oficerze, że mnie nie wolno zajmować się Polską”. Była to dyskusja z tym tępy, głupim komuchem, kolejna piosenka, która odniosła sukces na tajnych spotkaniach, bo wtedy graliśmy wyłącznie po domach. Twórczość Kabaretu pod Egidą przeskoczyła w '80 roku z piwnicznych izb na barykady. Oczywiście w mediach nas nie było. Podobnie w stanie wojennym. Dopiero od połowy lat osiemdziesiątych rozluźniła się trochę atmosfera po stanie wojennym i zaczęliśmy występować oficjalnie.

Specjalni doradcy wytłumaczyli Solidarności, że „Żeby Polska była Polską”, to jest nacjonalizm, szowinizm i ciemnogród. Solidarność zrezygnowała z tego hymnu. Było to dla mnie dosyć przykre, bo uważałem, że jak hymn spontanicznie się rodzi, to powinien być związany z tamtym czasem i organizacją, która tę wolność Polsce wywalczyła.

Do dzisiaj ta piosenka ma kłopoty. W radio, telewizji jej nie ma. Przypisywane jej są przez michnikowszczyznę złe skłonności Polaków. Nie bał się tej piosenki ani Reagan, który dał tytuł swojemu przemówieniu *Let Poland be Poland*, nie bała się królowa brytyjska, która przemawiała w Sejmie i zacytowała te słowa. Światowi przywódcy zrozumieli, że w tym hasle zawierają się nasze aspiracje niepodległościowe, chcemy być wolnym narodem, wyzwolić się z komunizmu. Okazało się, że to hasło jest szkodliwe dla ludzi, którzy przejęli w Polsce władzę nad mediami w 1989 roku. Zaczęli zwalczać mój kabaret. Przez kilkanaście lat nie było mnie w telewizji. Cały czas płacę wysoką cenę za swoją niezależność. Ci, co zwalczali mnie w peerelu, kiedy śpiewałem „Żeby Polska była Polską”, chcieli, żeby Polską była Kałmucją czy Magadanem. Teraz mnie zwalczają, bo patriotyzm kłóci im się ze świeżą europejskością. To są po prostu tępi ludzie, którzy nie rozumieją, że jedno nie wyklucza drugiego. Tak jak żarty z polskich przywar nie wykluczają miłości do Ojczyzny.

Fragmety esbeckich dokumentów pochodzą ze Sprawy Obiektowej krypt. „Tercet”, dotyczącej Kabaretu pod Egidą, sygn. IPN BU 0999/253; wyboru dokonała Anna Karolina Piekarska, która przygotowuje większą pracę na ten temat.

Fot. P. Życiński



Justyna Błażejowska

ŻARTY Z MISIA

*Aj, Mopsik malusi! Skoro szczeka na słonia, jak silny być musi!*¹

Wykipiwanie przeciwnika jest orężem mocnym i skutecznym, a do tego dostępnym nawet słabym i uciśnionym – *to proca Dawida, stojącego przed Goliatem*². W okresie rozbiorów, a potem I i II wojny światowej stanowiło jedną z nielicznych skutecznych form przezwyciężania strachu i grozy, a zarazem – samoafirmacji³. *Czyż trzeba przypominać, jak ciężką bronią jest śmiech, kpina, drwiny? Władcy świata i zwykli śmiertelnicy często bardziej się boją zjadliwego dowcipu niż przekleństw* – pisał w poradniku przeznaczonym dla adeptów tzw. małego sabotażu jeden z organizatorów walki cywilnej Aleksander Kamiński, przekonując, że najlepszym sposobem na hasło czy slogan jest zademonstrowanie w nim *pogardy dla wroga lub jego ośmieszenie*⁴. Po wprowadzeniu stanu wojennego pocieszano się: *Wrazie psychicznego załamania, sięgnij po książki z humorem okupacyjnym. Przekonasz się, że bywało gorzej jeszcze, a nie traciliśmy ducha. Pierwszym kto pokonał Hitlera nie był wojskowy, pierwszym dokonał tego dowcip warszawski*⁵. Wedle innego motta: *Naród chce się śmiać... a jeśli naród chce się śmiać – to nie ma żartów*⁶.

Tego ustrój nie zmieni

Po 1944 r. po raz kolejny sprawdziło się, że w Polsce, *bez względu na jej nazwę i ozdobę głowy orła – trzeba być dowcipnym. Nie żeby zaraz wesołym. Można być ponurym jak karawaniarz na deszczu. Można być melancholikiem, pesymistą, czarnowidzem. Ale to nie*

¹ Dosłownie: *Aj, Moška! znat' ona silna, czto lajet na słona!* Z bajki Iwana Kryłowa „Słoń i Mopsik”. Dowcip i satyra w PRL stały się przedmiotem zainteresowania m.in. Tomasza Szaroty, por. *idem, Śmiech zakazany – kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości* [w:] „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 5: *Życie codzienne w Polsce 1945–1955*, Warszawa 2001, s. 209–236. Autor dokonał obszernego przeglądu bibliograficznego, zarówno jeśli chodzi o zbiory dowcipów, jak i poświęcone im opracowania, stąd też zrezygnuję z ich prezentacji. O drażliwości tematu świadczy fakt, że esej Pawła Wieczorkiewicza i mój o sposobach walki z Sowietami i sowietyzacją w PRL, także za pomocą śmiechu, omal nie doprowadził do rozpadu redakcji polsko-rosyjskiego wydania czasopisma „Istoria i Chudożnik”. Ów nasz tekst (*Krikom i szepotom. Protiw sowietizacji PNR*) ostatecznie ukazał się w numerze 1–2 (15–16) 2008, s. 352–367.

² R. M. Groński, *Puszka z Pandory*, [Warszawa], bdw, s. 153.

³ Dodać trzeba, że w publicystyce i prasie podziemnej sztywno nie tylko z Hitlera i „1000-letniej Rzeszy”, ale także, zgodnie z teorią dwu wrogów, ze Stalina i ZSRS. Powojenne reedycje dowcipu tej doby, a zwłaszcza głośne wydawnictwo „Satyra w konspiracji” zostało starannie wyczyszczone z wszelkich antysowieckich żartów, co zresztą nie zapobiegło wycofaniu go z obiegu czytelniczego w początku lat pięćdziesiątych.

⁴ A. Kamiński, „Juliusz Górecki”, *Wielka gra*, Warszawa [2000], s. 175 i 157.

⁵ *Wojna polsko-jaruzelska w karykaturach i rysunkach*. Zebrali i oprac. M. Chrystian, R. R. Raphael, Kopenhaga 1982, s. 23.

⁶ Kazimierz Kąkol w rozmowie z Teresą Torzańską powtarzał znane powiedzenie, że dzięki dowcipom *Polska była najweselszym barakiem w obozie socjalistycznym*. [T. Torńska], *Rozmowa z Kazimierzem Kąkolem. Nie wyrzucajcie mnie z Biblii* [w:] *eadem, Byli*, [Warszawa 2006], s. 116.

zwalnia z obowiązku bycia dowcipnym⁷. January Grzędziński, mający nieoficjalny status opozycyjnego pisarza, w 1966 r. podczas jednego ze spotkań w Klubie Literackim „Ognisko” przekonywał: *nie dajmy się! Polacy lubią się śmiać, kochają śmiech (jako samoobronę) i tego żaden ustrój nie zmieni*⁸. Kawały, co zauważał anonimowy publicysta prasy podziemnej z lat osiemdziesiątych, stanowiły *wspaniałą pomnik kultury narodowej*, a w najczarniejszym w dziejach PRL okresie stalinowskim – *jedyną formę walki [...] przeciwko totalnemu ogłupieniu*⁹. Okaleczone, pozbawione podmiotowości, ale przy tym wciąż przekorne społeczeństwo starało się przeciwstawiać zarówno narzuconemu systemowi komunistycznemu, jak i, stanowiącym jego konsekwencję, próbom topornej, na szczęście, sowietyzacji. Kwestie te wymagają kompleksowych, interdyscyplinarnych badań, a niniejszy szkic, poświęcony wykpiwaniu Sowietów, jest tylko zarysowaniem bogatej i wielotematycznej problematyki.

ZSRS stał się przedmiotem nieskrępowanych i często niewybrednych dowcipów już w II RP. *Ze zgrozą ujrzałem karykatury Pierwszego Chorążego Pokoju z chytrymi oczkami i wąsami szczura* – wspominał, dopuszczony w początkach lat pięćdziesiątych do roczników przedwojennej prasy humorystycznej, zajadły zetempowiec Jarosław Abramow-Newerly. – *Nie dziwiłem się, że te pisma wydają za zezwoleniem. Dziwiłem się, że w ogóle wydają. Co ciekawsze, te artykuły i karykatury podpisawali ci sami twórcy, którzy dziś szydzili z imperialistów i podobnie rysowali Churchilla i Trumana. – Cud, że nie siedzą! – myślałem*¹⁰.

Wraz z nastaniem pojałtańskiego dyktatu kilkuwiekowa tradycja „polskiego humoru” wystawiona została na dotkliwie represje. Z tymi, którzy próbowali wyśmiewać rzeczywistość, zwłaszcza uderzając w Niezawodnego Sojusznika, rozprawiano się z bezprzykładną wręcz surowością. Za tzw. propagandę szeptaną, czyli „szeptankę”, groziło nawet do 5 lat więzienia. Pewien uczeń Szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Katowicach dostał 24 miesiące obozu pracy, m.in. za kpienie z marszałka Konstantego Rokossowskiego (*leży w szpitalu, ponieważ poszerzają mu pierś na medale*)¹¹ oraz uczonego Iwana Miczurina (por. niżej)¹². Podobnie ukarano urzędnika Bogdana M., mającego nieszczęście opisywać następującą historyjkę: *Dwóch klientów poprosiło w restauracji o menu. W karcie wszystkie dania skreślone, na samym dole figurują tylko samotne „moskaliki” [gatunek śledzi, J.B.]. Patrz – mówi jeden z niedoszłych konsumentów do drugiego – Nie dość, że wszystko zjedli, to się jeszcze podpisali*¹³. „Papcio Chmiel”, czyli Henryk Jerzy Chmielewski, autor popularnych komiksów, przytaczał obowiązującą w owych czasach zasadę: *Nie puszczaj dalej zasły-*

⁷ R. M. Groński, *op.cit.*, s. 150.

⁸ Wyciąg z doniesienia TW ps. „Clark” z 9 IV 1966 r. [w:] *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, red. naukowa i wstęp F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2008, s. 39.

⁹ Weteran, [List do redakcji], „Strachy na Lachy”, nr 1, bdw, s. 6.

¹⁰ J. Abramow-Newerly, *Lwy STS-u*, Warszawa 2005, s. 34.

¹¹ Miłość Sowietów do swojego dekorowania mundurów wyśmiewał następujący żart: *Spotykają się dwa krokodyle w Nilu. Jeden pyta drugiego: – Co ty tak źle wyglądasz? – Zjadłem Ruska. – I co z tego? – Od tygodnia rzygam medalami.*

¹² *Szeptane procesy. Z działalności Komisji Specjalnej 1945–1954*, [Warszawa 2005], s. 71–73, fragment cyt., s. 72.

¹³ Por. J. Rebel, *Historia jednego dowcipu. Moskaliki wszystko zjadły*, „Polityka” nr 12 z 18 III 2000 r. Słowo „moskaliki” musi kojarzyć się z „Moskalami”. Właśnie „moskalikami” (czyż nie pod wpływem tego dowcipu?) ludzi sowieckich nazywał w swych dziennikach znakomity publicysta i polemista Stefan Kisielewski.

szanych dowcipów, jeśli ci „Rakowiecka” nie miła¹⁴. Stan rzeczy obrazowała kalka kawału z okresu wielkiej czystki w ZSRS. *Za co siedzisz? – Za lenistwo* – odpowiadał na pytanie towarzysza w celi Kowalski – *Wymienialiśmy się ze znajomym antyrządowymi dowcipami. Kiedy się rozstaliśmy, pomyślałem sobie: wstanę rano i pójdę na UB, aby na niego donieść. Okazało się jednak, że on mnie uprzedził, i złożył meldunek zaraz po naszym spotkaniu.*

W najlepszym razie konsekwencją opowiedzenia żartu niewłaściwej osobie stawało się szczegółowe dochodzenie i konieczność złożenia samokrytyki. Taki los spotkał bohatera „Zielonej teczki” Adama Sikory. Poczyniona przez niego w szerszym gronie propozycja dołożenia do encyklopedii hasła o Iwanie Iwanowiczu Schodowie (*wielkim uczonym-eksperymentatorze, tym, który wynalazł klatkę schodową*) zakończyła się oskarżeniem m.in. o atak na naukę sowiecką¹⁵. Zarzut kpienia z Kraju Rad był zresztą tak poważny, że kiedy pułkownik Józef Światło kompletował dossier na późniejszego premiera Piotra Jaroszewicza, obok donosów umieścił sporo rzekomych *wypowiedzi* czy też opowiadanych przezeń *anegdot »antyradzieckich«*¹⁶. W efekcie zatem – bali się wszyscy. Gdy ktoś wypalił niezupełnie prawomyślny dowcip: *Zapadła cisza. [...] Kilka wstydliwych uśmiezków, reszta jakoś dziwnie spoważniała. Po chwili ktoś wstał, potem podnieśli się inni*¹⁷.

Założone po roku 1945 najostrożniejsze cenzuralne tabu wobec ZSRS miało wbrew pozorom i dobre strony, bowiem przyczyniło się do opanowania umiejętności porozumiewania się językiem ezopowym¹⁸ i wyjątkowego wyczulenia na wszelkie mocno zawoalowane polityczne podteksty. Kiedy na początku lat pięćdziesiątych, po odegraniu lwowskich melodii, występujący w Jeleniej Górze pianiści objazdowej trupy zakrzyknęli: *Ta joj!*, wywołując tym burzę oklasków, sprawę w swoje ręce wzięli Włodzimierz Patuszyński. *»Ta joj« jest tu, na Ziemiach Odzyskanych, a Lwów, czyli Lwiw, został na radzieckiej Ukrainie. Tak się po wojnie jakus pokilbaśilo, mili państwo, że »Szkoda twoich łez, dziewczyno!«* – westchnął, próbując przebić się przez śmiech: *To tytuł piosenki, oczywiście*¹⁹. Z kolei 18 stycznia 1964 r., podczas wieczoru autorskiego w Klubie Lekarza, gdy Paweł Jasienica skupił się na Stefanie Batorym, dowodząc, że ów król należał do gburów, jak donosił jeden z agentów, *ludzie na sali się śmieli, że chodzi o Chruszczowa*²⁰. W tejsze dekadzie w „Piwnicy pod Baranami” cytował z „Wesela”: *Co tam, panie, w polityce? Chincyki trzymają się mocno*, stanowił dla publiczności czytelne nawiązanie do sytuacji granicznej sowieckiego imperium²¹. W czasie karnawału „Solidarności” popularnością cieszył się utwór o czerwonych mrówkach, *mających niby to wejść na kocyk rozłożony na ziemi* – jak przypominał Michał Wojciechowicz. – *Ale każdy wiedział, że to o Rosjanach, i o tym, czy zaatakują [...]. Ta piosenka, którą śpiewała*

¹⁴ H. J. Chmielewski, „Papcio Chmiel”, *Tytus zlustrowany. Autobiografia na tle historii komiksu pod tytułem „Tytus, Romek i A Tomek”*, [Opole 2006], s. 191.

¹⁵ A. Sikora, *Zielona teczka*, Londyn 1989, s. 57.

¹⁶ P. Jaroszewicz, B. Roliński, *Przerzywam milczenie... 1939–1989*, [Warszawa 1991], s. 70.

¹⁷ A. Sikora, *op.cit.*, s. 48.

¹⁸ *Pisanie »między wierszami« tak, aby uniknąć cenzorskiego ołówka, stało się wprost zawodowym nawykiem jakże wielu* – pisał Aleksander Jerzy Wieczorkowski. *Idem, Sekretarze od kłamania* [w:] Sz. Kobylński, [A. J. Wieczorkowski], *Rysunki niecenzuralne 1954–1990*, s. 27.

¹⁹ J. Abramow-Newerly, *Lwy STS-u*, s. 11.

²⁰ J. Morawski, *Pisarz pod nadzorem. Teczka Pawła Jasienicy*, „Rzeczpospolita” nr 14 z 6 IV 2002 r., http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/plus_minus_020406/plus_minus_a_9.html

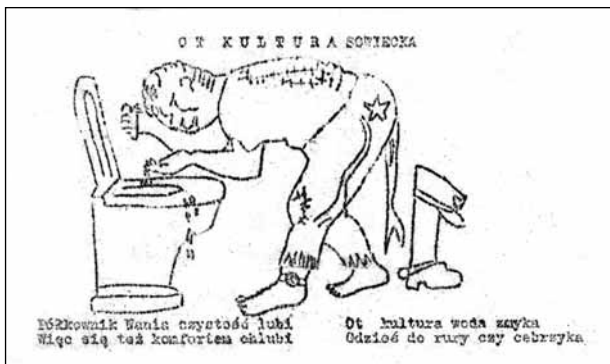
²¹ J. Drużyńska, S. M. Jankowski, *Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, Kraków 2006, s. 137.

cała Polska, miała taki wesoly i dźwięczny rytm... „wejdą, nie wejdą, wejdą, nie wejdą”²². O permanentnym wyczuleniu społeczeństwa na pozór nawet żartu z Sowietów świadczy w latach siedemdziesiątych niebywałe powodzenie pierwszego przekładu „Opowiadań o Leninie” Michaiła Zoszczenki, powszechnie uznanych za zakamuflowaną, gryzącą ironię; w efekcie wydawca – „Nasza Księgarnia” specjalizująca się w literaturze dziecięcej, w obawie skandalu musiała wycofać nakład ze sprzedaży.

Same przyszli

Oczywiście, jako że dowcip stanowi zazwyczaj natychmiastową reakcję na rzeczywistość, to, z czego najchętniej i najczęściej w danym okresie żartowano, zależało od aktualnych wydarzeń i sytuacji społecznej oraz politycznej²³. Zaraz po wojnie na jeden z najbardziej naturalnych obiektów kpín awansowały „wyzwalające” polskie ziemie jednostki RKKA (Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej). Stosunek do udzielanej przez nie

„pomocy” trafnie obrazuje scena, mająca podobno prażródło w autentycznym wydarzeniu: *Bar mleczny. Barmanka rzuca na salę pytanie: Kto prosił [zamawiał] ruskie [w domyśle pierogi]?, na co z głębi pada wypowiedziane anonimowym głosem: Nikt nie prosił, same przyszli...*²⁴. Tragikomicznego, aczkolwiek adekwatnego, komentarza doczekały się mające miejsce na porządku dziennym gwałty: *Armia Czerwona przekracza Bug. Politruk poucza żołnierzy: Chłopcy też tu Europa, tu z dziewczynami nie jak u nas, tu trzeba inaczej, delikatnie. Najpierw inteligentnie porozmawiać o Łomonosowie, Puszkynie i Tolstoju. Zrozumiano? Iwanow postanowił wypróbować rady. Zatrzymuje dziewczynę i pyta: O Łomonosowie słyszała? – Tak – zgadza się ze strachu. – Puszkina i Tolstoją czytała – indaguje dalej. – Oczywiście – biedaczka szczeka zębami. – To koniec flirtu, rozbieraj się i kładź!*²⁵. Równie popularny stał się wątek rabunków: *Rok 1945. Spotykają się dwie sowieckie kolumny: wszy maszerują na zachód, a pluskwy na wschód. My idziemy za naszymi chłopcami – chlubią się wszy. A my za meblami – odpowiadają pluskwy. Na pytanie co robią „bojcy”, czy dają? odpowiada dwuznacznie: Niet, bierut! (Dają... Nie, biorą). Szeroko wyśmiewano manię „kolekcjonowania” zegarków ręcznych²⁶. Ciężkie czasy – powiedział żołnierz sowiecki, zdej-*



Fragment gazetki propagandowej „Iskra” wydawanej przez członków łódzkiej organizacji młodzieżowej Młoda Polska (luty–maj 1950 r.) (fot. AIPN)

²² M. Wojciechowicz, *Słodka Polsko*, Warszawa 2006, s. 139.

²³ Por. S. Kmiecik, *Wolne żarty. Humor i polityka czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*, Warszawa 1998, s. 98.

²⁴ W wiele lat później, w kontekście agresji na Afganistan, dowcip doczekał się kontynuacji: *Nowa potrawa – ruskie w Kabulu*.

²⁵ Dowcip wielokrotnie potem odświeżany, w kilkanaście lat po wojnie już bez tak jaskrawego politycznego kontekstu.

²⁶ Jedna ze środowiskowych anegdot opowiada o przygodzie, jaka spotkała w „wyzwolonej” już Warszawie, a właściwie w jej gruzach, występującego w oficerskim mundurze ludowego WP Adama

mując zegar z wieży ratuszowej w zdobytym miasteczku. Często odwoływano się do dawniejszych stereotypów: ciemnego i prymitywnego Moskala/Bolszewika/Ruska oraz ZSRS – kraju terroru, zacołowania, głodu, brudu, smrodu i ubóstwa. Już zimą 1945 r., korzystając z powszechnej nieznajomości cyrylicy, zapytywano podobnie jak przed wojną: *Co oznacza skrót CCCP? – Cep cepa cepem pogania*. Powszechnie kpiono także z PKWN-u i jego agentury. Robotnik z Wrocławia został ukarany za wypisanie w toalecie wierszyka: *Stalin lubi słoninę, ale zjadł koguta i wysrał Bieruta, Bierut zjadł bułkę i wysrał Gomułkę, oni wszyscy zjedli kolację i wysrali demokrację*. Z kolei u urzędniczki z Wałbrzycha znaleziono ulotkę o treści: *Kochajmy Rosję rozkaz dla Polaków! Bo jej zawdzięczamy niezniszczalny Kraków! I taki Lublin, w nim rząd nasz kochany! Wolą Narodu na Kremlu wybrany! [...] I dziś mamy tej przyjaźni próbki, ślą nam Bieruty, Gomułki, Osóbkki²⁷*.

Niedoceniani wynalazcy

Niechęć do wschodniego sąsiada podsyciała, jako się rzekło, nad wyraz nieumiejętna propaganda rzekomych, a nawet i rzeczywistych osiągnięć. Jakub Karpiński ironizował: *Postęp przyszedł do nas ze Związku Radzieckiego, z Kraju Armii Czerwonej, hut, traktorów i przodującej nauki. Tam postęp doszedł najdalej. Dowiadaliśmy się w szkole i z gazet, że »ludzie radzieccy przeobrażają przyrodę« i nic nie może im się oprzeć²⁸*. Stąd też zapytywano: *Co to jest biustonosz na kuli ziemskiej?* Nowy herb ZSRS: *Pier[w]si w świecie*. Szczególnym upodobaniem cieszyli się rosyjscy i sowieccy uczeni, zwłaszcza wobec przypisywania im, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, pierwszeństwa we wszystkich możliwych dziedzinach wynalazczości. *Mówiono, że oprócz Jabłoczkowa i Łodygina, którzy wynaleźli żarówkę, Łomonosowa, który wynalazł prawie wszystko, i Popowa, który wynalazł radio, byli jeszcze uczeni profesorowie Schodow i Sadow, z których pierwszy wynalazł klatkę, a drugi wodę, następnie nazwane na ich cześć. Co wynalazł profesor Wołow i co nosi jego nazwisko, może lepiej pominąć²⁹*. Co ciekawe, Jerzy Putrament opisuje w „Małowiernych” spotkanie agenta UB, dziennikarza Hliweckiego z prowadzącym go płk Lichtnerem (*porte parole* Świątły). Ten pierwszy przedstawił historyjkę ze sławnym Miczurinem w roli głównej (*Stworzył krzyżówkę jabłunki z jamnikiem. Sama się podlewa i szczeka na złodziei*). *Lichtner śmiał się tak długo i szczerze, że Hliwecki poczuł się nieswojo: – Wredny kawał – powiedział z naciskiem [...] To nie przypadek, że tyle się puszcza kawałów o Miczurinie. Dla*

Ważyka. Gdy wracał z grupą kolegów z jakiejś bibki i w wiadomym celu skręcił w ruiny, usłyszał od zaczajonego tam ogromnego *bojca* Armii Czerwonej: *dawaj czasy*. Ważyk, sam marnej postury, na to: *A Kostiuszko znajesz?* Ogłupiały *soldat* coś tam gdzieś słyszał i przyświadcza. A na to nasz bohater wypinając piersi: *Kostiuszko eto ja!* Nic dziwnego, że bezpośrednio po wojnie obrazki kroniki filmowej przedstawiające powitanie Stalina i Trumana w Poczdamie budziły na widowni salwy śmiechu i okrzyki *dawaj czasy!* Co ciekawe, w wiele lat później, w NRD, na sceny, na których Chruszczow obejmował „na niedźwiedzia” Waltera Ulbrichta, reagowano szepem „*uri, uri*”, gdyż tym słowem (zniekształcone *Uhr, Uhr*) Sowietci dopingowali ongi Niemców do pozbywania się czasomierzy.

²⁷ M. Klecel, *Komu wolno pisać wiersze o Stalinie*, „Gazeta Polska”, nr 23 (776) z 4 VI 2008 r., s. 20.

²⁸ J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Lublin 2002, s. 51.

²⁹ *Ibidem*. Jeden z najbardziej popularnych dowcipów tej serii zapytywał, kto wynalazł promienie Roentgena. W świetle najnowszych badań uczonych sowieckich okazywało się, iż dokonał tego prawie sto lat wcześniej pewien młody, postępowy szlachcic Pantielejmon Durakin, który napisał w liście do pewnej hrabiny: *przejrzałem cię na wskroś, ty stara k...*

nich stan naszej nauki jest solą w oku [...]. Lichtner przestał się śmiać³⁰. Z okazji tragicznego w istocie lotu Łajki w 1957 r. powstał czterowiersz: *Do czego doszła nauka?! Po kosmosie lata suka./ I chwali z niebieskich sfer/ Matkę swą – KPZR*. Wyczyn Gagarina, który jako jedyny obywatel Kraju Rad do czasów Gorbaczowa cieszył się w Polsce powszechniejszą sympatią, komentowano z tego właśnie powodu nieco inaczej: – *Sluchaj, Ruskie w Kosmos polecieci! – Wszystkie?! Dystansu do osiągnięć nie przełamało nawet wyekspediowanie w przestrzeń okołoziemską pierwszego Polaka (naszej Łajki – jak go złośliwie nazywano).*

Idiosynkrazję wobec państwa, systemu komunistycznego i Sowietów obrazują opowiadane z pokolenia na pokolenie anegdoty. Gdy pewnego razu cały kraj oblepiono plakatami: *Październik miesiącem przyjaźni polsko-radzieckiej*, szybko znalazł się na nich dopisek – ... *i ani dnia dłużej*. Kolejny slogan: »*Lenin w październiku*«, ktoś spointował... *a koty w marcu*. Niekiedy poryw intelektu partyjnych propagandzistów nie wymagał nawet komentarzy. W 1964 r. w pośpiechu zdzierano afisze z zapowiedzią: *20 lat cyrku radzieckiego w Polsce*. Ktoś zdał sobie sprawę, że właśnie tyle czasu upłynęło od ustanowienia w kraju wasalnego reżimu...

Stosunek do ZSRS w miarę możliwości demonstrowano także publicznie. W 1945 r. uczestnicy kolonii, dzieci okupacyjnej Warszawy, z upodobaniem powtarzały popularną w II RP trawestację piosenki Kornela Makuszyńskiego „Hej, dziewczyno, hej, niebogo, jakieś wojsko idzie drogą”: *Ja myślałem, że to śmieci!/ Że to kupa bydła leci!/ A to Sowieni, Sowieni!/ Sowieni!* Młody wychowawca, uczestnik Powstania, wołał wtedy: *Bez draki, panowie! Czuj duch! I czuwaj!*, a następnie porozumiewawczo mrugał³¹. Kilka lat później niejaki Czesław S., idąc ulicą Armii Czerwonej, wyśpiewywał, godząc tym samym w „dobrosąsiedzkie stosunki”: *My Akowcy, karabin do ręki weź i zegarmistrzów* [por. wyżej dowcipy o zegarkach] *z Polski zmieć*³². Powodzeniem cieszyły się przedwojenne żurawiejki, czyli przyspiewki, jak choćby szlagier „Więc pijmy wino szwoleżerowie” z nowymi słowami: *A gdy cię zdradzi luba dziewczyna! To ty się z tego bracie śmieję./ W małej kompanii napij się wina! I bolszewika w mordę lej!* W kategorii okrzyków chóralnych prym wiedli anonimowi w tłumie kibice sportowi³³. Sprzeciw wobec hegemonia wyrażały zawiązywane przez całe lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte efemeryczne grupy. W 1964 r. Związek Walki z Sowietami przeprowadził na warszawskim Grochowie akcję pisania napisów: *Łapy sowieckimi łapami, Precz z Rosjanami w Polsce, jazda do Rosji, Kacapy wont, Precz z ruskim dobrobytem w Polsce*³⁴. Był także anonimowy autor rozkolportowanych w Warszawie w rok później, a wykonanych ręcznie kilkudziesięciu ulotek o treści: *Lenin to oszust i aferzysta, Rosjanie oddajcie nam braci, których więzicie na Syberii i Kamczatce, Radio „Moskwa” sieje frazesy, a Chińczyków się boi*. Nie udało się go schwycić i osądzić, i to mimo poddania badaniom identyfikacyjno-porównawczym około 10 tysięcy próbek pisma!³⁵ Sprawdziła się wizja bar-

³⁰ J. Putrament, *Malowierni*, [Warszawa] 1967, s. 30; por. s. 22.

³¹ J. Abramow-Newerly, *Lwy wyzwolone*, [Warszawa 2006], s. 35. Powszechniej śpiewano... *gówna*, a nie *bydła*.

³² M. Klecel, *op.cit.*, s. 21.

³³ Por. np. P. Wieczorkiewicz, J. Błażejowska, *Bolszewika goń, goń, goń*, „Zeszyt historyczny”, nr 6, dodatek do nr. 44/2006 „Newsweeka”, s. 4 i 11.

³⁴ Sprawcy zostali szybko wykryci i skutecznie wyeliminowani, por. Sprawa krypt. „Drukarze”, AIPN 0208/1959.

³⁵ Ppłk T. Dutkiewicz, Meldunek do nacz. Wydz. Inspekcji Dep. III MSW z 21 XII 1968 r., SOR krypt. „Wola”, AIPN 01286/466, mf 510/3 SUSW, k. 19, por. *passim*.

da opozycji Jana Krzysztofa Kelusa, śpiewającego w odniesieniu do groźących wyrokiem śmierci, bezimiennych, najskromniejszych i najmniejszych, a zarazem bohaterskich aktów oporu nocy stalinowskiej: *pisał jakiś twój brat starszy [...], kredą, krwią i zwykłym gównem, na dworcowych gdzie wychodkach*³⁶.

Satyryk nie zdun

Komuniści pragnęli, aby gryząca ironia była narzędziem zastrzeżonym dla nich. Jerzy Borejsza instruował w 1948 r. twórców lżejszej muzyki: *Satyryk to nie jest zdun, któremu wszystko jedno, w którym mieszkaniu naprawia piec. Walczymy o satyrę – współorganizatora przebudowy duszy nowego Polaka*³⁷. Tak zadysponowana, jak zauważa Chmielewski, mia-



Fot. AIPN

ła *ośmieszać i wyszydzać wroga ustroju socjalistycznego, rodzimego i zachodniego, imperialistów wszelakiej maści, przeszkadzaczy postępu i budowy nowej epoki świata*³⁸. To spod piór i ołówków najemników partyjnych wychodziły najbardziej prześmiewcze wiersze i rysunki, atakujące „Polskę sławojkową” czy „zaplute karły reakcji”. *Milki publicyści i komentatorzy, którzy odkryli jakąś niewygodną dla władzy prawdę. Rajskie życie wiedli wtedy „szmalcownicy propagandy”, dziennikarze bez twarzy, najwyższej cenieni przez elitę władzy* – przypominał w odniesieniu do całego okresu PRL, sam notabene gorliwy, Aleksander Wieczorkowski³⁹. Utwory nie pozostawały niestety anonimowe, a firmowały je pierwsze nazwiska polskiej poezji i właśnie satyry (Jerzy Brzechwa, Antoni Marianowicz, Janusz Minkiewicz itd.), plakatu oraz plastyki (Bronisław Linke, Eryk Lipiński, Jerzy Zaruba i legion innych). Wielu odrabiało w ten sposób przedwojenne flirty z sanacją...

Po dekadach urzędowego internacjonalizmu i cenzuralnego ucisku sytuacja liberalizowała się wraz z kolejnymi przełomami politycznymi, roku 1956 i 1970, kiedy to dowcipy i różnego rodzaju rymowanki, na zasadzie niepisanej umowy społecznej, niemal zalegalizowano. W przededniu obalenia towarzysza Wiesława z nadzieją powtarzano anonimowy wierszyk: *Jedzie, jedzie wózek, czerwone ma kółka, siedzi na nim Breżniew, ciągnie go Gomułka. Oj ciągnie go, ciągnie, aż mu wyszły jaja, pewno nie dociągnie do 1 maja!* Uważnie śledząca polskie nastroje STASI ostrzegała jednak: *W Warszawie i w rozmaitych województwach Polskiej RL powstało po wydarzeniach grudniowych wiele małych teatrów artystycznych i amatorskich, gdzie, po części otwarcie lub w sposób skryty, prowadzona jest propaganda antysocjalistyczna i antyradziecka*⁴⁰.

³⁶ J. K. Kelus, *Na przystanku PKS-u*, 1981. Przypomnijmy, że tego typu skromne działania bezlitośnie wykipił niegdyś na socrealistycznym etapie swej twórczości Sławomir Mrożek.

³⁷ Cyt. za: P. Lipiński, *Ofiary Niejasnego. Kontynuacja cyklu stalinowskiego – historia ofiar „Bolesława Niejasnego” i jego „Towarzyszy”*, [Warszawa 2004], s. 145.

³⁸ H. J. Chmielewski, „Papcio Chmiel”, *op.cit.*, s. 51.

³⁹ A. J. Wieczorkowski, *op.cit.*, s. 23.

⁴⁰ Załącznik do tezy do rozmów Ministra Bezpieczeństwa Państwa NRD Ericha Mielke z przedstawicielami MSW PRL, sierpień 1971 [w:] *PRL w oczach STASI*, Warszawa 1995, s. 46.

Wentyl i czujność

Obsmiewanie, prezentowane m.in. przez usankcjonowane kabarety, stawało się dla rządzących swoistym wentylem bezpieczeństwa. Zasada: *nie walczyć z tymi, co operują żarzem. Sensowniej dopuścić ich do konfidencji. Uznać za dworzan. Podać to do wiadomości powszechnej choćby przez fakt obecności na przedstawieniu. To tak, jakby grzechotnikowi wyjąć zęby jadowe. Jeśli później kąsa – niegroźne są to ukąszenia. A wąż jest szalenie dekoracyjny...* – okazała się ponadczasowa⁴¹. Do najostrzejszych politycznie i zarazem najlepszych grup należały popaździernikowy „Koń”, a następnie „Owca” Jerzego Dobrowolskiego z zespołem, dość szybko zamknięte, a potem warszawskie: „Egida” Jana Pietrzaka oraz „Salon Niezależnych” Jacka Kleyffa i kolegów, i późniejsze, poznański „Tey” Zenona Laskowika, wrocławska „Elita” Jana Kaczmarka i najbardziej bodaj popularny radiowy „60 minut na godzinę” Marcina Wolskiego i Andrzeja Zaorskiego. Cenzura pozwalała od czasu do czasu na ryzykowne podśmiewywanie się z aktualnej władzy i systemu, ale „na odcinku” sowieckim nieodmiennie panowało wyjątkowe wyczulenie⁴². W 1968 r. Wojciech Młynarski, współautor piosenki „Lubię wrony”, próbował opatrzyć ją komentarzem, że te polskie – wylatują zimą na Węgry, natomiast na ich miejsce przybywają ptaki ze wschodu. *Proszę pana, takich wiadomości ujawniać nie wolno* – uciął sprawę cenzor⁴³. Placet na żarty z ZSRR posiadali jedynie partyjni decydenci, aczkolwiek korzystali zeń niezwykle skromnie i niechętnie, a jeśli już – w wąskim gronie. Podobno Gomułka z przyjemnością wracał do zasłyszanej podczas wizyty u Sowietów historyjki o dojarce-przodownicze: *zapytana, czy przy dalszym wysiłku mogłaby zwiększyć udój od krowy jeszcze o kilka tysięcy litrów rocznie, zgodziła się do pewnej liczby i wreszcie powiedziała – więcej nie, gdyż za dużo wody będzie wówczas w mleku*⁴⁴.

Narzucone tabu udawało się naruszać w wyjątkowych przypadkach, przy skromnym audytorium. Studencki Teatr Satyryków na początku swej działalności w połowie lat pięćdziesiątych zdołał odegrać przebieg szkolenia z marksizmu-leninizmu. Tekst, mimo obaw samego autora i jego „trupcy” (*no, to przypier...leś, w kółko golony. Strach słuchać. Ale śmieszne. Bezsprzecznie. I nowe* – komentował na gorąco Jerzy Markuszewski, zanim jeszcze rzecz weszła do programu), wzbudził aprobatę, i to samego Stefana Staszewskiego, groźnego I sekretarza KW PZPR. Mimo że wtedy daleki jeszcze od późniejszego ostentacyjnego liberalizmu, zaproponował pomoc w razie jakichkolwiek kłopotów w przyszłości, a nawet podał swe służbowe numery telefonu⁴⁵. Do niesfornych i nieprzejednanych grup należała krakowska „Piwnica pod Baranami”. Licznie uczestniczący w jej przedstawieniach agenci informowali o *piosenkach, skeczach, dialogach, zawierających złośliwe aluzje polityczne podawane publiczności w formie żartów na temat ZSRR. Jest to nietaktowne choćby z uwagi na fakt obchodzonej w tym roku 50-tej rocznicy powstania ZSRR* – kontynuował jeden

⁴¹ R. M. Groński, , *op.cit.*, s. 89.

⁴² W końcu lat pięćdziesiątych, gdy w radiowym serwisie prasowym znalazła się informacja, że *przeciwnikiem młodzieżowej reprezentacji Polski w meczu piłkarskim jest młodzieżowa reprezentacja Związku Radzieckiego*, tuż przed emisją (dziennik odczytywano na żywo) zadzwoniła cenzorka, zatrzymując cały blok: *Reprezentacja młodzieży Związku Radzieckiego nigdy nie była, nie jest i nie będzie przeciwnikiem polskiej drużyny!!!*” D. Szczerka-Ławska, *Moje boje...* [w:] *Z historii PRL. Dziennikarze*, zebrał i oprac. J. Waglewski, [Warszawa 2003], s. 162.

⁴³ D. Michalski, *Dookoła Wojtek. Opowieść o Wojciechu Młynarskim*, [Warszawa 2008], s. 353.

⁴⁴ R. M. Groński, *op.cit.*, 152.

⁴⁵ J. Abramow-Newerly, *Lwy STS-u*, s. 110 i 127. Treść monologu znajduje się na s. 109–110.

z tajnych współpracowników. – *Byłem świadkiem, jak kierownik Biura Organizacyjnego IX Łódzkiego Spotkania Teatralnego – Zdzisław Hajduk, interweniował za kulisami Kabaretu, by wyeliminowano z kolejnych przedstawień aluzje polityczne na temat ZSRR. Monologi sprowadzano czasami ad absurdum, np. jeden z występujących mówił wierszyk o chłopie, który wybiegł na pole i wyciągnął coś z portek, czym sobie potem machał. Potem to się połączyło z Moskwą, a rozłączył się wtedy, jak będzie odwiłz. TW „Stanisław” komentował z niesmakiem: Uważam takiego rodzaju występy za ca najmniej niepożądane w DS »Żaczek«.* Niektóre fragmenty okazywały się tak surrealistyczne, że w ogóle trudno dopatrzeć się w nich sensu, jak choćby w tym o granicy wschodniej: *na rzece granicznej wybudowano dwa pokręcone mosty, gdyż każda strona chciała mieć własny, w wyniku czego ryby powypadały na zakrętach, i takie to są skutki budowania na wodzie granicy.* Inny: *stał pod bramą żołnierz radziecki z marchewką w gębie oraz żołnierz polski z marchewką w gębie, później kolor tej marchewki ich połączył i trwa do dziś.* Nie brakowało jednak powiastek skłaniających do głębszych refleksji: *były czasy, kiedy na wczasy jeździliśmy na Siewier [Północ, JB.] bez wiz, paszportów i rezerwacji miejsc w kurortach. Albo: Moskwa też ma Lasek Wolski, a nazywa się on tajga i że może tam jechać każdy, niech się tylko zainteresuje nim biuro podróży »Orbis«.* Zdarzały się i dosłowności: *wybić by trzeba palkami Moskali, co gnębią i pod but biorą tę biedną Polskę.* Interwencje i ingerencje cenzorów na niewiele się zazwyczaj zdawały: artyści, dopingowani przez publiczność i znajdujące się za kulisami napoje, nagminnie łamali dokonywane w GUKPPiW ustalenia. *Chciałbym teraz wam zaśpiewać coś, ale nie wiem, co tu śpiewać, czy cenzura pozwoli?* – wykrzykiwał ze sceny Mieczysław Świącicki – *»Polesia czar« – nie można, a to dlatego, że w tej piosence wyrażona jest tęsknota za naszymi ziemiami, które tam pozostały.* W pewnym momencie Służba Bezpieczeństwa poczuła się tak bezradna, że zmusiła twórcę do napisania specjalnego oświadczenia: *Postaram się w mojej pracy estradowej nie wykonywać zwrotów, zdań i słów, które razilyby krytykę czy czynniki w tym zainteresowane. Nie będę stosował tych akcentów, które dotyczą Związku Radzieckiego, jak też nie zmieniać sensu scenariuszy zaakceptowanych przez Urząd Kontroli i Widowsk. Z kolei Andrzej Warchał podczas rozmowy ostrzegawczej miał dowiedzieć się o swoich szkodliwych dla państwa aluzjach i podtekstach szkalujących stosunki z ZSRR oraz usłyszeć żądanie, aby zaprzestał robienia z siebie prześladowcy [!] politycznego, gdyż to mija się z prawdą⁴⁶.*

My, wilki

Mimo czujności odpowiednich czynników zakamuflowane dowcipy na temat Kraju Rad pojawiały się nawet w prasie oficjalnej. Andrzej Krauze, prowadząc od 1974 r. felieton rysunkowy tygodnika „Kultura”, często przedstawiał wilka wśród gromadki owiec, za co był prześladowany przez cenzorów, wyliczających, dobrze pojmując jego intencje, że nie może znajdować się ich tyle, ile krajów Układu Warszawskiego... Kiedyś pozwolił sobie

⁴⁶ Wyciąg z informacji źródło „Zdzisław” dot. kabaretu „Piwnica pod Baranami” z 17 XII 1972 r., Kraków, 27 XII 1972 r.; Wyciąg z doniesienia tw. ps. „Stanisław” z 17 III 1973 r. pozostającego na kontakcie mjr. J. Billa; Informacja zastępcy nacz. Wyd. III mjr. St. Kwietniewskiego dla nacz. Wyd. III KWMO ds. SB w Krakowie, Kielce, 29 VI 1973; Wyciąg z doniesienia tw. ps. „Stanisław” z 17.03.1973 pozostającego na kontakcie mjr. J. Billa; ppor. Wiesław Kula, Informacja operacyjna spisana ze słów KO „Anna”, Kraków, 14.06.1976; Oświadczenie M. Świącickiego z 25.03.1976 [w:] J. Drużyńska, S. M. Jankowski, *op.cit.*, s. 72, 63, 69, 79, 82, 165, 63, 245, 162, 215.

Rys. A. Krauze, 1975 r.



na rysunek owieczki przemawiającej z trybuny: *My, wilki...*⁴⁷. Scenka ta przecież jako żywo przypominała naradę ideologiczną państw „obozu socjalistycznego”! Na podobnego rodzaju wysoki zdecydował się również niekiedy Szymon Kobyliński w „Polityce”⁴⁸. Zdarzały się również incydenty wynikające z niedopatrzenia organów kontrolnych. W świątecznym numerze „Trybuny Ludu” z 1978 r. znalazło się, dzięki gapiostwu korektorów, poniższe zdanie: *Wymiana handlowa, a ściślej mówiąc współpraca gospodarcza ze Związkiem Radzieckim, jest trwałym czynnikiem naszej recesji*⁴⁹.

Gdy Polacy przestali się bać – kpili na potęgę. Coraz większym powodzeniem cieszyły się różnego rodzaju występy prywatne. Jacek Tarkowski (brat Michała) w *zaprzyjaźnionych domach* wykonywał utwór o wizycie Chruszczowa w 1964 r.: *Do samolotu mkną towarzysze, narodu przedstawiciele./ Lecą i krzyczą, i wiwatują, a pułk milicji na czele./ Inne tajniaki w krakowskich strojach/ oraz w wianuszkach na głowach,/ za delegację przedszkolnych dzieci lecą Nikitę całować./ Wtem rozstąpiły się milicjanty/ i równym stanęły rzędem,/ bo do Nikity podszedł Gomułka/ na tacy z masłem i węglem*⁵⁰.

Obiektem kpin stawali się nie tylko aktualni sowieccy przywódcy, ale i wcześniejsi, których kult bez powodzenia starano się rozwinąć i w Polsce. *Jaki jest największy sukces medycyny radzieckiej?* – zapytywano – *Lenin wiecznie żywy*. Tadeusz Walendowski zażartował z wodza na zajęciach aktorskich w łódzkiej PWSTiF, prezentując obszerne cytaty z jego dzieł: *Niektóre fragmenty czytane na scenie monotonnym i urzędowym głosem brzmią śmiesznie i u widza wywołują ironiczne uśmiechy* – donosił „Astronom”⁵¹. Kiedy indziej przyszedł reżyser poświęcił mu swoją prelekcję: *tw. stwierdza, że nie ma tam nic wrogiego, jednak zastanawia się mocno, co skłoniło Walendowskiego [do] wybrania właśnie takiego*

⁴⁷ Por. A. Krauze, *Szczęście w aerozolu. Wybór rysunków z lat 1974–76*, Warszawa 1977, s. 22.

⁴⁸ *Szybko uzyskał status Stańczyka w real-socu albo mniej wytwornie, choć bardziej realistycznie – dostał wariackie papiery. Kpił w żywe oczy władzy ludowej i redaktorom organu [cenzorskiego], a oni uśmiechali się mniej, lub bardziej kwaśni i cieszyli, mniej, lub bardziej szczerze, iż są tacy liberalni* – pisał o nim Wiczorkowski. *Idem, op.cit.*, s. 28.

⁴⁹ D. Szmit-Zawierucha, *Z Super Expressem po PRL czyli Tęsknota za Centralą*, Warszawa 2004, s. 70.

⁵⁰ T. Nyczek [oraz] M. Tarkowski, J. Weiss, J. Kleyff, *Salon niezależnych. Dzieje pewnego kabaretu*, Kraków 2008, k. 24.

⁵¹ Wyciąg z doniesienia TW „Astronoma”, Łódź, 12.05.70, KE krypt. „Pierścień” dot. Tadeusza Walendowskiego, AIPN 01322/452, mf 2–4195, k. 65.

tematu. W treści swojej to opracowanie posiada wypowiedzi autentyczne oraz listy pisane przez Lenina, nie ma żadnych komentarzy ani myśli T. Walendowskiego, jest jakby raportem o niezmienionej pierwotnej treści – notował funkcjonariusz po spotkaniu z pełnym partyjnej czujności agentem⁵².

Uczucia społeczeństwa wobec Ilicza odzwierciedla fakt, że w 1970 r. w proteście przeciwko pompacyjnym obchodom stulecia narodzin „genialnego twórcy naukowego komunizmu” organizacja niepodległościowa „Ruch” usiłowała podpalić muzeum w Poroninie⁵³. Gdy w 1973 r. odślaniano jeden z pomników Lenina, podobno ktoś ustawił przy postumencie popękane gumki i zepsuty rower, z kartką na kierownicy: *Masz rower i masz buty, więc spier...aj z Nowej Huty*. Monument ten stał się „ofiara” tajemniczego zamachu wiosną 1979 r. Spokoju nie dawano i Stalinowi, zarówno za życia, jak i po śmierci. W 1949 r. niejaki Leszek Kammer oderwał z jego portretu głowę, schował do kieszeni a następnie spuścił do klozetu. Za tę zbrodniczą profanację, czyn uderzający w *dobre sąsiedzkie stosunki zaprzyjaźnionego Państwa Polskiego ze Związkiem Radzieckim* został skazany na 10 lat (Najwyższy Sąd Wojskowy zmniejszył wyrok do 8). Uzasadniano, że wizerunek stanowił *dzieło wzniesione w celu upamiętnienia osoby Generalissimusa*⁵⁴. W 1975 r. Seweryn Blumstajm, z papierającą w tym czasie dech odwagą, zamierzał powiesić obrazek przedstawiający Wissarionowicza, rozpowszechniany w Gruzji jako samizdat, w... swojej ubikacji⁵⁵.

Wśród tysięcy kawałów owego czasu bez większego trudu wydzielić można kilka grup tematycznych. Suchoj nitki nie pozostawiano na wzajemnym braterstwie, oficjalnie kulturowanym przez jedną z najbardziej masowych i zarazem fasadowych organizacji – TPPR: – *Towarzysze! Musimy nadal konsekwentnie pogłębiać przyjaźń polsko-sowiecką! – A jeszcze nie osiągnęliśmy dna?!* Dyżurny temat stanowiło powszechne przekonanie, że główną przyczyną permanentnych kłopotów gospodarczych PRL jest oparty na rabunkowych podstawach eksport do Sowietów. W toaletach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego niczym feniks z popiołów odradzało się klozetowe graffiti: *Tu się robi ser, dla ZSRR*. Poniżej dwa dalsze klasyczne przykłady:

Jakie są podstawy handlu z ZSRR? My dajemy im lokomotywy, a oni zabierają nam węgiel.

Wchodzi do sklepu robociarz: Dwa kilo cwaniaka! – Jakiego cwaniaka? – dziwi się sprzedawczyni. – No tego! – i robotnik wskazuje na salceson. – Toż to przecież salceson – mówi ekspedientka. – Tak, ale jaki cwaniak! Nie dał się wywieźć do Ruskich!

Gorzko śmiano się z Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, powszechnie uważanej za rodzaj pompy ssąco-tłoczącej, wysysającej dewizy i produkty z tzw. krajów socjalistycznych do Moskwy. Korzyści z przynależności do RWPG (Rosji wszystko – Polsce gównu) wyjaśniał prosty przykład. Polska wyrabia gliniane kogutki, w zamian za które otrzymuje z Czechosłowacji małe kurczaki. Gdy podrosną, wywozimy je na Węgry, skąd dostajemy kaczuszki. Dorosłe kaczki wysyłamy do Rumunii, która przysyła nam gąsiątka. Gęsi po

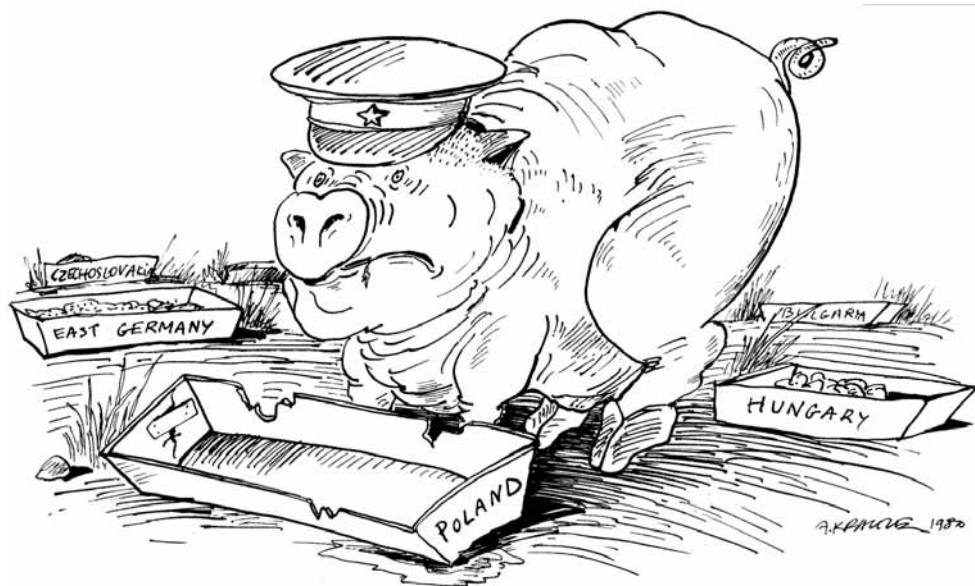
⁵² Wyciąg z doniesienia TW „Astronoma”, Łódź, 21 IV 1970 r., KE krypt. „Pierścień” dot. Tadeusza Walendowskiego, AIPN 01322/452, mf 2–4195, k. 63.

⁵³ Por. P. Byszewski, *Niepodległościowa organizacja „Ruch” (1965–1970)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956–1981*, red. K. Lesiakowski, Warszawa 2003, s. 56n.

⁵⁴ *Nasz Stalin*, bm i bdw, s. 24–25.

⁵⁵ Wyciąg z informacji operacyjnej z 26.03.1975 r. dot. S. Blumsteina [!] i E. Kłoca, Warszawa, 17 IV 1975 r. SOR krypt. „Kłosz” dot. Eugeniusza Kłoca, AIPN 01322/2674 mf 2–8256, t. 1, k. 173.

Rys. A. Krauze, 1980 r.



odchowaniu eksportujemy do Bułgarii i stamtąd przychodzą owieczki. Owce wywozimy do NRD, za co mamy prosiaczki. Gdy prosiaki wyrosną na dorodne wieprze, jadą do ZSRS, skąd dostajemy... glinę na kogutki. W tej dziedzinie nie trzeba było silić się zresztą na dowcip, wystarczyło samo życie... Kiedy w kwietniu 1970 r. w PAX, po prelekcji Marka Rostworowskiego na temat sojuszu polsko-sowieckiego, doszło do dyskusji, wypowiadający się negatywnie ocenili ten sojusz – informował tajny współpracownik – wprost wyśmiewali, biorąc pod uwagę zmianę sytuacji po wojnie oraz wykorzystywanie Polski przez ZSRR. Przytaczano nawet konkretne przykłady, np. niekorzystnych transakcji handlowych⁵⁶.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych rzecz całkowicie wymknęła się spod kontroli. Po powstaniu opozycji politycznej, kiedy odwaga z dnia na dzień taniała, wzrastała ilość mniejszych lub większych wystąpień. *W toku spotkania TW poinformował mnie, że zauważył w miejscu swojej pracy pewne drobne antyrządzieckie akcenty. Przejawia się to zwłaszcza w dopisywaniu różnych słów na gazetce ściennej, np. przy napisie »pierwsza stal płynię z Huty Katowice« dopisano »dla Kraju Rad« itp.* – raportował jeden z funkcjonariuszy w 1977 r. W toku dalszych zadań agentowi polecono: *Informować o przejawach antyrządzieckich wystąpień na terenie miejsca pracy*⁵⁷.

Do dalszego poszerzenia społecznej recepcji nieocenzurowanego słowa przyczyniło się okrzepnięcie tzw. drugiego obiegu wydawniczego. Podziemna swoboda wypowiedzi miała jednak, paradoksalnie, stanowić gwóźdź do trumny dla niepokornych satyryków i kabaretów. Jak bowiem przyznawał jeden z twórców: *bibułę i niezależne publikacje można było produkować w piwnicy, potem cichcem rozprowadzać po ludziach. Salon* [Nieza-

⁵⁶ Insp. Wydz. III B. Hutkowski, Doniesienie ze źródła TW „X”, Warszawa, 15 IV 1970 r., SOR krypt. „Faust” dot. Jana Walca, AIPN 0256/834, t. 1, k. 34 i 35.

⁵⁷ Informacja operacyjna TW „Romka”, Warszawa, 16 III 1977 r., Sprawa krypt. „Rogacz” dot. Mieczysława Grudzińskiego, AIPN 01322/2669, mf 2-8241 SUSW, k. 51 i 52 (jacket 3, A12 i B1). Numer jacketu i klątek mikrofilmu podaje ze względu na brak jednolitej paginacji w obrębie zmikrofilmowanych tomów.



Caryca Leonida [w:], J. Szpotański,
Utwory wybrane, NOWA 1979, s. 41

leżnych], jak zresztą każdy tego typu zespół wykonawczy, musiał mieć konkretną publiczność, umówioną, zorganizowaną. W sposób oczywisty ułatwiało to bezpiecze wszelkie działania neutralizujące⁵⁸.

Ostrożni i nieostrożni

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych prawdziwą furorę robił poświęcony samemu Breżniewowi tekst „Carycy i zwierciadła”. O jego paryskim wydaniu z 1974 r. mjr Krzysztof Majchrowski, późniejszy generał i as resortu, informował: *anonimowy autor Aleksander Oniegow w sposób karykaturalny przedstawia stosunki polityczne w ZSRR. Z materiałów [...] źródła »Watra« wynika, że autorem paszkwilanckiego utworu [...] jest krytyk literacki Janusz Szpotański*⁵⁹. Dzieło szybko znalazło swą krajową recepcję. Świadczy o tym choćby wypowiedź Blumsztajna, który w gronie znajomych poruszył sprawę Szpotańskiego oraz opublikowanego w »Kulturze« jego wiersza [...]. *Bardzo pozytywnie wyrażał się o Szpotańskim, uważając go za prawdziwego intelektualistę i poetę – donosił TW*⁶⁰.

W Polsce satyra wyszła nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej w 1979 r. w tomie „Utwory Wybrane”. Wyłaniający się z niej obraz Leonida Ilicza: *To gęstych brwi unosi chaszczę, / to swych podbródków sześć pogłaszcze, / to delikatnym ruchem dłoni / poprawi bujnych włosów sploty, / to w głaz swych niezgłębionej toni / zatopi wzrok pełen tęsknoty, / to znów rozchyli ust pąkowie! / i ticho: »Kak krasiwá!« powie. [...] z ożywczych czerpią usta zdroił / stuprocentowy blisko płyn. / Ach, jak rozgrzewa! / Ach, jak pali! / [...] i dusza płynie już po fali, / przez niektórych opozycjonistów uznany został nawet za aż nadto zjadliwy. Przeworny Bogdan Borusewicz, oceniając rzecz jako zbyt radykalną, zakazał jej rozpowszechniania. Trzeba było uważać, żeby nie powiedzieć za dużo. Bo to zostałyby natychmiast wykorzystane, użyte przeciw nam. Żeby nas nie pokazali jako grupy warcholów, która chce zniszczyć system socjalistyczny, chociaż takie były niewątpliwie moje dalekosiężne plany – uzasadniał. – Rosjanie bacznie obserwują i nie należy ich drażnić*⁶¹. Na „Szpota” jednak zabrakło moc-

⁵⁸ T. Nyczek [oraz] M. Tarkowski, J. Weiss, J. Kleyff, *op.cit.*, s. 171.

⁵⁹ Cyt. za: P. Gontarczyk, *Trubadur opozycji*, „Rzeczpospolita” nr 34 z 9–10 II 2008, s. A29.

⁶⁰ Wyciąg z informacji operacyjnej z 26.03.1975 r. dot. S. Blumsteina [!] i E. Kloca, Warszawa, 17.04.1975. SOR krypt. „Kłosz” dot. Eugeniusza Kloca, AIPN 01322/2674 mf 2–8256, t. 1, k. 174.

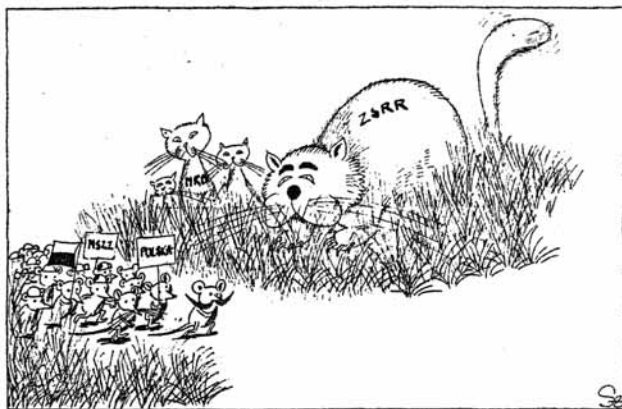
⁶¹ [B. Borusewicz], E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 63 i 62.

nych... Drukujący poemat Andrzej Zieliński nie miał żadnych obiekcji: *No przecież życie się składało z tego, że się z [...] Ruskiego kpiło. Żarty na ten [temat] to zawsze były, no i dobrze. [...] Że to mogłoby być niebezpieczne, nigdy nie miałem takiego myślenia. [...] Tak wyważony politycznie, nigdy nie byłem, nie. Pomyśleć, że może zaszkodzić mnie albo organizacji? Bo tam rozumiem, że Wolne Związki Zawodowe mogą mieć większe kłopoty, jakby to puściły [...]. Ale że to za ostre? – dziwił się⁶². W czasie „Solidarności”, podczas spotkania autorskiego na Uniwersytecie Warszawskim, połączonego z recytacją „Cichych i Gęgaczy, czyli bału u prezydenta” i „Ballady o Łupaszce”, poproszono autora o dodatkową prezentację „Carycy...”: *Wystąpienie [...] spotkało się z wielkim aplauzem uczestników – zauważała bezpieka⁶³.**

Szczególne wrażenie wywoływał także piorunująco radykalny specjalny dodatek okolicznościowy „Przeglądu”, pisma Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja. Poświęcono go „siłom postępu i pokoju w oczach imperialistów”, czyli reprodukcjom co złośliwszych rysunków satyrycznych przedstawiających ZSRS i Breżniewa, pochodzących z zachodniej prasy. Sam fakt edycji tego „dziełka”, jak zauważała SB, o *wybitnie antyradzieckim akcencie⁶⁴*, stoi po latach w innym świetle, gdy wiadomo, że wydawca – Paweł Miłkasz należał do „elity” bezpieczniackiej agentury. Podobnych skrajności wystrzegał się „od zawsze” Jacek Kuroń. W czasie wystąpienia w Krakowie, wypowiadając się na temat pierwszego numeru „Polski Walczącej”, zaznaczył, że ta *opowiada się za podejmowaniem tajnych działań konspiracyjnych, jest radykalnie antyradziecka i antyustrojowa, po czym ostro zaatakował powyższą koncepcję⁶⁵.*

Karnawał

W okresie społecznej *katharsis*, w latach 1980–1981, o wszystkim, także o „Wielkim Bracie”, jak za Georgem Orwellem nawet w kręgach partyjnych nazywano Związek Sowiecki, zaczęto mówić publicznie. Jednocześnie według Michała Jagielly, b. zastępcy kierownika Wydziału Kultury KC, dla I sekretarza Stanisława Kani *najważniejszy był spokój. Żeby nikt w Polsce nie krzychał: »precz z Ruskimi«⁶⁶*. Tymczasem zapanował złoty czas dowcipów i rysunków, zwłaszcza, że wobec narodzin wielu niezależnych wydawnictw regionalnych, prowadzonych przez najzupełniejszych amatorów, stawały się najłatwiejszą formą komentarza politycznego. Choć najczęściej przeciętne



⁶² Relacja A. Zielińskiego z 21 IV 2008, Archiwum autorki.

⁶³ Cyt. za: P. Gontarczyk, *op.cit.*, s. A29.

⁶⁴ Mianem tym określono także utwór *Caryca i zwierciadło*. Meldunek operacyjny z 24 VIII 1981 r., Sprawa Kontrolna krypt. „Arsenał”, AIPN 0364/242, k. 25.

⁶⁵ Meldunek operacyjny z 24.02.1978, SOR krypt. „Powielacz”, AIPN 0247/18, t. 1, k. 52v.

⁶⁶ [T. Torańska], *Rozmowa z Michałem Jagiellą, W Gmachu [w:] eadem, Byli*, s. 208.

lotu, pełniły funkcje terapeutyczne, podobnie jak powstała w podobnych okolicznościach, podczas rewolucji 1905 r., koncesjonowana prasa satyryczna. O niej to pisał przed laty Leo Belmont: *Jest to satyra niewolników, pełna jadu, nienawiści ślepej, pełna pychy i zarozumiałości o sobie. Nasze pisma humorystyczne żartują, jak »ghetto«... tylko że Niemiec i »Moskal« grają rolę »gojów«, a wybranym narodem, który nagle zwycięża Wilusia [cesarza Wilhelma II, JB] i naród Puryszkiewicza⁶⁷, jest Polak z »Muchy«⁶⁸. Opinia ta, mimo upływu 75 lat, nie straciła na aktualności, z tym, że odreagowywano już tylko kompleks sowiecki. W regionie gdańskim pojawiła się np. jednostronicowa fałszywa czołówka „Rzeczywistości”⁶⁹. Umieszczono na niej, w sposób prowokacyjny, zdjęcia Breżniewa i... Hitlera!⁷⁰. Na*



„Wolny Związkowiec”, 30, 1981 r.

terenie zakładu w Skoczowie rozlepiono z kolei ulotki o treści: *Kochamy Związek Radziecki – bo jemu zawdzięczamy wszystko*, powielone mimo sprzeciwu sekretarza KZ PZPR, ale za zgodą dyrektora naczelnego⁷¹. Od 12 maja 1981 r. na terenie Politechniki Warszawskiej Niezależne Zrzeszenie Studentów prezentowało wystawę, na której pokazano *obraźliwe karykatury przywódców ZSRS. Sprawa ta spotkała się z protestem prasy radzieckiej, a także spowodowała szerokie komentarze w kraju i za granicą – zauważano*⁷².

W przypadku wszelkich żartów dotyczących Kremla należało brać pod uwagę nieprzewidziane reperkusje, zwłaszcza w kontekście panującej na nim i wokół niego śmiertelnej powagi. *Zarzut antyradzieckości był najostrzejszym zarzutem, jaki można było w naszych krajach przez dobrych lat kilkadziesiąt postawić. Było to spowodowane brakiem elastyczności ze strony naszego wielkiego sojusznika – uświadamiał Edward Gierek*⁷³. Cha-

rakterystyczną historię opowiedział Jagiełło. Gdy na bankiecie w Moskwie zaczęto rozmawiać o groźbie kontrrewolucji, jako *człowiek z zewnątrz, nie z aparatu*, pozwolił sobie, dla rozładowania sytuacji, na żart: *Nie mam się czego bać – zaśmiałem się – ja przecież jestem »alpinist«, »skalolaz«, »gornoj spasatiel’« i trzymam u siebie w biurku plecak, a w plecaku*

⁶⁷ Władimir Puryszkiewicz był przywódcą nacjonalistycznej skrajnej prawicy rosyjskiej przed 1917 rokiem.

⁶⁸ Cyt. za: Jan Jerzy Jerz [wł. A. Chojnowski, P. Wieczorkiewicz, W. Władyka], *Historia krzepi?*, Warszawa 1988, s. 48–49.

⁶⁹ „Rzeczywistość” – tygodnik wydawany w Warszawie. Uchodził za organ partyjnej ekstremy.

⁷⁰ Płk T. Zawadzki, Meldunek operacyjny z 8 VI 1981 r., SOR krypt. „Oficyna”, AIPN 01222/1785, mf 9309/2, k. 66.

⁷¹ Informacja dot. aktualnej sytuacji w kraju według meldunków nadesłanych 23 września 1981 r. (stan na godz. 22.00), Warszawa, 23 IX 1981, AIPN 1585/4343, brak paginacji.

⁷² Przykłady pozastatutowej działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS), Warszawa, 31.08.81, Akta kontrolno-śledcze przeciwko T. Klincewiczowi i Pawłowi Rościszewskiemu, AIPN 01255/470 mf 7422/3, k. 21.

⁷³ J. Rolicki, [E. Gierek], *Przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 104.

»wieriówkę« – linę alpinistyczną, więc jak będzie szturm na KC, to przywiążuję »wieriówkę« do kaloryfera i fru – zjeżdżam z czwartego piętra. Nikt się nie zaśmiał. Ani z mojej, ani z ich strony. Grobowe milczenie⁷⁴.

Ozdabiające w owym czasie wiele solidarnościowych gazetek karykatury miśka, zwykle wyleńiałego, najczęściej o fizjonomii Breżniewa, dawały pretekst do interwencji sowieckiej ambasady, a także oskarżenia władz PRL o tolerowanie tego typu „wybryków”. Stąd żądania ich powściągnięcia stały się tematem w rozmowach rządu z przedstawicielami „S”. Wicepremier Mieczysław Rakowski zanotował w swym dzienniku, że podczas negocjacji gen. Jaruzelski zwrócił uwagę Wałęsy na te działania „Solidarności”, które mają charakter destrukcyjny. Była to dość długa lista spraw, które budzą w rządzie niepokój. Wśród nich demonstrowana przez wielu działaczy antyradzieckość. Wałęsa [...] mówił, że ukróci antyradzieckie wysoki. »Ja zrobię porządek z tymi misiami«, powiedział⁷⁵. Na swoim poziomie sytuację starał się ratować Jagiełło, ale skutki okazały się mizerne: Przyjmowałem Zenona Laskowika u siebie w gabinecie – wspominał. – Prosiłem go: Niech pan tylko, na litość boską, nie przedrzeźnia Breżniewa. A on, pokazując mi niedźwiedzia w różnych pozach, pytał, czy to już jest antyradzieckie, czy jeszcze nie... I zarykiwaliśmy się ze śmiechu⁷⁶.

Restrykcje zastosowano w jakiś czas później i to na wniosek prokuratury. 13 lipca 1981 wszczęto śledztwo w sprawie publikacji z numerów 34. i 35. „Biuletynu Informacyjnego NSZZ ‘Solidarność’ Ziemi Puławskiej”, mających zawierać treści poniżające naczelne organa PRL i przywódcę ZSRR⁷⁷. Prokuratura Wojewódzka w Lublinie postawiona została przed trudnym zadaniem, bowiem inkryminowany przestępczy rysunek, nb. pochodzący z wydania czerwcowego (!), nawiązujący do dziecięcej rymowanki „Stary niedźwiedź mocno śpi” (zamieszczona w tym samym numerze „wersja współczesna” piosenki, z tym samym rysunkiem, głosiła .. jak się zbudzi to nam pomoże) wyglądał tak nieudolnie, że trzeba było dobrej woli, aby w rysach jego bohatera dopatrzeć się Leonida Ilicza⁷⁸. Zaczęła się zabawa w kotka i myszkę. 9 sierpnia dyrekcja Huty „Katowice”, największego kombinatu przemysłowego w Polsce, zakazała powielenia na maszynach zakładowej drukarni gazetki „Wolny Związkowiec” właśnie z uwagi na dowcipy i obrazki antysowieckie.



⁷⁴ [T. Torańska], *Rozmowa z Michałem Jagiełłą*, s. 209.

⁷⁵ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, [t. 7] 1979–1981, [Warszawa 2004], s. 356. Zapis z 10 III 1981.

⁷⁶ [T. Torańska], *Rozmowa z Michałem Jagiełłą*, s. 219.

⁷⁷ „Solidarność Ziemi Puławskiej. Biuletyn Informacyjny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego”, nr 40 (48) z 17 VII 1981 r., s. 4.

⁷⁸ „Solidarność Ziemi Puławskiej. Biuletyn Informacyjny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego”, nr 34 (42) z 11 VI 1981 r., s. 1 i 24.

W odpowiedzi drukarze proklamowali strajk i wydali 30. numer, przyozdobiony wizerunkiem faktycznie dorodnego w swym typie miśka-Breźniewa. Władza zareagowała natychmiast: bezpośrednich sprawców druku represyjnie przeniesiono do innej pracy, a „nieznani sprawcy” zniszczyli sprzęt poligraficzny drukarni, co spowodowało jej zamknięcie⁷⁹.

Widać więc, że choć sam przewodniczący i kierownictwo „S” obiecywali interwencje, okazywały się one zazwyczaj mało skuteczne. Liderzy związkowi mogli co najwyżej łagodzić ostrość nastrojów. Charakterystyczne zresztą, gdyż świadczące o tym, że nawet „doły” starały się dochowywać wierności przesłaniu, iż walczy się z systemem, ale nie z obywatelami, było koncentrowanie się na szydzeniu właśnie z *miszki*-Breźniewa, symbolizującego ZSRS, nie zaś „Iwana” przedstawiającego tradycyjnie typowego „Ruska” czy „Moskala”.

O wyjątkowym wyczuleniu Kremla świadczy i wiele kolejnych przykładów. Podczas jednego z występów „Piwnicy pod Baranami”, w obecności sowieckich dyplomatów pozwolono sobie na odśpiewanie na głosy komunikatu TASS o pozostaniu na Zachodzie małżeństwa Protopopowych, znanej pary łyżwiarzy figurowych. *Burza zaczęła się na drugi dzień. W konsulacie piosenkę uznano za bezpośredni atak na Związek Radziecki, na konsulat i Bóg jeden wie, na kogo jeszcze. Zawiadomili Komitet Wojewódzki, o wszystkim natychmiast dowiedziała się cenzura* – wspominał Maciej Gurgul⁸⁰. Innym razem, koncertując w warszawskiej „Stodole”, artyści umieścili na scenie, na postumencie, w otoczeniu czerwonych szmat, spełniających rolę flag, białą, secesyjną klatkę na ptaki, a w niej... popiersie Ulajnowa. *W tydzień po spektaklu do prezydenta m. Krakowa nadszedł protest z ambasady radzieckiej w Warszawie, w którym widniało, że nieodpowiedzialna grupa aktorów rewizjonistów w Warszawie dopuściła się bezczeszczenia postaci wodza rewolucji październikowej, wielkiego Ilicza Lenina, a także podeptała sztandary, symbole krwi robotniczej* – wspominał Stefan Maciejewski. Wezwany do wyjaśnień Piotr Skrzynecki przytomnie tłumaczył, że skorzystano z rzeźby przedstawiającej... Konfucjusza⁸¹.

Wejść, nie wejść

Retorycznym pytaniem, z którym w latach 1981–1982 rodacy kładli się spać i budzili, było „wejść czy nie?!”. Zadawano je publicznie, nawet, o czym już wspomniano, w kabaretach i piosenkach. Kilkukrotne mniej lub bardziej uzasadnione alarmy interwencyjne ugruntowały przekonanie, że agresja może nastąpić dosłownie w każdej chwili. Stałe, nieznośne napięcie tym chętniej rozładowywano żartami: *Co mają wspólnego rządy Pińkowskiego i Kierenskiego?! Po jednych i drugich przychodzą bolszewicy*⁸². Anonimowy Kowalski pytał w liście do

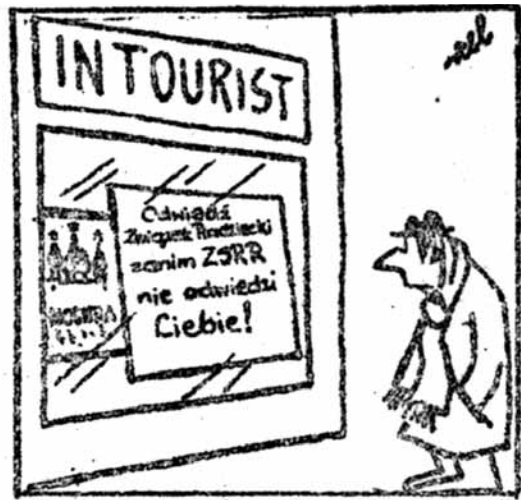
⁷⁹ Szczegółowy opis sytuacji, por. Plan zajęcia budynku poligrafii w hucie „Katowice”, Katowice, 12 VIII 1981 r., www.abcnet.com.pl/node/1084. Oryginał znajduje się w katowickim oddziale IPN, w sprawie obiektowej „Syndykat”. Zob. także: *XX lat Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej*, Katowice-Warszawa 2000, s. 63–65.

⁸⁰ J. Drużyńska, S. M. Jankowski, *op.cit.*, s. 147.

⁸¹ Cyt. za: W. Polak, *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13XII1981-31XIII1989)*, Gdańsk 2007, s. 56. Por. J. Drużyńska, S. M. Jankowski, *op.cit.*, s. 145–146. O tym, że władzy nie szło o rozdmuchiwanie sprawy, świadczy brak jakiegokolwiek podobieństwa chińskiego mędrca do „wodza rewolucji”; pomylić ich można było chyba tylko w delirium. W 1987 r., podobno za sprawą protestów przedstawicielstwa dyplomatycznego ZSRS, zaprzestano organizacji Lidzbarskich Biesiad Humoru i Satyry. W. Polak, *Śmiech na trudne czasy*, s. 58.

⁸² Co ciekawe, sam prezes Rady Ministrów przytoczył ten dowcip w swych pamiętnikach: J. Pińkowski, 1980. *Horyzont przed burzą*, [Warszawa 1993], s. 114.

„Trybuny Ludu”: *Co to znaczy, że śniły mi się czołgi z czerwoną gwiazdą?, na co uzyskał odpowiedź: Przygotujcie się na rychłą, niespodziewaną wizytę przyjaciół. Albo: Jakiś facet potknął się na moście i wpadł do rzeki. Tonąc zaczął krzyczeć: –Pomocy! Pomocy! Na to któryś z przechodniów, wychyliwszy się przez poręcz: Zamknij mordę, idioto, bo jeszcze przyjdą tu Ruski. Zdziwiony człowieczek patrzył natomiast na witrynę biura turystycznego i zamieszczone w niej ogłoszenie: Odwiedź Związek Radziecki, zanim ZSRR odwiedzi Ciebie!*⁸³ Jeden z rysunków Krauzego z 1980 r. przedstawiał I sekretarza KPZS ze słuchawką przy uchu: *Kochani polscy towarzysze! – mówił. – Jak to nie macie*



„Strachy na Lachy”, s. 10

*wyboru? Albo nasze kierownictwo, albo nasze czołgi!*⁸⁴ Popularnością cieszyły się różnego rodzaju gadżety z napisem: *Soviet tanks? No, thanks!*⁸⁵. O prawdziwej obsesji na punkcie interwencji świadczy casus Młynarskiego, bezskutecznie próbującego uzyskać zgodę na wykonywanie piosenki „Jak należy rozpocząć cyrkowe przedstawienie”, o tym, jak do cyrku wpuszczono stu dzygitów: *Więc pan sugeruje, że oni wejdą – rozpoczął przeczulony cenzor. – Panie kochany, KTO wejdzie? [...] – Przecież pan nie musi pisać, że oni ze wschodu galopują!*⁸⁶

Miś porusza te kukielki

Rola satyry politycznej wzrosła po wprowadzeniu stanu wojennego. Wciąż dał się słyszeć, jak pisał Tadeusz Sobolewski: *Głos ludu, nie ocenizowany, gorszący, figlarny*⁸⁷. Jeśli jednak „ślepowron”⁸⁸ czy „Pinochet”, „wrona” (od Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego) i „pronio” (od Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego) stały się obiektem najpowszechniejszych żartów, ostrze skierowane przeciwko ZSRS uległo wyraźnemu stopieniu. Stanowiło to wynik koncentracji na wrogu bliższym i groźniejszym. Zdarzały się oczywiście wyjątki. Wiele dowcipów ogniskowało się wokół służalczej zależności reżimu wobec Moskwy⁸⁹. –

⁸³ „Strachy na Lachy”, nr 1, bdw, s. 6.

⁸⁴ *Satyra-konspira...*, s. 6.

⁸⁵ Przykłady pozastatutowej działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS), Warszawa, 31 VIII 1981 r., Akta kontrolno-śledcze przeciwko T. Klincewiczowi i Pawłowi Rościszewskiemu, AIPN 01255/470 mf 7422/3, k. 23.

⁸⁶ D. Michalski, *op.cit.*, s. 356–357.

⁸⁷ Wypowiedź [w:] *W stanie*, [Warszawa 1991], s. 155.

⁸⁸ Podwójne skojarzenie: Jaruzelscy pieczętowali się tym herbem, zaś sam generał, z uwagi na chroniczne podrażnienie wzroku, używał zawsze przyciemnionych szkieł.

⁸⁹ Opowiadano je zresztą zawsze, nawet w okresie, gdy stopień niezależności wydawał się względnie wysoki – za czasów Gomułki: *Jaki jest ustrój PRL? Jest to podobnie jak u schyłku I Rzeczypospolitej monarchia elekcyjna. Władca i książęta są wybierani w Moskwie. Do pierwszych należeli: Bolesław Otruty, Konstanty Wygnaniec, Józef Wieczysty i Władysław Postuszny.*

Jaki jest związek pomiędzy „Solidarnością” a wprowadzeniem stanu wojennego? – Sowiecki! Powtarzano: – Towarzyszu Breżniew, kiedy w Związku Sowieckim będzie „Solidarność”?! – Pierwszych transportów spodziewamy się po 15 grudnia (oczywiście 1981 r.). Fragment szopki satyrycznej głosił: Przedstawić byłaby pora/ Głównego Animatora:/ To nasz Sąsiad – Niedźwiedź Wielki/ On porusza te kielki⁹⁰. Przekonanie, że wszystkimi sznurkami pociągają Sowieci, stanowiło zresztą lejtmotywy rysunków ukazujących się w prasie zachodniej, a przedrukowywanych następnie w podziemiu.

Niezwykle wdzięczny cel kpín w dalszym ciągu stanowili kremlowscy przywódcy. Ilość dowcipów o I sekretarzu KPZS była niepoliczalna i przebijają ją tylko żarty o „Jaruzelu”. Jeden z nich wieszczco głosił: – Związkiem Sowieckim rządzi dziś półtoorej osoby. –?! – Wiecznie żywy Lenin i półżywy Breżniew. Szpotański w swym kolejnym poemacie powrócił do postaci carycy Leonidy, oceniającej wypadki z perspektywy 13 grudnia: *Kak ja szczęśliwa!/ Znalazła wreszcie, kogo nada!/ Już mnie straszyla ambasada,/ że w Polsce wielkie niepokoje,/ że zagrożone Carstwo moje,/ że tu rebelia wprost jest dzika,/ że srają mi już po pomnikach⁹¹/ i niet nikogo, kto za mordę/ wziąłby tę buntowniczą hordę!⁹². Nie brakowało także najróżniejszych wierszyków. Jeden z nich opowiadał o marach sennych Genseka: *W nocy budzi się spocony,/ Biedny dziadek Lonia,/ Śniło mu się, że na Kremlu/ Spotkał dziś Kuronia./ Śni się wielka defilada, / Wojsko Moskwą kroczy/ Nagle widać, że żołnierze/ Mają skośne oczy. Kiedy się obudził, zobaczył tylko... kratę, kibel/ Ani śladu kłamki⁹³. Na najróżniejsze sposoby przerabiano okupacyjny szlagier „Siekiera, motyka...”: *na myśl o „Solidarności”/ Breżniew wije się ze złości!/ I wysyła Kulikowa,/ by Wałęsę zlikwidował!⁹⁴. Ponieważ liczono, że następcy zmodyfikują dogmatyczny kurs, długo oczekiwany zgon wywołał w Polsce powszechne i spontaniczne odruchy radości. Studenci UMK urządzili dekorację ku czci zmarłego na... muszli klozetowej⁹⁵. Zapytywano: – *Dlaczego Wałęsę zwolniono z internowania 14 listopada? – Breżniew zaklinał się przecież – »Po moim trupie«⁹⁶. Kolejno na****



Rysunek wykonany po przemówieniu Gierka po wydarzeniach czerwcowych 1976 r.

Rys. A. Krauze, 1976 r.

⁹⁰ A. Gall, *Gniazdo Wronie* [w:] *idem, Szopki satyryczne 1982–1983. Gniazdo Wronie. Niewielka Czwórka. Pod PRONd*, Wydawnictwo „Słowo”, b.d.w., s. 13.

⁹¹ Aluzja do rzekomego bezczeszczenia nekropolii sowieckich.

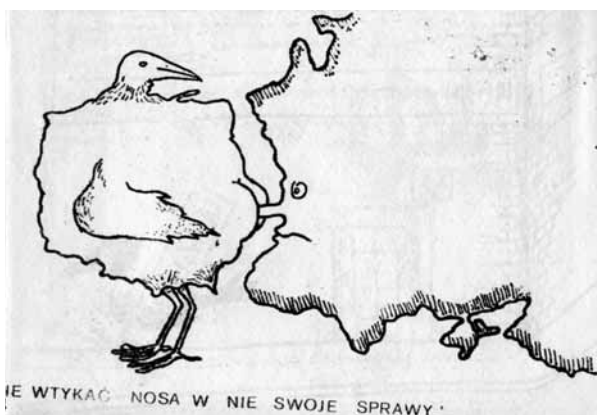
⁹² J. Szpotański, *Szmaciak w mundurze. Cz. I: Wojna pcimska*, NOWA, [Warszawa 1983], s. 9.

⁹³ W. Polak, *op.cit.*, s. 37.

⁹⁴ Druk „Z najnowszego polskiego śpiewnika”, SOR krypt. „Drukarz”, AIPN 0204/1881, koperta nr 74, k. 79.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 101, por. także s. 100.

⁹⁶ Breżniew zmarł istotnie cztery dni wcześniej. Koincydencja pomiędzy oboma faktami nie została wyjaśniona.



„Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku” życzą: WRON,
PRON i „nowe związki”, broszura bdw

i spontanicznej miłości do Kraju Rad, co oczywiście utrudniało jakiekolwiek działania siłom porządkowym. W 1982 r. mieszkańcy toruńskiego akademika w charakterze pobudki regularnie puszczali na całe osiedle hymn sowiecki⁹⁷. Prawdziwe mistrzostwo osiągnął działający we Wrocławiu Waldemar Fydrych (ps. Major)⁹⁸, stojący na czele formacji „Pomarańczowa Alternatywa”. Do najgłośniejszych zorganizowanych przy jego udziale imprez należały uliczne obchody rocznicy Rewolucji Październikowej w 1987 r., mające ją, jak zakładano, zdeprecjonować *przez ośmieszenie*. Ozdobę stanowił wielki, „pływający” po ulicach model krążownika „Aurora” oraz pancernika „Potiomkin”: *jadą statki, jest Armia Czerwona w czapkach, są ludzie ubrani w czerwone rzeczy* – wspominał uczestnik. *Wtedy służby działały ze straszną agresją, bo czuły, że to jest uderzenie w ich podstawy, szydzenie z nich i ich świętości* – dodawał inny⁹⁹. Relacja zdaje się nieco przesadna, albowiem akcja „pilnowaczy” porządku sprowadzała się do zatrzymywania wszystkich tych, którzy mieli na sobie elementy garderoby o zakazanym kolorze. W dwa lata później krakowscy studenci manifestowali pod hasłem „Armia Czerwona ZOMO pokona”. Kolumna maszerujących składała się z kilkuset członków powołanej specjalnie na tę okoliczność Ochotniczej Rezerwy Armii Czerwonej. *Na plac wjeżdżają dwa czołgi, haubice i rakiety SS-20 oraz wielki czerwony sztandar z sierpem i młotem [...]. Za bronią ciężką posuwa się piechota z proletariackimi hasłami na transparentach: »Wstąp do Armii Czerwonej, zanim ona wstąpi do ciebie« i »Armia Radziecka z tobą od dziecka«. [...] Komisarze polityczni przedstawiają chlubną historię zwycięstw niepokonanej armii robotników i chłopów. [...] Pod pomnikiem wdzięczności Armii Radzieckiej [...] ORACze rozbijają się. Wozy bojowe wędrują na stos, płoną karabiny i czerwone sztandary. Na obelisk leci kilka kubków jogurtu* – relacjonowano w prasie podziemnej. Nie zabrakło nawet wizerunku... Samantha Fox (z podpisem: *Jak się kochać, to tylko z czerwonoarmistką*). W trakcie zabawy jeden z jej uczestników, występu-

⁹⁷ W. Polak, *op.cit.*, s. 100.

⁹⁸ Fydrych posiadał kompletny mundur majora Armii Sowieckiej, w którym chętnie występował publicznie.

⁹⁹ Wypowiedź H. Feliksa, K. Jakubczaka i P. Kocięby-Żabskiego, [w:] *Wrocławskie zadymy*, Wrocław 2007, s. 325, 329 oraz 335.

jący jako sierżant Iwanow, został odznaczony Orderem Lenina za *samodzielne opanowanie i rozbrojenie czeskiego przedszkola w 1968 r.* Wygłupy te miały swój epilog. Urban nazwał je *oburzającą antyradziecką prowokacją*, a akt „zbezczeszczenia” postumentu – *aktem moralnie zwyrodniałej niewdzięczności wobec poległych*. Jak kontynuował: *drwiono z Lenina, radzieckich sztandarów i innych symboli, które są drogie społeczeństwu radzieckiemu*. Premier Rakowski złożył oficjalne wyrazy ubolewania z powodu *antyradzieckich ekscesów*¹⁰⁰.

Z okazji do zaprezentowania swojego stanowiska nie rezygnowali także kibice piłkarscy. Pewnego razu fanów Śląska Wrocław poproszono o odegranie filmowego epizodu. Kiedy bawili się tym w najlepsze, na dworzec wjechał pociąg z Moskwy. Na ustach „aktorów” zagościł okrzyk „Bieżniew ch...”, a w ruch poszła kreda: wagony pokryły się m.in. sierpem i młotem na szubienicy. I to wszystko bezkarnie, bowiem ekipa realizatorska tłumaczyła próbującym reagować milicjantom: *Proszę panów my tu kręcimy film*¹⁰¹.

Znaczk i pieniądze

Lata osiemdziesiąte systematycznie zwiększały możliwości graficzne podziemnych wydawnictw. Dzięki sitodrukowi oraz stosowanym na szerszą skalę powielaczom offsetowym następował tu wręcz skok jakościowy. Specyficzną formą produkcji propagandowej konspiracji stały się cieszące się wśród zbieraczy znacznym powodzeniem znaczki pocztowe. Niektóre tematycznie dotyczyły także Wielkiego Brata i jego polityki: *Siedem lat walki z Sowietami* (z 1986 r.), a na obrazku żołnierze z tortem z odpowiednią ilością świeczek czy: *Pozdrowienia z ZSRR z Pałacem Kultury na tle grzyba atomowego*¹⁰². Wydawano również „środki płatnicze”. W 1984 r. SB skonfiskowała 14 sztuk negatywów fotograficznych banknotu o nominale *100 rubli polskich* z wizerunkiem Andropowa¹⁰³. Jeden *Pierwyj Eksperymentalnyj Russkij Dolar* (czyli *Pierdol*) miał zostać walutą obiegową w Związku Sowieckim Eurazji; na rewersie przedstawiono wieżę kremlowską z podpisem *Polska kandydatem do ZSRR*¹⁰⁴. Z kolei bilety Narodowego Banku Polskiego stemplowano m.in. zbiorowym wizerunkiem Hitlera, Stalina i Jaruzelskiego.



¹⁰⁰ Pomarańczowi w Krakowie czyli „Armia Czerwona ZOMO pokona”, oprac. wp i ad, „Czas Solidarności. Małopolska”, nr 2 z 1 III 1989 r., s. 1 i 3.

¹⁰¹ J. Wąsowicz SDB, *Biało-zielona „Solidarność”. O fenomenie politycznym kibiców Gdańskiej Lechii 1981–1989*, Gdańsk 2006, s. 227.

¹⁰² Por. A. Kobylński, *Sześć lat podziemnej poczty w Polsce (1982–1988)*, Raperswil [1989], s. 220 i 223.

¹⁰³ Z-ca szefa SUSW płk. H. Celak, Załącznik do Informacji Diennej SUSW z 29 I 1984 r. dot. realizacji sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Działacz” 29 stycznia 1984 r. przez Wydział V-2 SUSW, AIPN 1585/2621, k. 1.

¹⁰⁴ Por. A. Kobylński, *op.cit.*, s. 308. Banknot ozdabiały podobizny Rakowskiego i szczególnie znienawidzonego rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana.

Gorbi

Wszystko zmieniło się w połowie lat osiemdziesiątych. Nowy styl sprawowania władzy przez Michała Gorbaczowa przyniósł mu na Zachodzie, na wyrost, kredyt zaufania. Podobnie, z nadzieją na urzeczywistnienie prawidła domina i zmiany w całym bloku, odbierany był w Polsce. W tej sytuacji urządzenie podczas jednego z happeningów z jego portretu... tarczy strzelniczej, co przez Urbana nazwane zostało *wyrażaniem w stylu zbrodniczym nienawiści do radzieckiego przywódcy* oraz *plugawieniem twórcy radzieckiej pieriestrojki*, stanowiło jeden z nielicznych incydentów¹⁰⁵. W prasie podziemnej trudno odnaleźć rysunki złośliwe wobec kremłowskiego przywódcy, wskazywano raczej na realne trudności, jakie napotka przy pobudzaniu ospałego, pełnego marazmu niedźwiedzia. W 1987 r. niejaki Kubaś Kocięba, biorący udział w studenckim rajdzie na Ślężę (wszyscy uczestnicy mieli na sobie stroje wypożyczone z opery!), zabrał ze sobą transparent wyrażający poparcie dla I sekretarza KPZS. Zatrzymany, groził, że o zdarzeniu poinformuje partię¹⁰⁶. Symbolem nadwiślańskiej odmiany „Gorbymanii” stało się przyjęcie Michała Siergiejewicza w lipcu 1988 r. Rozpoczęta z wielkimi nadziejami wizyta zakończyła się jednak kląpą, ponieważ nie potrafił i nie chciał sprostać rozbudzonym i wygórowanym aspiracjom Polaków. Starannie pilnował się, aby nie wyjść poza propagandowe slogany i ogólniki, podczas gdy oczekiwano odeń jakiejś formy deklaracji w sprawie „białych plam” w obopólnych stosunkach¹⁰⁷ lub w kwestii Ziemi Zachodnich, szczególnie ważnej i na czasie wobec narastających w Niemczech tendencji zjednoczeniowych i rewizjonistycznych¹⁰⁸. Nadto sympatyczne dla widzów i bezpośrednie odruchy męża zacierało zachowanie Raisy Maksimowny, noszącej się jak udzielna władczyni, która spędziła co najmniej ostatnią noc na ziarnku grochu.

Wręcz symbolicznego znaczenia nabral koncert na Wawelu, kiedy to Andrzej Rosiewicz dał *czadu* (jak wspominał po latach: *Podobno królowie polscy się przewracali w grobach*¹⁰⁹) i brawurowo i w najlepszej wierze wyśpiewał Gorbaczowom swe kuplety o pieriestrojce. Piosenkę, utrzymaną w poetyce czastuszek, zawierającą czytelne przesłanie o więcej z wschodu ożywym wietrze, zaakceptował wcześniej sam bohater: *posłuchał i powiedział: »Eto poddierżka dla mienia«*¹¹⁰. Nowatorstwo polegało na naruszeniu tematu tabu, jaki stanowił ZSRG, oraz zwróceniu się do sekretarza KPZS per „ty”, a nie, jak dotychczas, w tonie *oficjalek typu »pierwyj siekrietar«*¹¹¹. Artysta poszedł jeszcze dalej, kiedy to po występie próbował założyć mu na szyję swoją złotą muchę. Według estradowca honorowy gość bawił się dobrze, a nawet podziękował: *spasiba Andriej*¹¹². Inaczej rzecz ocenił przyboczny propagandzista gen. Jaruzelskiego, major, później podpułkownik, Wiesław Górnicki,

¹⁰⁵ Pomarańczowi w Krakowie..., s. 3.

¹⁰⁶ R. Kowalczyk, *Czas próby. Wieluń-Wrocław 1980–1989*, Wrocław 2005, s. 225.

¹⁰⁷ Chodziło zwłaszcza o zbrodnię katyńską, której Gorbaczow zapierał się kłamliwie niemal do samego końca swych rządów.

¹⁰⁸ Por. np. Analiza dywersyjnego oddziaływania propagandowego zachodnich rozgłośni polskojęzycznych w lipcu 1988 roku, Warszawa, 10 VIII 1988, AIPN 1585/4090, k. 51 *Czas próby. Wieluń–Wrocław 1980–1989*, Wrocław 2005, s. 225.

¹⁰⁹ Wywiad E. Hulewicza z A. Rosiewiczem, <http://www.hulewicz3.republika.pl/wros.doc>.

¹¹⁰ *Spasiba Andriej* [wywiad M. Narbutt z A. Rosiewiczem], *Oblicza PRL. Najnowsza historia Polaków*, nr 16 z 26 II 2008: 1986–1988. *W oparach Czarnobyla i absurdu*, dodatek do „Rzeczpospolitej”, s. 8, por. także s. 89.

¹¹¹ Cyt. za: W. Polak, *op.cit.*, s. 59.

¹¹² *Spasiba Andriej*, s. 8.

sztywniak pełen komunistycznego zadęcia: *Byłby to fajny, zabawny epizodzik, gdyby nie to, że odbył się »niekulturalno«, jak mawiają Rosjanie. Rosiewicz ubrał się bowiem jak błazen cyrkowy: w jakieś pasiaste pantalony, podartą bluzę, buty nie do pary. [...] Miał jeszcze na głowie autentyczną wojskową uszankę; [...] Odśpiewał swój przebój w sposób maksymalnie nonszalancki [...]. Przy pierwszym refrenie [...] pogroził Gorbaczowowi palcem. Na wszelki wypadek posłał dłonią całusa Raisie. Giął się jak »człowiek z gumy« w podrzędnych kabaletach berlińskich z lat dwudziestych, przytupywał nie do rytmu, stroił miny*¹¹³. Rosiewicz, zadowolony z siebie, napisał dalszy ciąg utworu, o tym, że jeśli pieriestrojka poniesie klęskę, razem z „Michailem” wywożą go kibitkami na Syberię. Cenzura, a następnie sąd, do którego twórca złożył odwołanie, zakazały wykonywania dzieła... ponieważ miało zachęcać do *separatystycznych dążeń Republik Radzieckich*¹¹⁴.

Koniec żartów

Kolejne zmiany przyniósł przełom dekady. Zwłaszcza, że po dopuszczeniu do współudziału we władzy także strona opozycyjna starała się łagodzić nastroje. Zdaniem zachodnich dziennikarzy wizyta premiera Tadeusza Mazowieckiego w Moskwie jesienią 1989 r. niosła *jednoznaczne wezwanie do zaprzestania niepotrzebnych antyradzieckich akcentów w manifestowaniu wolności słowa przez niektóre grupy społeczeństwa polskiego. Podobne wypowiedzi i zachowania – choć niejednokrotnie mające swoje uzasadnienie w zaszłościach historycznych – wpływają bowiem zdecydowanie niekorzystnie na atmosferę stosunków na szczeblu państwowym*¹¹⁵. Rychły rozpad mocarstwa spowodował, że obaj nowi przywódcy, prezydenci Jelcyn i Putin stali się obiektami żartów w nie większym zakresie jak Bush czy Kohl. A o miśku czy Iwanie wszyscy pomału zapomnieli. Zaś zniesienie urzędu cenzorskiego i możliwość krytykowania przy użyciu otwartego tekstu przyczyniły się do zaniku umiejętności czytania między wierszami i *de facto* upadku politycznego kabaretu. Jak mówi Pietrzak, ubolewając nad wyraźną degrengoladą gatunku: *Wygłup zastąpił satyrę, a błazny satyryków*¹¹⁶.

A z dowcipów, humorystycznych piosenek czy wierszyków na temat Sowietów moglibyśmy się swobodnie i bezrefleksyjnie śmiać, gdyby nie ich ponury kontekst historyczny. Jak mawiają Rosjanie: *Wsjo eto było by smieszno, kogda by nie było tak grustno*.

¹¹³ W. Górnicki, *Teraz już można. Ze wspomnień kulawego szperpy*, Wrocław 1994, s. 125.

¹¹⁴ Cyt. za: W. Polak, *op.cit.*, s. 59.

¹¹⁵ P.o. dyrektora departamentu płk. Andrzej Sroka, Informacja (dzienna) z 27 XII 1989 r., AIPN 1585/4088, brak paginacji. Nie myliła się zatem Służba Bezpieczeństwa, wnosząc: *opozycja nie będzie zainteresowana w „przeniesieniu polityki na ulicę”, gdyż mogłoby to popsuć jej wizerunek zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Stąd też można oczekiwać wyhamowania ekscesów antyradzieckich czy awanturniczej działalności strajkowej*. Oprac. SB MSW, Elementy prognozy rozwoju sytuacji społeczno-politycznej po wyborach do Sejmu i Senatu, Warszawa, 22.06.1989, AIPN 1585/4609, k. 5.

¹¹⁶ Pietrzak: *Podpadam wszystkim do dziś*, [wywiad M. Garzdeckiego z J. Pietrzakiem], „Dziennik”, nr 89 z 16 IV 2007 r., s. 33.

JERZY WILCZURA I ZBIOREK ŻARTÓW OKUPACYJNYCH

Mały zeszyt zawierający żarty i dowcipy z okresu okupacji niemieckiej został znaleziony wśród dokumentów pozostawionych przez Jerzego Wilczurę. Rodzina nie potrafi powiedzieć wiele na temat okoliczności powstania tego zbioru. Nie jest znana dokładna data ich spisania. Jako zastyszane na ulicy lub przekazywane przez kolegów i znajomych, mogły być spisywane w czasie wojny albo zaraz po jej zakończeniu, raczej przed rokiem 1954.

Jerzy Wilczura urodził się 6 grudnia 1922 r. w Wysocku Wielkim, powiat Ostrów Wielkopolski. Do połowy 1936 r. mieszkał w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie ukończył szkołę powszechną. Następnie wraz z całą rodziną przeniósł się do Warszawy.

W 1938 r. rozpoczął naukę rzemiosła tokarskiego w Fabryce Maszyn Rzewuski i S-ka przy ul. Grenadierów 32 i równolegle w Publicznej Doksztalującej Szkole Zawodowej nr 45 przy ul. Bartniczej 4. Naukę, na krótko przerwana przez działania wojenne, kontynuował do 1942 r. W wrześniu 1942 r. złożył egzamin czeladniczy przed Komisją Egzaminacyjną Izby Rzemieślniczej w Warszawie. Następnie pracował w Fabryce Maszyn Rzewuski i S-ka, a później w Głównych Warsztatach Naprawy Parowozów Warszawa – Praga.

Jesienią 1940 r. nawiązał kontakt z podziemiem, a w listopadzie 1940 r. został żołnierzem Związku Walki Zbrojnej – AK. Przysięgę złożył na ręce por. Henryka Chełmińskiego „Leszka” i przyjął pseudonim „Cygan”. Został żołnierzem Obwodu VI Praga 627. plutonu, a jego bezpośrednim dowódcą był por. Chełmiński. Tego samego dnia, oprócz Jerzego Wilczury przysięgę złożyli także Tadeusz Brodowicz „Misio”, Aleksander Kamionek „Czarny”, Zenon Okrzeja „Wyrwicz”, oraz kolega, którego imię i nazwisko i pseudonim pozostają nieznane. Wspólnie uczestniczyli w szkoleniach teoretycznych, praktycznych, musztrach i ćwiczeniach w terenie, które prowadził plut. podchor. Jerzy Adamski „Jurek”. W ramach swojej działalności konspiracyjnej czyścili broń i przygotowywali amunicję, która następnie była przekazywana oddziałom specjalnym i partyzanckim.

W ramach plutonu 627., w randze strzelca, Jerzy Wilczura brał udział w Powstaniu Warszawskim na terenie Bródna. O godzinie „W” stanął się na miejsce koncentracji w Niższej Szkole Technicznej Kolejowej przy ul. Wysockiego 51, uzbrojony w granaty polskiej produkcji. Granaty wykorzystano do likwidacji motocykla z przyczepą, z którego ostrzeliwano z broni maszynowej przejazd kolejowy przy ul. Toruńskiej. Jerzy Wilczura otrzymał karabin i został skierowany na posterunek ubezpieczający zgrupowanie od strony ul. Wysockiego. Po kilku godzinach powstańcy otrzymali rozkaz rozejścia się. Jerzy Wilczura oraz jego najbliżsi koledzy nie wrócili do domów, lecz dołączyli do powstańców z plutonów 632. i 627., znajdujących się w szkole przy ul. Bartniczej 4. „Cygan” 2 sierpnia brał udział w odparciu trzech czołgów niemieckich i kilku samochodów ciężarowych. Na skutek ostrzału prowadzonego przez powstańców, pojazdy niemieckie zmuszone zostały do wycofania się w kierunku Pelcowizny. Rozwój sytuacji spowodował, że dowódcy wydali rozkaz zaprzesta-

nia walk i powrotu do stanu konspiracji. W następnych dniach, aż do zajęcia Bródna przez oddziały sowieckie i polskie, Jerzy Wilczura ukrywał się, starając się uniknąć wywiezienia do Niemiec.

27 listopada 1944 r. rozpoczął pracę w PKP, na terenie Głównych Warsztatów Naprawy Parowozów Warszawa-Praga. W następnym okresie, będąc pracownikiem PKP, pracował na różnych stanowiskach w Olsztynie, w Parowozowni w Ostrowie Wielkopolskim oraz w Lokomotywni Warszawa Odolany. W 1960 r. uzupełnił swoje wykształcenie, zdając maturę na Wydziale Zaocznym Technikum Kolejowego Ministerstwa Komunikacji w Warszawie. 1 września 1965 r. został przeniesiony do Centralnego Zarządu Trakcji w Ministerstwie Komunikacji i zatrudniony na stanowisku radcy, a następnie starszego radcy. Pracował tam do odejścia na emeryturę 1 grudnia 1981 r. Zmarł 12 grudnia 1991 r. po ciężkiej chorobie.

(Autorka tekstu jest wnuczką Jerzego Wilczury, biogram opracowany na podstawie informacji rodzinnych)

- Feluś, czy wiesz, jak się nazywa dziewczyna, która chodzi z Niemcami?
- Jak?
- Filatelistka.
- Dlaczego?
- Bo zbiera marki.

W Warszawie spotyka się dwóch Niemców.

– Wyobraź sobie – mówi jeden – co to za złodziejskie miasto ta Warszawa. Gdy tylko przyjechałem, ukradli mi na dworcu walizkę. Nawet nie spostrzegłem kiedy.

– Ee, to jeszcze nic – odpowiada drugi. – Kiedy przyjechałem do Hamburga, zostawiłem bagaż i poszedłem szukać taksówki. Kiedy wróciłem, nie zastałem ani dworca, ani walizki.

Goering przechodzi przed frontem oddziału *Hitlerjugend*. Z uśmiechem pyta chłopców:

- Jak się nazywasz?
- Fritz Müller.
- Kto jest twoim ojcem i matką?
- Adolf Hitler i Wielka Rzesza.
- Kim chciałbyś być?
- Marszałkiem lotnictwa.

Inni dają odpowiedzi podobne. Na końcu szeregu stoi mały chłopiec. Goering zwraca się do niego.

- Kto jest twoim ojcem i matką?
- Adolf Hitler i Wielka Rzesza.
- Kim chciałbyś być?
- Sierotą.

Gdzie leży Berlin? – pyta po nalocie angielskim szkop szkopa.

– Tam, gdzie przedtem stał.

Niemiec złapał Żyda uciekającego z getta. Szarpie nim, krzyczy i grozi, że go zabije. Nieszczęśliwy błaga o litość. Po namyśle Niemiec mówi:

– Daruję Ci życie, ale zgadnij, które oko mam sztuczne?

Żyd, trzęsąc się ze strachu spogląda na Niemca i mówi:

– Lewe.

– Masz szczęście, zgadłeś. Ale jak to poznałeś?

– Bo ono tak ludzko na mnie popatrzyło.

Kiedy Niemcy nie mogli sforsować kanału La Manche, jeden z generałów kierujących ofensywą na odprawie dowódców zawołał:

– Gdybym Polakom powiedział, że po drugiej stronie kanału rąbanka kosztuje 2 zł za kg, to bądźcie panowie pewni, że w trzy godziny przeszliby kanał.

Wyjaśnienie liter N.S.D.A.P. – „Nasi Są Daleko, Ale Przyjdą”. I na wspak – „Przyjdą, Aby Dobrze Sprać Niemców”.

Nauczycielka zwraca się do siedmioletniej Zosi:

– Powiedz mi Zosiu, co to znaczy, że ty, taka dobra uczennica, tak się w ostatnich czasach zaniedbałaś w lekcjach.

– Proszę pani – mówi Zosia – już nie mam czasu się uczyć, bo ja należę do organizacji!

Nauczycielka jest skonsternowana.

– No dobrze, moja Zosiu, ale cóż ty robisz w tej organizacji?

– A, bo proszę pani, w naszym domu jest kuchnia dla niemieckich żołnierzy, to ja chodzę z koleżankami i plujemy w zupę.

W 1943 r. wezwano do Berlina kilku sławnych ginekologów – okazało się, że Viktoria poroniła.

Ideał nordycka Niemca: wysoki jak Goebbels, szczupły jak Goering, blondyn jak Rozenberg i ma tyle dzieci, ile Hitler.

Hitler mówi – ja już umrę.

Anglia mówi – kupię trumnę.

Francja mówi – dół wykopię

Polska mówi – już zakopię.

Ameryka kupi wieniec.

Żeby już nie powstał Niemiec.

W 1940 r. dwóch ludzi omawia powodzenie Hitlera na frontach europejskich. Jeden z nich mówi z zachwytem:

– Aj, ten Hitler! To dopiero gracz! Co zasiądzie do jakiej partii, to ją wygra. Chciałbym być na jego miejscu.

Na to drugi:

– Głupiś, co mu z tego przyjdzie, skoro go do stolika nie puszczają.

Pani Goering, będąc w Warszawie, kupiła sobie prosię. W obawie przed strażą graniczną włożyła je do wózka. Po przyjeździe do Berlina wita ją na dworcu grono znajomych, wszyscy są oczywiście ciekawi córeczki. W pewnym momencie ktoś bardzo ciekawy odchyła franke wózka i woła: „Śliczna. Zupełnie do ojca podobna”.

Rozwiódł się Hitler z Gloria
A ślub wziął z Wiktoria
I za dziewięć miesięcy
Będą małe Niemcy.

Co to jest „V-2”?
Środek wykrztuśny na flegmę angielską.

Jakiś przejezdny Niemiec, obładowany paczkami, zwraca się w tramwaju do jednego z pasażerów:

– Daleko jeszcze do ulicy Zwycięstwa?
– Panu? O bardzo daleko! – pada odpowiedź.

Rzecz dzieje się we Włoszech. W przedziale pociągu siedzą: matka z córką, oficer niemiecki i żołnierz włoski. Pociąg wjeżdża do tunelu. W ciemnościach słychać pocałunek, a po chwili odgłos wymierzonego policzka. Pociąg wyjeżdża z tunelu.

Matka myśli:

– Nie wiedziałam, że moja córeczka jest tak energiczna. Choć młoda, jednak nauczkę potrafi dać!

Córka myśli:

– Ho, ho, kto by pomyślał. Nawet i mama może mieć jeszcze powodzenie.

Niemiec myśli:

– Włoch pocałował dziewczynę, ale dlaczego w twarz dostałem ja, a nie on?

Zaś Włoch myśli:

– No, niech będzie jeszcze jeden tunel, to znów pocałuję się w rękę i znów szwabowi dam po pysku.

W przejściu przepelnionego tramwaju, przy łączuszku oddzielającym pierwszy przedział przeznaczony dla Niemców, stoi kobieta z synkiem. Oficer niemiecki, siedzący w tym przedziale, częstuje chłopczyka czekoladą. Chłopczyk ociąga się, lecz bierze smakołyk, a po tym pyta matkę:

– Mamusiu, czy tego Niemca też będziemy rżnąć?

W przepelnionym tramwaju dwóch mocno podgazowanych facetów znajduje się przy barierze oddzielającej resztę tramwaju od „nur für Deutsche”. Jeden z nich, nie mogąc utrzymać równowagi, oparł się na niej całym ciężarem. Towarzysz zwraca mu głośno uwagę:

– Felek, uważaj, bo na pysk do chlewu wpadniesz.

Po wkroczeniu Niemców do Afryki Północnej władze administracyjne poczęły propagować zapisywanie się tamtejszych obywateli pochodzenia niemieckiego, jak również i tych, którzy rzekomo mają w swoich żyłach krew niemiecką, na listę volksdeutschów. Do burmistrza pewnego miasteczka zgłasza się Murzyn i prosi o wpisanie go na listę, twierdząc że czuje się Niemcem. Burmistrz wpada w złość.

– Jak śmiesz twierdzić, że czujesz się Niemcem, przecież jesteś czarny jak noc, a krew niemiecka jest błękitna.

Na to Murzyn:

– Kiedy mieszkaliśmy w Kamerunie, mój ojciec zjadł Niemca i dlatego sądzę, że w moich żyłach płynie krew niemiecka.

Rok 1943

– Wiesz, podobno ma być rekwizycja krzesel w Generalnej Guberni.

– Co ty mówisz, dlaczego?

– Bo Niemcy tak długo stoją pod Stalingradem, aż nogi ich zaboląły.

Po sławnej łapance na Kercelaku komunikat wojenny brzmiał:

– Wzięto 30 000 jeńców – 25 000 na froncie środkowym i 5000 na Kercelaku.

W tramwaju jest łapanka. Esesman zaczepia jednego pana, który wyjaśnia, że jest neutralny – Duńczyk. Sprawdzają papiery – w porządku. Potem drugiego – powiada, że jest neutralny – Szwajcar. Sprawdzają – zgadza się. Nareszcie zabierają się do trzeciego, ale i on odpowiada, że jest neutralny – *Wer sind Sie?* – zapytują go – *Ein Gorolle* – odpowiada.

– *Ausweis*. Na to wyciąga on „górala” (500 zł) i legitymuje się.

Puszczają go wolno.

Do św. Piotra ktoś puka.

– Kto tam? – pyta klucznik niebieski.

– My.

– Co za my?

– Lotnicy niemieccy.

– Ilu was jest?

– Dwunastu.

– Wczoraj w komunikacie Głównej Kwatery niemieckiej było podane, że tylko sześciu poległo. Reszta wracać!

Pewnego razu przed bramą jednego z domów na ul. Marszałkowskiej przechadzał się jakiś typek. Do owego gościa wychodzi z kamienicy lokaj i mówi:

– Proszę pana, tu w tej kamienicy jest gestapo, niech pan lepiej stąd idzie – i odchodzi.

Ów typek jednak nie odchodzi i krąży dalej.

Po chwili wychodzi znów kucharka i mówi to samo. Typek jednak nie odchodzi. Za chwilę wychodzi stróż i mówi:

– Panie, niech pan stąd idzie, bo gestapo boi się wyjść.

Spotkało się dwóch Niemców i jeden do drugiego mówi:

– Czy wiesz, że Hess uciekł do Anglii?

– Niemożliwe.

– Ależ tak! Ale on jednak jeszcze wróci.

– Bo zapomniał ze sobą zabrać karty żywnościowe, tak?

Samolotem lecą: Anglik, Francuz, Niemiec i Włoch. W pewnej chwili pilot zwraca się do pasażerów:

– Panowie, maszyna jest przeciążona, w motorze jest defekt, jeden z panów musi wysiąść. Wstaje Niemiec i z okrzykiem: „*Heil Hitler!*” – skacze. Po krótkiej chwili pilot po-

nawia żądanie. Z ociąganiem wyskakuje Włoch, wołając: „E viva il Duce!”. Upływa znów kilka minut i pilot mówi: niestety jeszcze jeden z panów musi się poświęcić, inaczej wszyscy zginiemy.

Chwila milczenia, potem wstaje Anglik i z okrzykiem: „Niech żyje Król!” wyrzuca z samolotu Francuza.

Hitler tonie. Woda już mu sięga do brody, odwraca się, szukając ratunku. Ujrzał gen. Franco, któremu woda sięga do pasa.

Hitler krzyczy:

– Franco, ratuj, bo tonę!

Franco odpowiada:

– Ja już stoję na Mussolinim i nie wiem, czy wypłynę.

Pewien chłop, idąc wiejską drogą, zdjął czapkę przed figurą ukrzyżowanego Chrystusa. Spostrzega to, idący również tą drogą, żołnierz niemiecki i zaczyna chłopu wymyślać:

– Ty taki i owaki. Przed nim to zawsze czapkę zdejmujesz, a jak by to był nasz Führer, to byś jej na pewno nie zdjął.

Na to chłop:

– Kiejby wisiał, to bym zdjon.

Na pl. Trzech Krzyży. Karetki przywożą rannych Niemców z frontu na punkt rozdzielczy. Tłum gapiów przygląda się rannym.

– Cicho – syczy jakaś kobiecina – cicho!

– Dlaczego cicho? – obrusza się ktoś.

– Bo nie słyhać, jak jęczą...

Hitler chciał zobaczyć zniszczenie Londynu. Siada do samolotu i leci. Po starcie zasnął, a pilot bojąc się lecieć nad Anglię, wraca nad Berlin i budzi Hitlera, który wygląda i mówi: „Jeszcze jeden nalot i dosyć”.

Hitler, będąc w Warszawie, poszedł się kapać i poczał tonać. Na jego krzyki przybiegł polski chłopiec i Hitlera wyratował. Hitler mówi do chłopca: „Za to, żeś mnie wyratował, powiedz jakie masz życzenie, ja każde spełnię”.

– A kto pan jest, że może pan każde życzenie spełnić?

– Ja jestem Adolf Hitler.

– To proszę o urządzenie mi pogrzebu na koszt państwa.

– Takiś młody i już chcesz umierać?

– Chcieć, to ja nie chcę. Ale jak się dowie ojciec, że ja pana wyratowałem, to i tak mnie załucze.

Marszałek Goering zachorował ciężko. Mógł go uratować tylko jeden człowiek: chirurg, profesor, który był Żydem. Wezwano go niezwłocznie do łóża chorego. Profesor odmówił jednak dokonania operacji.

– Widzi pan, panie marszałku – oświadczył – jeżeli operacja się nie uda, pańscy przyjaciele zabiją mnie. A jeśli się uda, zrobią to moi przyjaciele.

W południowej Ameryce na jakimś bankiecie dyplomatycznym dwaj panowie, siedzący obok siebie przy stole, zawierają znajomość i bardzo sobie nawzajem przypadają do gustu. Nie znają jednak ani swych narodowości, ani nazwisk.

– A szanowny pan jaki kraj tu reprezentuje? – pyta przedstawiciel Urugwaju.

– Węgry, panie kolego.

– Węgry, Węgry... – zastanawia się Amerykanin – przepraszam kolego, ale zapomniałem, gdzie ten kraj leży, w Europie czy w Azji?

– W Europie – wyjaśnia oburzony Węgier.

– Ach, tak, tak, prawda, to jeden z krajów słowiańskich.

– Ależ nie, my pochodzimy od Hunów.

– Od Hunów i w Europie... to bardzo dziwne. Ale jaka jest forma ustrojowa Węgier?

– Jesteśmy królestwem.

– Ach tak, a czy wolno mi zapytać, jakie imię nosi obecny król?

– My nie mamy króla. Węgry rządzi regent, admirał Horthy.

– Ach admirał, to musicie mieć potężną flotę?

– Nie, floty nie mamy, kraj mój bowiem nie posiada wybrzeża morskiego.

– Cóż za dziwny kraj: Królestwo bez króla, admirał bez floty, a czy macie państwo jakieś pretensje terytorialne?

– O tak, w stosunku do Rumunii i Jugosławii.

– To prowadzicie walkę od razu z dwoma państwami?

– Ależ nie, bynajmniej, wcale z nimi nie walczymy, wręcz przeciwnie, ramię przy ramieniu bijemy się z Rosją Sowiecką.

– To w stosunku do Rosji macie pretensje terytorialne?

– Nie, żadnych.

– Panie kolego, obawiam się, że albo już oszalałem, albo mi to grozi. Prześniemy mówić o Węgrzech.

Żywa się nie da!

Niemcy pragną zasilić pewien mocno zagrożony front. Niestety, wszystkie drogi lądowe, morskie i powietrzne zawodzą. Zrozpaczony sztab wzywa do pomocy władze cywilne, by wspólnie obradować nad możliwością odsieczy. Wtedy gubernator Frank wpada na pomysł wezwania na obrady paru „handlujących” Polaków, znanych z umiejętności wyprowadzania władz w pole.

Gdy ich sprowadzono i wyjaśniono o co chodzi, Polacy, spojrzawszy po sobie, orzekli:

– Żywca nijak się nie da, ale rąbankę migiem dostarczymy na miejsce.

Gestapo wyszło!

Do posiadacza bardzo mądrej papugi przyjeżdżają w odwiedziny Hitler, Goering i Himmler. Uszczęśliwiony gospodarz pragnie koniecznie zapoznać gości z umiejętnościami swej papugi, prosząc, by każdy z nich pojedynczo wchodził do jej pokoju. Zaczął Hitler. Na jego widok papuga zatrzepotała radośnie skrzydłami, wołając trzykrotnie donośnym głosem: *Heil Hitler!* Zadowolony *Führer* powraca z rozjaśnioną twarzą.

Wchodzącego Goeringa papuga wita kiwnięciem głowy i przyjaznym: *Heil Reichsminister!* Co wywołuje błogi uśmiech na jego obliczu. Natomiast zjawiającego się Himmlera ptak wita grobowym milczeniem i nastroszywszy pióra, usuwa się w kąt pokoju. Himmler, sądząc, że nie został poznany, przechodzi jeszcze raz koło papugi, lecz ta nastroszyła się jesz-

cze bardziej, kryjąc bojaźliwie głowę pod skrzydło. Speszony Himmler opuszcza potajemnie dom innymi drzwiami, co ujrawszy, papuga wpada do drugiego pokoju, wołając radośnie:

– Już możecie mówić spokojnie, bo gestapo wyszło!

Herr Meier

W jednej z mów na początku wojny Goering grzmiał do Niemców:

– Zapewniam was, iż ani jedna bomba nie spadnie na Rzeszę, chyba, że ja nazywałbym się Meier, a nie Goering.

Po pierwszych nalotach na Niemcy i pierwszych bombach alianckich nikt w Niemczech inaczej Goeringa nie nazywał jak „Herr Meier” [pan Naiwny].

„Ubóstwiam Hitlera”

W roku 1943, po poważnych klęskach na froncie wschodnim, Hitler zaniepokoił się o swoją popularność wśród Niemców i postanowił osobiście się przekonać, co o nim myślał przeciętni obywatele. Przebrał się, ucharakteryzował i wymknął do pierwszej piwiarni, gdzie przysiadł się do stolika, zajętego przez samotnego piwosza. Po zawiązaniu rozmowy i wypiciu kilku kufli Hitler zapytuje:

– Może by mi pan powiedział, co pan myśli o Hitlerze?

– Chętnie panu powiem, ale nie tutaj, może wyjdziemy, porozmawiamy swobodnie. Po wyjściu z knajpki, Niemiec oblizał się raz i drugi i powiada:

– Chodź pan do mnie, tutaj też niebezpiecznie mówić!

Po przybyciu do mieszkania, Niemiec starannie zamknął okno, wyjrzał na korytarz, podszedł do Hitlera i szepcze:

– Panie! ja Hitlera ubóstwiam, ale powiedzieć tego publicznie już nie można, to zbyt niebezpieczne.

Wybrał się Polak z Niemcem do Berlina na szmugiel. Wzięli 100 gęsi. Po dwóch dniach Niemiec pyta:

– Dużo masz gęsi?

Polak odpowiada, że sprzedał wszystkie.

– Jak to? A ja byłem dwa razy na targu i nie dość, że zapłaciłem mandat karny, ale w dodatku zabrano 2 gęsi. Co mam zrobić z resztą?

Polak proponuje kupno towaru za 50 marek. Niemiec, nie mając innego wyjścia, zgadza się.

Nazajutrz ukazuje się ogłoszenie: „Zgubiłem 100 marek, znalazca za przyniesienie otrzyma gęś”.

Oczywiście gęsi szybko zabrakło.

Dlaczego Hitler podnosi rękę przy pozdrowieniu?

– Chce pokazać, że do takiej tylko wysokości może malować ściany.

Przy spowiedzi pewna kobieta opowiada o swojej nienawiści dla Niemców i o tym, że każdy widok szkopa wywołuje u niej złorzeczenia.

Ksiądz: – Nie trzeba złorzeczyć, wystarczy powiedzieć: Wieczne odpoczywanie.

Rzecz dzieje się podczas panicznego odwrotu wojsk włoskich w Afryce Północnej. Mussolini wysłała alarmującą depezę do Ribbentropa.

- Co ty mówisz, olowego?

... Duszę mi bito. Finis... Benito.

Wzruszony dołą swego nieszczęśliwego sojusznika Ribbentrop odpowiada:

- Nic nie pomoże, skocz z d.uszą w morze. Stop. Ribbentrop.

Spotykają się trzy lwy na pustyni i opowiadają sobie, co który zjadł.

- Zjadłem żołnierza angielskiego, ale był chudy i kościsty. Marny obiad.

- Ja zjadłem Niemca. Wprawdzie chudy nie był, ale musiał się jakimiś ersatzami żywić, bo brzuch mnie dotąd boli.

- Tak, moi panowie - mówi ze smutkiem trzeci lew - wy przynajmniej coś jedliście. Ja upatrzyłem sobie Włocha, ale kto by Włocha dogonił.

Po zabójstwie Kutschery została nałożona na Warszawę kontrybucja 10 ml zł.

- Feluś, powiedz mi, kto jest największym paskarzem na świecie?

- ???

- Fischer.

- Dlaczego?

- Bo za jedną świnie zażądał 10 ml zł.

Zagadka:

Do sali, w której obradowali Hitler, Mussolini i Hirohito, wpadła bomba niszcząca cały dom. Kto ocalał? (Świat).

Hitler odwiedza szpital wariatów. Wariaci, musztrowani od dawna na ten dzień, stoją karnie w szeregu z rękami podniesionymi w hitlerowskim pozdrowieniu, tylko jeden, stojący z samego brzegu, nie podniósł ręki.

Hitler zwraca się doń łagodnie:

- Czemu nie pozdrawiasz swojego Führera?

- Ja nie wariat - ja dozorca.

- Dlaczego nie dostajemy wieprzowiny na kartki?

- Bo ostatnia świnia została volksdeutschem.

Pewien jegomość załatwia sprawę kankarty.

- Nazwisko pana?

- Schultz.

- Pan jest Niemcem?

- Nie, Polakiem.

- Miejsce urodzenia?

- Berlin.

- Imię ojca?

- Adolf.

- Miejsce urodzenia rodziców?

- Ojciec w Hamburgu, a matka w Kolonii.

- Ależ pan jest bezwzględnie Niemcem!

- Panie, woła zniecierpliwiony Schultz, jeśli kura zniesie jajko w chlewie, to koniecznie ma się z tego wyłęgnąć świnia?

Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej Hitler spotyka Napoleona.

- Witaj bracie! – woła wyciągając rękę.
- Tylko nie bracie – dumnie odpowiada cesarz i dodaje: – Wtedy będziesz mi bratem, gdy wrócisz spod Moskwy.

Lipiec 1944 r. Alejami Jerozolimskimi ciągnie korowód furmanek wiozących rannych żołnierzy niemieckich.

Mały warszawski gazeciarsz drze się za całe gardło do swego kolegi: Ty, Stasiu! Widzisz, rombankie wiozą!

Kto ty jesteś?

Volksdeutsch mały.

Jaki znak twój?

Krzyż złamany.

Kto cię stworzył?

Zawierucha.

Co cię czeka?

Gałęż sucha.

Hitler chciał sobie uszyć garnitur, lecz w całych Niemczech nie znalazł się żaden krawiec, który by się tego podjął, ponieważ *Führer* miał za mało materiału, tylko 2 m na kartki. Wreszcie przyjechał do Warszawy i poszedł do krawca. Krawiec wziął miarę i mówi:

– Wyjdą dwie marynarki i para spodni.

Zdziwiony Hitler powiada, że w Niemczech krawcy mówili, iż na sam garnitur za mało.

– No tak – odpowiada krawiec – ale w Niemczech jest pan wielkim człowiekiem, a u nas malutkim.

W niemieckiej szkole nauczyciel sprawdza, czy w domu każdego ucznia wiszą portrety wodzów III Rzeszy. Na drugi dzień nauczyciel pyta, dlaczego nie u wszystkich są portrety Hitlera. Jeden mówi, że wisi portret Goeringa, bo ojciec pracuje w kopalni węgla, drugi odpowiada, że wisi portret Ribbentropa, bo ojciec pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Trzeciego pyta:

– Hans, dlaczego u ciebie nie ma żadnego portretu?

– Bo mój ojciec jest w obozie koncentracyjnym i powiedział, że jak wróci, to wszystkich trzech powiesi.

Przechodzący późną nocą patrol niemiecki zauważył na Placu Krasinśkich dwóch osobników, zdejmujących megafon radiowy. Zaciekawieni żandarmi zaczęli ich śledzić. Osobnicy ci weszli z megafonem do kościoła. Po chwili wyszli, ale już bez megafonu. Żandarmi podchodzą i pytają, czemu zanieśli megafon do kościoła.

– Pięć lat kłamał, teraz jest spowiedź wielkanocna, niech się wypowiedzi.

Najlepszym dowcipem z czasów okupacji było wydanie dodatku nadzwyczajnego przez Polskę Podziemną, z wiadomością: „Hiszpania wypowiedziała Niemcom wojnę”. Dodatek ten był największą sensacją w Warszawie. Płacono zań 50 zł.

Schwytali mężczyznę, który sprzedawał nielegalnie mięso wieprzowe. Niemiecki policjant legitymuje go, pyta o nazwisko, adres i wreszcie pyta:

– A jakiej ty narodowości jesteś?

– Gdy była Polska, byłem Polakiem, a że teraz jest Generalne Gubernatorstwo, to jestem Generalnym Gubernatorem.

Do starostwa w miejscowości X zgłasza się Adolf Klozet, pyta o możliwości zmiany nazwiska na inne. – Owszem, to jest do zrobienia – odpowiada uprzejmie urzędnik. – Jak chciałby się pan obecnie nazywać? – Józef Klozet.

Rekin spotyka jednego ze swych współbraci, który wita go podniesieniem ogona i okrzykiem „Heil”.

– Coś ty się zrobił takim Niemcem?

– Z czego się żyje, temu się służy...

Niemcy rozwiesili plakaty z podobizną pewnego działacza konspiracyjnego, wraz z oświadczeniem, że ten, kto wskaże miejsce jego pobytu, albo dostawi go żywego lub umarłego w ręce gestapo, otrzyma 20 000 zł nagrody.

Nazajutrz rano na wszystkich plakatach podobiznę działacza nakryto podobizną Hitlera.

Jeszcze i szczotkę!

Mieszkająca w czasie okupacji w Warszawie Niemka miała służącą Polkę, przed którą stale wychwalała niemiecką organizację pracy i planowość działania, twierdząc, że dopiero u niej Polka nauczy się należyście pracować. Pewnego dnia wzywa służącą i dając jej 4 torby i kartki, mówi:

– Marysia ma pójść do miasta i za jednym wyjściem załatwić sprawunki na cały dzień.

Tę torebkę i kartki Marysia powiesi na lewej ręce, to na ryby, drugą powiesi Marysia na prawej ręce, to na pieczywo. Te trzecią weźmie do lewej ręki, bo to na mięso, czwartą do prawej ręki, bo to na jarzyny. Widzi Marysia, przy takiej organizacji Marysia wszystko załatwi za jednym wyjściem do miasta. To jest niemiecka oszczędność na czasie.

Na to Marysia:

– To może dałaby mi pani szczotkę od zamiatania, wsadziłabym sobie od tyłu i schodząc ze schodów, zamiotałabym po drodze.

W czasie poboru Polaków na roboty do Niemiec pewien robotnik zgłasza się do biura i oświadcza, że chce jechać na roboty i będzie pracował 24 godz. na dobę.

– No, gut – powiada Niemiec. A jaki masz zawód?

– Grabarz.

Działo się to w 1940 r., gdy Niemcy po zajęciu Francji doszli do kanału La Manche i z utęsknieniem patrzyli na Anglię.

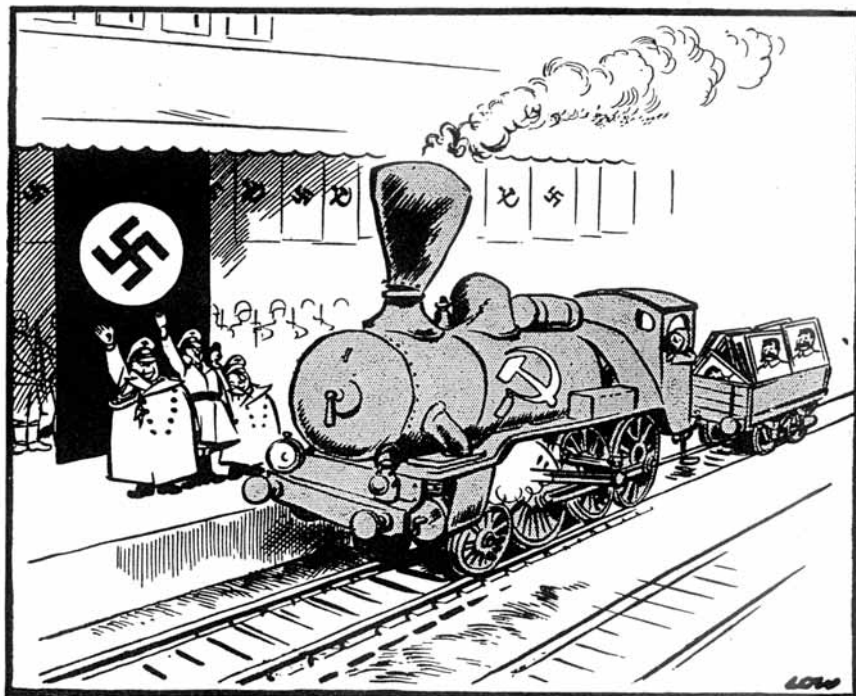
W tramwaju podzielonym barierą na przedział dla Polaków i Niemców – okropny ścisk. Konduktor ciągle nawołuje „proszę do przodu”, a publiczność w miarę możliwości przesuwając się. Pewien młody człowiek doszedł do bariery i oparł się o nią. Konduktor zwraca się do niego mówiąc: „Proszę posunąć się do przodu”. Młodzieniec odpowiada: „Dokąd? Czy nie widzi pan, że dalej jest już La Manche”.



RENDEZVOUS

„Spotkanie”
 – Najgorsza hołota,
 jak sądzę?
 – Krwawy morederca
 robotników, jak miemam?

Karykatura Davida Low,
 pokazująca spotkanie Hitlera
 i Stalina nad trupem Polski,
 „Evening Standard”.
 Londyn, 20 IX 1939 r.



„Sieg heil! Przybywa
 zaopatrzenie z Rosji!”

Karykatura Davida Low
 z 25 I 1940 r.

(David Low, *Years of Wrath:
 A Cartoon History: 1931–
 –1945*, London 1949, s. 99).

“SIEG HEIL! HERE COME THE
 SUPPLIES FROM RUSSIA!”

Któregoś dnia pokazano nam film sowiecki „Świat się śmieje”. Nie wiedziałam, co w tym czasie robił świat, ale nawet nam, dzieciom, nie było do śmiechu.

R. Szablowska-Lutyńska, *Z Wołynia do stacji Taincza*, Kraków 2003

CZUJI PANIUSIA TYN SMRÓD?

HUMOR POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ 1939–1941

Generalnie rzecz biorąc, pod okupacją sowiecką ludziom nie było do śmiechu. Panował terror, nikt nie był pewny dnia, ni godziny. W każdej chwili mogło przyjść wszechwładne NKWD i aresztować albo wywieźć na „białe niedźwiedzie”. Nie wiadomo dlaczego i za co.

Strach, że każde pukanie do drzwi może przynieść osadzenie w więzieniu albo podróż w bydłym wagonie na mroźną Syberię, przytłoczył społeczeństwo okupowanych Kresów. A i życie codzienne pod Sowietami nie nastrajało optymistycznie. Miasta poszarzały, stały się ponure i brudne, półki sklepowe świeciły pustkami. Pojawiły się nieznane w przedwojennej Polsce kolejki. Teraz rzadko dostarczany do sklepów towar trzeba było albo „wystać”, albo „upolować”. A jednak w tym przygnębiającym okresie poczucie humoru nie opuszczało mieszkańców wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Słynął z niego zwłaszcza Lwów, miasto bałaku, batiarów, Szczepcia i Tońcia, bez dwóch zdań najweselsze miasto Polski Odrodzonej.

W czasach opresji, obcej władzy, humor nabiera nowego sensu: ośmieszając wroga i jego porządki, pomaga przetrwać, przywracając podmiotowość i zachwiany przez triumf brutalnej siły naturalny porządek rzeczy. W tej nowej postaci humor pojawił się już wówczas, gdy Armia Czerwona wkraczała do Polski. Trzeba powiedzieć, że bolszewickie wojsko zrobiło na mieszkańcach Kresów jak najgorsze wrażenie. Zamiast koni zobaczyli oni chabety, zamiast żołnierzy – brudnych i nierzadko wygłodzonych obdartusów z karabinami na sznurkach. Lwowskie przekupki z miejsca wzięły „wyzwoliciele” na języki: „Czuji paniusia tyn smród – mówiła jedna z nich do drugiej – co się ciągnie za tym wojskiem sowieckim? Jak ci taki oddział przejdzie ulicą, to ma człowiek ochoty nos do tyj kieszeni schować”. Od tego czasu do osoby, która się wlokła, lub nie nadażała, mówiono we Lwowie: „Ta co si ciągniesz jak ten smród za wojskiem sowieckim?”

Ponieważ żołnierze Armii Czerwonej nosili sukienne czapki z wysokim „szpikulcem” (coś na kształt pruskiej pikelhauby), kpiono, że ów szpikuliec służy jako miejsce, gdzie wszy urządzają sobie mityngi propagandowe. Jednak nie tylko wygląd czerwonoarmistów, ale także ich żalosny poziom umysłowy oraz dziecinna wiara w potęgę i bogactwo Związku Sowieckiego były obiektem żartów. Żeby sprowadzić do absurdu propagandę uprawianą przez żołnierzy Armii Czerwonej, wykorzystywano ich ubóstwo pojęciowe, nieznajomość geografii i języków. I tak, pytano podstępnie, czy w Związku Sowieckim są pomarańcze, cholera, Kopenhaga, nagła śmierć z buraczkami czy cures (w jidisz słowo, oznaczające nieszczęście, kłopoty), na co otrzymywano niezmiennie entuzjastyczne zapewnienie, że tak, wszystkiego tego jest u nich pod dostatkiem, wszystko to – także pomarańcze i Kopenhagę

– produkuje się w fabrykach, a fabryk jest wielka liczba. Samą Kopenhagę produkują dwie fabryki w Moskwie. Te odpowiedzi ludność kresowa kwitowała wybuchami śmiechu. Generalnie przypisywano czerwonooarmistom skrajną wręcz głupotę. Chętnie przytaczano ich rzekome twierdzenia o tym, że w Związku Sowieckim tyfus sprzedaje się na kilogramy, a pszczoły są tam wielkie jak gęsi.

Nie tylko słowa, ale także pewne zachowania żołnierzy Armii Czerwonej budziły rozbrajanie. Nie mogło być inaczej, skoro niektórzy z nich wyciskali sobie wprost do ust zawartość tubek z pastą do zębów (w przekonaniu, że w środku znajduje się coś do jedzenia) albo też brali szklane elementy urządzenia do stosowania lewatywy za ... fiki do papierosów. Rzekome fiki miały kranik, który – jak wmawiali im miejscowi dowcipnicy – służył do dozowania przepływu dymu przez fikę (*wot, imperialisty wydumali: chcesz – kurisz, nie chcesz – nie kurisz*). Czerwonooarmiści nie mogli się nadziwić sprytnemu wynalazkowi. Żołnierze sowieccy wykazywali wprost obsesyjne zainteresowanie zegarkami, dlatego też ludność polska szybko ochrzciła ich ironicznym mianem „zegarmistrzów”. Niektórzy nosili po kilka zegarków na obu rękach.

Zaraz po zainstalowaniu się na okupowanych Kresach, władze sowieckie rozpoczęły indoktrynację polskiego społeczeństwa, stosując rozmaite środki oddziaływania. Szczególnie popularne było obwieszanie budynków rozmaitego typu plakatami, przedstawiającymi m.in. przywódców ZSRS: Stalina, Mołotowa, Kaganowicza i innych. W – z natury kpiarskim – Lwowie szybko odebrano dostojność wizerunkom bolszewickich notabli, nazywając je mało elegancko – „mordami”. Na murach Lwowa pojawił się wierszyk, eksponujący wszechobecność tychże, przy jednoczesnym braku podstawowych artykułów żywnościowych:

*„Ni karowy, ni swini,
Tolko Stalin na stini...”*

[Nie ma krowy ani świni, tylko Stalin na ścianie].

Braki na rynku tłumaczono sobie grabieżą, dokonywaną na podbitym terytorium. Dowcip mówił, że pociągi, które jadą z ziem polskich do Rosji, sapią ciężko: „*salo* [tj. słonina]... *sachar* [cukier]... *salo, sachar*”, natomiast wracając pędzą, cichutko poświstując: „*spiczki* [tj. zapalki], *machorka* [kiepski tytoń], *spiczki, machorka...*”. Było to zresztą zgodne z prawdą, Sowieci wywozili bowiem z Kresów wszystko, co wartościowe: wyposażenie fabryk, zapasy z magazynów, meble, futra, kosztowności, sprowadzali zaś przede wszystkim właśnie zapalki, tani tytoń, okropną wodę kolońską i wódkę. A także pewne ilości cuchnącego mydła, które miało postać mazi, i do mycia w ogóle się nie nadawało (ludność kresowa mówiła, że bolszewicy robią je ze zwłok zamordowanych przez siebie ofiar). Kiedy więc po kilku miesiącach zapasy mydła się skończyły, na ziemiach okupowanych zaczęła się plaga wszawicy (od dawna już panująca na terytorium ZSRS). Pojawiły się wierszyki (w językach polskim i ukraińskim), będące ironicznym komentarzem do zaistniałej sytuacji:

*„Od waszego mydła,
Nasze wszy dostały skrzydła”.*

*„Bat'ku Stalin daj nam myła,
Bo wże woszi majut kryła”*

[Ojciec Stalinie, daj nam mydła, bo nasze wszy mają skrzydła].

Ciśnienie wszechobecnej, natrętej propagandy starano się neutralizować w różny sposób, także opowiadając sobie historyjki, dowodzące jej nieskuteczności. Oto jedna z nich. W kołchozie odbywa się „uczona” prelekcja o Karolu Marksie. Po zakończeniu wykładu prelegent pyta, czy wszyscy zrozumieli jego treść. Kołchoźnicy odpowiadają, a jakże, wszystko

doskonale zrozumieli. Jeden z nich ma wszak pytanie: „Towarzyszu prelegencie, zrozumieć to zrozumiałem wszystko, chciałbym tylko jeszcze wiedzieć, czy na tym Marksie żyją ludzie”.

W końcu 1939 r. władze sowieckie przeprowadziły akcję wyjazdów do pracy w Donbasie. Miała ona charakter dobrowolny. Agitatorzy obiecywali chętnym złote góry: świetne zarobki, doskonałe warunki itd. Na wyjazd skusiło się trochę ludzi, szczególnie spośród uchodźców wojennych z centralnej i zachodniej Polski, którzy nie mieli środków do życia. Pojechali. I już wkrótce pożałowali swej decyzji. W Donbasie czekała ich mordercza praca w kopalniach, nędza, groszowe płace i urągające ludzkiej godności warunki mieszkaniowe. Nic dziwnego, że starali się jak najszybciej uciec z tego piekła. Epopeję pechowych robotników, którzy miast się wzbogacić, stracili wszystko, dosadnie ujął wierszyk, napisany przez anonimowego twórcę, i szeroko powtarzany na Kresach:

„Do Donbasu jako tako,
A z Donbasu z gołą sraką”.

Dla części ludności okupacja sowiecka oznaczała awans i możliwość robienia kariery, przy czym Sowietci stawiali przede wszystkim na przedstawicieli mniejszości narodowych z nizin społecznych. Niektórzy z nich faktycznie „poszli do góry”, co także znajdowało swój satyryczny komentarz. Ukraiński wierszyk wykpiwał wyniesienie wiejskiej ciemnoty pod rządami Sowietów:

„Kak ja był na seli,
To ja pasał byki,
Prijachaw do Lwowa,
Hospodar wielikij”

[Kiedy byłem na wsi, to byki pasalem, przyjechałem do Lwowa, wielkim panem zostałem (wolne tłum. S.K.)].

Kpiny wprost z sowieckich funkcjonariuszy były zbyt niebezpieczne. Jednak rezolutni lwowiacy potrafili zakpić sobie z nich tak, by nie ponieść groźnych konsekwencji. Oto przykład. W lwowskim tramwaju jedzie student. W pewnym momencie postanawia wyskoczyć z pędzącego wozu. Kiedy już ma skakać, chwytą go za kołnierz sowiecki milicjant – którego nie zauważył – i wciąga z powrotem do wnętrza. Żąda dokumentów. Student ich nie ma. Pada pytanie o nazwisko. Student, po krótkim namyśle, odpowiada z przekonaniem: „Pienis”. Zajęcie? Student Uniwersytetu. Fakultet? Taki a taki. Milicjant skrupulatnie zanotował dane studenta Pienisa i puścił go. Następnego dnia zjawia się w dziekanacie wskazanego wydziału i pyta jego pracownicę: „*Pienis u was jest?*”. Ta, nic nie rozumiejąc, cała w pąsach zaczyna bąkać: *Niet, niet, towariszcz milicjant, wied' ja ženszczina...* [Nie, nie, towarzyszu milicjancie, przecież jestem kobietą]. Milicjant, obruszony, stwierdza *A dołžen byt'* [A powinien być], czym jeszcze bardziej konfunduje kobietę. Ponieważ jednak Pienis podał, że tu studiuje, funkcjonariusz żąda widzenia się z wyższą władzą – dziekanem. Zadaje mu to samo pytanie: „*Pienis u was jest?*”. Na co dziekan, acz ogromnie zakłopotany, odpowiada: „*Nu, oczewidno, jest', towariszcz milicjant, wied' ja mužczina*” [Oczywiście, towarzyszu milicjancie, przecież jestem mężczyzną]. Na co milicjant pouczająco: „*Jesli on u was jest', to nado na niewo obratit' wnimanije, potomu czto on iz tramwaja na ulicu wyprygiwajet'*” [Jeżeli go macie, to zwróćcie na niego uwagę, bo on z tramwaju na ulicę wyskakuje].

I kolejne, zabawne zdarzenie ze Lwowa, z jesieni 1939 r. Odbywa się wiec, tzw. mityng, na którym agitator na pytania, związane z wykonywaniem prac w kołchozach, odpowiada, że wszystkie prace wykonują tam traktory. Wreszcie z tłumu pada podstępne pytanie, mają-

ce ośmieszyć mówcę, powtarzającego jak katarzynka: „*wsio dielajut traktory*”. Pytanie, czy w kołchozie są... akuszerki. Agitator nie wyczuł podstępny, zapewne, jak ów milicjant, miał ograniczone słownictwo, koniec końców z jego ust padła sakramentalna odpowiedź: *Niet, wsio dielajut traktory* [Nie ma, wszystko wykonują traktory].

A oto dowcip, który szeptem opowiadano sobie na Kresach, ośmieszający sowieckich funkcjonariuszy, a przy okazji braki zaopatrzeniowe. Na granicy między sowiecką i niemiecką strefą okupacji sowiecki pogranicznik chwyta Żyda. Żąda paszportu. Żyd go nie ma. Pogranicznik domaga się innego dokumentu, na co Żyd okazuje... analizę moczu. Pogranicznik czyta: imię i nazwisko – tak i tak, przezroczystość – taka i taka, cukier – nie ma, białko – nie ma, kwasy – nie ma, inne składniki – w normie. „Z tego wynika – mówi pogranicznik – że nie jesteś szmuglerem. Więc idź sobie zdrowo.” Dla ścisłości zaznaczmy, że w rzeczywistości takie zdarzenie raczej nie mogło mieć miejsca. Nie dlatego, że nie było szmuglu. Owszem, był. Z terenu okupacji sowieckiej szmuglowano na stronę niemiecką głównie naftę i sól, odwrotnie – właśnie cukier oraz środki spożywcze, których na terenie okupacji sowieckiej dramatycznie brakowało. Chodzi o to, że rzeczywisty żołnierz Pogranicznych Wojsk NKWD nie puściłby wolno Żyda, złapanego na granicy (ani zresztą kogokolwiek innego, narodowość nie miała tu żadnego znaczenia). Wsadziłby go do aresztu, a potem sowiecki sąd skazałby go na 5 lat łagru za próbę „nielegalnego przekroczenia granicy państwowej”. A i to byłoby szczęśliwe zakończenie tej historii, jako że sowieccy pogranicznicy bez żadnych zahamowań strzelali do osób usiłujących przekroczyć linię Ribbentrop-Mołotow.

Czasami kpinę z sowieckich funkcjonariuszy ułatwiał dość powszechny brak znajomości języka rosyjskiego przez Polaków i – odwrotnie – nieznaną języka polskiego wśród Rosjan. I znowu zdarzenie ze Lwowa, z jesieni 1939 r. Pewien przechodzień, nie zauważszy sowieckiego wartownika pod jakimś ważnym gmachem, zostaje osadzony ostrym pytaniem: „*Stoj! Kto idiot?*” Zaskoczony, udając, że nie rozumie, o co chodzi, przechodzień odpowiada: „*Ty sam idiot*” – i najspokojniej idzie dalej.

Ofiarą szczególnie wybujałego poczucia humoru mieszkańców stolicy Małopolski Wschodniej padali nie tylko sowieccy funkcjonariusze, ale także ich żony. Od jesieni 1939 r. przyjeżdżały one masowo do swych mężów, którzy we Lwowie zaprowadzali bolszewickie porządki. Jednym z nich był major NKWD, którego przymusowo dokwaterowano do pewnej polskiej rodziny. Do majora przyjechała żona, kierowniczką chlewni w jakimś kołchozie na Ukrainie. Za wybitne osiągnięcia na tym stanowisku otrzymała ona od Rady Najwyższej ZSRS order, który w świętek i piątek nosiła z dumą na piersi. Przy jakiejś okazji właściciel mieszkania, niechętnie odnoszący się do intruzów, zapytał, za co majorowa dostała tak wielkie wyróżnienie. Przyjezdna wyjaśniła, puchnąc z dumy, że za wyhodowanie świni, która dała w jednym miocie dwadzieścia dwa prosiaki. Polak natychmiast wykorzystał okazję do ośmieszenia żony majora i powiedział: „No, to dlaczego nie przypięli orderu świni?”

Chwalimy mieszkańców Lwowa za cięty dowcip, ale poczucia humoru nie brakowało także mieszkańcom Wilna. W połowie 1940 r. miasto, już raz okupowane przez Armię Czerwoną we wrześniu i październiku 1939 r., ponownie dostało się w ręce sowieckie. Sowietci z miejsca zarządzili tu wybory do fasadowego parlamentu – Sejmu Ludowego, które poprzedziła intensywna kampania wyborcza w typowo bolszewickim stylu. Na licznych zebraniach zachwalano kandydatów wysuniętych przez władze, przy czym ich wybór był, oczywiście, sprawą z góry przesądzoną (rytuałowi musiało się jednak stać zadość).

Jedno z takich zebrań odbyło się w pewnej wileńskiej kamienicy, a prowadził je lejtnant Armii Czerwonej. Wynosił on pod niebiosa zalety dwóch kandydatów do sejmu z miejsco-

wego okręgu wyborczego. Obaj – przekonywał – to synowie chłopów, komuniści wielce zasłużeni w walce z burżuazją. Obecny na zebraniu Polak, chcąc wprowadzić trochę zamieszania i humoru do nudnego spotkania, postanowił zagrać „czujnego” aktywistę i wystąpił z perorą, skierowaną przeciwko jednemu z kandydatów: „Bołtruszka (jego m.in. dotyczyła rekomendacja) – niby w życiorysie powiedziano o nim: komunista, wróg kapitalizmu. Ale, towarzysze, czy to mało wtyczek trockistów i wszelakiej kanalii wślizguje się do szeregów partii komunistycznej, aby ją rozsadzić od wewnątrz? Tacy panowie mogą oszukiwać wyborców, uspić czujność robotników i chłopów. Bołtruszka twierdzi, że jest synem chłopą. Ale czy to prawda? Kto widział, kto zna znał jego ojca? Nikt. A może wychował się w pałacu? A może z innymi panami pił krew mas pracujących. Przeżywamy okres przejściowy. Już Lenin uczył, że musimy zdwoić naszą czujność. Zanim będziemy głosować na Bołtruskę, musimy prosić, aby dobrze sprawdzono jego przeszłość. A może to zamaskowany agent smetonowski [od nazwiska przedwojennego prezydenta Litwy, Kazysa Smetony – red.]? A może jeszcze coś gorszego – może to trockista?”. Zebrani mieli sporo uciechy, widząc przerażenie lejtnanta, którego kandydata tak sprytnie usiłuje się „zdemaskować” jako wroga władzy sowieckiej.

Negacja panowania sowieckiego wyraziła się w anegdocie o staruszce, która ogląda mapę Eurazji z zaznaczoną ogromną, czerwoną plamą Związku Sowieckiego, wzdycha i mówi: „Jeżeli już jest nieszczęście, to czy musi być aż tak wielkie?”. Z kolei wśród ludności ukraińskiej krążył dowcip, wyszydzający lansowaną przez propagandę sowiecką tezę o jej „wyzwoleniu” z „polskiego jarzma”: idzie ukraiński chłop z pętem kiełbasy na szyi i co chwila ją pogryza. Zapytany, co robi, odpowiada: „*Pol'skie jarmo dojidaju*” [Dojadam polskie jarzmo – aluzja do braków żywności pod okupacją sowiecką].

Bogate pole do popisu dla kresowych kpiarzy dawała sowiecka działalność w dziedzinie językowej: zmiana nazw rozmaitych instytucji, skróty i zbitki słowne, którymi nafaszerowana była bolszewicka nowomowa. I tak np. skrót CCCP (*Sowiet Sowietkich Socjalistycznych Rjespublik*) tłumaczono jako: „cep, cepa, cepem pogania”, a niekiedy jako „trzy Srule, jeden Ruski”, RFSRR (*Rossijskaja Fiedieratiwna Sowietkaja Socjalistyczeskaja Rjespublika*) jako „*Riedkij Słuczaj Fienomienalnowo Sumaszedstwija Rasy*” (Rzadki Przykład Fenomenalnego Obłądu Rasy). Kresowi dowcipnisie czasami tworzyli własne skróty, mające na celu ośmieszenie sowieckiej „skrótomanii”. Jednym z nich był skrót Ż. O. P. A., rzekomo od: „*żelaju obszczestwu prijatnogo apietita*” [życzeń towarzystwu smacznego]. Z lubością powtarzany w stołówkach – wywoływał konsternację zgromadzonych. Efekt głośnego wypowiedzania owego „skrótu” nie mógł być inny, bo rosyjskie słowo *żopa* to mało eleganckie określenie tylniej części ciała (w języku polskim mające tyle samo liter).

Również tworzenie na Kresach kołchozów znalazło satyryczne odbicie – głównie w przyśpiewkach, ukazujących fatalne następstwa dla tych, którzy się w nich znaleźli, a także ich rodzin – zaniedbanie wychowania dzieci i biurokratyzację pracy:

„*Tato w sozi, maty w sozi*

Dity bosi na dorozī”

[Tata w kołchozie, mama w kołchozie, dzieci bose na drodze].

„*Sydyt baba w sterni*

i szczytajet trudodni”

[Siedzi baba na ściernisku i oblicza dniówki].

Choć zabrzmi to niewiarygodnie, ale do humorystycznych sytuacji dochodziło także w tak ponurych miejscach, jak więzienia. Oczywiście były to sytuacje niezmiernie rzadkie,

więzienną codzienność wypełniało bowiem szczerze cierpienie bitych, głodnych i stłoczonych do niemożliwości ludzi. Z tych rzadkich przypadków więziennego humoru wymieńmy zdarzenie z więzienia w Starej Wilejce z 1940 r. Siedzący tu aresztanci skracali sobie czas między przesłuchaniami, grając w szachy. Szachy były niezwykle, ulepiono je bowiem ze skąpo wydzielanego chleba. Pewnego razu zawieruszyła się gdzieś jedna z figur. Spowodowało to taką irytację jednego z graczy, że wykrzyknął na całą celę: „Kurwa mać, kto zjadł królowkę?”.

Niezmiernie rzadkie są informacje o poczuciu humoru Sowietów. Ludności kresowej wydawali się oni zasadniczo ponurymi, zamkniętymi czy też zastraszonymi ludźmi. Sowieci naśmiewali się przede wszystkim z tego, że w Polsce wszystkich tytułuje się per „pan”. Nawet buty, bo przecież jeden z ich rodzajów nazywa się pantofel. Rzadko dochodzący do głosu humor sowiecki podszyty był goryczą. Jeden z żołnierzy Armii Czerwonej w sposób nie pozbawiony gorzkiej ironii przedstawiał przyszłość ludności anektowanego terytorium we wrześniu 1939 r.: „Będziecie ciągle szczęśliwi. Uda się wam dostać kilogram cukru – będziecie szczęśliwi, dostaniecie kawał mięsa – będziecie szczęśliwi, a zdobędziecie parę bučików – będziecie bardzo szczęśliwi...”

W przededniu agresji niemieckiej na ZSRS sowieccy komisarze prezentowali następującą opowieść, w której dostrzegamy przeczucie nadciągającego konfliktu między oboma zaborcami Polski: Minister spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Mołotow, zaniepokojony wielką liczbą niemieckich jednostek na zachodniej „granicy” ZSRS, pyta swego niemieckiego odpowiednika, cóż one tam robią. Z ust Ribbentropa otrzymuje uspokajającą odpowiedź, że odpoczywają. Z kolei minister spraw zagranicznych Rzeszy zadaje pytanie, czym zajmują się wielkie ilości sowieckiego wojska nad wschodnią „granicą” Niemiec. Na to pada odpowiedź Mołotowa: „Ochraniają odpoczywające wojska niemieckie”.

Było jeszcze na Kresach zjawisko, które możemy nazwać humorem mimowolnym. Rozbawienie budzili np. Rosjanie, którzy masowo szukali na ziemiach wschodniej Polski odwszalni, i dziwili się, że w Polsce ich nie ma. Niektórzy uważali to za ewidentny przykład braku kultury. Szczery śmiech budziły też Rosjanki, które – jak pielęgniarki w Nowogródku – zjawiały się na balach, w teatrach i na różnych imprezach towarzyskich ubrane w... nocne koszule (pochodzące z szaf w polskich mieszkaniach, zajmowanych przez Sowietów). Były przekonane, że to suknie balowe ostatniej mody.

Niech za podsumowanie tego tekstu służy bodaj najbardziej popularne powiedzonko pod okupacją sowiecką, w którym celnie wykpiono rezultaty „wyzwolicielskiej” misji Sowietów na ziemiach wschodnich: „Bolszewicy przynieśli nam wolność, wybawili nas od wyrobów włókienniczych, soli, mydła i innych towarów, a niedługo wybawią nas również od chleba”.

KARY ZA HUMORY

SATYRA POLITYCZNA W ORZECZNICTWIE KOMISJI SPECJALNEJ DO WALKI Z NADUŻYCIAMI I SZKODNICTWEM GOSPODARCZYM (1950–1954)

Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym powołano 16 października 1945 r. dekretem TRJN¹. W pierwszym okresie swego działania, do roku 1950 łączyła w sobie zarówno kompetencje organu ścigającego, prowadzącego postępowania przygotowawcze, orzekającego, jak i nadzorującego wykonanie kary. Wyroki wydawały trzyosobowe komplety, które mogły orzec: zastosowanie aresztu tymczasowego, skierowanie sprawcy na pobyt w obozie pracy przymusowej (do lat dwóch), karę grzywny lub przepadek mienia na rzecz skarbu państwa.

W organach Komisji pracował tak zwany aktyw partyjny i czynnik społeczny, w niewielkim stopniu dopuszczano zawodowych prawników. Rozpatrywano w niej doniesienia napływające od osób prywatnych i instytucji, prowadzono własne, zakrojone na szeroką skalę, akcje kontrolne w różnych działach gospodarki. Na mocy dekretu wszystkie agendy administracji państwowej zobowiązane były przekazywać do niej sprawy, mieszczące się w jej właściwości rzeczowej. Ścisłe przestrzeganie postanowień instancji partyjnych w bieżącej pracy gwarantował sam przewodniczący, którym został członek Biura Politycznego KC PPR Roman Zambrowski, pełniący tę funkcję do końca działalności Komisji Specjalnej².

Istotne zmiany organizacyjne i kompetencyjne w strukturze oraz funkcjonowaniu Komisji Specjalnej nastąpiły w roku 1950. Przyjęto wtedy, ustawą z 20 lipca 1950 r., nowelizację dekretu z 16 listopada 1945 r. o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym³. Dotychczasowe funkcje śledcze Komisji Specjalnej przekazano prokuraturze, zaś Komisja zachowała funkcje orzecznicze. Na podstawie znowelizowanego dekretu mogła orzekać w sprawach dotyczących „przestępstw godzących w interesy życia gospodarczego lub społecznego państwa”, a zwłaszcza o przewłaszczenie „mienia społecznego”, korupcję, łapownictwo, spekulację. Jednocześnie rozszerzono jej kompetencje orzecznicze o kolejne przestępstwa polityczne, jak „powodowanie

¹ *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Wybór dokumentów*, wstęp i opracowanie D. Jarosz, T. Wolsza, Warszawa 1995, s. 17–19.

² Szerzej na temat powstania, struktury i funkcjonowania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w: G. Sołtysiak, *Komisja Specjalna do Walki*, „Karta” 1991, nr 1, s. 81–87; D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1954)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej” 1993, t. XXXVI, s. 7–36; ciż, *Wstęp*, w: *Komisja Specjalna... Wybór dokumentów...*, s. 5–14; P. Fiedorczyk, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1950. Studium historycznoprawne*, Białystok 2002.

³ *Komisja Specjalna... Wybór dokumentów...*, s. 57–59.

paniki w celu szkodenia interesom mas pracujących” (art. 1.)⁴, czyli – interesom ówczesnej władzy. Tak zresztą od początku interpretowano ten niejasny przepis. Ani w samym dekreście, ani w dokumentach wykonawczych do niego nie sprecyzowano zakresu pojęcia „powodowania paniki” i czynów, które mogły ją wywołać.

Praktyka orzecznicza pokazuje, że na podstawie tego właśnie zapisu Komisja Specjalna przejęła szereg spraw politycznych, które nie były dotąd w jej gestii, a zwłaszcza te, które były do tej pory kierowane do sądów powszechnych bądź wojskowych przez prokuraturę na podstawie artykułów od 22. do 29. małego kodeksu karnego⁵. Były to sprawy związane z rozpowszechnianiem, przechowywaniem lub sporządzaniem informacji „nieprawdziwych” lub „szkalujących” nowy ustrój. To, czego nie precyzował znowelizowany dekret, rozszerzały poszczególne artykuły mkk bądź kodeksu karnego, na które powoływała się prokuratura, kierując wnioski o osadzenie w obozie pracy, jak również sama Komisja w swych orzeczeniach. Najczęściej był to art. 22. mkk, w myśl którego ten, kto „rozpowszechnia fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu do lat 5”⁶.

Dowcip, satyra, karykatura...

Zespół archiwalny „Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym”, zgromadzony w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zawiera 3263 jednostki archiwalne (71,5 mb). Jest to część akt Komisji Specjalnej (około 28 proc.), które zostały przekazane do AAN. W ramach procesu porządkowania w latach siedemdziesiątych, brakowaniu poddane zostały akta spraw karnych, z których w większości przypadków pozostawiono jedynie wnioski prokuratorskie i orzeczenia Komisji Specjalnej⁷. W przypadku – szeroko rozumianego – „dowcipu politycznego” uniemożliwiło to dotarcie do tekstów satyrycznych, za które Komisja Specjalna skazywała. Akta spraw związanych z satyrą nie są wydzielone jako osobna kategoria, mieszczą się w grupie „przestępstw politycznych”, zawierających głównie sprawy związane z „szęptaną propagandą”.

Analizując akta „spraw politycznych”, rozpatrywanych przez Komisję Specjalną, można się natknąć na formy wypowiedzi, których nie da się zakwalifikować jako pogłoski bądź plotki, określane mianem „szęptanej propagandy”. Są to przykłady szeroko rozumianej satyry politycznej w postaci: dowcipów, wierszy, piosenek, zabawnych powiedzonek, karykatur. Połowę spraw związanych z satyrą stanowią te dotyczące opowiadania lub przechowywania dowcipów – kawałów politycznych. W języku potocznym nie ma rozróżnienia między oboma pojęciami i używa się ich zamiennie. Podobnie ówczesni prokuratorzy czy oficerowie śledczy urzędów bezpieczeństwa nie widzieli różnicy. We wnioskach o rozpatrzenie sprawy w trybie przed Komisją Specjalną, używali zamiennie tych pojęć, na określenie zjawiska opowiadania bądź przechowywania zabawnych historyjek, ośmieszających ówczesną sytuację społeczno-polityczną. Obok tych dwóch terminów pojawiają się też bardziej regionalne,

⁴ *Ibidem*.

⁵ Mały kodeks karny – nazwa używana na określenie dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa z 13 VI 1946 r.

⁶ M. Siewierski, *Mały kodeks karny. Komentarz i orzecznictwo*, wyd. II uzupełnione, Łódź 1949, s. 70.

⁷ A. Zieliński, *Wstęp do inwentarza zespołu akt Komisji Specjalnej w Archiwum Akt Nowych*, s. 24a.

np. „wic” (niem. *witz*), czy „anegdota” (ros. *anegdota*)⁸. W treści dowcipów, jakie można znaleźć w aktach spraw Komisji Specjalnej, pojawiają się wulgaryzmy, niewybredne porównania i naleciałości z języka potocznego. Trzeba jednak pamiętać, że dowcipy te powstawały niekoniernie na salonach, a i opowiadane były często przez „prostych ludzi”, dla których, w odróżnieniu od „elit intelektualnych”, co innego bywa śmieszne.

Oprócz spraw o dowcipy polityczne w aktach Komisji Specjalnej można natrafić na postępowania, w których podstawą wniosku o osadzenie w obozie pracy było rozpowszechnianie bądź przechowywanie wierszy o tematyce satyrycznej. Utwory te nie były wysokiego lotu i trudno je zaliczyć do jakiegokolwiek literatury, niemniej są świadectwem odczuć i świadomości społecznej tamtych lat. Były to najczęściej wierszyki krótkie, nieskomplikowane, łatwe do zapamiętania i przekazania dalej, w swej treści rubaszne, pikantne, a nierzadko wulgarne:

*Na kapuście drobne liście
Nie daj dupy komuniście
Bo jak się Bierut o tym dowi
To ci dupę upaństwowi*⁹

Do utworów wierszowanych można również zaliczyć piosenki satyryczne, wśród których popularne były zwłaszcza parafrazy znanych piosenek, między innymi utworu „Na prawo most na lewo most” (autorstwa Hanny Kołaczkowskiej do muzyki Andrzeja Gradsteina)¹⁰:

*Na lewo skład na prawo sklep
a w środku węgla niema
na ciele chłód w żołądku głód
w kieszeni forsy nie ma...*¹¹

Z materiału źródłowego Komisji Specjalnej, dotyczącego satyry, można jeszcze wyodrębnić pod względem formy: karykaturę, rebusy, zagadki, choć stanowią one niewielki odsetek spraw. Przykładem dowcipu w formie zagadki może być: *Co oznacza nazwa papierosów »Mocne«: Moskwa okrada całą naszą Europę*¹².

Karykatura – satyra przedstawiona za pomocą rysunku, nie stanowiła licznej grupy spraw, jakie można znaleźć w aktach Komisji Specjalnej dotyczących satyry politycznej. Niemniej znajdują się przykłady, gdzie wykorzystywano rysunki dla ośmieszenia władzy. Najczęściej chodziło o zniekształcenie wizerunków „wodzów rewolucji” bądź rodzimych przywódców, przedstawiające ich w karykaturalny sposób. Tak jak to miało miejsce w sprawie uczniów z technikum ekonomicznego, gdzie jeden z nich w szkolnym zeszytce zniekształcił podobizny Bolesława Bieruta i Karola Świerczewskiego¹³.

Ciekawą formę satyry politycznej możemy odnaleźć w aktach sprawy Andrzeja Hansbrandta, pracownika jednego zespołów w Komitecie Centralnym Stronnictwa Demokratycznego. Wykonał on, dla przebywającej w sanatorium żony, gazetkę satyryczną pod

⁸ Por. S. Kmiecik, *Wolne żarty! Humor i polityka czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*, Warszawa 1998, s. 82; T. Szarota, *Śmiech zakazany – kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postępowaniu peerelowskiej rzeczywistości*, [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. V (2001), s. 209–210.

⁹ AAN, KS, sygn. 617, s. 12.

¹⁰ *Śpiewnik na całe życie. 606 piosenek na całe życie*, red. W. Jakubas, Warszawa 1995, s. 28–29.

¹¹ AAN, KS, sygn. 399, s. 30–31.

¹² AAN, KS, sygn. 311, s. 14.

¹³ AAN, KS, sygn. 427, s. 68, 70.

tytułem *The Cougar*. Oficer śledczy uznał, że narysowanie gazetki stanowi celowe rozpoznańczenie „wrogich druków”, które miały pozostać tajemnicą wobec władz. W gazecie można znaleźć wiele zabawnych komentarzy do ówczesnej sytuacji politycznej, jak choćby ten o przestrzeganiu założeń konstytucji marcowej i uchwalenia nowej ustawy zasadniczej w roku 1952. W formie nekrologu możemy przeczytać: „KONSTYTUCJA MARCOWA ur. 17 marca 1921 r. zmarła na czerwonkę po długich i ciężkich cierpieniach dn. 22 lipca 1952 r. w Warszawie, o czym zawiadamia nieutulone w żalu społeczeństwo”¹⁴. Za swą twórczość satyryczną Andrzej Hansbrandt otrzymał orzeczenie, w którym Komisja Specjalna skazała go na dwa lata obozu pracy.

Wolne żarty...

Na pierwszy plan w satyrze politycznej wysuwa się tematyka dotycząca Związku Sowieckiego, chętnie przedstawianego w kontraście do „imperialistycznego” Zachodu, co obrazuje kawał: *Bawiło się na podwórku troje dzieci, jedno z nich mówi: mój ojciec przyjechał z Ameryki i przywiózł mi srebrnego lisa, drugie: mój tato był w Anglii i przywiózł mi czarnego lisa, trzecie mówi: mój tatuś był w ZSRR i również przywiózł mi syfilisa*. Pod względem prawnym zakwalifikowano go jako obelżywe poniżanie narodu rosyjskiego, to jest czyn z art. 31. mkk¹⁵.

Wszecchobecną propagandę na temat osiągnięć ZSRS we wszelkich dziedzinach życia wyśmiewał króciutki kawał-powiedzonko: *W ZSRR orzą traktorami, sieją samolotami, a żywność otrzymują przez radio*¹⁶. Powstała również cała seria dowcipów na temat różnego rodzaju krzyżówek genetycznych, mających obrazować wyższość rosyjskiej nauki: *W Rosji dano zastrzyk królikowi, z którego zrobił się cielak, następnie dano mu zastrzyk, z czego zrobiła się krowa, taka duża, że głową sięgała do Warszawy, a tylnymi wymionami była w Moskwie. Przy czym w Warszawie żarła, a w Moskwie ją dojono*¹⁷. W tej konwencji mieszczą się również kawały o „genialnym” rosyjskim naukowcu Miczurinie¹⁸ i jego teoriach: *Skrzyżował on krowę z rurociągiem, przez co dawała więcej mleka; skrzyżował świnię ze stonogą przez co dawała więcej szynek; skrzyżował psa z jabłonią i efekt był taki, że drzewo się samo podlewało, a jak przyszli złodzieje, to samo szczekało*¹⁹.

Tego typu wypowiedzi były, zdaniem władz, szczególnie niebezpieczne i zagrażały podstawom systemu komunistycznego. W sprawie Lucjana Tubelowicza, który w czasie konferencji kierowników Związku Branżowego Spółdzielni Pracy pozwolił sobie na opowiadanie dowcipów, czytamy: „Wroga i wysoce szkodliwa działalność elementów klasowo obcych i ich popleczników w Polsce Ludowej przejawia się między innymi także w szeptanej propagandzie. Jedną z form tej propagandy jest rozpoznańczenie anegdot o charakterze po-

¹⁴ *Ibidem*, s. 59.

¹⁵ AAN, KS, sygn. 314, s. 1, 23.

¹⁶ AAN, KS, sygn. 316, s. 15 – 16.

¹⁷ AAN, KS, sygn. 329, s. 27.

¹⁸ Iwan Miczurin (1855–1935), rosyjski hodowca, sadownik. Członek Akademii Nauk ZSRS i Ogólnozwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina. Wyhodował ponad 300 nowych odmian drzew owocowych, nowe odmiany tworzył przez krzyżowanie i selekcję odmian z odległych regionów geograficznych. Uogólnienia teoretyczne Miczurina zebrali i rozwinięli jego uczniowie (tzw. miczurinizm), w tym znany szarlatan i „pogromca” genetyki jako „nauki burżuazyjnej”, Trofim Łysenko, który rządził „socjalistyczną” biologią do lat sześćdziesiątych.

¹⁹ AAN, KS 361, s. 30, 44.

litycznym, które w swej treści zawierają fałszywe wiadomości szkalujące stosunki gospodarcze i społeczne w Polsce i ZSRR oraz mające na celu niejednokrotnie obniżyć autorytet i powagę mężów stanu tychże państw²⁰.

Nieukrywana „miłość” do ZSRS i Rosjan przejawiała się również w stosunku do „chorążego pokoju”, „genialnego językoznawcy”, generalissimusa Józefa Wissarionowicza Stalina. Pomniejszenie i ośmieszenie roli światowego przywódcy komunizmu stawiał sobie za cel niejeden dowcip, piosenka czy wiersz satyryczny:

*Stalin lubi słonie,
Ale zjadł Bieruta,
A Bierut zjadł bulkę
I wysrał Gomułkę.
I oni wszyscy zjedli kolację,
I wysrali demokrację²¹.*

Wylew satyr o Generalissimusię nastąpił w dniach jego choroby, a potem śmierci i zakłócał „powszechną” żalobę po jego zgonie wśród polskiego społeczeństwa. Właśnie w tym okresie Bolesław Polakowski, pracownik zakładów młynarskich w Olsztynie, wśród kolegów, „opowiedział tzw. KAWAŁ oczerniający i znieważający godność Józefa Stalina. Wynikało z niego, jakoby Józef Stalin cieszył się dużą popularnością tylko w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej, natomiast wśród mas robotniczych w państwach kapitalistycznych nie miał żadnego znaczenia²². 6 marca 1953 r. Alfons Nowak, pracownik PKP, „usłyszawszy wiadomość o śmierci Generalissimusa Józefa Stalina opowiadał pracownikom parowozowni niestosowne i złośliwe dowcipy o Stalinie²³. Obok oficjalnych aktów żalu po śmierci Wodza pojawiały się obiegu społecznym piosenki satyryczne, okolicznościowe teksty rymowane. Maria Dąbrowska w swym pamiętniku zanotowała jeden z takich wierszy, nazywając je „twórczością wychodkową”; przyznając im równocześnie rolę jedynej formy wyrażania opinii publicznej:

*Sraj na trumnę Lenina,
sraj na trumnę Stalina,
sraj na cały ten rząd pieski,
ale nie sraj na te deski²⁴.*

Obok tematów związanych ze Związkiem Sowieckim w repertuarze satyry politycznej są również i te, które dotyczą sytuacji wewnętrznej w peerelu. Po wojnie dość delikatnym tematem była wartość złotówki, budziła ona w społeczeństwie duże zainteresowanie. W dosadny sposób opowiada o niej dowcip z roku 1950: *W czasie wyjazdów Żydów za granicę, jeden Żyd podczas kontroli skarbowej połknął czekoladę, a pracownik urzędu skarbowego myśląc, że to brylant, kazał mu zażyć środek przeczyszczający. W momencie, gdy środek zaczął działać, Żyd poszedł do klozetu. Na pytanie urzędnika ochrony skarbowej, co idzie z niego, Żyd odpowiedział – »Wasza waluta«²⁵. Tematyka żydowska pojawia się*

²⁰ AAN, KS, sygn. 1700, s. 2.

²¹ AAN, KS, sygn. 340, s. 8.

²² AAN, KS, sygn. 1736, s. 108.

²³ AAN, KS, sygn. 1747, s. 248.

²⁴ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1956*, Warszawa 1997, cyt za: M. Zarzycki, *To nie wiatr, to szloch*, „Karta” 2003, nr 37, s. 64.

²⁵ AAN, KS, sygn. 586, s. 18.

również w innym dowcipie, który trudno z dzisiejszej perspektywy zakwalifikować jako polityczny, jednak przez osobę Generalissimusa takim się stał w oczach oficerów śledczych: *Podczas rewizji u Żyda wyjeżdżającego z Polski do Izraela strażnik celny znajduje u niego w walizce portret Generalissimusa Stalina oprawiony w grubą ramę. Na zapytanie strażnika – »Co to jest?«, Żyd odpowiedział, że »nie co to jest?, tylko – kto to jest?, bo to jest portret Gen. Stalina«, strażnik zaszalutował i oddał portret Żydowi. Przy wjeździe do państwa Izrael celnik tamtejszy pyta się »Kto to jest?«, na co Żyd odpowiada, że »nie kto to jest?, tylko – co to jest?, bo to jest złota rama«²⁶. Jest to przykład, w jaki sposób dowcip obyczajowy staje się politycznym, i ściganym przez władze, a o jego polityczności decyduje wplątanie w całą sprawę „portretu Stalina”.*

Dowcipy mogły dotyczyć przedmiotów codziennego użytku, jak choćby „kołchoźnik”: *Kobieta, idąc ulicą, niosła pod pachą kołchoźnik, zaś gdy została zapytana przez innych – »Gdzie to niesie?«, odpowiedziała, że do spowiedzi, ponieważ kołchoźnik bardzo cygani.* Niby niegroźne urządzenie, ale ocena wiarygodności przekazywanych przez nie informacji nie pozostała bez reakcji. Aparat bezpieczeństwa podszedł do sprawy bardzo poważnie, oskarżając Józefa Czyżę o złośliwe wystąpienie w stosunku do radiofonizacji kraju i żądając kary 24 miesięcy obozu pracy²⁷.

Poważnym wykroczeniem pozostawało wyśmiewanie osiągnięć „Polski Ludowej”, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki socjalistycznej, jak i kolejnych wielkich planów gospodarczych, podejmowanych w tym okresie. Tragikomiczny w swej formie i treści jest wiersz „Planowanie”, swego rodzaju poemat o instytucji publicznego szaletu oraz „babci klozetowej”, a tak naprawdę – o centralnym planowaniu i sytuacji gospodarczej w kraju:

[...] *Według planu 3-letniego
Naród żyje już w sytości,
Ale co wynika z tego,
Kogo widzę – same kości.
Jedzą tylko galop-zupki,
Coraz mniejsze robią kupki.
Wszyscy, co tu przesiadują
Moją normę sabotują.
Chłop, robotnik jedna granda,
Wygłodniała cała banda.
Inteligent też bez formy,
Wszyscy srają niżej normy.
A gdzie mój plan – moja premia,
Niech to wszystko wchłonie ziemia.
Ile mogłam, za was srałam.
Lecz planu nie wykonałam.
Brak do normy kupy ćwierć,
Choć zasrałam się na śmierć.
Więc panowie z PLANOWANIA,
Gdy tworzycie plan do srania,
Niech w nim wpisana będzie*

²⁶ *Ibidem.*

²⁷ AAN, KS 421, s. 20.

Jedna mała krótka treść:

»Chcecie gówno – dajcie jeść«²⁸.

Ważnym czynnikiem w państwie ludowym, urastającym wręcz do rangi politycznej, było zaopatrzenie w sklepach. Zwykli obywatele jakoś nie mogli uwierzyć w „przejściowe trudności” ani tym bardziej w wyższość gospodarki centralnie planowanej nad tą przedwojenną, burżuazyjną, skoro przed wojną było, a „obecnie nie ma”. Od razu pozwalali sobie na komentarze z przekąsem:

*Na prawo most, na lewo most,
a dołem wódka płynie,
mięso i słonina
dla dziadka Stalina,
my biedne Polaczki,
jemy gnaty i flaczki*²⁹.

Równie drażliwą kwestią jak notoryczny brak wyrobów mięsnych, zwłaszcza wieprzowiny w sklepach, było wprowadzenie na nie kartkowego systemu dystrybucji. Prowadziło to do powstawania utworów satyrycznych, których bohaterką była upragniona świnia. Ciekawym utworem z tej tematyki jest wiersz „Oda do świni”:

[...] *We wspomnieniach swoich widzę twój sympatyczny ryj na wystawie,
Jak śmiałaś się przez szyby z rana i co dnia,
Swym smacznym wyglądem wabiłaś przechodnia.
Dziś te czasy minęły, kiedy można było
Oglądać na wystawie twoje cudne ryło.*
[...] *Dziś z mięsem twoim, świnko, robią wolne żarty,
Dają cię po troszku i tylko na karty.
Znikniesz pewnie niedługo, całkiem z tego globu,
A my w żalości po tobie pójdziemy do grobu.
O Świnio! Dziś jesteś natchnieniem poety.
Wróć, niech ludzie żyją i jedzą kotlety*³⁰.

Pobrzmiwa w nim pamięć o czasach przedwojennych, wzbudzająca nostalgię za tak deficytowym towarem. Świnia była iście politycznym zwierzęciem, zwłaszcza gdy ją osobliście kupowała żona prezydenta Bieruta: *Idzie po Warszawie z dziecinnym wózkiem żona B. Bieruta, w wózku tym miała kupioną świnie, którą przykryła kołderką, w tym samym czasie spotkała premiera Cyrankiewicza, który z zainteresowaniem zapytał, co wiezie?* »Swego



Plakat Henryka Sarny, członka młodzieżowej niepodległościowej grupy „Białe Orły” z Radomia, grudzień 1949 r., fot AIPN

²⁸ AAN, KS, sygn. 352, s. 4–5.

²⁹ AAN, KS, sygn. 512, s. 25.

³⁰ AAN, KS, sygn. 394, s. 131.

synka« – odpowiedziała. Cyrankiewicz, odchylając kołderki: – »Tę mordkę ma podobną do Bolesława«³¹.

Usobieniem systemu pozostawali rodzimi przywódcy, pełniący władzę z nadania Moskwy. Nie dawali społeczeństwu o sobie zapomnieć, wierni stwierdzeniu „że władzy raz zdobytej nie oddamy”, przypominali się wszechobecną propagandą, obecnością na pochodach pierwszomajowych, czy też licznymi wizytami w terenie. Nic zatem dziwnego, że społeczne postrzeganie czerwonych prominentów zostało utrwalone w samorodnej satyrze politycznej. Ulubieńcem niewątpliwie był Bolesław Założyciel³², a jego cześć i godność ważył się naruścić uczeń szkoły w Katowicach, Stanisław Musialik, opowiedziawszy następujący dowcip: *Bolesław Bierut leży w szpitalu, gdyż chciał podnieść stopę życiową, wskutek czego oberwał się*³³. Z innych, „popularnych” polityków, obecny w dowcipach był Konstanty Rokossowski, powszechnie określany mianem „popa” – pełniącego obowiązki Polaka. *Dlaczego marszałek Rokossowski leży w szpitalu? Ponieważ poszerzają mu pierś na medale*³⁴.

Poza tym ludzi interesowało życie czerwonych elit, a w dowcipach nie omieszkano wykazywać ich głupoty i prostactwa: *Do Warszawy przyjeżdża na zaproszenie pani Bierutowej pani Stalinowa, by się zabawić. W czasie zabawy Bierutowa czuje niebываły zapach, pyta Stalinowej, jakich perfum używa, ona na to: – »Zwykłej wody toaletowej«. W czasie rewizyty Bierutowej w Moskwie Stalinowa ze zdziwieniem widzi ją z guzem na czole i pyta: – »Co się stało?« Ona na to: – »Chciałam nabrać wody toaletowej i przez nieuwagę spadła mi na czoło klapa*³⁵.

Pointa – ile za dowcip?

Podstawową karą, w przypadku satyry politycznej wymierzonej w nowy ustrój, którą stosowała Komisja Specjalna było skazanie sprawcy na pobyt w obozie pracy bądź „ośrodku pracy więźniów” na okres nieprzekraczający lat dwóch. Łącznie za uprawianie satyry politycznej w różnej formie Komisja Specjalna w Warszawie skazała sto sześćdziesiąt trzy osoby na karę obozu pracy. Z tego 33 proc. zostało skazanych na najwyższy możliwy wymiar kary, to jest od osiemnastu do dwudziestu czterech miesięcy obozu pracy; 48 proc. zostało skazanych na rok bądź dziewięć miesięcy obozu pracy; pozostałe – to orzeczenia skazujące na krótszy okres obozu pracy. W trzydziestu jeden przypadkach Komisja zastosowała ustawę o amnestii z 1952 r. i zmniejszyła karę o połowę. W dwóch przypadkach nie zaliczyła na poczet kary okresu tymczasowego aresztowania.

Artykuł napisany na podstawie pracy magisterskiej autora pt. »Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w walce z satyrą polityczną w latach 1950–1954«, napisanej na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie, pod kierunkiem prof. dr hab. Wiesława J. Wysockiego.

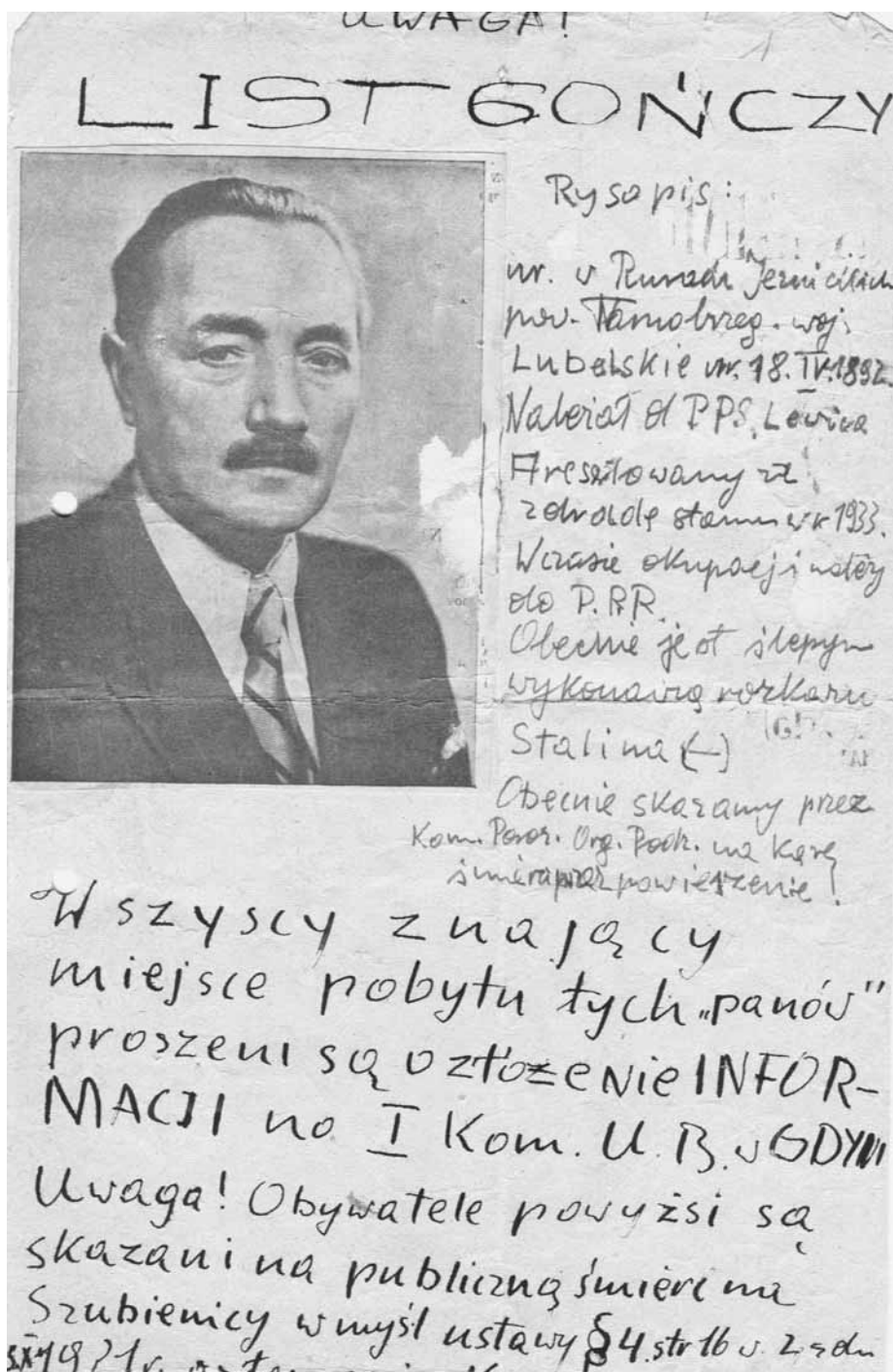
³¹ AAN, KS, sygn. 375, s. 9.

³² Określenie Bolesława Bieruta z karykatury sześcioro I sekretarza KC PZPR, pt. „Poczet kacyków PRL”, wydanej w formie znaczków przez niezależną „Pocztę Solidarność”, Z. Zblewski, *Leksykon PRL-u*, Kraków 2000, s. 172.

³³ AAN, KS, sygn. 361, s. 51.

³⁴ AAN, KS, sygn. 361, s. 48.

³⁵ AAN, KS, sygn. 375, s. 9.



„List gończy” przygotowany przez członków gdyńskiej młodzieżowej grupy niepodległościowej „Orlęta” (październik 1949 – kwiecień 1951), fot. AIPN

ZAPOMNIANA SZTUKA ALUZJI

„To trud niemały – mówić jasno, nie mówiąc wszystkiego” – zanotował w dzienniku pod koniec lat siedemdziesiątych Jerzy Andrzejewski. Pisarzowi, potępiającemu cenzurę, pewnie przez myśl wówczas nie przeszło, że dzięki niej posiadał umiejętności, które zanikną, gdy nadejdzie wolność.

Na rysunku Lecha Biernackiego, wyciętym przez cenzurę w lutym 1977 r. z pisma „Kierunki”, widać dwa konie stojące w zaprzęgu. Jeden z nich mówi: „Czasami mam nieprzepartą ochotę się pośmiać, ale gospodarz zawsze wtedy myśli, że to z niego”. Dziś taki żart prawie nic nie znaczy, a jeszcze trzy dekady temu oznaczał prawie wszystko. Bawił do łez, bo był wystarczająco wieloznaczny, i do tego jeszcze groźny dla reżymu – skoro dosięgły go nożyczki cenzora.

Dla rządzących w PRL społeczeństwo stanowiło nieustanny kłopot, gdyż zwykle nie postępowało tak, jak tego wymagano. Ale jeszcze większe problemy stwarzali twórcy, w których dziełach co chwila odnajdywano jakieś nieprawomyślne treści. Aby nie dopuszczać do ich przemycania, Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk prowadził nawet ranking autorów, których utwory wymagały największej liczby ingerencji. Tych ze szczytu listy poddawano najostrożniejszej kontroli. Jeden z liderów klasyfikacji – Stefan Kisielewski – doczekał się nawet specjalnych opracowań analizujących aluzje, których zwykły używać. Specjaliści z GUKPPiW w specjalnej instrukcji ostrzegali szeregowych cenzorów, iż: „w języku Kisielewskiego »brat« lub »kotek« oznacza cenzurę. »Konkurencja« oznacza [...] »Kulturę« paryską, w której ukazują się skonfiskowane przez nas jego felietony”. Pomimo tych uwag cenzorzy co jakiś czas zaliczali bolesne wpadki. Często z powodu braków w lekturze, gdy np. przepuszczono w felietonie Kisielewskiego, zamieszczonym w 1976 r. w: „Tygodniku Powszechnym”, prawie dosłowny cytat z *Folwarku zwierzęcego* Orwella, w którym Kisielewski podkreślał: „Odrzucam natomiast zasadę: Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze”. Nic dziwnego, że felietonistę, po tym jak w czerwcu 1976 r. w wielu polskich miastach doszło do robotniczych buntów, poddano szczególnie surowej kontroli. Kiedy więc we wszystkich państwowych mediach surowo potępiano rozrabiaczy i chuliganów, Kisielewski musiał bezsilnie milczeć, bo wszystko, co pisał dla „Tygodnika Powszechnego”, zdejmowano przed drukiem. W końcu wpadł na pomysł, żeby opublikować felieton w całości poświęcony wakacyjnej pogodzie. Przy czym tekst był utrzymany w konwencji partyjnej nowomowy, używanej do szkalowania „warchołów z Ursusa i Radomia”. „Nieodwracalny charakter optymalnej aury i wszechstronny charakter zaplanowanego wycieczki oraz aktywne poparcie dla optymalnego technicznego wyposażenia...” – pisał Kisielewski, a cenzura felieton puściła, nie spostrzegając, że czytelnicy w bełkotliwym tekście sens odnajdą nie w treści, lecz w jej braku i domyślą się, o co autorowi chodziło.

Zresztą naśladowanie języka propagandy bawiło także wielu innych twórców, gdyż w ten sposób można było łatwo nawiązać kontakt z odbiorcą, pobudzić jego wyobraźnię, a jednocześnie wyprowadzić w pole cenzora. By oddać to, jak wygląda czytanie prasy codziennej, poeta i satyryk Jonasz Kofta stworzył modelową wylizankę, z której czytelnik dowiadywał się, że:

„[...] Podpiszemy rezolucję
 Zarządzimy rewolucję
 Wytoczmy szereg zadań
 Rozszerzymy zakres badań
 Zakreślmy perspektywy
 Ustalimy normatywy
 Odkryjemy złoża rezerw
 Pchniemy w przód pomysły świeże
 Wykonamy przed terminem
 Wzbogacimy asortyment
 Usprawnimy usług sieci
 Podwoimy ilość dzieci [...]”.

I tak dalej... i tak dalej. Powyższą wyliczankę Kofta mógł ciągnąć długo, świetnie oddając nią absurdalność propagandowych treści, z którymi na co dzień spotykali się mieszkańcy PRL. Kolega Kofta, z którym wspólnie stworzyli Kabaret pod Egidą, Jan Pietrzak z kolei potrafił obrazowo przedstawić wrażenia zwykłych ludzi po zetknięciu z MO lub Służbą Bezpieczeństwa. Nawiązując do przedwojennej piosenki, Pietrzak wyjaśniał: „Albo taki kawałek – »O północy się zjawili, jacyś dwaj cywili«. A przecież już od dawna nie przychodzą cywile, tylko mundurowi, i to nad ranem, a nie o północy. Po prostu zmienił się regulamin” – mówił, mrugając znacząco do widowni, a ta doskonale rozumiała, o co chodzi.

W owym czasie lider Kabaretu pod Egidą z wielkim talentem potrafił wychwytywać wszelkie absurdury panujące w PRL. Codzienne życie szarego człowieka w realiach socjalistycznego państwa to dla Pietrzaka jako satyryka wspaniały materiał na kolejne skecze, wiersze, piosenki. Wystarczyło tylko porównać, co się widziało na ulicy oraz słyszało i oglądało w mediach, by dać wyobraźni publiczności spore pole do popisu. Najłatwiejszym trikiem pozwalającym ominąć sito cenzury było sięgnięcie po informacje, które wszyscy znali z gazet i telewizji, porównując zapowiedzi z efektami. Zwłaszcza gdy rzecz dotyczyła konkurencji gospodarczej z Zachodem. „Dopiero w trakcie dalszego rozwoju umysłowego, zaczęły mnie nawiedzać pewne wątpliwości” – mówił Pietrzak – „Jak to jest? – że skoro my przodujemy, to ciągle doganiamy. W telewizorach, lodówkach, samochodach, ruchomych schodach doganiamy, doganiamy. O tym, żeby tamci nas gonili, jakoś nie słysząc. A przecież to my przodujemy?” – pytał. Równie zabawne okazywało się rozważanie, co się dzieje z umysłami ludzi, którzy zmuszeni są żyć w takiej rzeczywistości. Dla Pietrzaka na co dzień: „zastanawiamy się wyłącznie nad tym, jak przekroczyć zadania planowe, zrealizować polecenia, podnieść wydajność z hektara i przenieść na drugi hektar. Zmobilizować, zaktywizować, podlizzać, poklepać ... Ale czasami jeszcze myślimy jak ludzie”.

Połączenie niedopowiedzeń i wieloznacznych aluzji z absurdalnością codzienności PRL przynosiło znakomity efekt. Właściwie fakt, że nie do końca było wiadomo, co twórca chciał konkretnego powiedzieć, powodował, że odbiorca wyobrażał sobie to, co chciałby usłyszeć. Tym samym, zaciemnienie treści, wywołane cenzurą, paradoksalnie sprawiało, że komunikacja „nie wprost” była bardzo treściwa. Przy czym, co nie raz podkreślano w raportach GUKPPiW, najslawniejsze kabarety, jak: „Pod Egidą” czy poznański „Tey”, uprawiały swoistą partyzantkę satyryczną. Podczas występu zdarzały się prezentacje tekstów w wersji pierwotnej, bez uwzględnienia poprawek cenzorskich. I pomimo próśb GUKPPiW władze rezygnowały z karania autorów, wychodząc z założenia, że obywatele jednak potrzebują takiego – „wentyla bezpieczeństwa”.

Skoro więc za pomocą aluzji udawało się przedstawić niektóre elementy rzeczywistości socjalistycznego państwa, to również można było pokusić się o przekazanie odbiorcom całościowego obrazu tego tworu. Jako że ustrój komunistyczny miał być ideałem, do którego się dążyło, szukano często analogii do chrześcijańskiego raju. Taka metafora okazywała się łatwa do odczytania dla czytelnika, a zarazem dawała autorowi duże możliwości do sięgania po różnorodne aluzje. Wykorzystał to m.in. Marcin Wolski, pisząc pod koniec lat siedemdziesiątych wiersz pt. *W raju po dawnemu*:

„[...] Deficyt manny a krzaki ogniste,
kwitną słabiej z braku przekonań, czy tlenu...
Nawet serafiny zwątpiły w ten system.
– Ale koniec końców w raju po dawnemu.
Święty Piotr też zdiadział wśród sprzecznych dyrektyw
Nie boją się Pana, choć kłaniają jemu,
dyskutuje nawet i święty kolektyw,
– ale koniec końców w raju po dawnemu.
Drzewa wiadomości wciąż wzbronione tłumom
duszynek... skarcenie zagraża każdemu.
Co pewien czas płonie gdzieś Giordano Bruno,
– ale koniec końców w raju po dawnemu”.

Taka wizja „niebios” wydała się czytającym wiersz dziwnie znajoma i bez trudu można było w niej znaleźć podobieństwa do Polski rządzonej przez gierkowską ekipę.

Socjalistyczny raj udawało się też przedstawić bardziej ironicznie, jak to np. uczynił Zbigniew Herbert w wierszu *Sprawozdanie z raju*, powtarzając właściwie to, co zazwyczaj głosiła socjalistyczna propaganda, acz tak zręcznie, iż wysłany przez niego komunikat niósł zupełnie odwrotną treść:

„W raju tydzień pracy trwa trzydzieści godzin
pensje są wyższe ceny stale zniżkują
praca fizyczna nie męczy, wskutek mniejszego przyciągania
rąbanie drzewa to tyle co pisanie na maszynie
ustrój społeczny jest trwały a rządy rozumne
naprawdę w raju jest lepiej niż w jakimkolwiek kraju [...]” – ironizował Herbert.

Innym sposobem na to, by odnieść się całościowo do sytuacji PRL, i stosunków panujących w państwie było nawiązanie do przeszłości, najlepiej bardzo odległej. W taki choćby sposób, jako to uczynił dramaturg Janusz Głowacki w tekście pt.: *Abiit non Obiit* przedstawiającym osobę starożytnego władcy Pergamonu. Tenże: „Attalos II bardzo liczył się ze swoim zdaniem. W związku z tym co parę miesięcy udzielał sobie szerokich wyjaśnień, tłumacząc sobie pewne posunięcia własnej polityki i informując się o przebiegu wojen. Zadawał sobie pytania, udzielał na nie odpowiedzi. Niekiedy zapędzał się w pytaniach za daleko, ale wtedy po prostu nie odpowiadał. W ten sposób i wilk despotyzmu był syty, i owca demokracji cała. [...] Poza tym, jak wspominałem, ogólny układ sił nie był dla władcy Pergamonu korzystny. Skarb skończył się, [...] niewolnicy podnosili głowy. Wprawdzie Attalos potrafił zabezpieczyć sobie odpowiedni aparat i niewolnikom zaraz te głowy spuszczone, ale i kupcy narzekali na opanowanie rynku przez sąsiednie, zaprzyjaźnione państwo rzymskie, z którego wpływami Attalos walczyć nie chciał i nie mógł!”. Tekst napisany niedługo po „wypadkach czerwcowych” w Ursusie i Radomiu budził wyjątkowo wieloznaczne skojarzenia i za każdym razem, jak odbiorca nań spoglądał – czytał Attalos II, a myślał Edward Gierek.

Przy użyciu aluzji udawało się nawet przedstawić sytuację geopolityczną Polski i ukazać pożądaną, a właściwie wymarzoną przez jej mieszkańców kierunek zmian. Tadeusz Konwicki w okrojonym przez cenzurę fragmencie powieści pt.: *Kalendarz i klepsydra* w następujący sposób opisywał pozbycie się „starszego brata” przy pomocy interwencji z zewnątrz. „Wyobraźmy sobie nasz los w jarzmie bezprawia starszego brata, który od dzieciństwa zadreżcza nas kuksańcami, upokarza obelgami, straszy nas po nocach dla rozrywki. I oto nagle zjawia się drugi starszy brat z bardzo daleka. Pierwszy starszy brat, nieświadomy zmiany, po staremu bierze się do dreżczenia naszej osoby. Wtedy nieoczekiwanie ten drugi starszy brat [...] powiada od niechcienia – Zostaw małego, czego się czepiasz? – Pierwszy brat zastyga oniemiały – ja się czepiam? Przecież on jest mój i mogę z nim robić, co mi się podoba. – Na to drugi – on jest taki twój, jak i mój. Radzę: spływaj, bo oberwiesz. – Pierwszy wstrząśnięty niezrozumiałą sytuacją, żeby udowodnić swoje prawa, wymierza ci fangę w nos, na odlew w ucho i rzece – widzisz bratku jak to smakuje. – Teraz starsi bracia zaczynają się okładać pięściami, a my spokojnie oddaliśmy się do naszych ulubionych zajęć” – czyż nie było to cichym marzeniem większości Polaków?

Cenzura w PRL dotyczyła nie tylko słowa pisanego, ale obejmowała każdą dziedzinę twórczości. Co z kolei powodowało, że twórcy chcący oddać istotę otaczającego ich świata byli wręcz skazani na doskonalenie sztuki aluzji. Przy czym, im lepiej się nią posługiwali, tym zdobywali sobie większą sławę wśród odbiorców. Stąd m.in. wzięła się niezwykła popularność spektakli awangardowego „Teatru Ósmego Dnia”. Uczestniczący w nich widz mógł zobaczyć świat, jaki znał, w skondensowanej formie. W spektaklu *Wyprzedaj dla wszystkich* bohaterowie żyją w rzeczywistości opanowanej przez fałsz, brutalność i okrucieństwo. Aktorzy są bezwolni, a gdy jeden próbuje się zbuntować, pozostali tłumią jego opór. Staje on później przed konsylium psychiatrycznym – diagnoza – histeria, sposób leczenia – sport. Po kuracji buntownik musi wziąć udział w przedstawieniu cyrkowym, a w tym czasie inni aktorzy chórem skandują hasła: „margaryna jest lepsza od masła”, „tombak błyszczący bardziej niż złoto”. Buntownik, doprowadzony do rozpacz, krzyczy: „Ja chcę żyć jak człowiek. Nie tak jak inni ludzie”. Kto uważnie patrzył, bez trudu odnajdywał na scenie przykłady metod stosowanych przez aparat władzy, aby skuteczniej zniewolić społeczeństwo.

Opisywać rzeczywistość PRL można było też przy pomocy zwykłego obrazka. Jeśli naskicowała go wprawna ręka, wówczas odbiorca widział na kartce dużo więcej niż jedynie rysunek. Ot wystarczy wziąć zatrzymany przez GUKPPiW szkic Andrzeja Mleczki. Widzimy na nim plac budowy piramidy. W tle niewolnicy, poganiani batem, ciągną głaz. Na pierwszym planie kierujący budową mówi do strażnika z pejczem: „Martwi mnie ich brak entuzjazmu”. Niby nic szczególnego, ale jeśli taka karykatura powstawała pod koniec lat siedemdziesiątych, wówczas sprawa robiła się od razu polityczna. Podobnie traktować można inny rysunek Mleczki z tego samego okresu, na którym widać stojącą na parapecie klatkę dla ptaków. Wychodzi z niej zakratowany korytarzyk prowadzący za okno do... mniejszej klatki, gdzie siedzi bardzo osowiały ptaszek.

Największe pole do popisu dla mistrzów aluzji dawała sztuka filmowa. Na ekranie bardzo wiele można wyrazić przy pomocy obrazów, dialogów, napisów. Ale dlatego też filmy poddawano najostrożniejszej, wielostopniowej cenzurze. Stąd w efekcie, by przemycić zakazane treści, musiały one przybierać kształt opowieści epatujących surrealizmem. Jednak, gdy twórcom ta sztuka się udawała, ich dzieło stawało się nieśmiertelne, o czym świadczy choćby niesłabnąca popularność komedii Stanisława Barei. O jednym z kultowych dziś filmów – *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?* GUKPPiW donosił władzom partyjnym: „Przez

pryzmat działań dyrektora pokazano – w sposób tendencyjny, jednostronny, złośliwy – życie społeczno-polityczne i gospodarcze kraju. Wszystko – zarówno w dziedzinie publicznej, jak i osobistej – jest złe, nonsensowne, permanentna nieudolność w gospodarce, powszechna ignorancja, marazm, oszustwo, samowola, błędy w polityce kadrowej, rozdziew między rzeczywistością i propagowanymi hasłami, ludzie podli, fałszywi. Tłem zdarzeń jest Warszawa, również swoiście pokazana: gigantyczne kolejki, na ulicach wielu milicjantów karzących obywateli za nieistotne sprawy, na latarniach transparenty z przypadkowymi hasłami. W końcowych scenach filmu ukazuje się napis nad bramą zakładu: »Witaj druga zmiano«, sugerujący, że nastąpi kolejna seria głupich i łajdackich działań”. I trzeba oddać cenzorom, że ukryte przesłanie dzieła Barei odczytali bezbłędnie. Na szczęście to nie do nich należała ostateczna decyzja o jego losie. Władze bowiem zgodnie z teorią „wentyla bezpieczeństwa” pozwalały twórcom niekiedy na nieco więcej śmielszych aluzji. Tak tworzył się swoisty układ równowagi – z jednej strony ludzie sztuki, wiedzący, że nie mogą sobie pozwolić na zbyt wiele, z drugiej zaś władza rozumiejąca, iż przykręcanie śruby nie może być zbyt mocne, bo to groziło otwartym buntem. Ten związek nie był jednak stabilny, bo rządzący zawsze poczytywali aluzje za zbyt daleko idące, a z kolei autorzy marzyli o jak największym zakresie swobody, aby móc wreszcie mówić wprost, bez niedopowiedzeń. Do czego to musiało doprowadzić? W zasadzie najlepszą odpowiedź daje napisana pod koniec lat siedemdziesiątych piosenka wrocławskiego barda Jacka Zwoźniaka. Na melodię popularnego szlagieru *Zegarmistrz światła*, poeta nucił o tym, jak nadejdzie moment, gdy otaczający go świat stanie się nie do zniesienia i wtedy:

„[...] Wtedy się stanę purpurowy
Jak przy rozwiązywaniu całki
I tak jak w Gdańsku w dzień grudniowy
Wezmę benzynę i zapalki”.

I wcale nie musiało to oznaczać, iż uda się jedynie pod gmach urzędu cenzury.

STUDENCKA ANEGDOTA, CZYLI ŻEGNAJCIE CHŁOPCY

Kilka występów w Szczecinie w styczniu 1977 r. i dwa dowcipy, których bohaterami uczyniono Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza i Henryka Jabłońskiego, wystarczyły, by Służba Bezpieczeństwa podjęła czynności „ustaleniowo-rozpoznawcze” w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Anegdota”. Występował w niej kabaret „Adios Muchachos” z Częstochowy.

Jeden z członków kabaretu, Kazimierz Nocuń, wspomina: „Kabaret powstał chyba w 1969 r., może w 1970 r. Pracowałem wtedy w Domu Kultury »Stradom« [w Częstochowie]. Marian Gorzecki i Bonifacy Dymarczyk stworzyli duet, może nawet już wtedy nazywali się »Adios Muchachos«. Wszystko tak się spodobało, że postanowili iść dalej w tym kierunku, ale potrzebowali jakiegoś instrumentalisty. Powiedziałem, że będzie śmiesznie, jak zagram na trąbie”¹.

Od tamtej pory występowali w trzysobowym składzie, posiłkując się czasem głosem zaprzyjaźnionej wokalistki², czy umiejętnościami znajomych muzyków. „Adios Muchachos” był kabaretem piosenki: za warstwę tekstową odpowiadał przede wszystkim Dymarczyk, za oprawę muzyczną – Gorzecki³. Ich bazą i miejscem prób stał się klub studencki „Wakans”. Po pierwszych występach i organizacji szeregu imprez na terenie Częstochowy kabaret ruszył na podbój małych i dużych sal koncertowych w całej Polsce.

„Bonifacy i Marian mieli taką fantazję, takie numery czasem wykręcali, że można było śmiać się godzinami. Gdy jeździliśmy pociągami, już w przedziale zaczynał się kabaret. Program powstawał w trasie i za kulisami na występach”⁴.

Jednak to w rodzinnym mieście, na początku lat siedemdziesiątych, miał miejsce pierwszy incydent, który zwrócił uwagę Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Częstochowie. Podczas występu na Promenadzie⁵ Gorzecki odśpiewał hymn państwowy Związku Sowieckiego. Członkowie „Adios Muchachos” otrzymali po nim zakaz występów na terenie miasta.

Aparat represji już wcześniej interesował się winowajcą. W 1969 r. SB, w ramach prowadzenia działań operacyjnych wobec częstochowskich uczelni wyższych, poszukiwała źródeł informacji na temat nastrojów panujących wśród studentów i podejmowanych przez nich dyskusji. Gorzecki był jednym z kandydatów wytypowanych do „pozyskania” na tajnego współpracownika. Określono go mianem studenta, który „utrzymuje szerokie kontakty towarzyskie oraz pracuje w agendach kulturalnych uczelni. W związku z tym będzie mógł

¹ *Relacja K. Nocunia z 12 V 2008 r.*, w posiadaniu autora.

² „Występowała z nami młoda dziewczyna, w której w tym czasie Bonifacy się zakochał, a ona w nim... więcej ona w nim”. *Ibidem*.

³ Gorzecki w latach siedemdziesiątych był również członkiem zespołu muzycznego „Filuty”, działającego przy klubie studenckim „Filutek”, należącym do Politechniki Częstochowskiej.

⁴ *Relacja K. Nocunia...*

⁵ Obecnie Promenada im. Czesława Niemena.



Marian Gorzecki

dostarczać informacje na temat interesujących nas problemów. Dodatkowo pozwalają na realizowanie zadań SB cechy osobowościowe kandydata”. Owymi cechami osobowościowymi były, jak odnotowano, łatwość w nawiązywaniu kontaktów, spostrzegawczość i inteligencja⁶.

Gorzeckiego „pozyskano” do współpracy⁷ w październiku 1969 r. Stało się to wprawdzie na zasadzie dobrowolności, ale „przy wykorzystaniu faktu zajścia chuligańskiego⁸, w którym uczestniczył”⁹. Miał przekazywać „informacje dotyczące wrogiej działalności na Politechnice [Częstochowskiej], względnie dotyczące osób znanych [z] wrogiego stosunku do PRL”¹⁰. Notatki zobowiązał się opatrywać pseudonimem „Boniek” – tak przyjaciele nazywali Bonifacego Dymarczyka, kolegę Gorzeckiego z kabaretu.

Choć ustalono, że spotkania z „oficerem prowadzącym” będą odbywały się nie rzadziej niż raz na miesiąc, do stycznia 1973 r. odnotowano tylko sześć takich spotkań. Gorzecki przekazał „trzy krótkie i lapidarne informacje o wątpliwej wartości operacyjnej”¹¹. W tym czasie został skreślony z listy studentów i (rzekomo) zerwał kontakty ze środowiskiem akademickim. Jako pracownik świetlicy zakładowej Częstochowskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Warta” w oczach bezpieki stracił „wartość operacyjną”¹². Wkrótce z tej współpracy SB zrezygnowała¹³.

Mimo zakazu, kabaret wciąż funkcjonował. Przełomem w jego historii mogły stać się występy na popularnej „Famie”, czyli Festiwalu Artystycznym Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu¹⁴. To po nich „posypały się” zaproszenia na inne festiwale, do kolejnych

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej: AIPN Ka) 00144/4894, Materiały dotyczące Mariana Gorzeckiego (mikrofilm), k. 2, 4.

⁷ Omawiając kwestię „rozmowy pozyskującej” ppor. Ireneusz Badowski, funkcjonariusz SB w Częstochowie, odnotował: „Ponieważ kandydat na tajnego współpracownika był już częściowo wykorzystywany przez naszą służbę, rozmowę będę miał ułatwioną”. Nie wiadomo jednak, o jakim „wykorzystywaniu” w przeszłości mowa. *Ibidem*, Raport o zezwolenie na pozyskanie w charakterze tajnego współpracownika, 4 X 1969 r., k. 6.

⁸ W kwietniu 1969 r. Gorzecki został zatrzymany przez ZOMO w Częstochowie po tym, jak wraz ze znajomym, pod wpływem alkoholu, kupił talk i „w przypiływie jakiejś nieokreślonej głupoty” zaczął się nim obsypywać. Przy zatrzymaniu obraził funkcjonariuszy i próbował ich przekupić; AIPN Ka 005/703, t. 1, Teczka personalna tajnego współpracownika pseudonim „Boniek”, Meldunek por. Czesława Stelmaszczyka i kpr. Krzysztofa Szczepańskiego, 28 IV 1969 r., k. 12.

⁹ AIPN Ka 00144/4894, Charakterystyka pracy tajnego współpracownika ps. „Boniek”, oprac. por. H. Pawlak, 11 XI 1974 r., k. 12; sporządzający dokumentację ppor. I. Badowski przemilczał wykorzystanie „zajścia chuligańskiego” w raporcie o zezwolenie na „pozyskanie” (i później „zatwierdzenie”) w charakterze tajnego współpracownika z 1969 r.

¹⁰ *Ibidem*, Zobowiązanie tajnego współpracownika, k. 11.

¹¹ W teczce pracy TW zachowały się cztery doniesienia; AIPN Ka 005/703, t. 1, k. 14–15, t. 2, k. 1, 2, 8.

¹² AIPN Ka 00144/4894, Charakterystyka pracy...

¹³ *Ibidem*, Wniosek por. H. Pawlaka o zaniechanie współpracy z tajnym współpracownikiem ps. „Boniek”, 12 XI 1974 r., k. 13.

¹⁴ Nocuń wspomina o latach 1972–1973, choć w dokumentacji mowa również o występach w Świnoujściu w 1976 r.; AIPN Ka 027/106, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Kabaret”,

klubów, a nawet do telewizji. „Dzieło artystyczne nie zostało sfinalizowane jakimś sukcesem, tak jak u naszych kolegów – Krzysztofa Piaseckiego czy Tadeusza Drozdy, z którymi często spotykaliśmy się na trasie. A tutaj to zostało jakoś zatracone. A szkoda, bo kabaret miał poklask niesamowity” – wspomina Nocuń¹⁵. Dla członków kabaretu najważniejsze były występy, kontakt z publicznością i zaprzyjaźnionymi artystami. Zabrakło nagranych płyt i profesjonalnego menedżera artystycznego, który zadbałby o odpowiednią promocję.

W 1976 r. Nocuń wyjechał, dzięki Polskiej Agencji Artystycznej (PAGART), na pierwszy z zagranicznych kontraktów. Wraz z innymi muzykami występował m.in. w Austrii i Jugosławii. Zagraniczne koncerty Nocunia nie oznaczały kresu działalności kabaretu – po dwóch, trzech miesiącach koncertowania w ramach kontraktu, wracał na pewien czas do Polski i ponownie dołączał do przyjaciół z zespołu. W czasie jego nieobecności Dymarczyk i Gorzecki występowali w duecie lub korzystali z pomocy znanych muzyków, m.in. Andrzeja Nowickiego¹⁶. Właśnie jako duet, w styczniu 1977 r., pojawili się w Szczecinie.

Między 19 a 21 stycznia 1977 r. ośmiokrotnie zaprezentowali swój program studentom i mieszkańcom Szczecina i Polic¹⁷. Interesujące nas wydarzenia rozegrały się po siódmym występie, który odbył się 21 stycznia w Klubie Wyższej Szkoły Morskiej „Pod Masztami”¹⁸. Stały się początkiem tzw. sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Anegdota”.

Informacje, które w pierwszych dniach po koncertach dotarły do Wydziału III KW MO w Szczecinie, pełne były niejasności i domysłów. Ppor. Ryszard Świdorski, na podstawie rozmowy z jednym z „kontaktów operacyjnych”, odnotował „występ kabaretu, najprawdopodobniej studenckiego i z Częstochowy [...] Poziom reprezentowany przez wykonawców został określony przez instruktorów¹⁹ jako »średnio wydarzony kabarecik studencki«.

Informacja szer. Z. Machury z Wydziału III KW MO w Częstochowie dotycząca kabaretu „Adios Muchachos”, 10 II 1977 r., k. 37.

¹⁵ *Relacja K. Nocunia...*

¹⁶ *Ibidem.*

¹⁷ Trzy koncerty odbyły się w Małej Scenie Rozrywki i po jednym w Klubie Pomorskiej Akademii Medycznej „Pod Wieżą”, Wojewódzkim Centrum Kultury „Kontrasty”, Klubie Politechniki Szczecińskiej „Pinokio”, Klubie Wyższej Szkoły Morskiej „Pod Masztami” i Zakładach Chemicznych „Police”; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (dalej: AIPN Sz) 0011/732, Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Anegdota”, Informacja dotycząca faktu prezentowania wrogich politycznie tekstów przez kabaret „Adios Muchachos” w okresie od 19 I do 21 I 1977 r. w Szczecinie, 2 II 1977 r., k. 25.

¹⁸ Klub ten istnieje do dziś i mieści się w budynku Akademii Morskiej (niegdys Wyższej Szkoły Morskiej) przy ul. Wały Chrobrego 1–2.

¹⁹ Chodzi o członków Zespołu Wychowania Morskiego Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie – kierownika klubu Halinę Nowicką, Ryszarda Berezę i Michała Ratajskiego. To od nich kontakt operacyjny dowiedział się (telefonicznie) o anegdotach, gdyż nie mogli „pogodzić się z faktem publicz-



Bonifacy Dymarczyk



Kazimierz Nocuń

Program opierał się na wulgarnych sformułowaniach i używaniu dosadnych słów²⁰. Ponieważ rzeczonoego „kontakty” nie było na koncercie, przekazał on, jak się okazało błędną, informację, jakoby „na zakończenie występu dwaj nieustaleni osobnicy – prawdopodobnie studenci ze Szczecina – zaprezentowali dwie anegdoty o wrogich politycznie akcentach”. Pierwsza z anegdot dotyczyła ankiety przeprowadzonej wśród Polaków – „zawarte w niej dane stwierdzają, że co drugi Polak to złodziej. Na to E. Gierek proponuje sfałszować ankietę, by co trzeci Polak był złodziejem – będzie wtedy na Jabłońskiego”. Druga „przedstawia E. Gierka, który złowił złotą rybkę. Pierwsza prośba dotyczy błagania, by było mięso i kiełbasa, w drugiej prosi, by mu ch... stanął – i stanął przed nim P. Jaroszewicz²¹”.

Wykorzystując „kontakty operacyjne” ulokowane w środowisku akademickim, postanowiono sprawdzić, czy był to jedyny występ kabaretu (a więc, czy wspomniane anegdoty nie pojawiły się przypadkiem wcześniej), i ustalić dane tak jego członków, jak i studentów szczecińskich²².

Skład osobowy kabaretu znany był funkcjonariuszom KW MO w Szczecinie 28 stycznia 1977 r., a więc po tygodniu od ostatniego koncertu: „W skład kabaretu »Adios Muchachos« podczas występów w Szczecinie wchodziły dwie osoby: Dymarczyk Bonifacy i Gonecki Marian [*sic!*]. Podawali oni, że są pracownikami Politechniki Częstochowskiej i pracują w Radio Studenckim²³. Wkrótce ustalono również bliższe dane, korzystając z ewidencji w recepcji hotelu „Piaś”, w którym artyści zatrzymali się podczas pobytu w Szczecinie.

Organizatorem koncertów była Studencka Agencja Artystyczna. Ponieważ zespół nie dysponował zatwierdzonym przez macierzystą placówkę Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPIW) programem, kierownik agencji, Ludwik Kurek i wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP) Jerzy Koralewski, zwrócili się do szczecińskiej delegatury GUKPPIW z prośbą o jednorazowe zatwierdzenie tekstów²⁴. Choć zgody takiej nie udzielono, kabaret, przy wiedzy i aprobach Kurka, zagrał wszystkie zaplanowane koncerty²⁵.

Po ustaleniu winnych o wydarzeniach ze Szczecina poinformowano Komisję Kultury Zarządu Głównego SZSP²⁶, Wydział Nauki Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie,

nego, ordynarnego obrażania przywódców państwowych”; M. Ratajski, komentując później pisemnie reakcję widowni, stwierdził: „nasza była – jak sądzę – normalna: popularnie mówiąc – wszyscy »zbaranieli«”; *ibidem*, Oświadczenie M. Ratajskiego, 1 II 1977 r., k. 24.

²⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. R. Świdarskiego z rozmowy przeprowadzonej z KO „M.T.”, 24 I 1977 r., k. 3–4.

²¹ *Ibidem*.

²² Wykorzystano dwa „kontakty operacyjne” („M.T.” i „K.St.”), przeprowadzono także pięć rozmów ze świadkami występów i uzyskano tyle samo oświadczeń dokumentujących prezentację „wrogich tekstów”; „zakwestionowano” trzy występy, wszystkie z 21 I 1977 r.; *ibidem*, Meldunek operacyjny nr 000368/77 zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie mjr. A. Maja, 24 I 1977 r., k. 8–9.

²³ Chodzi o Akademickie Centrum Radiowe „Pryzmaty”, Dymarczyk do 31 I 1977 r. był jego kierownikiem; *ibidem*, Notatka służbowa ppor. R. Świdarskiego dotycząca składu osobowego kabaretu „Adios Muchachos”, 28 I 1977 r., k. 20; AIPN Ka 027/106..., Meldunek operacyjny nr 001027/77 zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Częstochowie kpt. A. Stolarczyka, k. 1.

²⁴ Odpis pisma z 19 I 1977 r. włączony został do dokumentacji sprawy; *ibidem*, k. 13.

²⁵ *Ibidem*, Meldunek operacyjny..., k. 6.

²⁶ Przewodniczący KK ZW SZSP Piotr Jasnowski i przewodniczący ZW SZSP Zenon Biniek 24 I 1977 r. złożyli skargę na L. Kurka do Hieronima Reimusa, dyrektora szczecińskiej delegatury GUKPPIW. Zapewne m.in. w jej efekcie dotychczasowy kierownik SAA został zwolniony z pracy;

Radę Wojewódzką Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej w Częstochowie oraz rektora Politechniki Częstochowskiej²⁷. Dokumentację sprawy przekazano również do Wydziału III KW MO w Częstochowie, a 3 lutego 1977 r. zastępca naczelnika tego wydziału, kpt. W. Kwiecień, informował funkcjonariuszy ze Szczecina, że członkowie kabaretu „Adios Muchachos” ponownie wybierają się do stolicy Pomorza. Politechnika Częstochowska „formalnie rozwiązała wszelką współpracę z ww. kabaretem. Obecnie działają na własną rękę i podszywają się pod organizację studencką”²⁸.

Wydarzenia które miały miejsce w Szczecinie i ponowne zainteresowanie ze strony KW MO w Częstochowie, stały się przyczyną zmiany nazwy kabaretu. Miast „Adios Muchachos” od tej pory Dymarczyk, Gorzecki i Nocuń występowali jako „Żegnajcie Chłopcy”, i choć znaczenie było to samo, Służba Bezpieczeństwa nie musiała tego wiedzieć.

Kabaret istniał jeszcze wiele lat, mimo że w latach osiemdziesiątych Nocuń wyjechał, jak się wówczas wydawało „na stałe” do Republiki Federalnej Niemiec, a Dymarczyk związał się zawodowo z Teatrem im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Jednymi z ostatnich występów były dwa koncerty z okazji 45-lecia Polski Ludowej, 22 lipca 1989 r. Działalność kabaretu przerwała ostatecznie dopiero śmierć Gorzeckiego we wrześniu 1992 r.

Dymarczyk oddał się wówczas całkowicie teatrowi, odnosząc na jego deskach sukcesy nie tylko jako inspicjent i aktor, ale i scenarzysta, autor adaptacji scenicznych bajek i tekstów piosenek, wreszcie asystent reżysera²⁹. Latem 2003 r. został napadnięty na ulicy, obrabowany i ciężko ranny w głowę. Pozbawiony jakichkolwiek dokumentów i nieprzytomny trafił do szpitala. W ramach przygotowań do trepanacji czaszki, ogolono go z posiadanego wówczas charakterystycznego zarostu, co odłożyło w czasie moment identyfikacji³⁰. Choć odzyskał przytomność, zmarł w trakcie rehabilitacji 10 grudnia tr.

Nocuń w nowej rzeczywistości próbował sił jako właściciel wideoteki, interes zakończył się jednak finansowym niepowodzeniem. Później skorzystał z propozycji poprowadzenia bufetu w IV Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sienkiewicza w Częstochowie, czym zajmuje się do dziś³¹. Nie zapomniał jednak o muzyce. Swoją pasją postanowił zarazić uczniów szkoły, w której pracuje. Bez niego zapewne nigdy nie powstałby Chór Szkolny IV LO „Pray for God”, czy żeński septet wokalny „Bitleski”.

Trudno zaryzykować stwierdzenie, że działalność kabaretu „Adios Muchachos” jest znana, choćby częstochowianom. Brak zachowanych na płytach nagrań, mimo dwóch dekad występów, przyczynił się do tego, że z rzadka ktokolwiek wspomina ten kabaret piosenki.

Żegnajcie, chłopcy!

Za pomoc w przygotowaniu artykułu autor dziękuje Kazimierzowi Nocuniowi (z jego zbiorów pochodzą wszystkie prezentowane zdjęcia) oraz Januszowi Pawlikowskiemu, Juliuszowi Sętowskiemu i Jackowi Tomczykowi, a także Ewie Kozłowskiej, Annie Sitkowskiej i Marioli Solich, pracowniczkom OBUiAD IPN w Szczecinie.

ibidem, Pismo ZW SZSP w Szczecinie, 24 I 1977 r., k. 14–15; *ibidem*, Informacja ppor. R. Świderskiego dotycząca faktu prezentowania..., k. 27.

²⁷ *Ibidem*, Meldunek operacyjny..., k. 9.

²⁸ *Ibidem*, Szyfrogram otrzymany nr 533, 3 II 1977 r., k. 28.

²⁹ J. Sętowski, *Biogram Bonifacego Dymarczyka*, mps w posiadaniu autora.

³⁰ *Relacja K. Nocunia...*

³¹ J. Sobkowski, *Jak bufetowy w liceum założył z uczniami chór*, „Gazeta Wyborcza Częstochowa”, 23 XI 2007 r.

Przemysław Zwiernik, IPN Poznań

ZANIM NAPISANO OSTATNIĄ ZWROTKĘ...

SATYRA POLITYCZNA W RAPORTACH POZNAŃSKIEJ I WIELKOPOLSKIEJ BEZPIEKI

Pytanie: Kto utworzył PZPR robotnicy czy naukowcy?

Odpowiedź: robotnicy.

A dlaczego?

Bo gdyby to robili naukowcy, to by najpierw sprawdzili na myszkach.

(Z doniesienia TW „Ryszard”, Poznań 6 XII 1975)

Dowcip polityczny był w czasach peerelu namiastką wolnego komentarza politycznego. W okresach, gdy rozszerzał się zakres wolności prasy oficjalnej (cenzurowanej), malało znaczenie dowcipów politycznych¹. Dowcip, którego tematem były władze komunistyczne, ówczesny ustrój polityczny lub sytuacja ekonomiczna, nie mógł być oficjalnie rozpowszechniany. Czytając obecnie dokumenty UB, SB oraz PZPR, można odnaleźć wiele żartów, które „krążyły” wśród ludzi i były skrzętnie zapisywane przez donosicieli oraz funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i aparatu partyjnego.

Po latach, nawet treść niektórych ówczesnych dokumentów budzi uśmiech, chociaż nie było to intencją ich twórców. Nawet w ponurych latach stalinowskich ludziom nie brakowało humoru i pomimo zagrożenia karą więzienia lub narażeniem się na represje ze strony UB rozpowszechniano dowcipy polityczne. Praktycznie do końca istnienia PRL (choć z różnym nasileniem) satyra polityczna była przedmiotem zainteresowania ze strony funkcjonariuszy SB, a niekiedy także prokuratorów.

W okresie „błędów i wypaczeń”

Na początku lat pięćdziesiątych rozpowszechnianiem dowcipów i satyry politycznej – także w formie maszynopisów – zajmowali się między innymi członkowie podziemnego Konspiracyjnego Związku Patriotów Polskich. W 1950 r. powstał tekst zatytułowany *Zebranie aktywu*:

„Proszę sobie wyobrazić salę tonącą w powodzi krwawej czerwieni, wzniosłych haseł i portretów. To coś wspaniałego, coś co trąci Polską Ludową, wazeliną i bolszewikami.

Niech żyje tow. Stalin! Tow. Lizodubski stanął na wysokości zadania! Okrzyk ten rozpełtał żywiołową manifestację, spontaniczne: Sta – lin! Sta – lin przewaliło się przez salę jak nawałnica ryczących bałwanów”².

¹ J. Karpiński, *Polska, Komunizm, Opozycja*, Warszawa 1988, s. 41.

² AIPN Po. 003/368, *Zebranie aktywu* [1950], k. 327/10.

Dzięki członkom KZPP znane są też dwa żarty, które opowiadano w 1950 r.: „Na czym polega wolność Polski Ludowej ?” – pytano. „Na wolności czczenia Stalina” – brzmiała odpowiedź. Mówiono też, że „uczeni idący śladami Miczurina i Łysenki wyhodowali nowe drzewo, które zrobiło przewrót w nauce. – Wielką lipę”³.

Z kolei agent UB „Szymura” w swoim doniesieniu z 5 marca 1950 r. przekazał treść „kawału politycznego”, który opowiedział mu członek KZPP: „W tym roku w Polsce będzie w rolnictwie urodzaj”. Na pytanie „Dlaczego?”, usłyszał odpowiedź: „Dlatego, że Rokossowski nasrał na Rolę”⁴ (w listopadzie 1949 r. Rokossowski został marszałkiem Polski i ministrem obrony narodowej, zastępując na tym stanowisku Rolę-Żymierskiego).

Bardzo często przedmiotem żartów były stosunki polsko-sowieckie. Przykładem może być rymowanka, którą w 1952 r. zanotowano w Zakładach im. Stalina w Poznaniu (ZISPO):

„Kiedy ranne wstają zorze
w Polsce słoma w Rosji zboże.
W Rosji masło i słonina,
W Polsce kości i konina”⁵.

W materiałach archiwalnych z tamtego okresu można też odnaleźć przykłady innego, bardzo specyficznego rodzaju humoru. Chociaż nie było to intencją twórców dokumentu – jego treść jest niewątpliwie humorystyczna. Obrady egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Pile, 8 lutego 1951 r. poświęcone były... myszy, a właściwie wyjaśnieniu, w jaki sposób dostała się ona do garnka w Kolejowych Zakładach Gastronomicznych. Podejrzewano, że wrzucono ją tam celowo, a sprawa tego wypadku „została specjalnie przed miejscowymi czynnikami ukryta i zatuszowana”. O tuszowanie wydarzenia oskarżono kierownika zakładów, który twierdził, że mysz „siedziała na kotle i przy zdejmowaniu pokrywy wpadła do kotła”. Członkowie egzekutywy nie dali jednak wiary tym wyjaśnieniom, stwierdzając, że należałoby przyjąć, iż: „po blaszanym kotle wysokości przynajmniej 70 cm znajdującym się pod temperaturą mysz dostała się na pokrywę i przy podnoszeniu pokrywy przez kogoś nie uciekła i czekała tak długo, aż ktoś podniesie pokrywę i samobójczo skoczyła do kotła z flakami”⁶.

Funkcjonariusze PZPR nie wykazywali się w swych decyzjach poczuciem humoru. Wręcz budziły one grozę, na przykład gdy w czerwcu 1956 r. premier Cyrankiewicz zagroził w Poznaniu odrąbaniem rąk podniesionych na władzę ludową. W reakcji na tę wypowiedź wiele osób chodziło z ręką ostentacyjnie ukrytą pod ubraniem⁷. Rok później do wypowiedzi Cyrankiewicza zamierzali nawiązać także uczestnicy poznańskich Juwenaliów, ale władze nie dopuściły do przemarszu grupy ludzi z „poobcinanymi rękami”. Mimo to, podczas Juwenaliów odnotowano „antyradzieckie i antysocjalistyczne” wystąpienia⁸.

³ *Ibidem*, *Fraszki* [1950], k. 327/9.

⁴ *Ibidem*, Doniesienie, 5 III 1950, k. 161.

⁵ APP, KW PZPR w Poznaniu, Biuletyny i informacje ogólne KM Poznań 1952–1956, k. 19, 77. W czasach stalinowskich nazwę ZISPO nosiły Zakłady Przemysłu Metalowego im. H. Cegielskiego w Poznaniu.

⁶ APP, KM PZPR w Pile, 21, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Pile z dnia 8 lutego 1951 r., b.p.

⁷ A. Łuczak, *Komentarze prasy krajowej o poznańskim Czerwcu 1956 i ich odbiór w Wielkopolsce*, [w:] *Poznański Czerwiec 1956*, red. S. Jankowiak, A. Rogulska, Warszawa 2002, s. 49.

⁸ P. Zwiernik, *Nie tylko Marzec' 68*, „Przewodnik Katolicki”, nr 2, 9 I 2005.

Wiersze, piosenki, kabarety

Czytając dokumenty SB, można stwierdzić, że nasilenie dowcipów politycznych, oraz „wrogiej propagandy pisanej” następowało przeważnie w okresie ważnych wydarzeń i kryzysów politycznych. W latach sześćdziesiątych był to niewątpliwie okres Marca 1968 r. Jako przykład można przytoczyć fragment wiersza podpisanego „Student”, rozpowszechnianego w formie ulotek w Gorzowie Wielkopolskim:

„[...] Dawniej pawiem i papugą byliśmy,
dzisiaj służącymi zostaliśmy.
Słowem czy pięścią zwrócimy wolność dziadom
A sromotną porażkę zadamy wschodnim gadom,
lecz słowa polskiego poety
nie zniszczą ruskie rakiety”⁹.

Po zmianie ekipy rządzącej w grudniu 1970 r. na pewien czas zostały złagodzone ingerencje cenzury. Wkrótce jednak decyzje nowego rządu stały się przedmiotem opowiadanych dowcipów i kolportowanych wierszy satyrycznych. W 1972 r. władze PRL podjęły decyzję o „zjednoczeniu” organizacji młodzieżowych. Po utworzeniu w lutym 1973 r. Wojewódzkiej Rady Federacji Socjalistycznych Organizacji Młodzieżowych, niektórzy jej działacze opowiadali sobie humor: „Dlaczego w tym roku całą zimę pada deszcz – bo zlewają się organizacje młodzieżowe”¹⁰.

W następnych latach środowisko poznańskich studentów było powodem kolejnych zmarwień władz PRL. Problemów dostarczały także kabarety, które często prezentowały treści o charakterze „antysocjalistycznym”. Przykładem może być poznański kabaret „Tey”. W 1973 r. cenzura nie dopuściła do prezentacji piosenki zatytułowanej *Quo vadis pieronie*. Można się domyślać, że była ona aluzją do rządów Gierka:

„Już wiodło nas wielu tą drogą do celu
Z początku jak zwykle w euforii, w weselu
A co było dalej – historia to zna
Quo vadis pieronie, pieronie quo va...
Cierpliwość jak piasek w klepsydrze ucieka
Z nią lata mijają i wiara w człowieka
Jak czas ten chcesz zużyć nim skończy się gra
Quo vadis pieronie, pieronie quo va...”¹¹

Działalność kabaretu „Tey” była przedmiotem działań operacyjnych SB. W czasie ich prowadzenia stwierdzono, że prezentowane teksty były wielokrotnie „kwestionowane” przez cenzurę, ale nie zawsze stosowano się do jej zaleceń. W wyniku „przedsięwzięć operacyjnych” SB doprowadziła do ograniczenia ilości występów kabaretu¹². Także inne kabarety, występujące w klubach studenckich, prezentowały programy „nasycone [...] satyrycznymi

⁹ AIPN Po. 060/44, t. 37, Meldunki dot. wydarzeń marcowych w 1968 roku kierowane do MSW w Warszawie, k. 2.

¹⁰ AIPN Po. 003/738, t. 1, Informacja dot. sytuacji operacyjnej w środowisku studenckim, 28 II 1973 r., k. 593.

¹¹ AIPN Po. 06/222, t. 44, *Quo vadis pieronie*, 30 VII 1973, k. 44.

¹² *Ibidem*, t. 46, Analiza stanu bezpieczeństwa województwa poznańskiego za I półrocze 1975 r., 18 VII 1975 r., k. 263.

balladami, skeczami i monologami”, które ośmieszały „stosunki panujące w kraju” oraz „podważały zasady socjalizmu” lub „ośmieszały przyjaźń polsko-radziecką”¹³. W ramach „Dni Kultury UAM”, 16–25 marca 1975 r., odbywały się występy kabaretów i teatrów studenckich. Odkryto w nich i odnotowano „szkodliwe antysocjalistyczne akcenty”. Okazało się, że kabaret „Ustęp” (utworzony przez studentów Wydziału Prawa UAM) wystąpił z programem, który nie był uzgodniony z WUKPPiW w Poznaniu. Spośród piosenek szczególnie jedna zwróciła uwagę funkcjonariuszy SB: „wspomniano lata »sześćdziesiąte«, gdzie student szedł prosto przed siebie, aż mu »zawieszono serce nad książką« (aluzja do 1968 r.), dalej mówiąc o latach »siedemdziesiątych«, nadano im ton minorowy. **Piosenka kończy się w sposób proroczy, że ostatnią zwrotkę napiszą lata »osiemdziesiąte«**”¹⁴ (podkreślenie P.Z.).

W roku 1975 nastąpił znaczący ilościowo „wysyp” różnych dowcipów odnoszących się do ówczesnej sytuacji politycznej i ekonomicznej. Miało to związek z ważnymi wydarzeniami politycznymi (nowy podział administracyjny kraju i VII Zjazd PZPR), a przede wszystkim z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną. Jak informował TW „Ryszard” (współpracownik Wydziału II KW MO w Poznaniu): „Niektóre dowcipy się powielają, ale jest ich ogromna ilość, każdy prawie coś ma. Podobno też wszędzie sobie ludzie opowiadają”. Te, o których donosił TW „Ryszard” opowiadali pracownicy Wydawnictwa Naukowego UAM i według jego ustaleń były one zasłyszane „w różnych okolicznościach i miejscach”, a następnie powtarzane w czasie pracy. Z jego doniesień (przekazywanych następnie do Wydziału III) możemy się obecnie dowiedzieć, jakie imię było najbardziej popularne w 1975 r. Tym imieniem była Iza, bo „i za chlebem, i za masłem i za mięsem”. Wiemy także, dlaczego sklepy mięsne były otwarte w niedziele: „bo jak w ciągu tygodnia jest g... o, to trzeba w niedzielę wywietrzyć”. Natomiast z okazji VII Zjazdu sklepy miały zostać zamknięte, gdyż „wszystkie świnię pojedą na zjazd”. Z kolei według innego dowcipu, w delegacji na VII Zjazd znajdowali się: papież, Gandhi i Winnetou. Dlaczego? „Papież, aby nauczyć pracy za »Bóg zapłać«, Gandhi, aby nauczyć miłości do świętych krów, i Winnetou, żeby nauczyć miłości do czerwonych”¹⁵.

Wiadomości o krążących żartach gromadził też Wydział III „A”. Informacje o nich pochodziły przede wszystkim z poznańskich zakładów pracy. Jeden z nich wyjaśniał, dlaczego w 1975 r. utworzono w Polsce 49 województw: aby, jak w Toto-Lotka”, co tydzień losować 6 województw, które dostaną mięso¹⁶. Nieco dłuższy kawał zasłyszany został natomiast „na ulicy”: Na dzień przed podwyżką tow. Gierek udał się do Katowic, gdzie powiedział o wzroście cen papierosów »Carmen«. Górnicy odpowiedzieli, że będą palić »Klubowe«. Podobną podróż odbył również do Gdańska, gdzie stoczniovcóm oznajmił, że podróżują papierosy »Giewont«. Stoczniovcy odpowiedzieli, że będą palić »Sporty«. Z Gdańska tow. Gierek udał się do Poznania, gdzie załodze H. Cegielski oznajmił o podwyżce papierosów »Sport«. Cegielszczacy odpowiedzieli, że odtąd palić będą »Belwedery« i »Komitety«¹⁷.

W listopadzie 1975 r. SB oceniała, że we wszystkich środowiskach występowały przypadki narzekania na złe zaopatrzenie, co stanowiło „inspirację” do opowiadania krytycznych

¹³ *Ibidem*, t. 44, [Sytuacja operacyjna w województwie poznańskim, 1974], k. 234.

¹⁴ APP, KW PZPR, 1230, Pismo KW MO do I sekretarza KW PZPR w Poznaniu, 3 IV 1975, k. 127.

¹⁵ AIPN Po. 003/738, t. 2, Doniesienie, 1 XII 1975 r., k. 118; tamże, Doniesienie, 9 XII 1975 r., k. 114.

¹⁶ AIPN Po. 06/210, t. 5, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie województwa w dniu 13 sierpnia 1975 roku, 13 VIII 1975 r., k. 179.

¹⁷ *Ibidem* Informacja, 25 VIII 1975, k. 212.

komentarzy i dowcipów. Zanotowano wówczas taki m.in. żart: „Jak się mówi na człowieka, który nie jada mięsa ? – Jarosz. A jak się mówi na człowieka, który sam jada mięso, a innym nie daje ? – Jaroszewicz”. Przedmiotem humorów stał się także sztandarowy produkt epoki Gierka – mały Fiat 126p. Na pytanie, jaka była różnica między Fiatem 126p a komunizmem, odpowiadano, że w małym Fiacie nóg się nie wyciągnie, a w komunizmie tak¹⁸.

W latach siedemdziesiątych opowiadano nie tylko dowcipy. Coraz częściej pojawiały się – w formie maszynopisów lub przepisywane ręcznie – wiersze satyryczne (określane w dokumentach SB jako „wiersze paszkwilanckie”). Przykładem może być wiersz zatytułowany *Oda* (w niektórych odpisach nosił tytuł *List pochwalny*), który pojawił się w kilku zakładach pracy, m.in. Poznańskiej Fabryce Maszyn Pakujących, Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu, Poznańskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego i Spółdzielni Pracy „Barwa” w Mosinie. Wiersz zaczynał się mottem:

Nie cieszcie się osły, że zarobki wzrosły.

Ja cenę podwoję – wszystko z was wydoję.

Wiersz ten zawierał wiele „szkodliwych politycznie treści”:

Wie już o tym Polska cała, że benzyna podrożała.

Wiedzą o tym nawet dzieci, że do góry cena leci,

Picie, żarcie i ubranie mknie do góry niespodzianie [...]

A pan Gierek z krótkim jeżem wciąż wymyśla ceny świeże.

Wiersz ten kończył się następująco:

Lecz tak dłużej niech nie czeka, bo kres nerwów jest człowieka

i czas przyjdzie, że niestety znów zapłoną komitety.

W związku z pojawieniem się *Ody* poznańska SB rozpoczęła prowadzenie SOR krypt. „Tabor”, której celem było „zahamowanie rozpowszechniania wrogiego tekstu oraz ustalenie źródła kolportażu”. W wyniku działań operacyjnych stwierdzono, że wiersz krążył od pewnego czasu, i zanim dotarł do pracowników Stacji Sanitarno Epidemiologicznej przy ul. Szewskiej przeczytało go (i przepisało) około 40 osób. Warto podkreślić, że w Poznańskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego Oddział w Mosinie, wśród 24 osób, które go czytały i przepisały, znajdowało się 13 członków PZPR. Ze wszystkimi osobami przeprowadzono „rozmowy ostrzegawcze”. Z lektury akt wynika jednak, że wiersz ten kolportowano także w innych zakładach pracy¹⁹.

Należy dodać, że nie tylko niepokorni obywatele zajmowali się rozpowszechnianiem satyry politycznej. Czasami same władze udostępniały społeczeństwu tego rodzaju teksty, chociaż nie zawsze w sposób świadomy. Na przykład, 26 października 1976 r. na łamach „Głosu Wielkopolskiego” zamieszczone zostało sprawozdanie ze Zjazdu Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa. W omówieniu wystąpienia premiera Jaroszewicza znalazło się następujące zdanie: „Obszerną część wystąpienia mówca poświęcił scharakteryzowaniu wszechstronnych przedsięwzięć, które mają na celu stopniowe likwidowanie dalszego harmonijnego rozwoju kraju”. Według ustaleń SB było to spowodowane błędem

¹⁸ *Ibidem*, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie województwa poznańskiego, 22 XI 1975 r., k. 271; *ibidem*, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie wojew. poznańskiego, 28 XI 1975 r., k. 275.

¹⁹ AIPN Po. 06/215, t. 9, Meldunek operacyjny, 20 VI [19]75, k. 180; *ibidem*, Meldunek operacyjny, 6 X [19]75 r., k. 159; *ibidem*, Meldunek operacyjny, 27 X [19]75 r., k. 160; *ibidem*, 06/210, t. 3, Informacja, 7 VII 1978 r., k. 230.

korektorskim i następnego dnia zamieszczono sprostowanie. Mimo to, opublikowanie tego tekstu komentowane było jako świadome działanie redaktorów lub korektorów „Głosu Wielkopolskiego”, a wydanie gazety z 26 października krążyło wśród pracowników niektórych zakładów pracy²⁰.

Do schyłku epoki Gierka dominowały jednak przekazywane ustnie dowcipy i „krążące” w odpisach wiersze satyryczne. Czasami były to również popularne piosenki ze zmienionymi słowami. Takim przykładem może być ówczesny przebój zatytułowany *Kolorowe jarmarki*. Zmieniony fragment tej piosenki brzmiał następująco:

„Kiedy patrzę w tył za siebie
w tamte lata co minęły,
wtedy myślę, gdzie wędliny,
czy je diabli wzięły.
Gdzie zniknęły przez te czasy
balerony i kielbasy,
szynki, schaby i rolady,
lecz najbardziej mi żal:
Pieczonego prosiaka
z przedświątecznej wystawy,
bez kolejki schaboszczaka
i prawdziwej kawy”²¹.

„Solidarność” i stan wojenny

Po sierpniu 1980 r. satyra polityczna była niemal powszechnie dostępna na łamach nieocenzurowanej prasy związkowej i na plakatach drukowanych przede wszystkim przez „Solidarność”, a potem także przez NZS. Pomimo że władze PRL miały w tym czasie większe zmartwienia niż zajmowanie się dowcipami politycznymi, w przypadku rozpowszechniania niektórych „wrogich” treści prowadzone były śledztwa przez poznańską prokuraturę i wydział śledczy SB. W Poznaniu przedmiotem dochodzeń było wydrukowanie i rozpowszechnianie bez zezwolenia plakatów przedstawiających Breżniewa jako niedźwiadka wypowiadającego cytaty z głośnego wówczas listu KC KPZR do KC PZPR: „Socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić...”. Inne śledztwo prowadzone w 1981 r. dotyczyło rozpowszechniania plakatu zatytułowanego *Cyrk gospodarczy*. W trakcie prowadzonych działań zatrzymano m.in. pracowników ZR NSZZ „Solidarność” Wielkopolska, którzy zajmowali się rozwieszaniem tych plakatów. O ich wydrukowaniu w następujący sposób poinformowała wówczas „Gazeta Poznańska” (organ KW PZPR w Poznaniu): „nie jest to ani humor polityczny, ani w ogóle dowcip, a już wcale a wcale nie jest to statutowa działalność związkowa »Solidarności«! Jest to wyobcowana w tym ruchu – zięjąca nienawiścią do wszystkiego co polskie głupota prowokatorów”. Po wprowadzeniu stanu wojennego niektóre osoby zaangażowane w wydawanie i rozpowszechnianie obu plakatów zostały internowane²².

²⁰ AIPN Po. 06/210, t. 2, Informacja, 6 XI 1976 r., k. 446–447.

²¹ *Kolorowe jarmarki*, rkps.

²² R. Leśkiewicz, *Służba Bezpieczeństwa i Prokuratura wobec poznańskiej „Solidarności” w 1981 roku*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 4, 2005, s. 174–178.

Po 13 grudnia 1981 r., pomimo zaostrzenia przepisów i ścigania wszelkich niezależnych inicjatyw, dość szybko pojawiły się nowe teksty satyryczne i dowcipy o władzach stanu wojennego – czyli WRON-ie. Początkowo były to przeważnie teksty przepisywane ręcznie lub na maszynach do pisania oraz publikowane na łamach prasy podziemnej. Część z nich odnosiła się do samego faktu wprowadzenia stanu wojennego i jednoznacznej oceny jego autora:

„Trzynastego grudnia roku pamiętnego
Ociemniały rycerz poszedł na całego.
Wypowiedział wojnę między Polakami
Będiesz ch...u wisiał do góry ja...i”²³.

Na początku 1982 r. w kolportażu pojawiła się także szopka satyryczna zatytułowana *Gniazdo WRON-ie*. Osobami występującymi w tej szopce byli: Wojciech Jaruzelski, Stefan Olszowski, Mieczysław Rakowski, Jerzy Urban, Florian Siwicki, Czesław Kiszczak, Kazimierz Barcikowski i Władysław Loranc.

W rozpowszechnianych podczas stanu wojennego wierszach wyrażano często nadzieję na szybkie jego zakończenie:

„Niech no spłyną śniegi
Niech przyjdzie ku wiośnie
Powiesimy Wronę
Na najwyższej sośnie”²⁴.

Powtarzającym się motywem satyry politycznej w tamtym okresie, oprócz działań WRON-y, był gen. Jaruzelski i Breżniew, funkcjonariusze SB i ZOMO oraz uzależnienie PRL od ZSRS. Wiele takich tekstów można odnaleźć w prasie podziemnej. Przykładem może być wiersz zatytułowany *Bluzgi* opublikowany w „Biuletynie Wielkopolskim”. Ze względu na zawarte w nim sformułowania osoby zainteresowane tematem odsyłam bezpośrednio do czasopisma, w którym go opublikowano²⁵. Dla przypomnienia warto jednak napisać, jak wyglądała kostka Rubika dla zomowca. Była jednokolorowa²⁶.

Na bardzo nietypowy pomysł wpadli natomiast drukarze „Gazety Poznańskiej”. Gazeta ta została w przeszłości odznaczona orderem „Sztandaru Pracy”, którego graficzne przedstawienie codziennie drukowano obok tytułu. Na orderze tym widniał wizerunek postaci dumnie dzierżącej czerwony sztandar. Od 8 stycznia do 27 kwietnia 1982 r. wizerunek ten drukowany był z pewną (dodaną z inicjatywy drukarzy) częścią anatomiczną między nogami²⁷.

²³ *Ociemniały rycerz*, [ulotka, mps., 1982].

²⁴ *** [Z tamtej strony Wisły...], [ulotka, mps., 1982].

²⁵ *Bluzgi*, „Biuletyn Wielkopolski”, nr 6, 22 III 1982 r.

²⁶ *Kącik dowcipu*, „Poznański Tygodnik Wojenny”, nr 4/5, 28 III/10 IV 1982 r.

²⁷ „Gazeta Poznańska”, nr 6, 8–9–10 I 1982; *ibidem*, nr 82, 27 IV 1982.

HUMOR W STANIE WOJENNYM

Wojciech Polak, *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnym (13 XII 1981 - 31 XII 1989)*, Gdańsk 2007, ss. 646

W trudnych okresach historii humor i satyra stawały się niejednokrotnie orężem walki politycznej. Nie inaczej było w ostatniej dekadzie PRL, kiedy toczyła się wojna „polsko-jaruzelska”. To właśnie, o ironio, ten czas, jego absurdy dnia codziennego stwarzały tysięczne okazje do żartów. Recenzowana książka, której autorem jest Wojciech Polak, historyk związany z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, jest pierwszą tak całościową próbą dokumentacji humoru i satyry, wykorzystywanych przez środowiska opozycyjne w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Książka składa się z dwóch, organicznie ze sobą powiązanych, części: tekstowej i ilustracyjnej. Na wstępie pokrótce zostały omówione struktury odpowiedzialne za oficjalną propagandę w PRL. Po części właśnie odpowiedzią na nią, jak słusznie zaznacza autor, była różnorodna twórczość satyryczna. Stanowiła ona też reakcję na stosowane wobec przeciwników politycznych metody walki propagandowej. Autor przytacza konkretne jej przykłady oraz zasadnicze motywy. Kreśli rysy głównych bohaterów ówczesnej propagandy – zarówno tych, w jej oczach, pozytywnych (np. żołnierzy), jak i negatywnych (tzw. ekstremę „Solidarności”).

Powyższe swoiste prelude wprowadza czytelnika do opisywanych dalej nosników satyry i humoru, począwszy od napisów na murach, poprzez wiersze i piosenki, związkową „galanterię pocztową”, „banknoty”, a skończywszy na happeningach i humorze sytuacyjnym. Warto podkreślić, że mimo wspomnianego wprowadzenia Polak nie pozostawia czytelnika „sam na sam” z treścią przedstawianych utworów humorystycznych i satyrycznych. Towarzyszy im bowiem część opisowa zawierająca także informacje, wcześniej wielu zapewne nieznanne, dotyczące pochodzenia danego utworu, jego autora. Celowo, mając zapewne na uwadze młodszych czytelników, zamieszcza też wiadomości odnoszące się do występujących w utworach postaci, okoliczności, pojęć historycznych, przewijających się w treści nazw własnych.

Ostatnią, najobszerniejszą częścią pracy (około 3/4 objętości), decydującą w efekcie o jej charakterze, jest zbiór ilustracji zawierający przykłady omówionych wcześniej form satyry w twórczości plastycznej oraz migawki z happeningów. Autor wybrał w tej części podział problemowy, który sformułował w nader interesujący sposób, dzieląc większość zbioru wedle subiektywnego motywu przewodniego konkretnych przedstawień. Był to wybór wynikający poniekąd z charakteru prezentowanego materiału źródłowego. Przedstawiona ikonografia przekonuje, że jej przekaz miał bardzo często charakter wieloznaczny i wielowątkowy, co w istocie nie pozwala na jej jednoznaczną klasyfikację. Stąd przy przeglądaniu ilustracji miałem niekiedy wrażenie powtarzania się motywów w kolejnych częściach zbioru, co jednak nie umniejsza wartości przedstawionego materiału. Przykładem powtarzalności może być motyw „generała”, który jest podjęty nie tylko w części tak zatytułowanej, ale także przy okazji propagandy antywyborczej, czy znaczków pocztowych. Podobnie faksymile okładek czaso-



pism przedstawiono nie tylko we fragmencie książki im poświęconym. W publikacji, zapewne z racji zainteresowań badawczych autora, silnie reprezentowany jest region toruński.

Wśród różnych form satyry popularne były tzw. kontrafaktry, czyli utwory tworzone na podstawie melodii znanych piosenek, pod które podkładano nowy satyryczny tekst. Z przedstawionego materiału wynika, że „zagłębiem” tworzenia kontrafaktur były ośrodki odosobnienia dla internowanych. Trawestowano nawet hymn narodowy „Jeszcze WRONA nie zginęła, póki my krzczemy. Co nam »Solidarność« wzięła, czołgiem odbierzemy. Marsz Jaruzelski, od klęski do klęski. Za twoim przewodem zerwiemy z narodem [...]”. Zmieniono także piosenkę Andrzeja Rosiewicza, zamiast „chłopcy radarowcy” śpiewano ją „Jadą, jadą chłopcy; Bojowi zomowcy; Blaszana czapeczka; Przy boku pałeczka”. Funkcjonariusze, szczególnie wówczas zapracowani w walce z opozycją, byli też bohaterami ciętych dowcipów ilustrujących ich głupotę: „Zomowiec wrócił na kwaterę po służbie i widzi, że kolega pałuje kasetę magnetofonową. – Co ty robisz, wariacie? – Komendant kazał mi ją przesłuchać!”. Z kolei anegdota dotyczyła spotkania młodych ludzi z funkcjonariuszem ZOMO: „Dokąd idziecie?” – tenże zapytał. Do „Collegium Maius” odpowiedzieli. Zomowiec natychmiast zareagował: „Do żadnego kolegi nie pójdziecie!”. Kawały komentowały też dramatyczną sytuację gospodarczą, ograniczone przydziały żywnościowe na kartki: „W sklepie warzywnym klient prosi o jedną brukselkę. – Jak to jedną – dziwi się sprzedawca. – Chcę sobie ugotować gołąbków z przydziałowego mięsa!”.

Znaczące miejsce w książce zajmują inicjatywy nie tylko wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy, ale też jej naśladowców z innych miast. Ruch ten, charakterystyczny dla drugiej połowy lat osiemdziesiątych, promował na ulicach absurdalny humor. Jego emanacją była choćby akcja obchodów dnia św. Mikołaja. Wtedy milicja zatrzymała kilkudziesięciu uczestników happeningu przebranych za Mikołajów. Później przed wrocławską komendą milicji domagano się ich uwolnienia pod hasłem „Uwolnić świętych Mikołajów”. Efektem tego była informacja o aresztowaniu Mikołajów, którą nagłośniono nie tylko w kraju. Kiedy indziej w Łodzi odbył się happening pod hasłem „galopująca inflacja”, w którym do czasu zatrzymania przez milicję biegano po ulicy Piotrkowskiej z takimi właśnie napisami. Współorganizatorem podobnych akcji był Krzysztof Skiba. On sam zorganizował happening „pomóż milicji – spałuj się sam”, w którego trakcie skandowano równie absurdalnie brzmiące hasła jak choćby „Komisariat naszym domem” czy „Ludzie dla ZOMO, ZOMO dla ludzi”. Sytuacje komiczne nawiązywały też do wydarzeń za granicą, w szczególności u „Wielkiego Brata”. Po śmierci Leonida Breżniewa w listopadzie 1982 internowani w Strzebielinku skandowali „Jesz-cze je-den! Jesz-cze je-den!”, czym nawiązywali do żargonu piłkarskiego.

Książka Wojciecha Polaka ukazuje różnorodność form i treści humoru oraz satyry występujących w latach osiemdziesiątych. Autor uwzględnił w publikacji potrzeby poznawcze młodego odbiorcy, który – na szczęście – nie pamięta tamtego czasu. Zbiór pokazuje, jak obywatele PRL, nękanii na co dzień ponurą (braki rynkowe), i budzącą groźbę rzeczywistością (aresztowania, pobicia, wyroki więzienia) ubarwiali swoje życie, zdobywali dystans do spraw, na które nie mieli wpływu. Praca uwidacznia też, jak wielkie pokłady poczucia humoru obecne były w polskim społeczeństwie u schyłku peerelu.

Po przeczytaniu (także oglądnięciu) książki *Śmiech na trudne czasy* chciałoby się powiedzieć, trawstując znane przysłowie, że w ostatniej dekadzie PRL, gdzie człowiek nie mógł, tam humor i satyrę posłał. Autor stworzył szansę odkrycia na nowo, po latach, siły poczucia humoru.

Tadeusz Ruzikowski

DZIECI TUŁACZE

Łucjan Z. Królikowski OFM Conv., *Skradzione dzieciństwo. Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939-1950, Bratni Zew, Kraków 2008, ss. 352 (plus wkładka ilustracyjna)*

W kwietniu ukazała się na polskim rynku (wcześniej wydawana poza krajem) książka o losach polskich sierot, wędrujących wraz z armią z sowieckiego raju przez Persję do Libanu i Egiptu. Historie młodych tułaczy opisał ich opiekun – franciszkanin o. Łucjan Królikowski. IPN, uznając wagę tej publikacji, obdarzył jej polskie wydanie swoim patronatem. Poniżej publikujemy krótkie wspomnienie o. Królikowskiego, nagrane podczas jego niedawnego pobytu w kraju.



Pochodzę spod Zielonej Góry. Kiedy miałem trzy lata, rodzice wyjechali do wolnej Polski. Wychowywałem się w Poznaniu. W 1934 roku wstąpiłem do Małego Seminarium Misyjnego w Niepokalanowie. Poznałem tam ojca Maksymiliana Kolbego. Trzy lata byłem pod jego opieką. Wiele mu zawdzięczam, zawsze go podziwiałem. Z wyglądu był człowiekiem niepozornym, niskim, w okularach, z długą brodą, w połowie czarną, w połowie ryżą. Gdyby ktoś przyjechał i powiedział proszę mi go wskazać, odpowiedziałbym: Przedefilują przed panem wszyscy zakonnicy, proszę samemu zgadnąć. Jestem pewny, że o. Maksymiliana wskazałby na samym końcu. Zupełnie niczym się nie wyróżniał. Lubił grać z nami w warcaby. Pamiętam, że kiedy trafiłem do Niepokalanowa, wrócił akurat z Japonii. Miał duże poczucie humoru. Raz zadał nam pytanie, czy wiemy, jak jest po japońsku góra. Odpowiedzieliśmy że nie, znamy Zdrowaś Mario po japońsku, ale jak jest góra, nie wiemy. „To jama – przeciwieństwo góry”, śmiał się. Kiedy pytaliliśmy się go, dlaczego ma brodę z góry ryżą, a pod spodem czarną, mówił: „Bo jak byłem w Nagasaki, to braciom zabrakło esencji do herbaty. Kazałem im zagotować wodę. Potem włożyłem do niej brodę. Wtedy mi się odbarwiła”.

Lwów

We Lwowie studiowałem filozofię. Enkawudziści kilka razy przychodzili do klasztoru pod rozmaitymi pretekstami, kiedy mnie nie było. Niby szukali broni. Tak naprawdę mnie. Pewnego dnia odwiedził nas oficer NKWD. Powiedział, że musi mieć jakiś mój dokument tożsamości.

Dałem się na to nabrać. Rano po pierwszej lekcji teologii poszedłem na ulicę Kurkową, gdzie był komisariat. Tam stałem w tłumie na zewnątrz pod ścianą. Bardzo wielu ludzi czekało po *udostowlietworzenie*. Po pięciu godzinach wyszedł rosyjski żołnierz. „Co wy za kulturalny naród, przeszkadzacie przechodniom. Proszę wejść na dziedziniec komisariatu”. Weszliśmy. Zaryglowali drzwi. Wyczytali nazwiska. Wśród nich moje. Zostaliśmy aresztowani. W nocy wywieźli nas na stację kolejową. Wpakowali do bydłowego wagonu. Nigdy nie powiedzieli mi, dlaczego mnie wywożą. Przypuszczam, że dlatego, że byłem studentem. Niszczyli polską inteligencję, żeby obezhłowić naród. Aresztowani byli wszyscy, którzy mieli jakieś stanowiska. Kaprale, sierżanci.

Wieźli nas dwa tygodnie pociągiem. Dziura w podłodze spełniała rolę toalety. Wieszaliśmy tam koc. Szybko pojawiły się wszy. Byliśmy strasznie głodni. W czasie postojów pociągu czasem ktoś na chwilę wyskakiwał w poszukiwaniu jedzenia. Często były to dwunastoletnie dzieci. Zdarzało się, że pociąg odjechał i dziecko zostało.

Łagier

Zawieźli mnie do łagru pod Archangielskiem. W drewnianych barakach w drewnie siedziały miliony pluskiew. Pełno ich było w postaniach. Tak mnie gryzły, że zakładałem sobie na głowę pończochę. Jak mnie zabierali ze Lwowa, byłem tylko w spodniach i koszulce, bo było lato. Nie miałem żadnej zmiany bielizny. Ciągle w tych samych majtkach, koszulce. Szybko wszystko mi się zdarło. Mieliśmy łykowe buty opasane sznurami. Sami robiliśmy je sobie z kory. Byliśmy na mokradłach, więc ciągle mieliśmy wodę w butach. Jak były przy-mrozki, odchodziliśmy od zmysłów z bólu. Nigdy w obozie nie widziałem mydła. Nie było ciepłej wody. Był to mały łagier, przebywało tam z 500 osób.

Kobiet i dzieci było niewiele. Pamiętam jedną matkę. Przycinała na opał korę. Była bardzo zżyta ze swoją córką. Pewnego dnia zabrali jej dziecko do ochronki w Moskwie. Nie mieliśmy na to żadnego wpływu.

Jeśli ktoś miał ze sobą jakiś dobytek, wymieniał go na jedzenie, na chleb. Ja nie miałem nic. W południe dostawaliśmy kaszę, wieczorem talerz zupy, właściwie to była sama woda. Pływały w niej kawałki kapusty. Mięsa i owoców nigdy nie było. Dostawaliśmy dzienny przydział 600 gramów chleba. Jeśli ktoś chorował, porcja go omijała. Kiedy przywieźli mnie do obozu, badali, kim jestem. Pytali się, dlaczego byłem studentem. Miałem dwa imiona, jedno zakonne Zbigniew, z chrztu Łucjan. Każdy mówił do mnie Zbyszek. Według dokumentów wiedzieli, że jestem Łucjan. Skąd to drugie imię? Męczyli mnie o to. Siedziałem na małym krzeselku, ślaniałem się już z głodu. Tłumaczyłem, że to imię zakonne. Nie docierało to do przesłuchującego mnie enkawudzisty, bo nie wiedział co to jest zakon. Podejrzewał, że należałem do paramilitarnej grupy zwalczającej komunistów. Wszystko o mnie wiedzieli. Nawet to, że chcę się uczyć na księdza. Nie chciałem im tego sam powiedzieć. Pytali się: „Co chciałeś robić po filozofii?” – „Mogę iść na matematykę, polonistykę” – odpowiadałem. – „Ty chciałbyś być świeszczennikom?”. Musiałem w końcu przytaknąć.

Siedziałem w obozie z policjantami, którzy sami zgłosili się do NKWD. Chcieli jechać do Rosji, żeby się ukryć, uniknąć mordowania w więzieniach.

Pracowałem w brygadzie, w której brygadierem był skazany komunista Gładkow. Często nam mówił – „Na razie musimy ciężko pracować, ale przyjdą czasy, że będziemy pracować trzy dni w tygodniu, bo maszyny za nas wszystko zrobią”.

Podejrzewam, że w pobliżu było pełno innych obozów. Kiedy rąbałem drzewo, słyszałem odgłosy ludzkie w rozmaitych częściach w głębi lasu. Widocznie zbliżaliśmy się do więźniów innego łagru. Razem z Gładkowem zwalaliśmy drzewa dla całej brygady. Miałem wtedy 21 lat. Brygadier zawsze sobie przypisywał koeficjent za pracę 200 procent. Mi dawał 110 procent, innym 90. Od tego zależała porcja chleba. On z astmą zwał czterech drzewa dziennie, ja 20 drzew. Musiałem się schylać aż do ziemi. Strasznie bolał mnie grzbiet. Pracowałem jak dziki osioł. Oskarżyłem go przed komendantem nadleśnictwa, że wyzyskuje ludzi. „Gdzie tu jest komunizm?” – pytałem. Zwolnili go i przenieśli do innej brygady. Wezwali mnie na rozmowę. „Znasz się na drzewie? Wiesz na co je przeznaczać, umiesz odróżniać, czy jest chore czy zdrowe?”. Powiedziałem, że się tego nauczyłem od Gładkowa. Przepytywali mnie, na co będą sortował drzewo. „Na deski piłowocznik, na podpórki do kopalni rudstojka, na

instrumenty muzyczne, na maszty” – odpowiadałem. Zostałem brygadierem. Od tego czasu zaczęliśmy dostawać równe porcje chleba. Kiedy ktoś zmarł, nie pozwalali nam odmawiać modlitw. Chowaliśmy go w lesie. Od czasu do czasu, zwłaszcza na dzień rewolucji, zbierali nas na placu. Z Moskwy przyjeżdżał mówca. Wychwalał komunizm. Między nami były wtyczki, które kazały nam klaskać. Nie chcieliśmy tego robić. Agenci mówili: „odbiorą wam za to chleb”. Wtedy klaskaliśmy. Pewnego razu zwróciłem się do komunisty *towariszcz*. On ze złością odpowiedział: „*Kakoj ja tiebie towariszcz? Graždanin skazi!*”.

Jesteście wolni

Ostatni dzień w łagrze zapamiętam do końca życia. Pracowałem z księdzem Gruzą, wtedy jeszcze klerykiem. Byliśmy we dwójkę na wyrębie. Najpiękniejsze sosny zostawialiśmy na rozpylenie. W pewnym momencie widzimy, że jakiś Rosjanin biegnie do nas. Był to jeden z komunistów, który miał poza obozem rodzinę. Nigdy z nami nie rozmawiał. Nawet ze swoimi nie rozmawiał. I nagle woła do nas z daleka: Jesteście wolni. Nie wierzyliśmy w to. Podszedł bliżej i wytłumaczył nam, że ogłoszono amnestię. Zabraliśmy piły, siekiery i wróciliśmy do obozu. Tam Polacy już świętowali. Wieczorem przedefilowaliśmy przed biurem komendanta NKWD i śpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Dzieci

Po „amnestii” dla Polaków skończyłem Szkołę Podchorążych Artylerii w Kirgistanie. Tam miałem pierwszy kontakt z polskimi sierotami. Kiedyś zauważyłem, że dookoła podchorążówki zbiera się ludność cywilna z dziećmi. Utworzyli sierociniec. Raz przyjechał jakiś Uzbek z kilkorgiem polskich sierot. Przywiózł je do polskiej ochronki a nie rosyjskiej! Uzbeki nie lubili Rosjan. Widziałem, jak mężczyzna ten koczował wśród bawełnianych pól, aryk. Maluchy bawiły się z nim. Potem obserwowałem ich pożegnanie. Podnosił te dzieci i całował. One obejmowały go, dziękowały za przywiezienie, opiekę.

Był to rok 1942. Potem widziałem niektóre dzieci na stacjach kolejowych. Na przykład w Świerdłowsku. Koczowałem tam kilka dni i spałem na stacji. Widziałem bardzo dużo polskich dzieci z matkami. Ojcowie byli w więzieniach. Jedna matka siedziała na tobołkach, dzieci dookoła niej, obok dziadka, który miał problem z pęcherzem, wszędzie mocz. Dzieci wołały: „Mamo, kiedy będziemy jeść?”

Potem z Wojskiem Polskim wyjechałem do Persji i Iraku. W Libanie studiowałem teologię. Byłem w 12. pułku artylerii ciężkiej w Iraku. Mój pułkownik, jak się dowiedział, że idę do seminarium, był wściekły. Wysłałem list z Kanakiny na północy Iraku do biskupa Gawliny. Była to prośba, żeby mnie przyjął do seminarium. Pomiąłem całą drogę służbową. Tak naprawdę trzeba było napisać list do mojego pułkownika, on przekazałby to generałowi, dowódcy artylerii. Ten z kolei przesłałby to Andersowi. Anders oddałby Gawlinie. Mój kolega przyjechał ze stolicy i powiedział, że nie ma czasu, bo Gawlina odlatuje do Anglii. „Napisz list dzisiaj, to mu zawiozę”. Tak zrobiłem. Dostałem za to ostrą reprimendę. Pułkownik wezwał mnie do namiotu: „Mogę pana za to wsadzić do ciupy!”

Po święceniach byłem przez 6 miesięcy kapelanem wojennego szpitala w Egipcie w El-kantara. Potem trafiłem do Tanzanii, gdzie przebywało 2 tysiące polskich sierot. Sybiracy. Uratował je Anders. Prosił żołnierzy, żeby przypisywali je jako swoje dzieci. W ten sposób wyjechało wiele dzieci. W Tanzanii, u stóp Kilimandżaro uczyłem w szkołach. Było tam kilka szkół podstawowych, gimnazja krawieckie, mechaniczne, rolnicze, handlowe.

Zajęty byłem po uszy. Do południa sześć godzin w szkole, po południu sześć godzin w harcerstwie. Wszystkie dzieci do czegoś należały, do zuchów, do Sodalicii Mariańskiej. Często robiliśmy ogniska harcerskie w Tengeru.

W końcu zdecydowano, że te dzieci muszą opuścić Afrykę. Nikt nie chciał z nimi jechać. Zdecydowałem się ja, bo je kochałem. Był rok 1949. Pojechaliśmy do Włoch. Sierot było 150. Rząd Polski z początku próbował namówić je na powrót do Polski. Przyjeżdżali towarzysze z ambasady komunistycznej do Salerno i namawiali je, żeby wróciły do Polski. Prosimi, żeby im dać adresy krewnych w Polsce. – „Dajcie nam adresy wujków, a my, jeśli będą głodni, dostarczymy im paczki żywnościowe. Jeśli nie mają różańców, to też im damy”. Dzieci odpowiadały – „Proście nas, żeby wrócić do Polski. Do jakiej Polski i gdzie jest ta Polska? Po Jalcie już została przydzielona do Rosji. Straciliśmy tam swoich rodziców”.

Kiedy ludzie w Salerno dawali mi wskazówki, co zrobić z tymi dziećmi, dokąd uciekać, płakałem. Nie wiedziałem czy ich rady są szczerze, czy to nie wtyczki komunistyczne. Rządowi nie udało się nakłonić dzieci do powrotu. Wysłali notę z Warszawy do rządu włoskiego, że na terenie Włoch znajduje się grupa polskich sierot, do których mają prawo. Prosimi, żeby te dzieci dostarczyć do granicy. Rząd włoski nie wiedział, jak odpowiedzieć na tę notę. Zwrócił się do ambasady polskiej rządu na uchodźstwie. Tam utworzył się specjalny komitet opiekuńczy. Komitet obiecał, że podstawy nam pociąg. Nie było innej drogi, jak ucieczka z Włoch do Niemiec, do enklawy amerykańskiej. W Neapolu czekał na nas pociąg z lekarzem, sanitariuszkami, kucharzami. Pewnego dnia rano pod pozorem, że jedziemy na wycieczkę, pojechaliśmy autobusem do Neapolu i wsiedliśmy do podstawionego pociągu. Dojechaliśmy do Bremy.

Nie mieliśmy żadnych wiz. W Austrii zatrzymali nas na granicy. Prałat Meysztowicz z komitetu opiekuńczego dogadał się w końcu z celnikami. Z Bremy wyjechaliśmy do Kanady.

7 września 49 r. przyjechaliśmy do Halifaksu. Kiedy zeszliliśmy na ląd w Kanadzie, mieszkańcy powitali nas – *vous êtes de nouveaux canadiens* – jesteście nowymi Kanadyjczykami. Wzruszyłem się.

W tej chwili jedna trzecia sierot nie żyje. Z żyjącymi mam ciągle kontakt.

Moje dzieci miały po dwa lata, kiedy były wywiezione. Mało co pamiętają. Prosiły mnie, żeby spisać ich historię. Napisałem książkę. Ostatnio ktoś ją przeczytał w Nowej Zelandii. Zobaczył pod zdjęciem swoje nazwisko. Była na nim jego siostra. Nawiazali ze sobą kontakt.

Łucjan Królikowski – urodził się w 1919 r. w Nowym Kramsku, w 1934 r. rozpoczyna naukę w Małym Seminarium Misyjnym w Niepokalanowie, po czterech latach wstępuje do zakonu franciszkanów. Wyjeżdża do Lwowa na studia filozoficzne. W 1940 r. aresztowany przez NKWD. Zostaje wywieziony do Archangielska, gdzie pracuje przy wyrębie tajgi. Po „amnestii” dla Polaków kończy Szkołę Podchorążych Artylerii w Kirgistanie. Z Wojskiem Polskim wyjeżdża do Persji i Iraku. W Libanie kończy studia teologiczne. W Bejrucie w 1946 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Pełni obowiązki kapelana wojskowego w II Korpusie w Egipcie. Po demobilizacji armii pracuje wśród byłych zesłańców syberyjskich w Tengeru w Tanzanii. Kiedy w 1949 r. Brytyjczycy likwidują tamtejsze obozy, Królikowski zabiera polskie sieroty. Po pobycie we Włoszech i Niemczech cała grupa trafia do Kanady.

Oprac. Patrycja Gruszyńska-Ruman

ROCZNICA STRAJKÓW MAJOWYCH - GDAŃSK, 29 KWIEŃNIA - 5 MAJA

29 kwietnia 1988 r. ujawnił się, tajny wcześniej, komitet „Solidarności” w Stoczni Gdańskiej. Kilka dni później, 1 maja, ZOMO brutalnie „spacyfikowały” młodzież studencką i robotników uczestniczących w mszy św. w gdańskim kościele św. Brygidy. To wydarzenie stało się impulsem do decyzji trójmiejskiej opozycji – „od jutra strajk”! 2 maja 1988 r. rozpoczął się protest w Stoczni Gdańskiej, niedługo później dołączyły do niego gdańskie uczelnie i port, a już od końca kwietnia strajkowały m.in. zakłady komunikacji miejskiej w Bydgoszczy oraz Huta im. Lenina w Krakowie. Choć nie były to strajki na taką skalę jak w roku 1980 – na Uniwersytecie Gdańskim „przewinęło się” przez nie łącznie kilkaset osób, w Stoczni Gdańskiej ok. 1200 – i zakończyły się po kilku bądź kilkunastu dniach, razem z drugą, sierpniową falą 1988 r. bezpośrednio poprzedziły upadek systemu komunistycznego w Polsce.

NSZZ „Solidarność” wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej postanowiły wykorzystać przypadającą w tym roku XX rocznicę tych wydarzeń, aby przywrócić je pamięci społeczeństwa, pokazać, że opór społeczny w latach osiemdziesiątych nie skończył się na stłamszonym stanie wojennym „karnawale Solidarności”. W ramach obchodów XX rocznicy strajków majowych zorganizowano m.in. koncert muzyki niezależnej „Maj Niezależnych” oraz debatę „Pod prąd – sens i nonsens nonkonformizmu 1988–2008”.

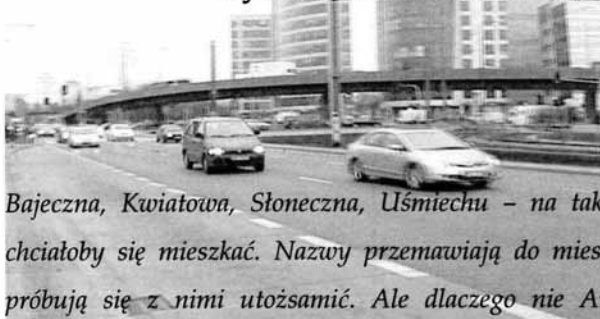
AC

PRZYWRÓCIĆ NALEŻNE MIEJSCE - KRAKÓW, 10 MAJA

IV edycję konkursu historycznego: „Patroni naszych ulic, placów i osiedli. Przywrócić należyte miejsce tym, o których kazano zapomnieć”, organizowanego przez oddział krakowski IPN oraz województwo małopolskie, zakończono uroczystością w ramach obchodów Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. W tym roku laureaci konkursu, osoby wyróżnione oraz nauczyciele, opiekunowie nagrodzonych prac zaproszeni zostali na rozdanie nagród do Zamku w Suchej Beskidzkiej. Tematyka konkursu po raz pierwszy skierowała zainteresowanie uczniów na to, jaka postać historyczna, zbiorowość, organizacja lub struktura cywilna bądź wojskowa, zasłużona dla niepodległości Polski w latach 1939–1989, patronuje nazwom ulic, placów, osiedli w ich miejscach zamieszkania. Aby podkreślić wagę problemu, podano jako przykład osobę Łukasza Ciepłińskiego, prezesa IV Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN, straconego wraz z sześcioma współpracownikami

Ulica Hardego -

- czyż nie brzmi dumnie?



Bajeczna, Kwiatowa, Słoneczna, Uśmiechu - na takich ulicach aż chciałoby się mieszkać. Nazwy przemawiają do mieszkańców, a Ci próbują się z nimi utożsamić. Ale dlaczego nie Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Piłsudskiego, Sikorskiego... Historia jest aż tak bolesna? Czy też nazwiska bądź organizacje są mało znane i nic nam nie mówią?

z wyroku komunistycznego sądu w 1951 r., w którego rodzinnej miejscowości – Kwilcz pod Poznaniem – do dzisiaj jedna z ulic nosi nazwę: 35-lecia PRL.

„Ulice – miejsce zamieszkania wielu ludzi, miejsce pracy, miejsca odpoczynku. Tak określają to słowo przechodnie olkusczy. Ale dlaczego nikt nie pomyślał, że ulice są formą oddania czci osobom, które w pewien sposób przyczyniły się do życia Polaków, poprzez nadanie ulicy nazwy od nazwiska, tychże autorytetów. Nie trzeba stawiać drogocennych pomników, wystarczy tylko „zatytułować” ulicę. Zwykłą ulicę, ale o niezwykłym patronie. Amerykanie ułatwili sobie sprawę i nie głowili się nad selekcjonowaniem ludzi o wielkich zasługach, więc ponumerowali je. Przecież prościej i krócej powiedzieć: 5. ulica niż ul. Paderewskiego. Pewnie tak, ale dlaczego dzieci od najmłodszych lat nie mogą pytać: „A kto to był ten pan, który jest w nazwie naszej ulicy? Dlaczego to jego nazwisko tu widnieje?” (fragment pracy konkursowej Magdaleny Klich, Ulica Hardego – czyż nie brzmi dumnie?, Gimnazjum nr 4 im. C. K. Norwida w Olkuszu).

„Witold Pilecki jest już patronem ulic oraz placówek oświatowych. Pamięć o nim, jak i o wszystkich innych polskich bohaterach wciąż powinna trwać, powinna być przekazywana następnym pokoleniom młodych ludzi poszukujących odpowiedzi na pytania, jakie stawia jeszcze nie do końca opowiedziana historia naszego narodu. [...]

Człowiek, który praktycznie całe życie spędził walcząc o niepodległość Polski, czy to w szeregach Armii Krajowej, czy też innych organizacjach konspiracyjnych, który nie dość, że przeżył piekło obozu Auschwitz, to jeszcze organizował na jego terenie ruch oporu, człowiek, który w opinii współczesnych historyków był jednym z najodważniejszych ludzi, którzy stawili niezłomny opór nazistowskiej fali zalewającej Europę, nie może zostać wymazany ze zbiorowej pamięci – bo jeżeli jego wymażemy, zaginie także pamięć o wszystkich tych, którzy razem z nim walczyli i ginęli ku chwale i wolności naszej ojczyzny, a do tego dopuścić nie można. (fragment pracy konkursowej „Patroni naszych ulic...”, Jacek Mucha, Witold Pilecki. Ochotnik do piekła, I LO im. Władysława Orkana w Limanowej).

OCHOTNIK DO AUSCHWITZ – WARSZAWA, 26 MAJA

Wystawę „Witold Pilecki – ochotnik do Auschwitz”, przygotowały – Dolnośląska Inicjatywa Historyczna i IPN. Plenerową ekspozycję zlokalizowano w Alejach Ujazdowskich naprzeciwko Ministerstwa Sprawiedliwości, w którego gmachu w czasach stalinowskich znajdowało się MBP. Na wystawie zaprezentowano m.in. zdjęcia z rodzinnego archiwum państwa

Pileckich, dokumenty i fragmenty raportu Witolda Pileckiego z Auschwitz. Ekspozycja była częścią obchodów 60. rocznicy śmierci rotmistrza Pileckiego. W ramach tych obchodów Instytut Pamięci Narodowej uruchomił portal

Fot. P. Życieński



edukacyjny www.pilecki.ipn.gov.pl. W Krakowie 25 maja odsłonięto pomnik bohatera. Staniem IPN i redakcji „Rzeczpospolitej” w wydaniu tej gazety z 24–25 maja 2008 r. zamieszczono specjalny dodatek o Pileckim *Najmężniejszy z mężczyzn*. 9 czerwca w Senacie odbyła się sesja naukowa „Jednostka przeciw totalitaryzmom – w 60. rocznicę zamordowania rotmistrza Witolda Pileckiego”.

Witold Pilecki (1901–1948), uczestnik wojny bolszewickiej 1920 i kampanii wrześniowej 1939 r. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Podczas kampanii wrześniowej dowodził oddziałem kawalerii. W warunkach konspiracyjnych współzałożyciel Tajnej Armii Polskiej. W 1940 r. został dobrowolnym więźniem KL Auschwitz, by zdobyć informacje i zorganizować w obozie ruch oporu. Przebywał w Auschwitz ponad dwa i pół roku. Po ucieczce z obozu wstępuje do AK, walczy w Powstaniu Warszawskim, następnie trafia do obozów jenieckich Lamsdorf i Murnau. Potem żołnierz II Korpusu Polskiego we Włoszech. Na rozkaz gen. Andersa w 1945 r. powrócił do kraju, gdzie w maju 1947 r. został aresztowany pod zarzutem prowadzenia działalności na rzecz II Korpusu. 25 maja 1948 r. skazany na śmierć. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznanne.

MK

OPOWIEM CI O WOLNEJ POLSCE... – WARSZAWA, 2–3 CZERWCA

Do udziału w projekcie edukacyjnym „Opowiem Ci o wolnej Polsce... – spotkania młodzieży ze świadkami historii” zgłosili się uczniowie z ponad 900 szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z całej Polski. Ich zadaniem było zdobycie wiedzy o wydarzeniach z najnowszej historii Polski przez spotkanie z osobami, które były zaangażowane w różne formy oporu przeciw nazizmowi i komunizmowi w latach 1939–1989. Uczniowie przeprowadzili z nimi wywiady, rejestrowali je w formie audio lub video, a następnie przedstawiali zgromadzony materiał w formie wystawy, filmu, spektaklu czy prezentacji multimedialnej.

2 czerwca uczniowie, którzy przyjechali na finał zaprezentowali swoje prace w sali balowej Hotelu Europejskiego przy Krakowskim Przedmieściu 13. Następnego dnia uczestnicy finału spotkali się w Muzeum Powstania Warszawskiego. Po oficjalnym rozpoczęciu kolejnego dnia finału uczniowie mieli okazję posłuchać ciekawych i barwnie opowiedzianych relacji satyryka Jacka Fedorowicza i aktorki Aliny Janowskiej, którzy tym razem wystąpili w roli świadków historii. Ich opowiadania dopełnił swoimi refleksjami Andrzej Kunert.

Ogólnopolski projekt edukacyjny „Opowiem Ci o wolnej Polsce... – spotkania młodzieży ze świadkami historii” w roku szkolnym 2007/2008 zorganizowany był przez Instytut Pamięci Narodowej, Centrum Edukacji Obywatelskiej i Muzeum Powstania Warszawskiego.



Fot. P. Życieński

SZLAKIEM „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH” – KURPIE 6–8 CZERWCA

W dniach 6–8 czerwca 2008 r. na terenie powiatu ostrołęckiego odbył się I Rajd Szlakiem „Żołnierzy Wyklętych” przygotowany przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Uczestnikami marszu była młodzież szkół średnich z powiatu ostrołęckiego, która została podzielona na trzy patrole. Dwa z nich tworzyli członkowie ZHR. Celem rajdu było kultywowanie tradycji niepodległościowych na terenie Ziemi Kurpiowskiej i przypomnienie sylwetek żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego prowadzących walkę z reżimem komunistycznym jeszcze w latach pięćdziesiątych. Ziemia kurpiowska nie przypadkiem staje się miejscem pierwszego rajdu szlakiem „Żołnierzy Wyklętych”. Przez setki lat ludność tej ziemi uczestniczyła we wszystkich powstaniach narodowych, we wszystkich zrywach insurekcyjnych – mówił podczas uroczystego otwarcia rajdu dr Tomasz Łabuszewski, naczelnik OBEP IPN w Warszawie.

Rajd Ostrołęcki rozpoczął się inscenizacją ataku partyzantów na placówkę NKWD, zlokalizowaną w ostrołęckim ratuszu. Rekonstrukcja stanowiła symboliczne nawiązanie do zdarzeń, które miały miejsce w nocy z 18 na 19 maja 1945 r., kiedy oddziały poakowskie zajęły miasto, zablokowały rejony stacjonowania większości sił komunistycznych i opanowały wyznaczone punkty, po czym bez strat wycofały się z Ostrołęki. To była brawurowa, doskonale przeprowadzona akcja – podkreślił dr Łabuszewski.

Następnie uczestnicy rajdu wyruszyli w trzech patrolach – wędrując śladami działań antykomunistycznego podziemia niepodległościowego na Ziemi Kurpiowskiej. Tak jak partyzanci, młodzież była nieustannie tropiona przez ścigające ją oddziały NKWD. W postaci funkcjonariuszy NKWD wcielili się członkowie Lubuskiego Towarzystwa Rekonstrukcji Historycznej oraz Grupy Rekonstrukcyjnej „Pomerania” i Wolsztyńskiego Towarzystwa Rekonstrukcji Historycznej. Zadaniem rajdowców było przeprowadzenie w terenie akcji informacyjnych (rozdzianie i rozdawanie ulotek) oraz odszukiwanie świadków historii.

Rajd zakończył się w Kadzidle uroczystą Mszą św. w kościele Świętego Ducha w intencji członków powojennego podziemia niepodległościowego poległych w walce z reżimem komunistycznym, zakończoną apelem poległych. Zebrani mogli zobaczyć inscenizację ataku oddziału partyzanckiego na placówkę NKWD w Kadzidle.

W ramach zajęć rajdowych – oprócz rywalizacji patroli – odbył się konkurs wiedzy o powojennym podziemiu niepodległościowym. Brało w nim udział siedmiu reprezentantów wszystkich patroli. Przyznano trzy nagrody: I miejsce Mateusz Dariusz Kubeł (aparatury fotograficznej ufundowanej przez dyrektora warszawskiego Oddziału IPN, prof. Jerzego Eislera); II miejsce Bartosz Siódmiak (rower), III miejsce zajął uczeń Gimnazjum w Kadzidle Jakub Popielarczyk (plecak i książki). Nagrodę specjalną za najdłuższą ucieczkę ufundował Prezydent

Ostrołęki Janusz Kotowski. Otrzymała ją harcerka Izabela Amelia Kurpiowska, która sprawiła najwięcej kłopotu „atakującym funkcjonariuszom NKWD”.

Imprezie rajdowej towarzyszyło otwarcie w ostrołęckim Muzeum Kultury Kurpiowskiej wystawy IPN „Zaplute karty reakcji”.

KK



NA II PIKNIKU HISTORYCZNYM – WARSZAWA, 7 CZERWCA...

W czasie II Pikniku Historycznego, organizowanego przez Muzeum Historii Polski, Instytut Pamięci Narodowej zaprezentował instalację „Polskie losy 1939–1989”. Złożyło się na nią kilkunaście ekranów ukrytych w szarych, „betonowych” blokach. Jednym spojrzeniem można było objąć kroniki filmowe z przełomowych



Fot. P. Życieński

momentów najnowszej historii Polski. Całość, uzupełniona intrygującą ścieżką dźwiękową, cieszyła się dużym zainteresowaniem odwiedzających. Na stoisku obok instalacji można było także nabyć publikacje IPN oraz zapoznać się z ofertą Biura Edukacji Publicznej.

km

...ORAZ NA 12 PIKNIKU NAUKOWYM – WARSZAWA, 14 CZERWCA

Na Podzamczu i Rynku Nowego Miasta odbył się 12. Piknik Naukowy Polskiego Radia i Centrum Nauki Kopernik pod hasłem „Poznaj język nauki”. Podczas Pikniku IPN przedstawił multimedialną prezentację swojej działalności oraz film i wystawę archiwaliów pod tytułem „Język teczek”. Zrealizowany przez Biuro Edukacji Publicznej film, nawiązując do motywu przewodniego imprezy, ukazywał podstawowe pojęcia języka dokumentów aparatu bezpieczeństwa PRL. Ilustracją do projekcji był pokaz oryginalnych formularzy akt SB z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dociekliwi widzowie mogli porozmawiać z przedstawicielami BEP IPN oraz nabyć najnowsze publikacje IPN.

km

o ŁUKASZU CIEPLIŃSKIM – KRAKÓW, 18 CZERWCA

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Krakowie oraz Muzeum Armii Krajowej – pod patronatem honorowym krakowskiego kuratorium świąty – przygotowały uroczystość poświęconą postaci ostatniego prezesa Zrzeszenia WiN Łukasza Cieplińskiego, połączoną z prezentacją oryginalnych grypsów pisanych przez Cieplińskiego w celi śmierci oraz Orderu Orła Białego, którym został uhonorowany pośmiertnie w 2007 r. Uroczystość odbyła się w siedzibie Muzeum AK w Krakowie. Przemysław Gryc, redaktor wydawnictwa Societas Vistulana, zaprezentował drugie wydanie książki *Nie mogłem inaczej żyć...*



Grypsy Łukasza Ciepłińskiego z celi śmierci Elżbiety Jakimek-Zapart. Wykład o edukacyjnym wymiarze grypsów, określanych jako świadectwo i testament Polski Walczącej, wygłosiła autorka. Uczestniczący w spotkaniu obejrzeni też film poświęcony grypsom i wysłuchali wspomnień Czesława Nalezińskiego, żołnierza AK, honorowego

prezesa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, na temat życia w konspiracji w Inspektoracie AK Rzeszów. Przybyłych na uroczystość zaproszono do zwiedzania ekspozycji oraz Muzeum AK. Wystawa czynna będzie do końca lipca.

FESTIWAL NA BIAŁORUSI – 21 CZERWCA

Fot. M. Kurkiewicz



W Głębokiem na Białorusi zakończył się IV Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów Chrześcijańskich „Magnificat 2008”. Jego współorganizatorem jest Konferencja Biskupów Katolickich Białorusi. Film *Wo usie dni* Michaiła Żdanouskiego otrzymał Grand Prix festiwalu, został też uhonorowany specjalną nagrodą Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – za zachowanie historycznej pamięci narodu. Film pokazuje sylwetkę Anatolia Kuzniecowa – malarza, tworzącego ikony na kamieniu w Kuropatkach pod Mińskiem – miejscu masowych zbrodni sowieckich, gdzie – wedle różnych szacunków – w latach 1937–1941 zginęło od 100 do 250 tysięcy osób. Specjalną nagrodę dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN za popularyzację wiedzy historycznej poprzez film

otrzymał białoruski program telewizyjny *Isnasć. Światy Rafał* o św. Rafale Kalinowskim (reż. Leonid Ruzau). Nagrodę jury za najlepszy scenariusz i pracę wykorzystującą archiwalia z historii Kościoła otrzymał film *Zawód: Prymas Polski*, w reżyserii pracowniczki BEP IPN Anny T. Pietraszek, wyprodukowany przez TV Polonia we współpracy z Instytutem Prymasowskim oraz IPN. W ciągu pięciu dni festiwalu pokazano 34 filmy i programy TV z 14 krajów, w tym z Francji, Rosji, Włoch, Polski, Szwajcarii, Ukrainy, Libanu, Gruzji, Kanady i USA. Jednym z członków ośmioosobowego jury festiwalu był pracownik sekcji filmowo-notacyjnej BEP IPN Michał Kurkiewicz.



Fot. M. Kurkiewicz

wł

DEBATA: CZYM BYŁA KULTURA NIEZALEŻNA? – WARSZAWA 23 CZERWCA

Instytut Pamięci Narodowej wraz ze Stowarzyszeniem Wolnego Słowa przygotowuje obchody Roku Kultury Niezależnej. Rozpoczną się one w maju 2009 r. koncertem w Warszawie, a zakończą w kwietniu 2010 r., w 20. rocznicę zniesienia cenzury.

W ramach Roku Kultury Niezależnej każdy z oddziałów IPN oraz większość delegatur przygotowują wydarzenia (wystawy, konferencje, koncerty, festiwale), które przypomną główne formy niezależnej działalności kulturalnej lat 70. i 80. Będą one poświęcone m.in. różnym formom działalności plastycznej, literaturze, teatrowi, muzyce. Wydarzeniom towarzyszyć będzie seria albumów, w syntetyczny i atrakcyjny sposób opisujących poszczególne elementy zjawiska kultury niezależnej.

Przygotowania do obchodów Roku Kultury Niezależnej rozpoczęła debata zorganizowana 23 czerwca przez IPN i SWS. Uczestniczyli w niej Mirosław Chojecki, Ewa Wójcik, Krzysztof Knittel, Bronisław Maj i Jerzy Brukwicki, dyskusję moderował Łukasz Kamiński. Celem debaty była próba odpowiedzi na pytanie „Czym była kultura niezależna?” Uczestnicy dyskusji, jak i aktywnie włączający się do debaty słuchacze, nakreślili granice zjawiska, aczkolwiek wiele kwestii wymaga dalszych rozważań.



Fot. P. Życieński

WYDARZENIA **NAGRODY – SOKOŁÓW PODLASKI, 24 CZERWCA**

Kazimierz Krajewski (kierownik referatu badań naukowych OBEP w Warszawie) i mec. Grzegorz Wąsowski (kierujący pracami Fundacji „Pamiętamy”) otrzymali nagrody Rady Miejskiej w Sokołowie Podlaskim za osiągnięcia twórcze, edukacyjne i społeczne w dziedzinie nauki i oświaty. W wyniku wspólnych działań Fundacji „Pamiętamy” i pracowników OBEP IPN w Warszawie w ubiegłym roku wzniesiony został w Sokołowie Podlaskim pomnik żołnierzy podziemia niepodległościowego i mieszkańców powiatu sokołowskiego poległych w walce z komunistycznym zniewoleniem. Ponadto w latach 2005–2007 na terenie powiatu powstały cztery upamiętnienia poświęcone „ostatnim leśnym” Ziemi Sokołowskiej (w Jabłonnie Lackiej, Sterdyni, Kiełpińcu i Borychowie). Upamiętnieniom tym towarzyszyły uroczystości patriotyczno – religijne połączone z działaniami edukacyjnymi z zakresu historii najnowszej.

wł

SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW – WARSZAWA, 25 CZERWCA – 5 LIPCA

Wystawa „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej w Małopolsce w latach 1939–1945”, przygotowana przez rzeszowski IPN, została zaprezentowana w Senacie RP w dniach 25 czerwca do 5 lipca br. Celem wystawy jest przybliżenie sylwetek Polaków, którzy w latach 1939–1945, ryzykując własnym życiem pomagali

ludności żydowskiej uniknąć śmierci. Na wystawie ukazano pomoc indywidualną i zorganizowaną osób świeckich oraz duchownych. Zamieszczono też wykaz i fotografie osób z terenu Rzeszowszczyzny, które Instytut Yad Vashem odznaczył medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Dzięki szeroko zakrojonym poszukiwaniom w archiwach i muzeach oraz w zbiorach osób prywatnych, na wystawie zgromadzone zostały unikalne zdjęcia, dokumenty i relacje. Wśród nich są np. odnalezione w archiwum rzeszowskiego oddziału IPN oryginalne wyroki śmierci, wydane przez Spe-



cialny Sąd Niemiecki na Polaków za ukrywanie Żydów, czy afisze informujące o wykonaniu kary śmierci na osobach udzielających schronienia ludności żydowskiej. Najczęściej jednak sprawcy takich „przestępstw” rozstrzeliwani byli na miejscu. Obowiązywała przy tym zasada odpowiedzialności zbiorowej, zdarzało się więc – jak w przypadku rodziny Ulmów z Markowej, której poświęcona została osobna tablica wystawy – że śmierć ponosiła cała ro-

dzina, a nawet sąsiedzi. Mimo to, spora grupa Polaków brała udział w ratowaniu osób narodowości żydowskiej. Najczęściej była to pomoc doraźna, jednorazowa, wynikająca z potrzeby chwili, jak np. wskazanie drogi ucieczki przed obławą, czy obdarowanie jedzeniem. Na wystawie zaprezentowane zostały także formy pomocy stałej, która polegała na wyrabianiu dla Żydów tzw. aryjskich papierów, wyszukiwaniu im odpowiednich mieszkań, staraniach o pracę, czy długotrwałym ukrywaniu w przemyślnie zbudowanych kryjówkach w domach, zabudowaniach gospodarczych czy w lasach. Na planszach pokazano kilka takich kryjówek. Na szczególną uwagę zasługuje mapa Rzeszowszczyzny – sporządzona specjalnie na potrzeby tej wystawy, na której zaznaczone zostały miejsca, w których ratowano Żydów.

WŚRÓD TOWARZYSZY BRONI – KAŁKÓW, 29 CZERWCA

W sanktuarium w Kałkowie-Godowie koło Starachowic odbyło się spotkanie żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Jak co roku, w ostatnią niedzielę czerwca do Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej Pani Ziemi Świętokrzyskiej przybywają z całej Polski żołnierze i sympatycy NSZ. Kulminacyjnym momentem spotkania była Msza św. odprawiona w intencji poległych i zmarłych żołnierzy NSZ. W uroczystościach brało udział 14 pocztów sztandarowych, reprezentujących m.in. Zarząd Główny Związku Żołnierzy NSZ, Okręg Kielecki, Okręg Łomżyński, Okręg Krakowski, Okręg Łódzki, Okręg Mazowiecki, Okręg Wielkopolski. Podczas kazania ksiądz prorektor Janusz Stępiak z Lublina przypomniał wkład żołnierzy NSZ w walkę z nazistowskim i komunistycznym totalitaryzmem oraz powojenne prześladowania i kłamstwa komunistycznej propagandy o tej formacji. Po Mszy św. odbył się tradycyjny przemarsz pod sztandarami do kaplicy Narodowych Sił Zbrojnych, znajdującej się w budowli zwanej Golgotą. Uroczystość poświęcono tablicę upamiętniającą spotkania żołnierzy NSZ, ufundowaną przez żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej. W spotkaniu oprócz weteranów, wzięło udział liczne grono przyjaciół i sympatyków tej formacji, młodzież, rodziny, pielgrzymi i mieszkańcy Kielecczyzny.

RS



SYMBOLICZNY POGRZEB „ŁUPASZKI” - WARSZAWA, 30 CZERWCA

W sześćdziesiątą rocznicę aresztowania majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” przez komunistyczne służby specjalne, w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na Powązkach odbył się symboliczny pogrzeb niezłomnego dowódcy partyzanckiego AK, wstawionego walką z obydwooma okupantami. Miejsce, w którym Major został pochowany po zamordowaniu przez komunistów 8 lutego 1951 r. w mokatowskiej katowni MBP do dziś pozostaje nieznane, jest jednak wielce prawdopodobne, że spoczywa właśnie na Powązkach – na „Łączce”. Major „Łupaszka” to postać symboliczna dla całego „pokolenia akowskiego”. Jest on uosobieniem ciągłości i konsekwencji w walce z wrogami wolności naszego kraju. Pierwsze strzały oddawał w wojnie obronnej 1939 r. jako dowódca szwadronu 4. pułku Ułanów Zaniemeńskich, do niewoli nie poszedł, podjął w pracę w konspiracji na Wileńszczyźnie, a w 1943 r. wyruszył ponownie w pole – organizując z rozbitków wymordowanego przez bolszewików oddziału „Kmicica” nową jednostkę partyzancką – 5. Brygadę Wileńską AK, zwaną „Brygadą Śmierci”. Na jej czele stoczył dziesiątki walk z niemieckimi siłami okupacyjnymi i wrogą partyzantką sowiecką. Po rozbrojeniu wileńsko – nowogródzkich oddziałów AK przez Armię Czerwoną – wraz z grupą najwierniejszych podkomendnych zameldował się do dyspozycji komendanta Białostockiego Okręgu AK i już wkrótce podjął walkę z nowym okupantem i rodzimymi zdrajcami Ojczyzny. Podległe mu oddziały noszące nazwę 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK operowały na terenach od granicy „jałtańskiej”, poprzez Podlasie, Mazury, Warmię, Bory Tucholskie – aż po Pomorze Zachodnie. Już za życia stał się legendą – która go przeżyła. Jeszcze dość długo po jego męczeńskiej śmierci w 1951 r. – po Podlasiu krążyły oddziały noszące dumną nazwę „Brygady Wileńskiej”, nawiązujące do tradycji partyzantki Majora „Łupaszki”.

Uroczystość zgromadziła kilkaset osób, które przyjechały z całej Polski. Obok kresowych kombatanów z Warszawy, Gdańska, Olsztyna i Szczecina można było zobaczyć mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski i Sokołów Podlaski, gdzie pamięć o bohaterskim Majorze jest żywa do dzisiaj. Wśród osób oddających mu hołd w symbolicznej ostatniej drodze znajdowała się jego towarzyszką życia z lat walk partyzanckich – ppor. Lidia Lwow-Eberle „Ewa”. Nad symboliczną mogiłą majora głos zabrali między innymi: podkomendna Majora z lat 1943–1946 – Janina Smoleńska „Jachna”, sanitariuszka 5. Brygady Wileńskiej (skazana przez komunistyczny sąd na karę śmierci za działalność niepodległościową), Tadeusz Krupa – współwięzień z celi śmierci i prezes ŚZZAK Czesław Cywiński – ongiś żołnierz współdziałającej z oddziałami Majora – 1. Brygady Wileńskiej AK.



Fot. P. Zycieński

KSIĄŻKA HISTORYCZNA ROKU

Instytut Pamięci Narodowej, wspólnie z Polskim Radiem i Telewizją Polską, ustanowił konkurs o nagrodę im. Oskara Haleckiego – „Książka Historyczna Roku”. Przez 45 lat istnienia PRL historia Polski była zakłamywana, do tego stopnia, że zachodzi konieczność odkrywania jej na nowo. Celem konkursu jest więc zachęcenie historyków do badania – niedostępnych dotąd – źródeł, także proveniencji policyjnej (nazistowski i komunistyczny aparat bezpieczeństwa) i tworzenia publikacji popularnonaukowych i naukowych o charakterze monograficznym, a także edycji źródeł.

Nagrody zostaną przyznane w dwóch kategoriach:

- najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w okresie PRL
- najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku.

Laureaci Nagrody im. Oskara Haleckiego zostaną wyłonieni w drodze dwuetapowego konkursu. W pierwszym etapie powołane przez organizatorów sześćosobowe jury – w składzie: prof. dr hab. Andrzej Chwalba, prof. dr hab. Piotr Franaszek, prof. dr hab. Tomasz Gąsowski, prof. dr hab. Andrzej Nowak, dr Jerzy Targalski, prof. dr hab. Wiesław J. Wysocki – wybrało spośród książek zgłoszonych do konkursu do 10 tytułów z każdej kategorii. Podmiotami uprawnionymi do zgłaszania książek do konkursu byli: członkowie jury, wydawnictwa i rektorzy uniwersytetów. Do konkursu mogły być zgłaszane książki wydane po raz pierwszy w języku polskim w 2007 r.

26 czerwca rozpoczął się II etap konkursu. Jury wybrało 13 książek, na które – na stronie internetowej konkursu **www.KsiazkaHistorycznaRoku.pl** – mogą głosować czytelnicy. W ten sposób pozycje wytypowane przez czytelników dołączą do grona zwycięskich książek wybranych przez jurorów.

W kategorii „**Najlepsza książka naukowa opisująca losy Polski i Polaków w okresie PRL**” można oddawać swój głos na następujące pozycje:

- 1. Błażej Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007**
- 2. Sebastian Ligarski, *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949*, Wydawnictwo Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu, Wrocław 2007**
- 3. Rafał Wnuk (red.), *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956*, Wydawnictwo IPN, Lublin–Warszawa 2007**

4. **Bożena Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968***, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2007
5. **Dariusz Węgrzyn, *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956***, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, Katowice-Kraków 2007

W kategorii **„Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”** można głosować na następujące książki:

1. **Janusz Cisek, *Józef Piłsudski***, Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2007
2. **Marek Grajek, *Enigma – bliżej prawdy***, Dom Wydawniczy „REBIS”, Poznań 2007
3. **Robert Gretzyngier, Wojtek Matusiak, *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii***, Dom Wydawniczy „REBIS”, Poznań 2007
4. **ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki. Na przykładzie archidiecezji krakowskiej***, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2007
5. **Piotr Osęka, *Rytuály stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce w 1944–1956***, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007
6. **Jarosław Szarek, *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności***, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2007
7. **Jerzy Szczęśniak, *„Frantic” 7: amerykańska pomoc dla Powstania Warszawskiego, relacje, dokumenty, wspomnienia***, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 2007
8. **Ryszard Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990***, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007

Zachęcamy wszystkich wielbicieli książki historycznej do oddawania głosów na „Najlepszą książkę naukową poświęconą dziejom Polski i Polaków w okresie PRL” i „Najlepszą książkę popularnonaukową poświęconą historii Polski w XX wieku”. Głosować można do 15 sierpnia na stronie internetowej konkursu **www.KsiazkaHistorycznaRoku.pl**

Laureaci otrzymają statuetki i nagrody pieniężne, których łączna kwota wynosi 150 tys. zł. Ich fundatorami są Polskie Radio, Telewizja Polska i Instytut Pamięci Narodowej. Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się **31 sierpnia**, w rocznicę Porozumień Sierpniowych, podczas gali „Książka Historyczna Roku”.

OSKAR HALECKI

- PATRON NAGRODY KSIĄŻKA HISTORYCZNA ROKU

Przełom roku 1989 zaowocował przywróceniem pamięci o luminarzach nauki polskiej, którym w okresie PRL odmawiano należnego miejsca. Jednym z naukowców zasługujących na przypomnienie jest Oskar Halecki, wybitny historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, potem Sorbony, a od 1944 r. Fordham w Nowym Jorku i co najmniej kilkudziesięciu innych uczelni w Ameryce Północnej i Europie. W 1994 r. profesor Jerzy Kłoczowski napisał o nim: „Polska nauka historyczna ma wobec Haleckiego dług bardzo poważny, który powinien być spłacony w niedługim czasie”.

Pomimo upływu 35 lat od jego śmierci, ów dług pozostaje niewypełnionym zobowiązaniem. A Halecki jest nadal najchętniej cytowanym historykiem polskim w świecie anglosaskim. Wydaje się, że właśnie z upływem czasu dokonuje się pozytywna rewaloryzacja jego dorobku i ponowna interpretacja. Świadczą o tym kolejne, głównie obcojęzyczne publikacje, gruntujące wyjątkową pozycję naszego bohatera w nauce historycznej. Służy temu polityczne odrodzenie państw Europy Środkowowschodniej, stanowiących, tak jak chciał tego Halecki, wyodrębnioną całość w horyzoncie politycznym i kulturowym, a także współczesna refleksja nad walorami programu federacji mniejszych państw regionu. Był wiernym „synem Kościoła” oraz gorącym obrońcą miejsca wiary i nauczania Kościoła w kształtowaniu stosunków społecznych i politycznych.

Historyk Europy Środkowowschodniej

Niezmiernie ważne jest to, co zaproponował w obszarze periodyzacji dziejów i nowej terminologii w geografii historycznej. Jemu należy zawdzięczać zakorzenienie się pojęcia Europy Środkowowschodniej w środowiskach historycznych, a następnie świecie polityki. Profesor Piotr Wandycz twierdzi nawet, że nazwa nowej katedry na nowojorskim uniwersytecie Columbia (*Institute on East-Central Europe*) została bezpośrednio zainspirowana przez Oskara Haleckiego.

Pogląd, że nasza część kontynentu jest nie mniej europejska od zachodniej, wyszedł spod jego pióra w szczycie zimnej wojny i z czasem zyskał powszechną akceptację. Po raz pierwszy Halecki mówił o tym w 1923 r. podczas pierwszego międzynarodowego kongresu historyków. Dał też nauce pierwszą obszerną monografię Europy Środkowowschodniej jako wyodrębnionego podmiotu, a w swej periodyzacji dziejów powszechnych zastosował nowe podejście. Wprowadził do obiegu pojęcie epok: śródziemnomorskiej, europejskiej i atlantyckiej. Pierwsza zastępuje pojęcie starożytności, druga oznacza okres preponderancji starego kontynentu, od około X wieku aż do wygaszenia największego konfliktu w dziejach świata w 1945 r. Przewidział rolę Stanów Zjednoczonych, które stały się chorążym nowej epoki następującej po utracie znaczenia Europy wraz z zakończeniem II wojny światowej. Nazwał tę epokę „atlantycką”. Uważał, że Ameryka stanowi przedłużenie Europy, że Amerykanie

przeniosą ideę Europy w kolejne pokolenia. Tym samym tysiącletni dorobek cywilizacyjny starego kontynentu nie ulegnie zatraceniu.

Historyk Kościoła

Jemu również należy zawdzięczać szereg monografii i opracowań dotyczących dziejów Kościoła, którego historię znał tak wybornie. Liczne prace dotyczące świętej Jadwigi, publikowane poczynając od okresu międzywojennego, przyczyniły się do poruszenia sprawy beatyfikacji polskiej królowej, na długo zanim na tronie Piotrowym zasiadł Jan Paweł II, który tego dzieła dokonał (następnie kanonizując tę królową). Halecki korespondował na temat królowej Jadwigi z kolejnymi papieżami i z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Jego biografia Piusa XII doczekała się osobistych podziękowań papieża. Nic też dziwnego, że specjalna rola Haleckiego jako historyka Kościoła i obrońcy wiary znana była Stolicy Piotrowej. W 1966 r. był głównym mówcą podczas uroczystości Millenium Chrztu Polski w Rzymie, był też reprezentantem papieża Pawła VI na uroczystościach z okazji 20-lecia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Pasjonat, naukowiec, społecznik

Oskar Halecki urodził się 26 maja 1891 r. w Wiedniu, w rodzinie austro-węgierskiego generała, którego przodkowie wywodzili się z polskich Kresów. Jego matka była córką chorwackiego żupana. Genealogia rodu sprawia, że słusznie napisano, iż „wśród swoich przodków po mieczu i po kądzieli miał przedstawicieli wszystkich prawie narodów Europy Środkowo-wschodniej”. Rzutowało to na sposób, w jaki ogarniał wschodnioeuropejski i ogólnoeuropejski horyzont. Rozumienie skomplikowanej tkanki narodowościowej, wyznaniowej, pogmatwanych losów politycznych przychodziło mu łatwiej, aniżeli zachodnim historykom. Jeden z jego przodków, Dymitr Chalecki, był komisarzem królewskim podczas synodu w Brześciu w 1596 r. Inny przedstawiciel rodu, Jan, był generałem rosyjskim, ale i uczestnikiem Powstania 1863 r.

Zgodnie z wolą ojca, Oskar rozpoczął studia na uniwersytecie krakowskim, gdzie w 1915 r. uzyskał doktorat na podstawie rozprawy *Zgoda sandomierska 1570 roku, jej geneza i znaczenie w dziejach reformacji polskiej za Zygmunta Augusta*. Na dyplomie doktorskim umieszczono jeszcze oba nazwiska rodowe: Chalecki-Halecki. W 1916 r. uzyskał na macierzystym uniwersytecie habilitację i do 1918 r. pracował tam w charakterze „prywatnego docenta”, oczekującego na katedrę. W 1919 r. otrzymał angaż na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie powierzono mu wykłady z historii Europy Środkowowschodniej.

Wcześniej i z ogromną pasją zaangażował się w życie naukowe. Pierwszy wysyp publikacji nastąpił jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Młody historyk skupiał się wówczas na sfragistyce i naukach pomocniczych historii. Publikował także przyczynki do dziejów rodzin możnowładczych. Gdy wybuchła I wojna, znalazł się wśród historyków, którzy piórem wsparli czyn legionowy i Naczelny Komitet Narodowy. Biegleść w, jakże wówczas aktualnych, zagadnieniach narodowościowych zapewniła mu obecność w delegacji ekspertów na Konferencję Pokojową w Wersalu. Z Paryża Halecki nadsyłał korespondencje do „Czasu”, pisał między innymi o projekcie Ligi Narodów, z którą związał część swojej kariery publicznej. W latach 1922–1924 należał do Komitetu Współpracy Intelktualnej Ligi Narodów i pełnił tam obowiązki sekretarza. Zainicjował szereg posunięć mających na celu zbliżenie środowisk naukowych z różnych krajów, wymianę publikacji i organizację międzynarodowych konferencji naukowych. To, co dziś wydaje się „standardem”, rodziło się po I wojnie

światowej dzięki jego pomysłom. Współpracował na tym forum z Henri Bergsonem, Marią Skłodowską-Curie i Albertem Einsteinem. Po wielu latach owocnej działalności Komisję można potraktować jako antycypację UNESCO.

W latach 1925–1926 był szefem sekcji współpracy uniwersyteckiej Międzynarodowego Komitetu Współpracy Intelktualnej w Paryżu. O Lidze i jej roli pisał do periodyków naukowych i prasy, „rewindykując” w świadomości społecznej znaczenie tego ciała i popularyzując jego prace. Ze służby w Lidze Narodów oraz ówczesnej atmosfery intelektualnej zrodziły się międzynarodowe kongresy historyków. Rzecz charakterystyczna: Halecki wziął udział we wszystkich zgromadzeniach historyków od Brukseli (1923), przez Oslo (1928), Warszawę (1933), Zurych (1938), a w okresie powojennym Paryż (1950), Rzym (1955), Sztokholm (1960), aż po Wiedeń pięć lat później. Marian Kukiel podkreślał niezwykłą pasję, z jaką bronił interesów polskich. A była to obrona trudna, dlatego że reprezentanci PRL na kongresach wspierani byli przez reżimowych historyków z innych państw bloku wschodniego.

Już w okresie przed II wojną, także dzięki jego inicjatywie, rozpoczęto międzynarodową debatę nad historią Europy Środkowowschodniej, jej granicami oraz łącznością z pozostałą częścią kontynentu. Szczególnie gorąca dyskusja dotyczyła wschodniej granicy Europy, czyli europejskiego bądź azjatyckiego charakteru Rosji. Tworzyły się na tej bazie trwałe naukowe więzi i przyjaźnie, przepływ literatury umożliwiał debatę także poza kongresami.

Obok pracy naukowej udzielał się społecznie. W 1926 r. wziął udział w Kongresie Eucharystycznym w Chicago, był członkiem Katolickiego Związku Badań Międzynarodowych we Fryburgu i prezesem polskiej grupy Związku (1927–1929). Na I Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu w roku 1930 wygłosił głośny referat „Eucharystia a odnowienie świata”. Trzy lata później został pierwszym prezesem Zjednoczenia Pisarzy Katolickich (1933–1936). W latach 1934–1935 piastował ponadto obowiązki wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. Sprzeciwiał się wprowadzeniu przez rząd rozwodów cywilnych. Był także aktywnym członkiem „Odrodzenia” oraz „Pax Romana”.

To jego staraniom należy przypisać poruszenie sprawy beatyfikacji Jadwigi Andegawskiej, królowej Polski. Poświęcił królowej także szereg odczytów, rozbudowanych artykułów naukowych i kilka monografii. Jej wpływ na dzieje Europy Środkowowschodniej uznawał za kluczowy. To wstawiennictwu św. Jadwigi zawdzięczać należy budowę federacji na wschodzie kontynentu i, co ważniejsze, jego chrystianizację. Korespondował w tej sprawie kilkadziesiąt lat, wciąż uzupełniał materiały i gromadził źródła. Jeszcze na łożu śmierci poprawiał ostatnie szczytki dużej, klasycznej dziś monografii wydanej ostatecznie 18 lat po śmierci Autora. Przywiązanie do wiary zaświadczył także w trudnych warunkach emigracji. Jego indywidualnej inicjatywie zawdzięczać należy powołanie Amerykańskiego Stowarzyszenia Pisarzy Katolickich. Pierwsze spotkanie zaplanowano w Nowym Jorku na 12 stycznia 1943 r.

W 1938 r. Fundacja Kościuszkowska zaprosiła Haleckiego do wygłoszenia szeregu odczytów na uniwersytetach i *college'ach* wschodniego wybrzeża oraz środkowych stanów USA. Gdy wybuchła kampania wrześniowa 1939 r., Halecki przebywał w Szwajcarii. Odcięty od kraju, zdecydował się na wyjazd do Francji. Błyskawicznie włączył się w wir prac społecznych i naukowych. Podjął wykłady na Sorbonie, organizował Polski Uniwersytet na Obczyźnie, pisał do prasy o historii, ale z przejrzystymi odniesieniami do sytuacji bieżącej. W maju 1940 r. wyjechał do Hiszpanii, następnie do Portugalii, a stamtąd do Ameryki. Na nowym kontynencie zaowocowały kontakty nawiązane w 1938 r., a także fakt, że kanclerzem *Vassar College*, w którym następnie podjął pracę, był Henry Noble MacCracken,

prezes Fundacji Kościuszkowskiej. Pracował tam od 1940 do 1942 r. Wykładał historię Europy Środkowoschodniej. Zarówno Halecki, jak i uczelnia traktowały ów okres jako epizod, umożliwiającą małą stabilizację po jakże dramatycznych przejściach. Poważniejszą i – jak się okazało – docelową okazją do awansu było otwarcie możliwości zatrudnienia na prowadzonym przez jezuitów uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku.

W tym czasie naukowcy amerykańscy i polscy, którzy znaleźli się w Stanach Zjednoczonych, jak i ci Polacy, którzy tu już pracowali, postanowili powołać do życia instytucję będącą zastępstwem dla zlikwidowanej pod okupacją PAU – był to Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku (rok powołania 1942). Wśród wielu luminarzy nauki polskiej nazwisko Haleckiego jaśniało własnym blaskiem i to na tyle mocno, że powierzono mu obowiązki dyrektora wykonawczego (naczelnego). Prezesem został wybitny znawca dziejów Rosji Jan Kucharzewski. Po jego śmierci w 1952 r. obowiązki prezesa przejął Halecki (26 marca 1953 r.) i pełnił je do 1962 r.

Polemista

Obok pracy w PIN profesor włączył się w wir debat i polemik, walczył z przekłamaniami i uproszczeniami dotyczącymi naszej historii. Spośród wielu wartościowych wypowiedzi w okresie II wojny światowej warto przytoczyć co najmniej dwie, pomieszczone w czasopiśmie naukowych. Pierwsza, to napisany z pasją tekst *Szósty rozbiór Polski* – kamieniem obrazu jest dobrowolny udział w nim mocarstw zachodnich. Pisze Halecki o zdradzie wobec pierwszego państwa, które stanęło z bronią w rękę przeciwko Hitlerowi. W sprawie numeracji rozbiorów, do trzech oczywistych z lat 1772–1795, dodaje rok 1815, a następnie pakt Ribbentrop-Mołotow i skupia się na tym najbardziej bolesnym, mianowicie – wydaniu w Jałcie sprawy polskiej w łapy Stalina. Także i w tym tekście chłocze zasadność przyjęcia za wschodnią granicę Polski tzw. linii Curzona. Jako remedium na zaistniałą sytuację przywołuje potrzebę restytucji norm prawa i etyki w życiu międzynarodowym. Kolejnym wystąpieniem Haleckiego był artykuł o Polsce powojennej, który można nazwać programowym dla „sprawy polskiej”. Kreśli w nim Autor projekt naprawy stosunków oraz sposoby odzyskiwania suwerenności. Ale wychodzi od demokratycznej tradycji państwa polskiego, chwali Konstytucję 3 Maja i program obozu patriotycznego. W odniesieniu do okresu przed II wojną światową dostrzega potrzebę naprawienia stosunków narodowościowych, choć obraz, jaki kreśli, jest bardzo wyważony. Zaleca szukanie porozumienia z każdą z wielkich grup narodowościowych II RP. Nie jest entuzjastą konstytucji międzywojennych (z 1921 i 1935 r.), w obu widzi i wady i zalety. *For the Poles independence comes first* – dla Polaków niepodległość przede wszystkim. Sposobem na odzyskanie wolności jest współpraca z wielkimi mocarstwami anglosaskimi, ale i budowanie konfederacji regionalnych. Podkreśla rolę stosunków polsko-amerykańskich i znaczenie Polonii jako pomostu łączącego umęczony kraj z wolnym światem. Tekst ten napisany został w 1943 r., a opublikowany w roku następnym i nie sposób odmówić autorowi wizji przyszłości Polski.

Obecność w publicznej debacie, uznany w świecie dorobek naukowy, wreszcie postawa świeckiego katolika, zwróciły uwagę jezuickiego uniwersytetu Fordham. Uniwersytet był podstawowym miejscem pracy Haleckiego aż do przejścia na emeryturę w 1961 r. W 1944 r. zaczął wykłady na uniwersytecie w Montrealu, gdzie dojeżdżał do 1951 r. Do słynnego kalifornijskiego UCLA jeździł z wykładami pomiędzy 1945 a 1962 r. Naturalną konsekwencją rosnącej naukowej popularności Haleckiego były kolejne angaże. W 1955 r. nowojorski uniwersytet Columbia zatrudnił go w charakterze *Visiting Professor of History*. Umowa ta

była następnie rokrocznie przedłużana, aż do 1963 r. Ogółem Halecki wykładał stale bądź dorywczo, na 81 *college'ach* i uniwersytetach.

W obronie Kościoła

Pracę naukową i dydaktyczną prowadził równoległe z wytrwałą obroną interesów Kościoła. W 1951 r. w pięknym artykule pożegnał kardynała Adama Sapiechę. Przypominał o jego roli w duchowym oporze wobec władzy komunistycznej. „W tych zmaganiach codziennych, trudniejszych nieraz, jak sam zaznaczał, od jednorazowego męczeństwa, stał się postacią nieomal legendarną. Opowiada się na przykład, że niedawno, chcąc uratować od aresztowania księdza oskarżonego o »szpiegostwo«, zapowiedział, że sam w kardynalskich szatach i ze sztandarami kościelnymi odprowadzi ofiarę przez ulice Krakowa aż do więzienia”. Podczas Tygodnia Wolności Religijnej w Nowym Jorku w listopadzie 1953 r. napisał wraz z innymi świeckimi i duchownymi list do redakcji „The New York Times”, przypominając o losie aresztowanych za żelazną kurtyną prymasów Wyszyńskiego, Mindszenty’ego i Stepinaca. Upominał się w nim także o los kleru greckokatolickiego i prawosławnego. Osobną batalię stoczył w obronie dobrego imienia Piusa XII. W obszernej i wznawianej biografii zatytułowanej *Papież Pokoju* m.in. oddał jako zupełnie niezasadne zarzuty, że Stolica Apostolska nie uczyniła dostatecznie wiele, aby ratować włoskich Żydów. Przypominał wypowiedzi i działania Papieża na rzecz narodów chrześcijańskich i niechrześcijańskich, udrczonych pod obcym panowaniem.

Osobną kartę w wykazie publikacji i przedsięwzięć, jak już wyżej zaznaczono, stanowiły obchody Millenium Chrztu Polski. Na jubileusz Halecki przygotowywał się starannie, zarówno gdy chodzi o profil podejmowanych naukowo kwerend i publikacji, jak też w uznaniu wyjątkowej duchowej roli Kościoła jako źródła inspiracji i opoki dla wiernych za żelazną kurtyną. Rozwinął w związku z tym, zachowaną w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku, korespondencję z kardynałem prymasem Wyszyńskim, w której dostrzec można elementy planowania milenijnych uroczystości.

Wystąpienia Haleckiego i jego publikacje musiały być bacznie obserwowane w starym kraju. Już w 1953 r. Janusz Tazbir opublikował w „Kwartalniku Historycznym” ostry atak na Haleckiego, a w „Nowych Drogach” z października 1965 r. ukazał się artykuł Konstantego Grzybowskiego zatytułowany „Anachroniczna historiozofia profesora Oskara Haleckiego”. Krytyka dotyczyła poglądu, że religia stanowi istotny element kształtowania postaw, a to, zdaniem recenzenta, miało być wyrazem „anachronizmu”. Oczywiście, chodziło tu spór ogólniejszej natury: czy zbliżające się Millenium Chrztu może być traktowane jako kamień milowy w naszych dziejach?

Zwieńczeniem kilkuletnich usiłowań Haleckiego był jego udział w głównej akademii milenijnej, która odbyła się z udziałem Ojca świętego Pawła VI 13 stycznia 1966 r. Jak wiadomo, na uroczystości nie wypuszczono z kraju prymasa Wyszyńskiego, Halecki był więc ważnym reprezentantem Polaków, chociaż przybywał z emigracji. Wygłoszone po włosku przemówienie zostało pomieszczone w „Osservatore Romano”, a następnie wydane w formie broszury.

Obróńca unii jagiellońskiej, znawca Rosji

Wiarę w istotną rolę polityczną Rzeczypospolitej należy zapisać jako jeden z kanonów w poglądach Haleckiego. Wpisywał tę wiarę w szerszy kontekst roli federacji, jako skutecznej metody obrony mniejszych narodów środkowowschodniej Europy przedarciem

Niemiec na Wschód i Rosji na Zachód. Na temat unii najpełniej wypowiedział się Halecki w swym pomnikowym dziele, którego pierwszy tom ukazał się w roku 1919, a kolejny w roku następnym. Chodzi rzecz jasna o *Dzieje Unii Jagiellońskiej*. Federację traktuje jako owocny i godny kontynuacji, przynoszący wielkie korzyści projekt polityczny. Analizował go w kategoriach kulturowych, narodowościowych i religijnych, podkreślając jego dobrovolność. Naukowa wartość tej pracy przyczyniła się do ugruntowania wyjątkowej pozycji młodego historyka.

Tak wybitny historyk musiał także rozwinąć poglądy na Rosję. Ukształtowane poglądy na rolę tego państwa w stosunku do regionu środkowowschodniej Europy, jak też i w wymiarze ogólnoeuropejskim, prezentował szczególnie mocno już w okresie pobytu na emigracji. Bo wtedy sprawa była najbardziej aktualna, a po drugie – wymagała jakiejś projekcji w przyszłość, skoro odzyskanie suwerenności przez Polskę i inne sąsiadujące z nią narody musiało się odbyć kosztem Rosji i wbrew Rosji.

Nie zgadza się Halecki na oderwanie sprawy komunizmu od rosyjskiej historii i tradycji. Stosunek Rosji do sąsiadów był wypadkową niewielkiego pozornie wydarzenia, jakim było przyjęcie chrztu przez Litwę i zainstalowanie w Wilnie biskupstwa w roku 1387: „Albowiem alternatywa, przed którą stali wówczas Litwini, nie była bynajmniej: Rzym lub Bizancjum, lecz związek z Zachodem, rzecz jasna nie krzyżackim lub z Moskwą. Wiemy dziś, że gdyby Jagiełło nie poślubił Jadwigi, stając się królem polskim, byłby się ożenił z córką Dymitra Dońskiego i stał się satelitą Moskwy. Korzyść dla Kościoła katolickiego była w tym wypadku, jak w tylu innych, korzyścią dla całego Zachodu, a w szczególności dla jego polskiego przedmurza, które inaczej byłoby musiało bronić tak zwanej linii Curzona. Była też korzyścią, jeżeli nie ratunkiem dla Litwinów, którym groziło wchłonięcie przez większość rusko-prawosławną Wielkiego Księstwa, gdyby całe to państwo znalazło się w orbicie Moskwy. Ale rozwiązanie z roku 1386 było też nie mniej korzystne dla tego, co pozostało z dawnej Rusi Kijowskiej, dla dzisiejszej Białorusi i Ukrainy”.

Geneza konfliktu Europy Środkowowschodniej z Rosją to przyjęcie przez tę pierwszą katolicyzmu. Rosja bowiem rościła i wciąż rości sobie prawa do „opieki”, najpierw nad ziemią „rusko-prawosławnymi”, potem nad ziemią zamieszkiwanymi przez Słowian, wreszcie – po uzyskaniu kontroli na środkowo-wschodnią częścią kontynentu – nad całą Europą: „stało się tak przez wytrwałą, nigdy właściwie nie przerwana politykę imperialistyczną, połączoną z jedynym w swym rodzaju kolonializmem”.

Politykę imperialną omawia Halecki, przywołując znane dzieło Jana Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu*, z którego tezami w pełni się utożsamia. Píše, że imperializm rosyjski jest bardziej konsekwentny i trwały aniżeli w przypadku Niemiec, które obok okresów ekspansji posiadały też okresy przyjaznego współżycia z sąsiadami. Nie widzi sprzeczności, a raczej kontynuację idei imperialnej, przejętej od Rosji carskiej przez „Rosję czerwoną”. Przywołuje jednego ze znanych emigracyjnych historyków rosyjskich, który politykę bolszewicką wywodził z systemu Iwana Groźnego i konkluduje: „Prawda, że dawny rosyjski imperializm nigdy nie myślał o tym, aby się posługiwać w podobny sposób międzynarodowym komunizmem, że odwrotnie komunizm posługuje się tamtym, nie gardząc też w razie potrzeby narzędziem panslawizmu w jego najbardziej rosyjskiej interpretacji. Ale niezaprzeczony dziś sojusz moskiewskiego nacjonalizmu i bolszewizmu postawił cały świat zachodni nie tylko przed jednym, lecz niestety przed podwójnym niebezpieczeństwem”. Poszukując remedium na przyszłość, píše: „W perspektywie ogólnoludzkiej, światowej, komunizmowi można przeciwstawić, jako wartość pozytywną, która by zajęła

jego miejsce, jedynie kulturę chrześcijańską i oparty na jej prawach moralnych porządek międzynarodowy”.

* * *

Dorobek wydawniczy Haleckiego mieści się na kilkudziesięciu tysiącach stron maszynopisu i obejmuje publikacje w szeregu języków. Jego *Historia Polski* wydana w 1933 r. po francusku, a w 1942 r. po angielsku, została przetłumaczona na wiele języków i wydana na kilku kontynentach. Pragnienie ukazania naszego regionu w pełniejszej perspektywie znalazło wyraz w historii Europy, pióra Haleckiego, opublikowanej w przededniu Mille-nium (*Millenium of Europe*). Ważną część tej książki stanowi rozdział „Dążenie ku jedności Europy” oraz „Od Republiki Chrześcijańskiej do Republiki Powszechnej”, które same w sobie oddają perspektywę badawczą oraz poglądy Autora. W zakończeniu książki wyraża on głębokie przekonanie o trwałości chrześcijańskiego dziedzictwa w historii naszego konty-nentu.

Oskar Halecki zmarł w White Plains pod Nowym Jorkiem 17 września 1973 r. i tam został pochowany. Jego odejście przemilczano nie tylko w Polsce, ale i w miejscach, w których pracował i wykładał, a gdzie zadomowiła się tzw. poprawność polityczna, wykluczająca postawę łączącą wiarę chrześcijańską z przywiązaniem do dziejów własnej wspólnoty na-rodowej i państwowej.



Statuetka konkursu „Książka Historyczna Roku”, projektu profesora Adama Myjaka

KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ 2008



Fot. P. Życieński

Od lewej: Zygmunt Walkowski, Jan Zappe (odebrał nagrodę w imieniu sióstr Ireny i Jadwigi Zappe), Andżelika Borys, Ryszard Stankiewicz (odebrał nagrodę w imieniu Heleny Filiponek)

W samo południe 17 czerwca rozpoczęło się na Zamku Królewskim w Warszawie wręczenie Nagród Kustosza Pamięci Narodowej. Honorowy patronat nad uroczystością objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński. To już ósma edycja wręczenia statuetek Kustosza laureatom. W roku 2008 zostali nimi: Helena Filiponek, Irena i Jadwiga Zappe, Zygmunt Walkowski i Związek Polaków na Białorusi (kierowany przez Andżelikę Borys).

Otwierając uroczystość, prezes IPN Janusz Kurtyka powiedział, że wyróżnione nagrodą osoby w swej codziennej aktywności społecznej i działalności zawodowej realizują te zadania, które Instytut Pamięci Narodowej ma obowiązek realizować z mocy ustawy, a zatem – ochraniają miejsca pamięci, wydają książki, dokumenty, poszukują świadków wydarzeń. Robią więc wszystko, aby świadomość historyczna Polaków i pamięć narodowa Polaków przetrwały i zostały ocalone. IPN będzie kontynuował te działania, bo w wolnym państwie wolni ludzie mają bezwzględne prawo do poszukiwania prawdy i do jej poznania. Nikt ani nic nie powstrzyma pracowników Instytutu od poszukiwania prawdy z poszanowaniem wszelkich reguł obowiązujących w nauce.

W Polsce po roku 1989 zapomniano o bardzo wielu ludziach, którzy w okresie, kiedy było to niebezpieczne (a teraz niemodne), robili wszystko, aby pamięć narodowa o wydarzeniach i o ludziach nie zaginęła. IPN jest pierwszą instytucją, która stara się tych ludzi

odszukać i ukazać ich Polakom. Dzięki nim pamięć narodowa i świadomość historyczna mogą być ważnym elementem duchowego posagu każdego Polaka, niezależnie od tego, gdzie mieszka.

Uroczystości na Zamku Królewskim uświetnił recital japońskiej pianistki Kayo Nishimizu-Wawernik, która wykonała poloneza Michała Ogińskiego *Pożegnanie z Ojczyzną* oraz poloneza („wielkiego”) As-dur op. 53, etiudę („rewolucyjną”) c-moll op. 10 i nokturn c-moll op. 48 Fryderyka Chopina.

Irena i Jadwiga Zappe

Siostry Irena (ur. 5 kwietnia 1919 r.) i Jadwiga (ur. 8 kwietnia 1926 r.) Zappe pochodzą z lwowskiej rodziny inteligenckiej, ich matka była nauczycielką, ojciec – naczelnikiem stacji kolejowej we Lwowie. W czasie II wojny światowej obie siostry należały do AK, kolportowały pisma podziemne, Irena była łączniczką. Po wojnie siostry rozpoczęły w swoim lwowskim mieszkaniu pracę z dziećmi i młodzieżą polską, najczęściej z ubogich rodzin. Początkowo prowadziły tajne nauczanie dla dzieci przyjaciół, później – dla coraz liczniejszej grupy dzieci i młodzieży, nie tylko narodowości polskiej. Wychowankowie sióstr pochodzili m.in. ze zubożałych rodzin lwowskich, często z marginesu społecznego, były sierotami i bezdomnymi. Siostry uczyły historii, literatury i języka polskiego, podstaw wiary katolickiej, języków obcych, a także gry na fortepianie. Podczas zajęć wpały dzieciom zasady moralne i dobrego wychowania. Uczyły młode pokolenie patriotyzmu i miłości do Polski. Najuboższe dzieci otrzymywały posiłki oraz niezbędną odzież. Siostry Zappe organizowały także swoim wychowankom czas wolny. Co roku w okresie świąt Bożego Narodzenia w mieszkaniu rodziny Zappe wystawiano jasełka z udziałem dzieci. Przy minimalnym nakładzie środków finansowych osiągnęto wspaniały efekt dzięki ogromnej pracy i pomysłowości sióstr, a także przyjaciół i wychowanków. Za swoją działalność siostry były prześladowane przez KGB. Były szykanowane w miejscach zatrudnienia – Irenie, która była pracownikiem naukowym na uniwersytecie, zakazano pracy z młodzieżą, zwolniono ją z zajmowanego stanowiska i pozwolono na pracę jedynie w charakterze pomocy technicznej. W latach siedemdziesiątych przygotowywano przeciwko siostrom Zappe akt oskarżenia za „udział w nielegalnej organizacji oraz agitację przeciwko władzy radzieckiej”. Jako świadków brano dzieci ze szkoły i zmuszano je do składania niekorzystnych dla sióstr zeznań, potrzebnych do sporządzenia aktu oskarżenia. Dzieci jednak solidarnie zeznawały, że panie Zappe pomagają im tylko w lekcjach. Dzięki pracy, ofiarności i opiece sióstr Zappe wielu młodym ludziom udało się opuścić często patologiczne środowiska i z ukształtowanym systemem wartości, opartym na zasadach wiary, miłości do Polski, znajomości podstawowych wydarzeń z historii Polski, szacunkiem do drugiego człowieka, wejść w dorosłe życie. Wielu z nich to dzisiaj dobrze wykształceni specjaliści, osoby uczciwe, wrażliwe na krzywdę ludzką. Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 6 listopada 2006 r. siostry Zappe uhonorowane zostały za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwijania współpracy polsko-ukraińskiej Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Jadwiga Zappe: „Powiedzieli nam, że jest Polska, kto chce, może wyjechać. Kazali nam zaśpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. Zaśpiewaliśmy, bardzo ładnie. I oni mówią, kto chce, to my ułatwimy wam wyjazd do Polski. Nie każdy chciał wyjechać, bo ludzie mieli tutaj swoje rodziny, swoje posiadłości. Wielu wyjechało, ale nie wszyscy. Dużo nas zostało. Bardzo ciężko zachorowałam. W domu mogłam chodzić, ale na ulicę wychodzić nie mogłam. Przyszła sąsiadka z innej ulicy, znałyśmy się z kościoła. I mówi mi, że ja jestem w domu,

a tam, koło niej mieszka kobieta, która ma czworo dzieci, a te dzieci są zostawione same sobie, na pewno o Bogu nic nie wiedzą. I kradną i robią dużo złego, więc żeby te dzieci nauczyć troszkę religii, żeby one były lepsze. Mówię – dobrze. Ona przyprowadziła te dzieci, ja je postawiłam tutaj pod piecem i rozmawiam z nimi. Mówię do nich po polsku, one do mnie po ukraińsku. A ja tego języka nie mogłam znieść. To było dla mnie – nóż w serce. Jak one mówiły do mnie po ukraińsku, to ja wyszłam do tamtego pokoju, stanęłam przed obrazem Pana Jezusa i pytam, co ja mam robić? A ten Pan Jezus taki łaskawy, taki dobry, taki łagodny... I ja mówię – wiem, Panie Jezu. Dobrze, ja to zrobię. I mówię do nich po polsku – przychodźcie, będę was uczyła. Ale ja tylko po polsku uczyłam. Potem patrzę, a one coraz więcej dzieci przyprowadzają. Ja je zapisuję, każdym dzieckiem się cieszę. Już nazwiskami jedna karta zapisana, druga... Po kilku pierwszych latach, a ja uczyłam nie kilka lat, a kilkadziesiąt, po tych kilku pierwszych latach patrzę, a tu tysiąc nazwisk. To były dzieci ulicy. Mówiły – prawda, my ruskie? Ja mówię – nie dziecko, my nie ruskie, my Polacy. Przygotowałam im historię Polski. Jak nie umiałam historii, tak się jej nauczyłam. Historia tych terenów, nie całej Polski, tylko te tereny, o których się mówi, że to jest Ukraina... Ja im udowodniłam, że to nie tylko jest Polska, ale że to jest serce Polski – Lwów. Pokazałam im gdzie Lwów, a gdzie Polska, że Lwów jest w środku, w centrum Polski”.

Helena Filiponek

Jest najstarszą Polką mieszkającą w Dyneburgu (Daugavpils na Łotwie). Urodziła się 16 maja 1914 r. w wiosce Ostrówka, blisko granicy łotewsko-litewskiej, 12 kilometrów od Dyneburga. Jej dziadek był kolejarzem, ojciec zaginął na wojnie w rok po jej urodzeniu. Wraz z licznym rodzeństwem była wychowywana w trudnych warunkach przez matkę w środowisku polskim Dyneburga. W 1920 r. zachorowała na gruźlicę kości, pięć lat spędziła w łóżku, z następstwami choroby walczy do dzisiaj. W latach dwudziestych uczyła się w nowo otwartej szkole polskiej, do której uczęszczało tysiąc polskich dzieci. W latach trzydziestych, gdy na Łotwie prowadzono politykę wynaradawiania Polaków (m.in. dyskryminowano szkoły mniejszościowe) zapiswała się do harcerstwa. Służyła w 18. Drużynie Harcerskiej im. Emilii Plater, zwanej „Platerówką”, często wyjeżdżała na obozy do Polski, gdzie miała okazję poznać Józefa Piłsudskiego. W Dyneburgu działał Dom Polski „Harfa”, gdzie polskie rodziny wraz z harcerzami obchodziły każdego roku rocznice świąt narodowych, oraz wspólnie spędzały czas. Śpiewano polskie piosenki, tańczono narodowe tańce, recytowano poezję polskich poetów. W czasie II wojny światowej Helena Filiponek działała w konspiracji. Po wejściu wojsk sowieckich na obszar Polski, w Dyneburgu wylądowały polskie samoloty wojskowe z bazy w Lidzie, przewożąc lotników i ich rodziny. Zaangażowała się w pomoc uciekinierom z Lidy – organizowanie ubrań, leków, przygotowywanie posiłków. Brała udział w akcji wydostawiania Polaków z obozów dla jeńców i przetrzucania ich przez Bałtyk na Zachód. W konspiracji miała pseudonim „Basia”. Organizowała pomoc, trudniła się przetrzucaniem paczek, przekazywała informacje. Jako łączniczka poczty partyzanckiej kontaktowała się z harcerzami, którzy przyjmowali skoczaków – spadochroniarzy z Anglii. Podczas okupacji sowieckiej „Basia” zajmowała się tajnym nauczaniem języka polskiego i historii. Jednocześnie władze sowieckie skierowały ją do rosyjskiej szkoły, w której przez rok nauczwała dzieci matematyki. Wkrótce nastąpiła okupacja niemiecka. Dzięki staraniom polskiego oficera, Aleksandra Sosnowskiego oraz Marii Kropp, Niemcy pozwolili otworzyć polską szkołę, w której aż do zakończenia wojny uczyła języka polskiego. Po wojnie przez 34 lata pracowała w aptece. Zajęła się ratowaniem materiałów dokumentujących losy Polaków i polskich organizacji na Łotwie.

Pieczętówce przechowywała m.in. spuściznę – w tym rękopisy i korespondencję – swojej nauczycielki, poetki Olgi Daukszty, jednej z najciekawszych osobowości inflanckich, której całe życie nierozdzielnie było związane z polską oświatą, tradycją i kulturą. Zebrała także kolekcję zdjęć dotyczących m.in. życia Polaków na Łotwie w latach 1915–1945, Drużyny Harcererek im. Emilii Plater, 24. Oddziału AK (Wilno – Karolinowo – Turmonty – Dyneburg). Najcenniejsze ze swych zbiorów przekazała w darze do Domu Polskiego w Dyneburgu. Za walkę o wolność Polski w okresie okupacji Helena Filipionek została 17 października 1971 r. odznaczona Krzyżem Armii Krajowej. W 1996 r. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przyznała jej Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Została także uprawniona do noszenia Honorowej Odznaki Żołnierzy Armii Krajowej Okręgów „Wilno” i „Nowogród”. Najbardziej – jak mówi – ceni sobie jednak osobiste błogosławieństwo, którego Jan Paweł II udzielił jej w 1993 r. podczas pielgrzymki na Łotwę.

Helena Filipionek: „Nas jest tutaj [w Dyneburgu] więcej Polaków, nie ja jedna. Nas jest więcej. My, Polacy, jakoś żyliśmy. Staraliśmy się łączyć. Nas łączył język, mowa ojczysta i Kościół. Kościołów tu było sporo. Tu większą część stanowili Polacy, bo to były Inflanty polskie – to dawne czasy. Mnie nie chcieli przyjąć do harcerstwa, bo już byłam kaleką, ale ja się uparłam, że chcę. A przecież mądrość nasza mówi – chcieć, to móc! Jeśli zechcesz – to się ziści. A jeśli nie zechcesz, polenisz się – nic nie będzie... Kiedy wybuchła II wojna światowa w 1939 r., wówczas harcerze po cichutku przez granicę przekradli się do Wilna i stanęli przed *wojenkomatem* [wojskowa komenda uzupełnień – red.], żeby ich zabrali do wojska. Ale w Wilnie przykazali im – idźcie i czuwajcie na swoich ziemiach. Chłopcy znowu przekradli się przez granicę. I potem ci chłopcy powiedzieli – Hela, ty się zgadzasz, żebyś mogła się kontaktować? Dobrze, kontaktowałam się [w jej domu był punkt kontaktowy cichociemnych]. Przychodzili spadochroniarze. Przychodzili, nocowali. Po wojnie matematyki uczyłam – algebry, geometrii. Ale jeśli był święto 3 Maja, czy 11 Listopada, to przychodząc do szkoły mówiłam – dzień dobry, wiesz, dzisiaj ze świętem... Do mnie przychodziły dzieci szkolne, dzieci, które chodziły do rosyjskich szkół, ale chciały znać język polski i historię, więc ja je uczyłam. Ojczyzną moją jest tylko Polska. A miejsce zamieszkania – może być różne. Tak, jak nasionka wszystkich drzew – rozsypują się po całym świecie...”

Zygmunt Walkowski

Urodził się w Warszawie 7 grudnia 1936 r. Jest absolwentem II Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. Od 1955 r. pracował w Wytwórni Filmów Dokumentalnych. W 1982 r. karnie zwolniony za działalność w podziemnych strukturach NSZZ „Solidarność”, w końcu tego roku przyjęty ponownie, ale na podrzędne stanowisko. Po dwuletnim okresie „reedukacji” został redaktorem w Archiwum WFD (pracował m.in. przy rekonstrukcji powstańczych kronik filmowych). W 1990 r. został odznaczony przez Prezydenta RP na uchodźstwie Złotym Krzyżem Zasługi za działalność niepodległościową.

W latach 1993–1996 pracował w Domu Wojska Polskiego, zajmując się opracowaniem archiwalnych materiałów filmowych. W latach 2003–2008 r., już na emeryturze, był zatrudniony w Muzeum Powstania Warszawskiego jako konsultant ds. ikonografii. Od wielu lat zajmuje się przygotowaniem i opracowywaniem szaty ilustracyjnej (archiwalne materiały fotograficzne, mapy, plany) do wielu ważnych publikacji historycznych i wystaw, prezentowanych w kraju i za granicą, współtworzy także filmy dokumentalne. Dokonuje w sposób niezwykle fachowy i kompetentny merytorycznego doboru ilustracji – archiwalnych zdjęć fotograficznych czy klapek filmowych, także malarstwa, grafiki, kart pocztowych etc., poddając materiał



Fot. P. Zycieński

również obróbce komputerowej. W wypadku przekazów fotograficznych czy filmowych dysponuje niebywałą wręcz umiejętnością identyfikacji, analizy i interpretacji. O jego kompetencjach nie tylko dokumentacyjnych, lecz i naukowych najlepiej świadczy fakt

presunięcia niepodważalnej dotychczas przez kilkadziesiąt lat daty zburzenia przez Niemców Zamku Królewskiego w Warszawie. Dokumentację tego ustalenia opublikował w „Kronice Zamkowej” (1998, nr 1/36). Spośród imponującego dorobku Zygmunta Walkowskiego podkreślić należy zwłaszcza jego udział w przygotowaniu kolejnych tomów *Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego* (opracował setki zdjęć archiwalnych), kilkunastu albumów *Warszawskie Termopile* dotyczących II wojny światowej (zdjęcia, plany, mapy), kroniki *Dni walczącej stolicy* autorstwa Władysława Bartoszewskiego. Opublikował pracę *Z fototeiki Powstania Warszawskiego. Jak patrzeć na zdjęcie* („Rocznik Warszawski”, t. XXXI, Warszawa 2003). Dokonał rekonstrukcji filmowych kronik Powstania Warszawskiego, współpracował przy realizacji filmów dokumentalnych m.in. z Krzysztofem Langiem, Andrzejem Trzosem-Rastawieckim, Pauliem Meyerem. W 2004 r. przygotował dla Muzeum Powstania Warszawskiego wystawę „Warszawa z lotu”, prezentującą pozyskane z USA unikatowe niemieckie zdjęcia lotnicze z lat 1941–1945. Opracował ikonografię do wielu innych wystaw, m.in. o gen. Władysławie Andersie, Ignacym Paderewskim, szesnastu przywódcach Polskiego Państwa Podziemnego, polskich hymnach narodowych.

Andrzej Kunert mówi o nim: „Nie ma w zasadzie wśród zawodowych historyków ludzi, którzy mogliby wziąć na siebie ciężar przygotowania szaty ilustracyjnej do jakiejś ważnej książki. Takich ludzi, którzy zajmują się wyłącznie tym, jest także niesłychanie mało. Jednym z nich jest pan Zygmunt Walkowski. Jest w stanie wprowadzić czytelnika czy widza w zrozumienie, w klimat, w atmosferę, w smak historycznego czasu”.

Związek Polaków na Białorusi

W ciągu swej osiemnastoletniej działalności Związek Polaków na Białorusi położył ogromne zasługi na rzecz polskiego odrodzenia narodowego na terenie Białorusi, także w sferze szeroko rozumianej świadomości historycznej i pamięci narodowej. Działania w tym kierunku rozpoczęto jeszcze w schyłkowym okresie Związku Sowieckiego – w 1988 r. Powstały wówczas polskie organizacje kulturalno-oświatowe w Grodnie, Baranowiczach, Lidzie i Mińsku. Na takim gruncie został w 1990 r. utworzony Związek Polaków na Biało-

rusi, który działał na rzecz popularyzowania polskiej kultury, oświaty, a także strzegł polskiej spuścizny narodowej. Dzięki staraniom związku powstały szkoły z polskim językiem wykładowym w Grodnie i Wołkowysku, a także założono 15 Domów Polskich. Struktury organizacji objęły teren całej Białorusi. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ZPB liczył ok. 30 tysięcy członków i był największą organizacją społeczną na Białorusi. Jego dokonania w sferze odradzania kultury polskiej są nie do przecenienia – przy ZPB działało ok. 80 polskich zespołów artystycznych oraz następujące organizacje: Stowarzyszenie Żołnierzy AK i Żołnierzy Wojska Polskiego, Stowarzyszenie Sybiraków i Ofiar Represji Politycznych, Towarzystwo Lekarzy Polskich i Pielęgniarek, Towarzystwo Twórców Ludowych, Towarzystwo Plastyków Polskich, Towarzystwo Młodzieży Polskiej. Działały Komitety Pamięci Adama Mickiewicza i Elizy Orzeszkowej. Od początku działalności Związek Polaków na Białorusi wydawał tygodnik polski „Głos znad Niemna” i kwartalnik „Magazyn Polski”. Dzięki staraniom organizacji ponad 20 tysięcy dzieci uczyło się języka polskiego. Zostały zorganizowane i odpowiednio wyposażone pracownie języka polskiego w wielu szkołach na całej Białorusi. Co roku Związek podejmował przedsięwzięcia kulturalno-oświatowe, zyskujące duży rozgłos na Białorusi.

Szczególne znaczenie dla społeczności polskiej – nie tylko na Białorusi – miało przywracanie do świadomości i pamięci historycznej walki o niepodległość, prowadzonej przez żołnierzy Armii Krajowej, którzy do dziś w historiografii białoruskiej i rosyjskiej przedstawiani są jako „bandyci”, „faszyści” i „przestępcy”. Związek realizował to zadanie przez opiekę nad mogiłami wojennymi, w których spoczywają żołnierze AK, organizowanie imprez rocznicowych z udziałem kombatantów AK, a także przez publikacje na ten temat. Zawsze zwracano uwagę na opiekę nad miejscami polskiej pamięci narodowej, dbano o miejsca pochówku m.in. powstańców 1863 r., osób poległych w okresie odbudowy Państwa Polskiego, żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920, żołnierzy wojny obronnej 1939 r., żołnierzy AK (tylko w obecnym Obwodzie Grodzieńskim istnieje około 200 miejsc polskiej pamięci narodowej, znajdujących się w sferze zainteresowania ZPB). Tradycją stały się organizowane przez ZPB obchody rocznic patriotycznych.

Związek Polaków na Białorusi działa w skrajnie trudnych warunkach reżimu Łukaszenki. Był i jest obiektem szykan i represji politycznych oraz prowokacji białoruskich władz bezpieczeństwa. Od marca 2005 r. legalne władze Związku Polaków na Białorusi nie są uznawane przez reżim białoruski, jednak mają poparcie ze strony społeczności polskiej na Białorusi, uznającej Zarząd ZPB, kierowany przez Andżelikę Borys (uznawany też i wspierany przez polskie władze państwowe). Mimo prześladowań Związek Polaków na Białorusi pod kierownictwem Andżeliki Borys nadal działa. W ponad 80 proc. zachował strukturę organizacji na terenie całej Białorusi, jest w stałym kontakcie z prezesami poszczególnych oddziałów, organizuje przedsięwzięcia kulturalno-oświatowe. Nadal wydaje prasę polską („Magazyn Polski” i „Głos znad Niemna”), utrzymuje stały kontakt z wieloma nauczycielami języka polskiego i kierownikami zespołów polskich, sprawuje opiekę nad miejscami pamięci narodowej, co stanowi jeden z priorytetów jego działalności. Związek walczy o zachowanie własnej tożsamości i spuścizny narodowej, prawdy historycznej i więzi z historyczną Ojczyzną.

W następnym numerze „Biuletynu IPN” przedstawimy rozmowę z panią prezes ZPB Andżeliką Borys i wiceprezesem Józefem Porzyckim.

Mirosław Bernaciak – historyk, absolwent Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW, pracownik BUiAD IPN.

Justyna Błażejowska – historyk, absolwentka UW. Laureatka konkursu IPN na Najlepszy Debiut Historyczny 2007 r. za pracę magisterską: *Niektóre aspekty działalności tzw. drugiego obiegu wydawniczego w świetle dokumentów i relacji jego uczestników.*

Janusz Cisek – dr hab. n. hum. w zakresie historii, b. dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, prof. UJ (Katedra Europeistyki).

Patrycja Gruszyńska-Ruman – dziennikarka związana ze Studiem Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia, laureatka licznych konkursów; przygotowuje reportaże m.in. o więźniarkach politycznych – działaczkach WiN.

Sławomir Kalbarczyk – dr n. hum. w zakresie historii, pracownik BEP IPN, konsultant historyczny zespołu prokuratorów IPN, prowadzących śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej.

Łukasz Kamiński – dr n. hum. w zakresie historii, badacz opozycji i oporu społecznego w PRL, autor szeregu publikacji poświęconych najnowszej historii Polski, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, wicedyrektor BEP IPN.

Paweł Knap – absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Szczecińskiego, pracownik naukowy OBEP IPN w Szczecinie, redaktor naczelny pisma popularyzującego historię miasta „sedina.pl magazyn. Rocznik Miłośników Dawnego Szczecina”.

Andrzej Krajewski – doktor n. hum. w zakresie historii, dziennikarz; autor książki: „Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL 1975–1980). Obecnie publicysta dziennika „Polska. The Times”.

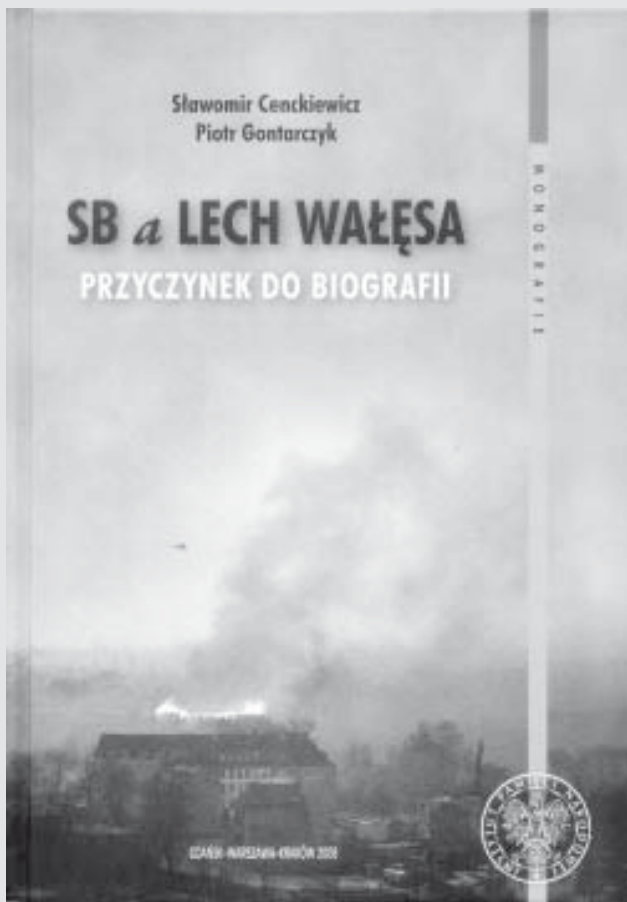
Agnieszka Pietrzak – absolwentka Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie, doktorantka tamże.

Jan Pietrzak – satyryk, aktor, autor i wykonawca piosenek, twórca Kabaretu Hybrydy oraz Kabaretu pod Egidą.

Tadeusz Ruzikowski – dr n. hum. w zakresie historii, pracownik BEP IPN, zajmuje się historią społeczno-polityczną Polski powojennej. Przygotowuje publikację „Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym. 1981–1983”.

Przemysław Zwiernik – pracownik OBEP IPN w Poznaniu, autor szeregu publikacji z zakresu najnowszej historii Polski. Zainteresowania badawcze – opór społeczny, działalność opozycji i NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce.

NOWOŚCI I PN



Z recenzji prof. dr. hab. Andrzeja Chojnowskiego (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego): Moja generalna ocena książki jest bardzo pozytywna. Autorzy włożyli w jej przygotowanie mnóstwo wysiłku i pasji, co zaowocowało dobrymi rezultatami. Na szczególną uwagę zasługują następujące zalety pracy: wnikliwe przeprowadzenie poszukiwań źródłowych, a jest to zabieg dzisiaj czasem lekceważony przez niektórych historyków. [...] Kwerenda źródłowa to dopiero pierwszy etap działań historyka. Autorzy wykonali wszakże w sposób udany kolejne zadanie, to znaczy przeprowadzili krytyczny rozbiór materiału źródłowego

Z recenzji dr. hab. Andrzeja Nowaka (profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego): Autorzy wykonali ogromną pracę badawczą, zbierając i konfrontując tysiące źródeł rozmaitej proweniencji – nie tylko z materiałów operacyjnych SB (za niezwykle cenne uważam na przykład wprowadzenie do analiz fragmentów zapisów stenograficznych ze spotkań Lecha Wałęsy z załogami zakładów regionalnych struktur MZ jesienią 1980 r.). To przede wszystkim nadaje ich studium ciężar gatunkowy odpowiedni do rangi sprawy, którą badają.

Obwieszczenie

W LATACH POPRZEDNICH PEWNA CZĘŚĆ OBYWATELI, ULEGAJĄC NATRĘTNEJ PROPAGANDZIE WROGICH POLSCE OŚRODKÓW ZAGRANICZNYCH I ZASTRASZENIU ANTYSOCJALISTYCZNEGO "PODZIEMIA", A TAKŻE WSKUTEK DWUZNAKOWEJ POSTAWY NIEKTÓRYCH PRZEDSTAWICIELI KOŚCIOŁA NIE BRAŁA UDZIAŁU W GŁOSOWANIU, RZUCAJĄC W TEN SPOSÓB CIEŃ NA TRADYCYJNE ZDYSCYPLINOWANIE POZNAŃIAKÓW.

MAJĄC NA UWADZE DOBRE IMIĘ NASZEGO MIASTA, NA WNIOSEK RADY WOJEWÓDZKIEJ PATRIOTYCZNEGO RUCHU ODRODZENIA NARODOWEGO, WOJEWÓDZKI KOMITET OBRONY PODEJMUJE NASTĘPUJĄCE USTALENIA :

1. WSZYSTKIM UPRAWNIONYM, KTÓRZY WEZMĄ UDZIAŁ W GŁOSOWANIU W DNIU 19.VI. BR. DO GODZ. 10.00 KOMISJE WYBORCZE WYDADZĄ IMIENNE ZAŚWIADCZENIA UPWAŻNIAJĄCE DO PRZEDŁOŻENIA ODPOWIEDNIM URZĘDOM ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ.
2. POSIADACZE W/W ZAŚWIADCZEŃ OTRZYMAJĄ W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI, DO KOŃCA TEGO ROKU PRZYDZIAŁ WĘGLA Z II POŁ. UB. ROKU I I POŁ. R. 1988.
3. MŁODE MAŁŻEŃSTWA NA MOCY W/W ZAŚWIADCZENIA SKORZYSTAJĄ Z PIERWSZEŃSTWA W PRZYJMOWANIU DZIECI DO ŻŁOBKÓW I PRZEDSZKOLI.
4. MŁODZIEŻ UBIEGAJĄCA SIĘ O PRZYJĘCIE NA STUDIA W R. AKADEMICKIM 1988/89 ZGODNIE Z PROJEKTEM NOWELIZACJI USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM OTRZYMA PUNKT PREFERENCYJNY NA PODSTAWIE PRZEDSTAWIONEGO KOMISJI EGZAMINACYJNEJ W/W ZAŚWIADCZENIA.
5. POSIADACZE W/W ZAŚWIADCZEŃ WEZMĄ UDZIAŁ W LOSOWANIU 3 tys. TALONÓW ŻYWNOŚCIOWYCH A 500 zł.
6. WSZYSTKIM GŁOSUJĄCYM WYDAWANE BĘDZIE MYDŁO.

JEDNOCZEŚNIE USTALA SIĘ :

1. OSOBY ZDOLNE DO PRACY, NOBEC KTÓRYCH STWIERDZI SIĘ NOTORYCZNE UCHYLANIE SIĘ OD UDZIAŁU W WYBORACH, ZOSTANĄ SKIEROWANE DO NIEODPŁATNYCH PRAC PORZĄDKOWYCH W WYMIA- RZE 10 GODZ.
2. DALSZE WYPEŁCANIE ŚWIADCZEŃ W PRZYPADKU EMERYTÓW I RENCISTÓW, KTÓRZY NIE UDOKU- MENTUJĄ ABSENCJI W WYBORACH ZAŚWIADCZENIEM LEKARSKIM O NIEZDOLNOŚCI DO GŁOSOWA- NIA UZALEŻNIONE BĘDZIE OD DECYZJI UPWAŻNIONEJ KOMISJI ZUS.
3. DO WNIOSKÓW O WYDANIE PASZPORTU NA WYJAZD ZA GRANICĘ Z DNIEM 20 CZERWCA, WPROWA- DZONA BĘDZIE RUBRYKA : "STOSUNEK DO GŁOSOWANIA".
4. OSOBY, KTÓRE NIE WEZMĄ UDZIAŁU W GŁOSOWANIU, A SĄ POSIADACZAMI PRZEDMIOTÓW ZE ZŁOTA, SREBRA, INNYCH METALI I KAMIENI SZLACHETNYCH ZOBOWIĄZANE BĘDĄ DO UDOKUMEN- TOWANIA POCHODZENIA TYCH PRZEDMIOTÓW. W PRZYPADKU NIE PRZEDŁOŻENIA ODPOWIEDNICH ZAŚWIADCZEŃ PRZEDMIOTY NIEWIADOMEGO POCHODZENIA ULEGNĄ DEPOZYTOWI.
5. KONTA DEWIZOWE "W" W NBP I BANKU PKO, OSÓB, KTÓRE NIE WEZMĄ UDZIAŁU W GŁOSOWANIU, A NIE PRZEDSTAWIĄ W TERMINIE 14 DNI OD DN. 19.VI.1988r. DOWODU POCHODZENIA WALUT ZAGRANICZNYCH, ZOSTANĄ PRZEKAZANE DO SKARBU PAŃSTWA.
6. ZAŚWIADCZENIA O NIEZDOLNOŚCI DO GŁOSOWANIA WYSTAWIAĆ BĘDĄ KIEROWNICY PRZYCHODNI ZAKŁADOWYCH, REJONOWYCH, A W PRZYPADKU MĘCZYZYN ZDOLNYCH DO ODBYWANIA SŁUŻBY WOJ- SKOWEJ - WOJSKOWE KOMISJE UZUPEŁNIEŃ - HG REJONIZACJI.
7. PRZYPADKI NIE PRZYJĘCIA W MIEJSCU ZAMIESZKANIA - ZMOTORYZOWANYCH ODMÓDÓW WOJEWÓ- DZKIEJ KOMISJI WYBORCZEJ BĘDĄ ROZPATRYWANE PRZEZ KOLEGIA D/S WYKROCZEŃ NA MOCY ART. 52 A KODEKSU WYKROCZEŃ I ART. 66 § 1 Kpk.

POZNAŃ, DNIA 1 CZERWCA 1988 r.

• Wojewódzki Komitet Obrony •